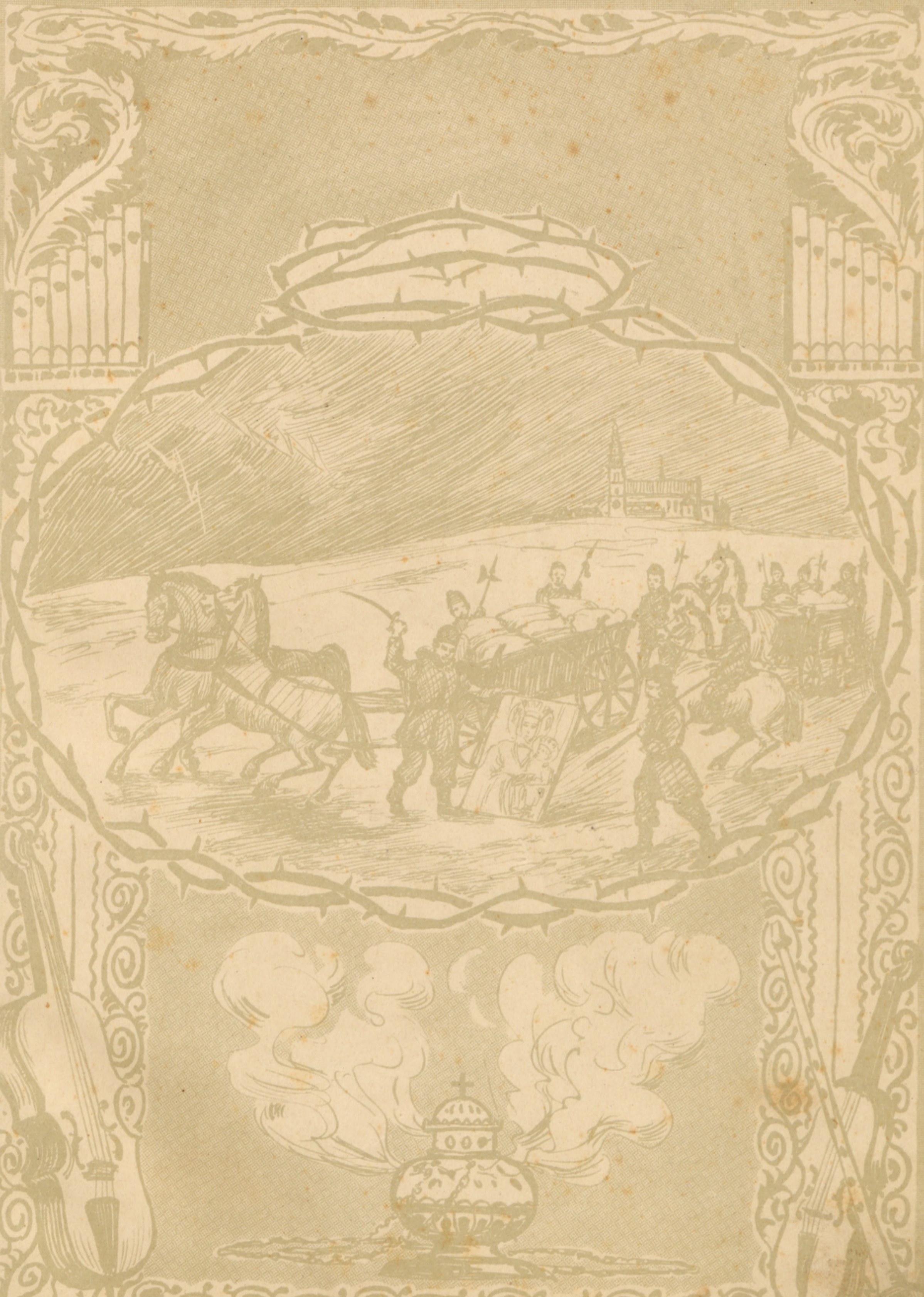




W OBRONIE CZCI JASNOGÓRY





Zakł. art. litogr. Pilczek i Puriatycki, Poznań.



Matka Boska Częstochowska.

W OBRONIE

CZCI

JASNOGÓRY

64

Z·RZ· & SP·
POZNAŃ

MARYAN JASTRZĘBIEC.

W OBRONIE CZCI JASNOGÓRY

NAKŁADEM POLSKO-KATOLICKIEJ KSIĘGARNI NAKŁADOWEJ
ZDZISŁAWA RZEPECKIEGO I S-KI W POZNANIU.

—

E. WENDE I SPÓŁKA W WARSZAWIE.

DYECEZYA POZNAŃSKA.

Książka pod tytułem „W obronie czci Jasnogórej" zasługuje na polecenie. Jakkolwiek wiadomości o historyi obrazu nie polegają na stwierdzonych faktach historycznych, ze względu jednak na dobrą tendencyę, jaką książka, aby znalazła jak najwięcej odbiorców i czytelników. —

Poznań, dnia 27 marca 1911 r.

A. Stelbor, Oficyał

○ ○ ○ ○ ODBITO W POZNANIU ○ ○ ○ ○
W DRUKARNI „PRACY“ SP. Z OGR. POR.
1911.

PRZEDMOWA.

W końcu października 1909 roku jak piorun z jasnego nieba wstrząsnęła ducha narodu polskiego wieść straszna, wieść trudna do objęcia umysłem: ktoś targnął się na najstarszą, najświętszą relikwię narodu, odarł z pamiątkowej szaty i koron, ofiarowanych przez papieża Klemensa XI, obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, od pięciuset lat słynny cudami na Jasnej Górze!

Po ogłuszającym gromie poszedł długi, ponury pomruk kędyś, pod ciemną chmurą zrodzony: „świętokradztwa dokonali sami zakonnicy!“ Nie mówiono: zakonnik, nie mówiono: wyrodek zakonu! lecz ogólnie: zakonnicy, Paulini! Wszystko co lepszego było w społeczeństwie z oburzeniem odrzuciło bezecną pogłoskę, uogólniającą pod jednym płaszczem zbrodni tylu ludzi, co wyszli z naszego narodu, z różnych jego krańców, z różnych warstw, więc mogących, nie bez racyi, reprezentować do pewnego stopnia naród polski, będących dziedzicami moralnymi tradycyi obrońców Jasnej Góry przed szwedzką nawałą.

Wspaniała uroczystość koronacyi obrazu nowemi koronami, przysłanemi przez Ojca św. Piusa X., imponujące zachowanie się narodu w czasie olbrzymiego wynikłego stąd zjazdu, odbytego dnia 22. maja 1910 r. zatarło trochę bolesne wrażenia; — zaczęliśmy przywykać do myśli, że spotkała nas bolesna krzywda, ale że już nic gorszego spotkać nas nie może — gdy oto 5. października 1910 r. telegramy rozniosły po świecie wieść tak potworną, że zdawała się być płodem najbardziej fantastycznego a zwyrodniałego umysłu.

Ohydna zbrodnia, bratobójstwo ze wstrętnych pobudek, spełnione przez zakonnika w celi klasztoru jasnogórskiego, w miejscu najszczytniejszych wspomnień dziejowych narodu, w przybytku otoczo-

nym czcią nietylko Polski, lecz całego świata katolickiego! Postępek Kaina spełniony został u progu świątnicy ziemi naszej, na Jasnej Górze, która, otoczona aureolą najświętszych uczuć, zdawała się być miejscem niepokalanem, miejscem najświętszem.

Więc podniósł się płacz po kraju i rozpacz i.... złorzeczenia!

Podniosły się, ale nie w każdem sercu znalazły echo.

Wiadomą jest bowiem rzeczą, że w nieszczęściach i dopuszczeniach Bożych ludzie mocnej wiary mężnie przenoszą ciosy na nich spadające i nie upadają na duchu — ludzie zaś małej, słabej wiary tracą głowę i podnoszą lament, od którego nawet mężne serce zachwiać się może.

Zwyczajnie, jak podczas burzy. — Gdy mocne skały przetrwają wszelkie nawałnice i ani się zachwieją, tylko zalewają się falami, jak łzami, — wszystko, co słabsze: piasek, liście, plewa, zrywa się z miejsca i leci bez ładu i myśli, wiatrem gnane, aż zginie gdzieś marnie.

Tak się też stało na wieść o zbrodni w Częstochowie. Dusze wierzące mężnie wytrzymały tę bolesną wieść, która uderzyła w samo serce miłujących Boga i Maryę — ludzie zaś małej wiary zupełnie stracili grunt pod nogami. Jak liście, wiatrem gnane, tak oni, poruszeni lada wiadomością, rozsiewaną przez ludzi złej woli, wierzyli im, i zamiast szukać ratunku i zaradzić złemu, złorzeczyli OO. Paulinom, kapłanom, Kościołowi i Bogu.

Niektórzy z nich tracili ufność w Boga i wśród łez wmawiali w siebie i w innych, że Częstochowa zginie, że wraz z tą zgubą i na naszą wiarę przyszła ostatnia godzina. I zwątpili w cudowną przyczynę Matki Częstochowskiej, która nie wyjednała u sprawiedliwości Boskiej, by zbrodniarz raczej został rażony nagłym zgonem, nimby zbeszcześcił miejsce tak święte!! —

I słysząc ten lament i widząc to zamieszanie, do mózgu cisnęły się nieustannie słowa Chrystusa: „Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?“ Czyż byście zapomnieli, że Bóg jest z nami: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata?“ Czyżby obietnica Chrystusowa, że „bramy piekielne nie przemogą Kościoła“ straciła już swą skuteczność? Wszak Chrystus dał to zapewnienie nie na czas jakiś, nie na jeden wiek, nie na jedną epokę, lecz na zawsze i wyraźnie powiada, że „niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.“

Zapewne — na Jasnej Górze stała się zbrodnia straszna, niesłychana!

Na innem miejscu — przyjdzie nam rozpatrywać, czy i w jakim stopniu Zgromadzenie było winne — kto był sprężyną, kto

narzędziem a kto ręką; na razie stwierdzamy, że zbrodnia została spełnioną.

Ale czyż dlatego, że zbójecka ręka sprofanowała miejsce święte, stało się ono mniej święte, mniej warte naszego szacunku i naszej miłości? Czyż dlatego, że ręka zbrodniarza targnęła się na cudowny obraz Matki Boskiej Najświętszej i odarła ją z szat, ten obraz, od wieków cudowny, stracił moc swoją i świętość? Czyżby dlatego, że został ogołocony z jasnych kamieni i złota, przestał jaśnieć łaskami i blaskiem cudów swoich?

Wszak Judasz nietylko na wizerunek, nie na obraz, lecz na samego Boga, na Chrystusa, targnął się zdradziecko i zelżył Go swoim brudnym pocałunkiem, a jednak, czy Boskie oblicze Jezusa stało się przez to dla nas mniej piękne, jasne, cudowne?! Wszak siepacze i żołnierze nietylko odarli Jezusa z szaty Jego, lecz co gorsza — okryli Go na urągowisko brudną płachtą, pluli Mu w oczy, bili po twarzy i szydzili z Niego, a jednak nie znajdzie się między nami nikt, ktoby w rozpacz popadł i lamentował, że przez to Jezus przestał być Bogiem, że stał się mniej Świętym, Mocnym i Nieśmiertelnym?!!! —

O nie! — Bóg został Bogiem i jeśli dopuścił na Się zelżywości, to tylko na to, by w tem dopuszczeniu wykazał moc Swoją, by poznał wierne i niewierne dzieci swoje, — i wreszcie, by stał się „na upadek i na powstanie wielu w Izraelu“. I coś więcej jeszcze; z Golgoty z miejsca uśmiercenia i znieważenia Boga, poszło poznanie Jego świętej nauki. —

Zaciekawił, zdumił świat i poczęli cisnąć się, aby poznać istotę prawd Jego i ci co podziwiali, jak konał cichy i przebaczający i ci co buntowali się, że ognia niebieskiego nie cisnął na głowy Swych morderców i ci co nie dowierzali, aby był wszechpotężnym Ten, co się garści siepaczy nie oparł. W tym momencie i z tych racyj poczęli zapoznawać się z nauką Chrystusa i oto szerokiem łożyskiem popłynął przez świat pogański rwący potok prawd chrześciańskich, który wkrótce zmienił się w potężny ocean, zalewający wszystko, co było ciemne i występne.

Ohydna zbrodnia Jasnogórska powinna być dla Zakonów naszych pobudką do odrodzenia.

Aby zrozumieć, dlaczego wypadki ułożyły się tak a nie inaczej, aby zrozumieć, dlaczego Marya Przeczysta nie uprosiła u Syna oszczędzenia Sobie zniewagi, aby upewnić się, że po straszliwej burzy słońce Jasnej Góry musi tem silniejszem światłem rozbłysnąć, powinniśmy poznać dokładnie historyę świętego miejsca, ciężkie koleje jakie przechodziło

w ubiegłem stuleciu rolę jaką odgrywa w obecnem życiu narodu, a które ogół zna niestety tylko powierzchownie.

Gdy na Jasną Górę zakradł się zbrodniarz i zapalił straszny ogień zgorszenia, nie bijmy w lament i rozpacz, bo one ratunku nie dadzą, lecz bijmy w dzwony Jasnogórskie, by cały naród, jak jeden mąż, pospieszył do Panienki Świętej i tam, u stóp Jej cudownego obrazu zalał łzami ogień zgorszenia, zmył niemi plamę i ohydę.

Pamiętajmy, że jak w każdej wiosce gospodarz uczciwy i sprawiedliwy miewa jednak wrogów, którzy cieszą się ze złej przygody jego i najgorsze podsuwają rady, tak też i Matka Najświętsza i Jasna Góra mają swoich wrogów bez liku, co się cieszą jawnie lub tajemnie z nieszczęścia i sromoty, które ściągnęła ręka zbrodniarza i którzy, siejąc fałszywe wieści i dając obłudne rady, chcą naród oderwać od Maryi Częstochowskiej i od Kościoła! — Ale Ona, jako Matka nasza, tyle razy zasłaniała nas od gniewu Ojca Niebieskiego, tyle razy gwiaździstym Swoim płaszczem okrywała nagość duszy naszej, że my dzisiaj wałem powinniśmy rzucić się ku Jasnej Górze, ku Matce jedynej, murem przy Niej stanąć, by zachowaniem naszem zamknąć usta wrogom Kościoła.

Kto zaś na razie uczynić tego nie może, niech usiłuje poznać dokładnie historyę Jasnej Góry, jej ducha, jej wpływy, jej moc uzdrawiającą.

Z tem założeniem puszczamy niniejszą książkę w świat z gorącem życzeniem, aby wykazała właściwy blask odwiecznej twierdzy ducha narodowego, aby tak oświetliła historyę lat ostatnich, by co białe pozostało niepokalanem nawet przy bezpośredniem zetknięciu ze zgnilizną i kałem tego, co „z prochu powstało i w proch się obróci“; by podniosło serca zwątpiałe, wlewając silne przekonanie, że co Boski pierwiastek ma w sobie, zawsze nad ziemskiem zapanuje! —

Przetrwała Jasna Góra oblężenie Szwedów, przetrwa i obecne napaści wrogów Kościoła i narodowych tradycyi, tylko trzeba, żeby wszystko, co lepsze w narodzie, co kocha wiarę ojców i szanuje narodową spuściznę, podążyło choć duszą ku świętej naszej twierdzy poznać jej piękność i potęgę, poznać i słabe miejsca, by w każdej chwili stanowić jej silną i mądrą załogę, co potrafi odpierać pociski i własną piersią ją osłaniać!! —

KRAKÓW, w marcu 1911 r.

Maryan Jastrzębiec.

I.

Historya obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Powstanie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej odnosi tradycya wieków, utwierdzona zapiskami Ojców Kościoła, do tej epoki życia Najświętszej Panny, o której poeta Maryan Gawalewicz w przecudnych swych „Legendach" powiada:

„Została Matka sama na ziemi, z boleścią swoją, ze łzami swemi: dwie tylko chwile radosne miała: gdy na świat przyszedł Syn Jej jedyny i gdy w dzień trzeci po Jego zgonie, zmartwychwstałego znowu ujrzała. Przez lat czternaście przy świętym Janie mieszkała smutna, cicha i skromna Boskiego Syna Matka wybrana; ziemską pielgrzymkę Swoją kończyła w modłach, w wspomnieniach, w dusznej tęsknocie, wpatrzona w niebo, gdzie Syn Jej mieszka, wpatrzona w ziemię, co łzy Jej piła, a Jego krwawe ślady nosiła. Choć siedem mieczów tkwiło w Jej łonie, chociaż w cierniowej żyła koronie, choć Jej do krzyża Syna przybito, w sercu nie miała cierpkiej goryczy ani do świata, ani do ludzi; ich przyjaciółką, ich opiekunką, ich dobrodziejką była do zgonu i po wiek wieków pozostać miała. A choć krwawemi łzami płakała, łzy te na kwiaty ziemia zmieniała.

Choć całe niebo z swym majestatem czekało na nią, jak na królowę, ona z litości wielkiej nad światem, z ludźmi wolała przebywać w smutku i sama żałość tłumiąc swą wielką, była im Matką Pocieszycielką. Na ludzką nędzę dokoła siebie patrząc pełnemi od łez oczyma, chciała ból wszystek poznać na ziemi, aby cierpiących być Matką w niebie....

I zadumana odtąd boleśnie, ze smutkiem w oczach, z chmurą na czole, szła już przez życie tak, jak Ją we śnie na cyprysowym malował stole Apostoł Łukasz ewangielista, — od ziemskiej zmazy wolna i czysta!....." *)

*) „Królowa Niebios" Gawalewicza, rozdz. XII.

O stworzeniu wizerunku Najświętszej Panny przez św. Łukasza Apostoła, piszą szeroko różni Ojcowie Kościoła. Sława piękności i cnót Maryi, oraz coraz silniej ugruntowująca się wiara, że była Matką Boga, rozchodziła się szeroko, wzbudzając ciekawość całego ówczesnego świata. Między innemi przechował się list św. Ignacego, biskupa Antyocheńskiego, późniejszego męczennika, do św. Jana Apostoła, w którym pisze:

„Jeżeli mi się godzi, ku Tobie, do Jerozolimskiej krainy chcę się „udać i widzieć świętych, którzy tam są: a osobliwie Maryą Jezusową, „o której powiadają, że jest wszystkim przedziwna, wszystkim pożą„dana; kogoby bowiem nie cieszyło widzieć Tę, i rozmawiać z Tą, „która prawdziwego Boga zrodziła, jeżeliby był naszej wiary i zakonu „przyjaciel".

Spotykamy dalej list św. Dyonizego Areopagity, biskupa Ateńskiego, również męczennika, pisany do św. Pawła Apostoła, a przytoczony w pismach Sykstusa Seneńskiego, który brzmi jak następuje:

„Sługa i najostatni Pomazaniec Dyonizy. Najwybrańszemu Na„czyniu Niebieskiemu Pawłowi, Nauczycielowi i Książęciu zdrowia. „Nie wierzyłem, żeby oprócz Boga najwyższego i najlepszego, być miało, „i od ludzi pojąć się mogło, nad Tę, którą ja nietylko umysłu, ale „i ciała oczyma własnemi widziałem, oglądałem i przypatrywałem się „Bogu podobną, a nad wszystkich duchów Przenajświętszą Matkę „Chrystusa Jezusa Pana naszego, którą mi szczodrobliwość Boska z ła„skawości Zbawiciela i Chwałą Dostojeństwa Bogu podobnej, Panny „i Matki ukazała. Albowiem gdy od Jana, biegłego w Ewangelii „i Prorokach, zaprowadzony byłem, do Bogu podobnej Najświętszej „Panny; taka mię niezmierna Boska jasność otoczyła, zewnątrz i zu„pełnie objaśniła wewnątrz; taka też we mnie wszelkich zapachów „obfitowała wonność, iż ani ciało nieszczęśliwe, ani duch mógł wszy„stkiej i tak wielkiej szczęśliwości znaków wytrzymać. Ustało serce „moje, ustał duch mój, takiej chwały wspaniałością zatłumiony. Świadczę „Bogiem, gdyby twoje Boskim rozumem pojęte rzeczy mnie nie nau„czyły, Tę bym prawdziwym Bogiem być uwierzył; ponieważ żadna „by widziana nie mogła być chwała Błogosławionych, jak szczęśliwość „ta, którą a nieszczęśliwy teraz a wtedy najszczęśliwszy skosztowałem. „Dziękuję Najwyższemu Bogu, i Boskiej Pannie, i przedniemu Aposto„łowi Janowi, i tobie w kościele pierwszeństwo mającemu, Książęciu „tryumfującemu, którzyście mi takie rzeczy najjaśniej i najłaskawiej „sprawili. Bądź zdrów".

Uczony Dyonizyusz Carthusia pisze w pracach swych, że wszyscy wierni pragnęli widzieć Najświętszą Pannę, tłumnie cisnąc się do domu św. Jana. Ci zaś z chrześcian, którzy mieszkając dalej, nie mogli po-



LUDWIK, KRÓL WĘGIERSKI.

dążyć do Nazaret, pragnęli oglądać choć wizerunek Matki Chrystusowej. Stąd też pisze Kanizyusz: (Lib. 5 c. 22):

„Gdy tedy wielu ludzi pobudzony był umysł, aby Pana Boga „swego w niebie królującego, Matkę przed sobą widzieli i widząc słu-

„sznie czynili; nie wszyscy jednak zewsząd do Niej przybyć i swojemu „pragnieniu zadośćuczynić mogli, a tę wieczystą pamiątkę, tak przy- „tomni, jako i' nieprzytomni (obecni i nieobecni) dla swej pociechy „zachowali, a jedni drugim też wzajemnie udzielali".

Idąc przeto za ogólnem żądaniem i własnem pragnieniem, 120 panien, otaczających N. Pannę w Jeruzalem i tworzących pod jej przewodnictwem rodzaj pierwszego zakonu niewieściego, nalegało na św. Łukasza, biegłego w sztuce malarskiej, o wymalowanie portretu N. Panny, jako Matki i Mistrzyni swojej, na stoliku cyprysowym, znajdującym się w domu św. Jana, przy którym Matka Boża zwykła była pracować. O fakcie tym świadczy Sykstus Seneński (Bibliot. lib. 2, lit. L.): „Błogosławiony Łukasz, po napisanym przez siebie Chrystusa Zbawiciela Żywocie, obraz Jego i Matki Jego, pędzlem i farbami wymalował". A rzymski pisarz Nicefor (lib. 15, cap. 14) dodaje jeszcze: „Najświętszej Matki obraz, św. Łukasz sam swojemi rękami wymalował, gdy jeszcze żyła i tablicę widziała, a zatem przyjemności twarzy swojej sama weń tchnęła".

A o licu tem świętem tak wyrażają się starożytni pisarze: (lib. adversus Marcione i Nicefor lib. 2, cap. 23).

„Była Marya we wszystkich rzeczach poważna, mało i to po- „trzebne rzeczy mówiąca, do słuchania łacna i wielce przyjemna, cześć „i poszanowanie wszystkim oddająca. Wzrostu że nieco mierną wyso- „kość przechodziła. Przystojnej w mówieniu wolności do wszystkich „używała; bez śmiechu i bez zmięszania się, a bez gniewu najwięcej. „Koloru była do pszenicy podobnego, włosu żółtego, oczu bystrych „i przyżółtawych, a nakształt oliwkowego koloru źrenice w nich ma- „jąca; brwi Jej były powiesiste i przystojnie czerniawe; nos przy- „dłuższy, wargi kwitnące i słów słodkich pełne. Twarz nieokrągła, „ani kończata, ale nieco przydłuższa; ręce także i palce przydłuższe. „Była naostatek bez wszelkiej wyniosłości, szczera i bynajmniej twarzy „niezmyślająca". — „Pokorę znamienitą kochająca, szatami, które nosiła „swojskiego koloru kontentowała się, co i teraz Świętej Głowy Jej „welon pokazuje, i że na wszystkich Jej rzeczach, wielka od Boga „dana Jej była wdzięczność".

O tablicy zaś czyli stoliku, na którym obraz był wymalowanym, jest takie podanie: Kiedy młodziuchny Jezus z Matką swoją i Józefem św. mieszkał w Nazaret, zaprawiał się do pracy ciesielskiej przy św. Józefie; o czem Justyn Męczennik pisze: „Że Jezus między ludźmi „będąc, czynił roboty, a praktykując z Józefem św. czyli też po śmierci „tegoż, sam zrobił ten stolik dla potrzeby domowei. Skoro zaś umarł

„Jezus na krzyżu, Najświętsza Panna, oddana za Matkę Janowi św. i do „domu jego w Jeruzalem przyjęta na pomieszkanie dożywotnie, snać ten „ubogi sprzęcik swój domowy z Nazaret zabrała, na którym później „obraz był wymalowany. Jakoż później podczas spisu rzeczy domku „z Nazaret, okazało się, że tego stolika brakowało".

Czy można wyobrazić sobie bardziej wzniosłą kombinacyę, więcej nadziemskie pochodzenie przedmiotu, przechowanego do naszych czasów! Chrystus Pan boskiemi rękoma, dziecięcemi jeszcze, wykonywa go, dając przykład obowiązku pracy. Marya Najświętsza spędza przy nim długie godziny, w trudzie, w rozmyślaniach, w smutkach i tęsknocie,



RUINY ZAMKU ZŁOTORYI NAD WISŁĄ.

Na tej cyprysowej desce spoczywały co chwila święte ręce, które Boga-Człowieka niańczyły; wsiąkła w nią niejedna łza, gdy po ukrzyżowaniu Chrystusa, sama siadywała przy nim Matka Boleściwa. Wreszcie za dobrem natchnieniem czystych dziewic stół ten dostaje się w ręce św. Łukasza, Ewangielisty, malarza i ten spędza nad nim długie godziny, wpatrując się w święte oblicze Maryi, uwieczniając je swą sztuką, prowadząc z nią rozmowy, które miały stać się zczasem ważnym przyczynkiem do stworzenia Ewangelii, bo któż lepiej jak Matka Najświętsza mógł objaśniać dziejopisa Kościoła Chrystusowego o tajemnicy Zwiastowania, Wcielenia, Narodzenia Chrystusa Pana, ucieczki do Egiptu i lat Jego dziecięcych?

Ale też opieka Boska czuwa wyraźnie nad świętym obrazem, wybawiając go z najprzeróżniejszych niebezpieczeństw.

Rzymianie zdobywają Jerozolimę, dwukrotnie przypuszczając szturmy takie, że według słów dziejopisów „kamień na kamieniu nie pozostał.“ Jednak dom Zebedeuszowy św. Jana, gdzie się znajdował obraz, ocalał, stawszy się niewidzialnym i niedostępnym dla niewiernych, z powodu otaczających go promieni, które dla nieprzyjaciół groźnemi błyskawicami się zdawały.

W 288 lat później, roku 326 św. Helena cesarzowa, matka Konstantyna Wielkiego, pałając gorącem pragnieniem odnalezienia najświętszych relikwij, mimo podeszłego wieku i uciążliwych na owe czasy podróży, udaje się do Jerozolimy i tam z Bożą pomocą, odnajduje jedną po drugiej św. pamiątki: od żłóbka — kolebki, do krzyża — trumny. Wtedy i obraz został odnaleziony. Św. Helena zwróciła się do zgromadzenia 120 panien, które wiernie przechowywały tradycye swych poprzedniczek, towarzyszek Matki Bożej [i odnalazła u nich obraz św., przechowywany w wielkiem poszanowaniu. Obraz ten wraz z innemi relikwiami odwiozła cesarzowa Helena synowi swemu, Konstantynowi Wielkiemu, zakładającemu nową stolicę w Bizancyum. Konstantyn Wielki wedle słów Nicefora (lib. 8 cap. 16) na Synodzie Nicejskim, postanowił wybudować kościół przy pałacu bizantyńskim dla tego obrazu w Konstantynopolu pod imieniem Maryi, i nazwał miasto nowym Rzymem.

Obraz ten zasłynął u mieszkańców łaskami i cudami. Naśladowali Konstantyna i późniejsi Cesarze Wschodni przez kilkaset lat, i kiedy Saraceni oblegali miasto, obraz N. Panny był obnoszony przez znakomitych panów i senatorów z procesyą po ulicach i wałach, a Saraceni przerażeni pierzchali.

Wyszedł też święty obraz szczęśliwie z niebezpiecznego okresu, gdy za panowania cesarza Izauryka część chrześcian oderwała się od Kościoła Chrystusowego, wychodząc z założenia, że poszanowanie obrazów ma w sobie coś bałwochwalczego. Prąd ten zwany obrazoburstwem pociągnął zniszczenie mnóstwa obrazów świętych, cennych tak ze względu na związek swój z historyą kościoła katolickiego, jak i z artystycznego punktu widzenia.

W burzliwych tych czasach obraz przechowywanym był w samym pałacu cesarskim przez żonę cesarza, Irenę i córki jego, które pozostały wierne wszystkim przepisom Kościoła. Skoro cesarz Izauryk był zrzucony z tronu przez współzawodniczącego z nim Nicefora, cesarzowa Irena została zesłana na wygnanie. Wówczas w sprawy te wmieszał

się Karol Wielki, król Franków, który posłał liczne wojska do Bizancyum, zwyciężył Saracenów i r. 801 położył kres długim wojnom i niepokojom.

Wśród licznych łupów, jakie Frankowie wywieźli z Konstantynopola, za najcenniejsze uważali relikwie, pamiątki związane z życiem Chrystusa, jakie zdobyli w tem mieście. Były niemi: wyżej opisany obraz Matki Boskiej, malowany przez św. Łukasza wraz z historyą jego powstania, spisaną przez współczesnych; giezło z Grobu Pańskiego, suknia Najśw. Panny, dwa paski ręką Matki Boskiej zrobione dla siebie i Chrystusa, przepasanie Pańskie na krzyżu, korona cierniowa, włócznia, część krzyża św. i zawój głowy Św. Jana w więzieniu.

Nieocenione te skarby wiozły wojska liczne ku granicom państwa frankońskiego, aby złożyć je w katedrze Akwizgrańskiej, gdzie z czasem i zwłoki Karola Wielkiego spocząć miały. Wśród rycerstwa jednym z najmężniejszych miał być książe Leon Ruski, który niemało do zwycięstw Karola Wielkiego się przyczynił. Otóż wspaniałemu temu pochodowi zabiegli drogę posłowie z Rusi, dając znać Leonowi o Tatarach, państwo jego mieczem i ogniem pustoszących, prosząc, aby pospieszał przeciwko nim. Zniewolony tak wielką i nagłą potrzebą Leon wybierać się począł a Karol okazywał mu wielkie współczucie, tak dla nieszczęścia jego na Rusi, jako i z wdzięczności za pomoc, której w Ziemi św. od niego doznał, pragnął go też wynagrodzić za prace i usługi wyświadczone i prosił go, aby sobie wybrał ze skarbów jego, coby mu się podobało. Lecz Leon, jako chrześcianin, — o wszystkiem tem głosi legenda — prosił jedynie o obraz N. Panny, przez Nicefora w Konstantynopolu ofiarowany. Zdumiał się król na tę niespodziewaną prośbę i wybór jego, począł się więc cofać z obietnicą. „Ale Leon mocno nalegał, upominając się o dotrzymanie słowa królewskiego, i niczego innego tylko tego obrazu się dopominał. Na ostatek skłoniwszy się nizko do nóg królowi, wymógł na królu, że musiał mu darować obraz N. Panny.“

Leon uszczęśliwiony tak wielkim zaszczytem i skarbem, ruszył z wojskiem ku ojczyźnie swojej na Ruś, prowadząc obraz św. między licznem wojskiem, na zamek Bełzki, gdzie go ozdobiwszy złotem i drogiemi kamieniami, ustawił w jednym z największych pokoi, przemienionych na kaplicę. Potem wezwał kapłanów, zalecając im, aby pilnując i oddając cześć, byli Jego strażnikami.

Sledząc ściśle za historyą, dojść musimy do wniosku, że ów książe Ruski Leon, czyli Lew, nie może być identycznym ze Lwem Ruskim, znanym z walk z Litwą i Polską za Leszka Czarnego, jak dotychczas historycy Częstochowy dowodzili, gdyż okres życia tego księcia nie

schodzi się bynajmniej z panowaniem Karola Wielkiego. Wystarczy zestawić daty zgonu: Karol Wielki zmarł 814 r. zaś Lew Ruski 1301.

Takim wypadkiem Czerwona Ruś przyszła do posiadania obrazu Matki Boskiej na zamku Bełzkim, w którym przebywał tamże przez 579 lat, dopóki rodzina książąt Daniłłowiczów panowała na Rusi.

Roku 1352 Kazimierz Wielki przyłącza skołataną niesnaskami panujących i bojarów, zdewastowaną napadami Tatarów, Ruś do Polski, niosąc jej wyższą kulturę i osłonę od wrogów.

Gdy zaś po śmierci Kazimierza Wielkiego na tronie polskim osiada Ludwik Węgierski, który przebywając wciąż po za granicami naszego kraju, rządy w Krakowie i poszczególnych prowincyach Polski, przekazywał to matce swojej Elżbiecie, to różnym krewnym swoim, Ruś zwana Czerwoną, dostaje się we władanie Władysława księcia Opolskiego, dotychczasowego palatyna Węgier.

Władysław musiał Bełz, tak jak i inne zamki, w których pozamykali się bojarowie ruscy, zdobywać orężem. Wziąwszy go, przedewszystkiem udał się oddać pokłon cudownemu obrazowi, zaraz też zarządził przeniesienie go do najwspanialszej komnaty i otoczenie przepychem. Ale wkrótce nastąpił napad Tatarów, którzy oblegli zamek Bełzki. Władysław napad skutecznie odparł, ale nie wątpił, że ten nieraz jeszcze się powtórzy, pojmując więc w jakiem niebezpieczeństwie znajduje się cenna relikwia, postanowił wywieść ją do rodzinnego swego miasta Opola, na Śląsku położonego. Przysposobiono przeto odpowiednio wspaniały wóz, zaprzągnięty w sześć przepysznych rumaków, które jednak żadnym sposobem nie chciały ruszyć z miejsca. Władysław Opolski, upatrując w tym niezwykłym wypadku jakiś znak od Boga, pospieszył do kaplicy, zanosząc gorącą prośbę, aby wola Opatrzności odpowiednio go objaśniła, Na modlitwie trwał tak długo, że sen go zmorzył. Podczas snu zjawiła mu się Matka Boska, wyrażając pragnienie, aby jedyny jej rzeczywisty wizerunek spoczął na Jasnej Górze, niedaleko od zamku Olsztyńskiego. Władysław uznając sen ten za objawienie, natychmiast wydał rozporządzenie, aby obraz wieziony był na Jasną Górę, a wówczas konie ruszyły i wóz potoczył się szczęśliwie ku Małopolsce.

Stanął Książę Władysław z obrazem św. na Jasnej Górze we środę po św. Bartłomieju 1382 roku przed kościołem drewnianym pod wezwaniem Wniebowzięcia N. Panny, gdzie był w owych czasach proboszczem ks. Henryk Biela z Błeszna, i w asystencyi dworzan i nielicznych parafian, z procesyą wprowadzony był do owego kościółka.

Tegoż dnia Książę Opolski podpisał erekcyę, nadając dochody z dóbr Częstochowy, Kawodrzy, Grabówki, Szarlejki i Lgoty,

na pobudowanie kościoła i klasztoru Jasno-Górskiego.

Następnie, za poradą króla Ludwika sprowadził 16 braci zakonu św. Pawła, pierwszego pustelnika z klasztoru Nosztre w Węgrzech, słynących życiem świątobliwem, i zalecił im być strażnikami tegoż obrazu św.

Ciekawem jest teraz dowiedzieć się, jakim był ten dobroczyńca naszego narodu, co Polskę tak wielkim skarbem obdarował. Liczne z czasów jego kroniki i ruchliwy tryb życia, który przerzuca go wciąż z Polski do Węgier, Niemiec i Ziem Krzyżackich, czyniąc go przedmiotem zainteresowania historyków różnych kraji, pozwalają nam poznać go wszechstronnie.



WŁADYSŁAW X. OPOLSKI.

Książęta na Opolu wywodzili się w prostej linii od Władysława II, wypędzonego przez braci najstarszego syna Bolesława Krzywoustego, i byli po części już zniemczeni, przez ciągłe łączenie się z kobietami z niemieckich dworów książęcych.

Matką Władysława jednakże była polka — Elżbieta, córka Bernarda księcia na Świdnicy i Małgorzaty, wnuczki Władysława Łokietka. On sam też nie sięgnął po niemkę, poślubiając sławną z piękności Ofkę, córkę Ziemowita Mazowieckiego. Władysław, pan ziem obszernych, udzielny władca na Opolu, nie mógł jednak spokojnie w księstwie swem usiedzieć lecz oddał rządy w ręce brata swego Bolka, sam zaś po przepaścistych wówczas i pełnych niebezpieczeństw drogach wciąż przenosi się z miejsca na miejsce. To widzimy go na dworze cesarza niemieckiego Karola IV, to króla węgierskiego Ludwika, to króla czeskiego Wacława. Jednych godzi, drugich waśni, tu swata, tam przeprowadza unieważnienie małżeństwa. A za wszystkie te przysługi umie zdobywać odpowiednie dla siebie korzyści, każe płacić co najpiękniejszemi ziemiami, rozszerzając granice swych posiadłości w sposób nadzwyczajny.

Gdy więc tylko doszła na Spiż wiadomość o ciężkiej chorobie Kazimierza Wielkiego, pospiesza Władysław do Krakowa, nie odstępuje umierającego króla aż do dnia śmierci jego 5 listopada 1370 r. po to,

aby usilnemi zabiegami dopilnować sprawy dziedzictwa tronu dla Ludwika Węgierskiego. Za skwapliwość tę otrzymał Opolczyk żyzną ziemię Wieluńską z miastem, zamki: Bolesławiec, Olsztyn, Babolice, Krzepice i Brzeźnicę; a chociaż na radzie sam Opolczyk dowodził, że zmarły Kazimierz nie miał prawa bez stanów zapisywać komu bądź koronnej ziemi, wsunął się wielkim klinem do Korony.

W dalszym ciągu pomaga Władysław Ludwikowi w ambitnych jego zamysłach celem zdobycia najświetniejszych mężów i trzech najpierwszych tronów dla córek: Katarzyny, Maryi i Jadwigi. Ujęty tem wszystkiem Ludwik, osadza go 1372 r. na Rusi, powierzając mu rządy nad tą rozległą krainą; Opolczyk jako administrator Rusi zapisał się dodatnio w jej dziejach, dbając o wznoszenie kościołów i klasztorów, o rozwój handlu i przemysłu, przeprowadzając drogi z dalekiego wschodu, otaczając życzliwą opieką mieszczaństwo, przez co podniósł miasta Rusi, szczególniej Lwów, zyskał sobie pochwały papieża Grzegorza XI i przychylność mieszczaństwa. Przy tej sposobności kolonizował Ruś ślązakami i porozumiewał się z zakonem krzyżackiem. Jednocześnie zaś wzbudza oburzenie szlachty małopolskiej, występując przeciwko niej z rażącą obłudą przy zabiegach o zapewnienie tronu w razie śmierci Ludwika jednej z jego córek. Usilne te zabiegi nie przeszkadzają mu jednakże w prowadzeniu wojen z Litwą, na przemiany — to zaczepnej, to odpornej.

Roku 1378 król Ludwik mianuje Opolczyka namiestnikiem Polski w miejsce matki swej Elźbiety, Ruś przyłączając do Węgier, na co on godzi się bez szemrania, otrzymuje bowiem wzamian bogatą ziemię Dobrzyńską. Mieszczaństwo krakowskie z radością przyjmuje tę nominacyę, natomiast szlachta zwołuje burzliwy zjazd w Wiślicy 26 września 1378 r. żądając usunięcia go z wielkorządztwa. Jakoż zabiegi musiały wydać skutek, skoro w krótkim czasie sędziwa Elźbieta znowu rządy obejmuje.

Oburzony Opolczyk opuścił Polskę, przyrzekając zemścić się na szlachcie, do czego miał użyć Krzyżaków, zawsze gotowych wyrządzić jaką krzywdę krainie, która ich, tułaczy, wspaniałomyślnie przyjęła. Gdy król Ludwik zadecydował przyłączyć Ruś do Węgier, zbytecznym mu się stał Opolczyk, ale należało go po królewsku wynagrodzić za usługi tyloletnie. Otóż 5. grudnia 1378 r. aktem sporządzonym w Wyszogrodzie darował Opolczykowi w zamian za ziemie ruskie ziemie Dobrzyńską, Bydgoską, Walatów i Wałcz, należące do Korony — i nakazał, aby urzędnicy składali mu przysięgę. Darowiznę tę Ludwik uczynił cudzym kosztem, dodając jeszcze część Kujaw z zamkiem Ino-

wrocławiem, Gniewkowem, Złotoryą i Szarlejem; z czego dopiero przed śmiercią się kajał, i polecił Opolczykowi z tych ziem zrobić fundacyę religijną, bo jak powiadał: umrzećby spokojnie nie mógł, że zaprzysiężenie narodowi złamał.

Ze śmiercią Ludwika 11 września 1382 r. uczuł się Opolczyk w trudnem położeniu, pozbawiony dobrodzieja, a znajdujący się między niechęcią królowej Elżbiety i nienawiścią szlachty. Żywił tajone nadzieje, że tron polski zostanie mu ofiarowanym, ale zjazd w Sieradzu i jawna niechęć, jaką mu na każdym kroku okazywali panowie polscy, oraz wyraźne ich żądanie od Jadwigi, aby odebrała od Opolczyka nieprawnie dzierżone przez niego ziemie, wykazały mu dosadnio, jak płonnemi były jego nadzieje.



KRÓLOWA JADWIGA.
Kopia obrazu z XVII. wieku, znajdującego się w „Bibliotece Jagiellońskiej" w Krakowie.

Wówczas zrzuca przyłbicę i na wyścigi z Ziemowitem usiłuje orężem dobić się tronu, idąc z nim w zawody w gnębieniu przeciwników. Opolczyk zebrał swoje wojska i zaczął plądrować ziemie polskie, co powtarzał za nim rozgniewany Ziemowit, aż Elźbieta wysłała Zygmunta z Węgrami na uspokojenie tych łupiezców. Nieraz Ziemowitowi żołnierze wpadali do kraju Opolczyka i tam siali zniszczenie, Opolczyk znów do ziem Ziemowita. Kiedy już kraj tak srodze zniszczyli, że nie mogli znaleźć pożywienia sami żołnierze, Opolczyk pierwszy zaproponował pokojowe załatwienie sprawy. Poczem wyjeżdża na Węgry popierać sprawę małżeństwa Wilhelma Rakuskiego z Jadwigą. Zjawia się w Polsce znowu w charakterze opiekuna młodej królowej, przywożąc ją do Polski. Gorący zwolennik Rakuszanina, skoro tylko zmiarkował, że Jadwiga, zapalona ideją poświęcenia siebie dla sprawy ochrzczenia Litwy, przechyla się na stronę Jagiełły i on przechodzi do obozu ks.

litewskiego i przez posłów Jagiełłowych wysyła własnoręczny list z „radosną nowiną", że królowa Jadwiga decyduje się oddać swą rękę w. księciu litewskiemu. On też służy za chrzestnego ojca Jagielle, nadając mu imię tego samego patrona. Choć odsunięty przez energicznego króla od rządów i wpływów, trzyma się go i schlebia mu, nie widząc na razie innej dla siebie drogi.

Skoro na plan pierwszy wystąpiła sprawa przyłączenia Rusi, nieprawnie zagarniętej przez Węgry, Opolczyk zaniepokoił się bardzo, drżał bowiem o posiadłości, które tam posiadał, pospieszył więc na Węgry, ogłosił się opiekunem królowych (matki i siostry Jadwigi), uwięzionych przez wrogie stronnictwo, począł wyprzedawać swe ziemie Niemcom, wreszcie ogłosił się księciem Rusi, rozwijając we Lwowie silną agitacyę przeciwko Polsee, skarbiąc sobie stronników, bądź za pożyczane pieniądze, bądź z podatków gwałtem ściąganych. Ale królowa Jadwiga w lutym 1387 r. podczas, gdy Jagiełło bawił na Litwie, sama staje na czele pochodu i przez Tarnów, Jarosław podąża do Lwowa.

Opolczyk wiedząc dobrze, *że* takiej sile nie da żadnego oporu, wydał w Częstochowie 6 lutego 1387 r. odezwę w języku niemieckim do mieszkańców Rusi, osnowy następującej: [1])

„My Ładisław z łaski Bożej Książę Opolski, Wieluński, etc., „obwieszczamy naszym wszystkim ludziom i miastom na Rusi: jeżeliby „pani Jadwiga Królowa Polski ciągnęła z wojskiem na Ruś, a nasi „by ludzie i miasta odnieśli jaką szkodę przez tę wojnę, cokolwiek by „nam zostało w Rusi z tego obiecujemy, że ani pani Elżbieta, ani pani „Marya Królowa Węgierska, panie nasze, ani my sami, nie podamy im „żadnego Węgrzyna hetmanem bez zezwolenia ich. A jeśliby pani „Jadwiga Królowa Polska, chciała ich do swego posłuszeństwa nama-„wiać, tedy się mają odzywać do którego z panów tych, jako: do „Króla Czeskiego, do Margrabi Myszeńskiego, do Księcia Heydelber-„skiego, do Księcia Ludwika albo do Księcia Konrada, i co im każą „czynić, to mają czynić jako za wolą naszą, a my im mamy wrócić „nakład co na drogę dlatego nałożą, i jako im którykolwiek z tych „panów każe strony prawa pani Jadwigi Królowej Polskiej do Ruskiej „ziemi za żywota pomienionych królewien Węgierskich, postępować, „tak mają czynić, a my mamy z nimi bądź dobre, bądź złe, zarówno „cierpieć. I to wam obiecujemy, że bez waszej woli i wiadomości, „żadnej zgody z panią Jadwigą czynić nie będziemy, toż rozumiemy, „że też wy tak uczynicie. Dla pewnego świadectwa na tym liście

[1]) Akta Grodzkie ziemskie IV. str. 72 i 73.



Rys. H. Eljasz.

PRZEOR AUGUSTYN KORDECKI Z ZAŁOGĄ

W WALCE ZE SZWEDAMI, IDĄCYMI DO SZTURMU NA MURY CZĘSTOCHOWY.

„pieczęć naszą przyciskamy. — Działo się w Częstochowie w dzień „św. Doroty 1387 r.“



JADWIGA, KRÓLOWA POLSKA POD LWOWEM W R. 1387.

Posłana odezwa na Ruś nie uczyniła żadnego wrażenia; nic nie pomogły obietnice Opolczykowe i odsyłanie mieszkańców Rusi do tak dalekich książąt i panów. Hufce Jadwigi zajęły Ruś prawie bez dobycia mie-

cza, a Lwów oddał swe klucze i złożył przysięgę swojej nowej pani i królowej. Załogi węgierskie i śląskie cofnęły się za Karpaty. Przybył i Jagiełło ze swej apostolskiej wyprawy na Litwę. Jako pan szlachetnego serca pragnął sprawę z Opolczykiem zakończyć ugodowo, a on widząc, że opór byłby tu daremnym, zdał się na łaskę Jagiełły, przybył do Niepołomic i tu dnia 10 lipca 1387 r. przyrzekł posłuszeństwo królowi, oraz oddanie swych ziem w posagu córce Jadwidze, zaręczonej z bratem królewskim Wiguntem Aleksandrem.

Ale wystarczyło, że Jagiełło w układach swych z Zakonem Krzyżackim pominął Opolczyka, aby ten zapałał zemstą i począł wraz z Krzyżakami układać tajemne plany pozbawienia Jagiełły tronu. W nieprzyjaznych snać zamiarach, pod nieobecność króla w stolicy, przybył z licznym pocztem ludzi do Krakowa, na co na razie nie zwracano uwagi. Baczny jednak starosta Sędziwój czuwał nad zamkiem krakowskim i niedowierzał Ślązakowi. „W niedzielę dnia 16 maja „wkradli się jakowiś ludzie chyłkiem do zamku krakowskiego, co „zwróciło uwagę pana krakowskiego, i owych ludzi kazał przytrzymać. „Byli to ludzie Opolczykowi. Wszczął się z tego wielki rozruch, po„zamykano bramy miasta, a Opolczyka ujęto, którego nie chciał „wypuścić starosta Sędziwój, mimo, że mu książę znaczny okup ofia„rował. Król uwiadomiony o nieudanym zamachu Opolczyka na zamek „i o ujęciu go, kazał sprowadzić winnego do Mogiły. Sędziwój teraz „dopiero za stosownym zakładem pozwolił mu się udać pod silną „strażą do króla, by tam błagał o litość i przebaczenie jego. Dnia 19 maja stanął przed Jagiełłą. Przyciśnięty a umiejący każdej chwili przywdziewać na się odpowiednią do okoliczności maskę, ukorzył się przed królem, i przebaczenie uzyskał. (Z badania jego ludzi przekonano się, iż zamiarem Opolczyka było porwać Jadwigę i wtrącić do więzienia, a tem samem pozbawić korony Jagiełłę).

I to uszło płazem Opolczykowi; zyskał przebaczenie wspaniałomyślnego króla. Szlachetność ta jednak nie zdołała zmienić twardej i przewrotnej natury Władysława Opolczyka; drobna rzecz znowu budzi nienawiść do Jagiełły i rzuca go zdradziecko w objęcia Krzyżaków. Król nie chciał zatwierdzić bratanka Opolczyka, Jana Kropidłę na arcybiskupstwie Gnieźnieńskiem, raz, że uważał go za zbyt młodego, powtóre, że miał on opinię oddanego Krzyżakom. To uczyniło z Władysława Opolskiego nieprzejednanego już aż do śmierci wroga Jagiełły, a poplecznika Krzyżaków. Dla prowadzenia wojny i intryg przeciw królowi potrzebował dużo pieniędzy, a kasa podstępnego Zakonu stała otworem dla takich celów. Wszakże i oni nie chcieli dawać bez zakładu;



WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO.

zastawia przeto Opolczyk r. 1390 bogatą koronę książąt Opolskich za 800 groszy pragskich, a w następnym roku zamek Złotoryję, który Wielki Mistrz Konrad Wallenrod zaraz wojskiem swem obsadził.

Jagiełło, oburzony postępkiem Opolczyka, wysłał wojska koronne przeciwko niemu. W Bobrownikach zamknęli się Opolczykowi ludzie, stawiając silny opór, aby później, snać skutkiem tajemnego porozumienia, opuścić nagle zamek, który odrazu zajęli Krzyżacy.

Jagiełło, zajęty uśmierzaniem wówczas zatargów na Litwie, musiał narazie bezkarnie puścić ten występek, a tymczasem Opolczyk udał się do Węgier i tam zupełnie już otwarcie stara się o pieniądze na wojnę przeciw Jagielle. Wkrótce znów, przebrany za kupca, przekradał się z Węgier do Krzyżaków i zażądał widzenia się z Wallenrodem, któremu nowym układem odprzedał Dobrzyń za 50.000 zł. węg. 27 lipca 1392 roku wraz z wszystkiemi prawami jemu przysługującemi. Zarazem zwolnił swoich poddanych od przysięgi, rozkazując, aby takową składali Krzyżakom.

Za tem poszedł akt drugi. Oto Opolczyk zaproponował Krzyżakom zupełny rozbiór Polski.[1]) Godny poprzednik duchowy Targowiczan, zwracał się Opolczyk do Wallenroda w imieniu swojem, oraz króla Węgier, margrabiego Moraw i księcia Austryjackiego, w kwestyi wspólnego porozumienia się co do rozdziału Polski, przy mądrych wskazówkach Zakonu. On sam podsuwał plan następujący: króla polskiego strącić z tronu, krajem zaś podzielić się w ten sposób: część od strony

[1]) Królewskie archiwum w Królewcu t. III, str. 664. Voigt Codic. diplom. V, str. 158.

Kalisza i Mazowsze zabierze Zakon; Krakowskie, Sandomierskie, Łęczyckie i Ruś z Podgórzem — Węgry; ziemie zaś położone na zachód od Warty staną się własnością cesarza niemieckiego.

Mistrz Krzyżacki na pozór protestował, powołując się na zawarty niedawno rozejm z Polską, zadecydował jednak, że „gdy Ojciec św. przeciwko Polsce krzyż zapowie, a król rzymski (cesarz niemiecki) miecz podniesie, to i my zmuszeni będziemy przyjąć współudział w tej sprawie“.

Po rzuceniu tego iście piekielnego planu, Opolczyk, nie czując się pewnym w pobliżu Polski, pomijając ją, uciekł w przebraniu na Frankfurt i Morawy do Węgier.

Przybywszy tam, znów żądał pieniędzy od Zakonu, proponując zupełną sprzedaż Dobrzynia, Kujaw, Bydgoszczy i ziemi Płockiej, a później i Marchii Brandenburskiej, ale W. Mistrz, obawiajacy się Jagiełły, dał mu wymijającą odpowiedź.

Tymczasem Jagiełło zażądał surowo od Opolczyka, aby ziemie należące do Korony, były zwrócone; na co otrzymał odpowiedź, że ziemie te nadane mu zostały przez Ludwika, króla węgierskiego, i że nie chce być hołdownikiem Króla Polskiego, „że ani Król Polski Władysław nie jest tak potężny, — ani on tak słaby i nikczemny, aby się „miał uznać hołdownikiem jego. A w ślad tego kazał sypać kopce „u granic swoich“.

Wysłał więc Jagiełło Sędziwoja ze Szczerbina i Jana Tęczyńskiego z wojskiem do ziem Opolczyka, aby wprowadzili egzekucyę przeciwko księciu. Zajęli oni Bolesławiec, Ostrzeszów i inne grody. Niedługo, bo 25 lipca, nastało zawieszenie broni, a następnie zawarto pokój. Tym sposobem Polska odzyskała utracone ziemie, a Jagiełło zatwierdza dawne darowizny, i uposaża nowymi zapisami klasztor w Częstochowie dnia 20 lutego 1394 r.

Pomimo to Opolczyk prowadzi dalej tajne szacherki z nowym Mistrzem Krzyżackim Jungingenem o ziemie swe, które podstępnie przepisał na żonę swą Ofkę, przenosząc też na nią władzę książęcą. Zaciągnął natychmiast na nie pożyczkę 22 900 zł. (25 maja 1394 r.), ale pertraktacye o sprzedaż ziem nie udały mu się. Krzyżacy bowiem zmiarkowali się, że wyłudzał w ten sposób pieniądze, za które możnaby ciężko odpowiadać, wdając się w niebezpieczną wojnę z Polską.

Wówczas Opolczyk rzuca się gorączkowo na wszystkich dworach, proponując sprzedaż swych ziem, ale nikt już tego, tylokrotnie zdemaskowanego i upokorzonego księcia nie brał na seryo.

Spostrzegł się wreszcie dobroduszny Jagiełło, że niema innego sposobu, jak odebrać ziemie przewrotnemu Opolczykowi w otwartej wojnie. Sam król objął dowództwo.

Jagiełło wszedł do ziemi Wieluńskiej, zajął Olsztyn, a Spytko z Melsztyna pociągnął na Ostrzeszów, Krzepice i Bolesławiec. Opolczyk nie miał siły dostatecznej, chociaż zamki były obsadzone Ślązakami. Jeden tylko Bolesławiec wytrzymał oblężenie. Jagiełło przybywszy opasał wojskiem Olsztyn i przypuścił szturm, a po trzydniowym oporze, zdali się Opolczykowi na łaskę króla, których to „charłaków“ Jagiełło wypuścił, obdarzając ich hojnie. Wieluń otoczony przez wojska Spytkowe i króla, bronił się długo pod dowództwem Stańczyka herbu Swinka, który po zupełnem wzięciu jeszcze nie chciał ukorzyć się przed królem; schwytany, był już pod mieczem katowskim, gdy wspaniałomyślny Jagiełło darował mu życie.

Tak w przeciągu tygodnia, Opolczyk stracił wszystkie ziemie. Jeden tylko Bolesławiec, gdzie znajdowali się jego bratankowie, trzymał się opornie. Sam Opolczyk, zrezygnowany, zaczął prowadzić partyzantkę w otwartem polu; grabił i chwytał szlachtę, uprowadzając ją do Wrocławia. Wedle historyi Długosza Opolczyk wymagał od schwytanych okupu, a nie uiszczających takowego, więził do śmierci w Opolu.

Jagiełło chcąc ukorzyć starca, wszedł do jego ziem ślązkich, ale Opolczyk uciekł do ziem bratanków. Ukorzyli się i ci ostatni, odstępując spraw stryja — i pokój został podpisany 6 sierpnia 1396 roku. Tak skończyła się wojna z bezwładnym już starcem; strącony ze swej wysokości, zaliczał się już teraz do nieszkodliwych książąt-żebraków.

Gwiazda Opolczyka powoli blednąc, zgasła zupełnie; pomimo to zniedołężniały starzec nie przestał znosić się z Zakonem; ale daremne już były te kołatania do kasy Krzyżaków. Jednakże chciwy pieniędzy starzec, ciągle ponawiał w swoich listach propozycyę sprzedaży ziem Dobrzyńskich, nawet groził Zakonowi. Zakon jednak szyderczo mu odpisywał.

Na łasce u synowców w Opolu dokonywał ambitny i chciwy starzec żywota w nędzy i troskach. Kroniki wspominają, że umieszczono go w izbie za kuchniami, a traktowali go krewniacy tak pogardliwie, że poddani nawet nieraz litowali się nad nim. Złamany i rozgoryczony zmarł 8-go maja 1401 roku. Schodził ze świata nie żałowany przez nikogo a imieniem jego przez długie lata straszono dzieci w tych ziemiach, które w okrucieństwie swem rabował, któremi w przewrotności swej frymarczył, wydając w ręce groźnych nieprzyjaciół.

Przebiegając teraz myślą życiorys Opolczyka, jakież odnajdujemy główne rysy jego charakteru? Chciwość, przebiegłość, podstępność, warcholstwo i zdrady w najgorszym gatunku; można dorzucić do tego dwa rysy na pozór dodatnie: pobożność i staranne czuwanie nad ziemiami, oddanemi w posiadanie. Ale przy rozważaniu pobudek, cnoty te zbledną, sprężyną ich bowiem jest chciwość i przewrotność. Kościoły buduje zawsze na intencye przeprowadzenia jakiego niecnego planu; ziemiami administruje starannie, bo ciągnie stąd zyski, ale jednocześnie kolonizuje je Niemcami i frymarczy niemi bezczelnie, oddając je najniebezpieczniejszym wrogom Polski, nie cofając się przed propozycyą rozbioru!

I temu człowiekowi bez czci i sumienia zawdzięcza kraj nasz najdroższą relikwię!

Niezbadane są wyroki Boskie. Ręka zbrodniarza, samą tylko siłą okoliczności, zasiewa nieraz ziarno, które zbawienne wydaje owoce, padając na rolę odpowiednio przygotowaną, krwią i potem użyźnioną, ofiarami zoraną. Występek bowiem rzadko chodzi samotną ścieżką, przeciwnie cnota najczęściej zabiega mu drogę, czy aby nawracać, czy aby radzić, czy aby ratować, czy aby duszę dźwigać, by można było powiedzieć słowami poety: „Nie smuć się duszo ludzka, nie rozpaczaj, bo kędy spojrzysz dokoła siebie, dokądbyś poszła na najdalsze krańce, za wszystkie morza, za najwyższe góry, wszędy obaczysz, jako z łaski Bożej ziemia się z niebem styka nieustannie“.*)

Zetknęła się też ziemia z niebem na świętej Jasnej Górze. Uposarzona przez człowieka ułomnego, stała się środowiskiem ludzi ułomnych; ciągnęli ku niej dręczeni dolegliwościami ziemskiemi, i zmazani występkami ludzkiemi, a zstępowała ku nim łaska niebieska, łaska cudu, łaska pociechy, łaska nawrócenia: „Ziemia z niebem się styka“.

Wśród pielgrzymów bywały osoby świątobliwe, przez umiłowanie do N. Panny ciągnące dla złożenia jej hołdu jedynie; i występne jednostki dążą tu dla łatwości obłowienia się, okradzenia zamodlonych: „Ziemia z niebem się styka“. Pod murami Jasnej Góry stawały wojska polskie, ciągnące na trudy wojenne, niebezpieczeństwa śmierci w walce z pogaństwem, o błogosławieństwo Matki Najświętszej; i wojska nieprzyjacielskie, rzucające ku niej bluźnierstwa i ogniste pociski. „Ziemia z niebem się styka“. Jasna Góra wydała Oporowskiego, Kordeckiego, Krasuskiego, ... ale także: Starczewskiego, Olesińskiego i Macocha!... „Ziemia z niebem się styka!“

---

*) Gawalewicz, Królowa Niebios, część III, rozdz. II.

II.

Historya klasztoru Jasnogórskiego.

„Któraż Matka-Polka nie wiedzie swego dziecka przed obraz Najświętszej Panny Maryi Częstochowskiej? Któraż nie poczyna — po modlitwie kornej a rzewnej — opowiadać dziecku historyi o Częstochowie?“

Ks. Biskup Bandurski.

Odwieczne podanie mówi, że na cztery wieki przed sprowadzeniem cudownego obrazu, święty Wojciech w swej pielgrzymce z Węgier do Gniezna, zatrzymał się u stóp góry, zwanej Jasną *(Clarus Mons)*, i rzekł, wznosząc oczy na jej szczyt skalisty: „To miejsce zajaśnieje łaskami Przenajświętszej Dziewicy“.

Historya wspomina o Częstochowie dopiero w 1377 r., gdy wraz z ziemią Wieluńską i starostwem Olsztyńskiem dostała się w dziedzictwo Władysławowi ks. Opolskiemu. Sama jej nazwa jednak wskazuje, że ówczesne społeczeństwo przywiązywało do niej mniemanie, jako w czasach nieustannych niebezpieczeństw i zamieszek często coś uchować, ochronić potrafiła. Znaczenia jednak rzeczywistego nabiera dopiero z chwilą sprowadzenia świętego obrazu przez Opolczyka. Historya obrazu również od tej pory dopiero staje się prawdziwą. Wszystko bowiem co dotychczas o nim wiemy, oparte jest na zupełnie bezkrytycznej relacyi Mikołaja Lanckorońskiego, który bawiąc dłuższy czas w Konstantynopolu, jako poseł Zygmunta I, nazbierał wiele anegdotycznych wiadomości, na których oparli się ks. Ambroży Nieszporkowicz w XVII w., Kiedrzyński w XVIII i inni.

Opolczyk straż nad obrazem Jasnogórskim powierzył zgromadzeniu OO. Paulinów, początek swój wywodzącego od św. Pawła z Teb, który w r. 244 zamieszkał na pustyni Egiptu jako piętnastoletni młodzieniec i 98 lat tam przeżył; zetknął się z nim raz św. Antoni, a uderzony mądrością jego i świętobliwością, nauki zasłyszane od niego opowiadał św. Hieronimowi, który je pismem przekazał potomności. Z czasem naśladowcy św. Pawła zapełnili pustynie

Egiptu, Syryi, Palestyny i Grecyi, oddając się ascetycznemu życiu i pouczając wszystkich, którzy szukali ich, dla otrzymania światła nauki, rady lub pociechy. Gdy jednak rozboje, grabieże, oraz napaści dzikich plemion stały się coraz częstszemi, pustelnicy uznali konieczność skupiania się w jedno miejsce, dla wspólnej obrony, oddając się w dalszym ciągu modłom, umartwieniom ciała i zaparciu samych siebie.

Istotny rozwój zakonu miał miejsce na ziemi Węgierskiej. Pierwszym anachoretą był tutaj św. Andrzej Zoërard, przybyły z Polski około 1009 r., który osiadł w puszczy Nitryjskiej, a sława jego mądrości i wzniosłego życia poczęła skupiać koło niego coraz więcej zwolenników, między którymi nie brakło ludzi wielkich rodów i nauki.



ŚWIĘTY ANDRZEJ ZOERARD.

Kopia obrazu, znajdującego się w jednym z korytarzy klasztoru Jasnogórskiego.

Z Węgier też sprowadził Opolczyk 1382 r. szesnastu Paulinów. Dla ułatwienia im zadania gospodarzy klasztoru na polskiej ziemi, wysłano samych Polaków i Słowaków. Opolczyk uposażył ich: Starą Częstochową, Kawodrzą (dzisiejsze Zacisze) i Zarkami. Władysław Jagiełło z właściwą sobie hojnością nadał zakonowi Paulinów sześć wsi, a w r. 1414 dołożył wieś Kaleją z warunkiem, by codziennie po wszystkie czasy odprawiała się jedna Msza św. za duszę królowej Jadwigi. (Bartoszewicz, Codex dipl. str. 349 i 372).

Radosna nowina skarbu niezrównanej wartości sprowadzonego na Jasną Górę szybko rozeszła się po kraju; ciągnęli przeto ciekawi, ciągnęli łaski lub cudu szukający. Przybywali magnaci okazali, buńczucznie, poszóstnymi wozami o baldachimach ze wschodnich materyi; przybywało rycerstwo w stal okute, broń błogosławić i przybywała szlachta, polecać swe ziemie, swe rodziny i troski; gromadami dążyli kmiotkowie, zapamiętywać się w modlitwie przed cudownym obrazem. Ubożsi przynosili miedziane grosze w ofierze na światło w kościele,

lub skromne zapasy na potrzeby OO. Paulinów. Bogaci pozostawiali srebro, złoto i klejnoty.

A że ludzie w owe czasy bujnej fantazyi łatwo widzieli wszystko w spotęgowanej sile, więc też wiadomość o skarbach, gromadzonych na Jasnej Górze, przybrała tak wielkie rozmiary, że zbudziła pożądanie nierzadkich w owe czasy rycerzy - rozbójników, od których szczególniej roiły się drogi zachodniej Europy, ale którzy zdarzali się i w Polsce. Oni to wykonali napad na Jasną Górę, który miał miejsce w dzień Wielkiejnocy r. 1430, pod dowództwem Fryderyka Ostrogskiego (postać niehistoryczna) księcia ruskiego i jego wspólników: Jakóba Nadobnego z Rogowa herbu Działosza, i Jana Kuropatwy z Łańcuchowa herbu Szreniawa, z liczną zgrają łotrów podających się za Czechów. Zamordowali oni pięciu zakonników, a resztę rozproszyli. Następnie zabrali ornat obrządku wschodniego drogimi kamieniami wyszyty, jedyny antyk przeszłości; naczynia święte i ozdoby kościelne, a nadto obraz Matki Boskiej.

Niedaleko odjechali, bo zaledwie tam, gdzie dziś stoi kościół św. Barbary, kiedy konie wiozący św. obraz, dalej z miejsca ruszyć nie mogły. Wtedy jeden ze złoczyńców zaczął złorzeczyć obrazowi i zrzucił go na ziemię; obraz pękł na trzy części, twarze tylko Matki Boskiej i Pana Jezusa zostały w całości. Co widząc drugi, ciął dwa razy szablą w prawą stronę oblicza Matki Boskiej, a gdy trzeci raz się zamierzył, już podniesionej ręki nie mógł opuścić, padł tylko zdrętwiały na ziemię i wyzionął ducha. Przestraszeni zbrodniarze widząc w tem palec Boski, zbiegli za granicę. Jednakże przewódcy zostali pojmani i oddali głowę pod miecz, tak Jakób Nadobny, jak Jan Kuropatwa, zaś Książę Fryderyk uszedł kary, uciekając do Czech.

Obraz święty tak zbezczeszczony, pozostawiono na błotnistej drodze. Nadbiegli zakonnicy, radośni, że świętej pamiątki im nie zabrano, a wstrząśnięci widokiem zniewagi jej wyrządzonej. Gdy ze wzruszeniem i niepokojem pochylali się nad obrazem, wytrysnęło nagle źródełko z pod ziemi, którego kryształowe wody poczęły obmywać obraz z kurzu i błota. Źródełko to znajduje się do dzisiaj przy kościele św. Barbary u stóp Jasnej Góry, ściągając pielgrzymów, sławne jest bowiem z swej cudownej mocy leczenia oczu.

Drugi napad był rzeczywiście zorganizowany przez Czechów r. 1466 pod dowództwem Ctibora Tomaszowskiego z Cimburka, który wyprawiony przez króla Jerzego Podiebrada w celu uśmierzenia buntujących się Wrocławian, rozgromił ich, następnie zapuścił zagony aż pod Częstochowę, obległ Jasną Górę i żądał od ojców wysokiego okupu. Na szczęście odsiecz pod dowództwem Przedzisława Dmorzy-

ckiego na czas przybieżała i napastników rozproszyła. Dzięki roztropności i spokojowi mądrego króla Kazimierza Jagiellończyka nie przyszło z tego powodu do wojny między Polakami i Czechami.

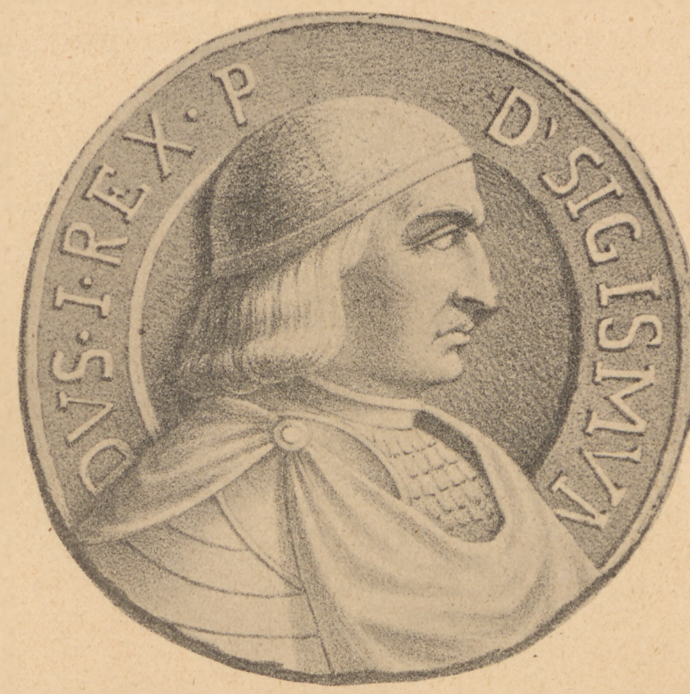
Pomimo tych kilkakrotnych wstrząśnień życie na Jasnej Górze płynęło ciche, chwale Bożej poświęcone, zgodne z trzema głównemi punktami reguły: posłuszeństwem, czystością i ubóstwem. Klucze od skrzyni skarbowej, zamkniętej na 3 zamki, pozostawały w rękach trzech zaprzysiężonych zakonników, przez nich jedynie otwieranej. Ofiar nawet nie przyjmowali zakonnicy nigdy do rąk, przyprowadzali tylko ofiarodawców do skrzyni, w którą pieniądze lub klejnoty były wpuszczane. Zwierzchnik Paulinów w Polsce tytułował się prowincyałem i zależny był od generała, rezydującego na Węgrzech.


ZYGMUNT I., KRÓL POLSKI, ur. 1. 1. 1467, um. 1. 4. 1548.

Paulini polscy przesyłali snać hojne ofiary opactwu, skoro przechował się list Zygmunta I z r. 1523, powtórzony w dziele *Acta Tomiciana* (tom IV), w którym król ten upomina zakonników za wysyłanie wielkich sum do Węgier i grozi im obsadzeniem klasztoru Jasnogórskiego innymi zakonnikami. W tymże dziele przechowany jest drugi list Zygmunta I, pisany do kardynała protektora Polski, w którym prosi o odłączenie Paulinów polskich od ich przełożonego na Węgrzech i poddanie wyłącznie Stolicy Apostolskiej z nadaniem im prawa obierania generała, któregoby krakowski biskup potwierdzał i klasztory ich wizytował.

W końcu XVI w. zauważyć się daje stopniowe rozluźnienie reguły; wpłynęło na to przedewszystkiem wprowadzenie przez Zygmunta III obrony wojskowej w mury klasztoru, reszty dokonał duch czasu, przekradający się po za nie z licznymi pątnikami, stykającymi się z Paulinami, gdy hasło złotej wolności poczęło się coraz żywiej przyjmować w społeczeństwie polskiem. Zresztą reguły trudno było ściśle przestrzegać; większość klasztorów nie posiadała jej na piśmie, a przepisy

przechodziły z ust do ust przeorów, stając się nikłymi, jak nić legendy. Gorliwsi przeto zakonnicy dopominają się żywo o spisanie jej w duchu założycieli zakonu. R. 1623 kapituła generalna powierzyła prowincyi polskiej ułożenie zamierzonej reformy reguły przez biegłych prawników akademii krakowskiej. Miano na względzie przedewszystkiem rozstrzygnięcie kwestyi ważności wyboru przełożonych. Dotąd wybory odbywały się jawnie; przysięgłym sekretarzom oddawano kartki z napisem imienia elekta, a każdy delegowany w kartce swej reprezentował tyle głosów, ile miał w prowincyi lub klasztorze ludzi z wyższemi święceniami, to jest kapłanów, djakonów i subdjakonów. Zasada ta niezgodną była z ustawą soboru Trydenckiego, na którym Rzym osądził ją za nieprawną. To posłużyło wszystkim, którym pęta reguły ciężyły, do odrzucania jej i buntowania się przeciwko władzy przeorów, rzekomo nieprawnie wybieranych. A jednakże, rzecz dziwna, w tymże czasie rozprzężenia obyczai w zakonie Paulinów polskich, wydaje on wielu mężów tak wielkich cnotą i rozumem, że ich coraz częściej do godności generałów zakonu do Węgier powołują. (Direct. Ordinis S. Pauli Erem.) A w samych klasztorach działo się tak, że wizytacya wysłana przez papieża Urbana VIII wydała opinię tak ujemną, że papież zamyślał już znieść zakon Paulinów i wcielić go do Dominikanów. Rzecz dziwna



ZYGMUNT I.
Płaskorzeźba znajdująca się w domu, który w r. 1514 był własnością Jana Bonara w Krakowie.

jak kwestya upadania i wznoszenia się tak społeczeństw jak instytucyi powtarza się zawsze. Oto bowiem po tymczasowym upadku jak po przykrej marcowej szarudze, miało nastąpić wiosenne odrodzenie zasiewające jak najwspanialsze czyny. Ilość szlachetnych mężów mnoży się i to nie tylko na stanowiskach generałów i prowincyałów, ale i między bracią zakonną. Tak na przykład Augustyn Kordecki, jeszcze ako zwykły zakonnik, zapisał się czynem cichym, ale malującym dostatecznie jego wzniosłą, czystą duszę. Papież zażądał, aby Paulini polscy wysłali delegata celem zdania sprawy z życia klasztorów w Polsce. Wydelegowano Kordeckiego. W Wiedniu zatrzymał go generał, żądając, by niejedno z bardziej rażących rzeczy zamilczał. Kordecki nie pojmujący kompromisów z prawdą, nie chcąc przytem być nieposłusznym generałowi, wolał zrzec się godności i do kraju powrócił.



WŁADYSŁAW IV, KRÓL POLSKI.

Podniósł w powadze i znaczeniu Jasną Górę król Władysław IV, który czcił niezmiernie to miejsce, zjeżdżał często, otaczał je opieką i popierał szlachetne zabiegi lepszej części zakonników. Już roku 1621, przed wstąpieniem jeszcze na tron, przybywa na Jasną Górę, by podziękować Matce Bożej za zwycięstwo pod Chocimem. Po wstąpieniu na tron na sejmie koronacyjnym (1633 r.) za pierwszą swą powinność uważa potwierdzenie wszystkich dawniejszych nadań i przywilei. R. 1642 z całą swą rodziną przybył, aby uczestniczyć przy założeniu kamienia węgielnego pod drugi kościół św. Barbary. Tu rozkazuje zatrzymać się konduktowi prowadzącemu zwłoki ukochanej żony Cecylii Renaty, zmarłej

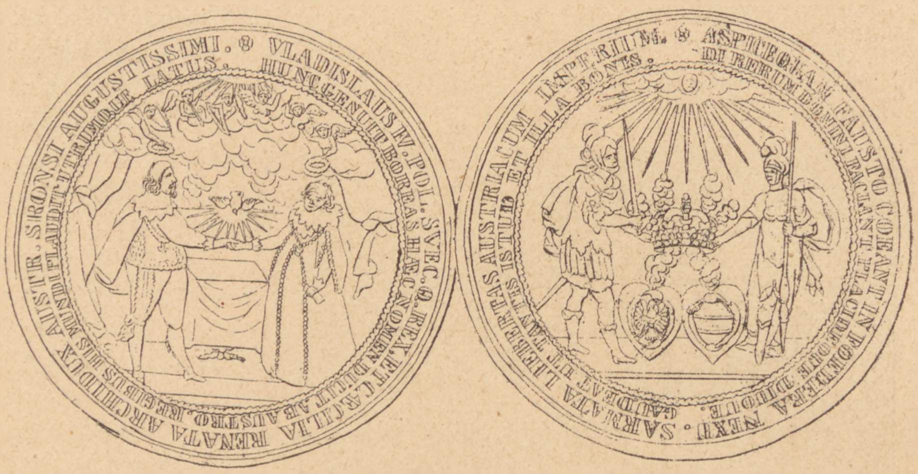
w Wilnie. Zwłoki te pozostawały 7 dni w kościele Jasnogórskim, aż do przyjazdu po nie króla w dniu 8 czerwca 1644 r. Przywiózł tu również i drugą żonę Maryę Ludwikę Gonzaga. Wtedy to w ten sposób pożegnał się król z Ojcami Paulinami: „Wiedzcie, Ojcowie moi, iż lubo nagłe sprawy państwa i grożące krajowi niebezpieczeństwa wywołują mnie stąd, nigdy się jednak od tej mojej Opiekunki Świętej nio oddalam. W Warszawie i w Krakowie, czyli też w obozach przebywam, zawsze tu do Niej myślą i sercem się obracam, i przed tym najcudowniejszym obrazem, spólnie z wami w modłach i litaniach się korzę, błagając o przyczynienie się Jej za nami do Boga. Gdziekolwiek będę się znajdował, tu zawsze obecnym być nie przestanę“.



CECYLIA RENATA, z obrazu Dolabelli.

I rzeczywiście, wątłego zdrowia będąc, przy każdem zaostrzeniu choroby słał wota i modły ku Jasnej Górze.

Za jego też panowania przyjęła wreszcie Jasna Góra statuta wydane w Wiedniu 1646 r., dzieło głównie generała Mikołaja Staszewskiego, który z tej racyi spotkał się z takiemi szykanami zakonników złej myśli, że aż musiał się zrzec stanowiska generała. Jednakże prowincjałowie Borkowicz i Zaremba zdołali mądrym i cichym wpływem doprowadzić do tego, że konstytucją zakonną przyjęto i wprowadzono w życie, tak że nuncjusz Jan de Torres, przybyły na koronację Jana Kazimierza, wydał jaknajlepszą opinię o Paulinach polskich.



MEDAL BITY NA ŚLUB WŁADYSŁAWA IV. I CECYLII RENATY.

Z podniesieniem powagi Paulinów wzrosło przywiązanie i hojność społeczeństwa, która przejawiła się szczególniej po pożarze 1654 r. powstałym przy rozgrzewaniu starego zegara, skutkiem czego spłonęła drewniana część wieży, a palące się belki, padając na dach kościoła, uszkodziły sklepienie głównej nawy i zniszczyły kaplicę św. Pawła.



JAN KAŹMIERZ W EPOCE WSTĄPIENIA NA TRON.

Punktem jednak przełomowym, który wykazał Paulinom, że ich skromna garstka zakonników do wielkich powołana jest celów, i wzbudził zapał do doskonalenia się i świecenia narodowi przykładem, była wiekopomna obrona Jasnej Góry, oblężonej przez Szwedów

1655 r., w której blasku zajaśniała gwiazda Augustyna Kordeckiego, syna ludu wielkopolskiego, który, dążąc do doskonałości zakonnej, łącząc z nią wielkie ukochanie ziemi rodzinnej, stał się narzędziem miłosierdzia Bożego względem Polski.

Wojska szwedzkie, sprowadzone przez zdrajcę Radziejowskiego, przyjęte przez odszczepieńców w Wielkopolsce i na Litwie, szły zdobywać tron dla króla szwedzkiego, Karola Gustawa, rabując, mordując i paląc, gdzie tylko napotkały najlżejszy opór.



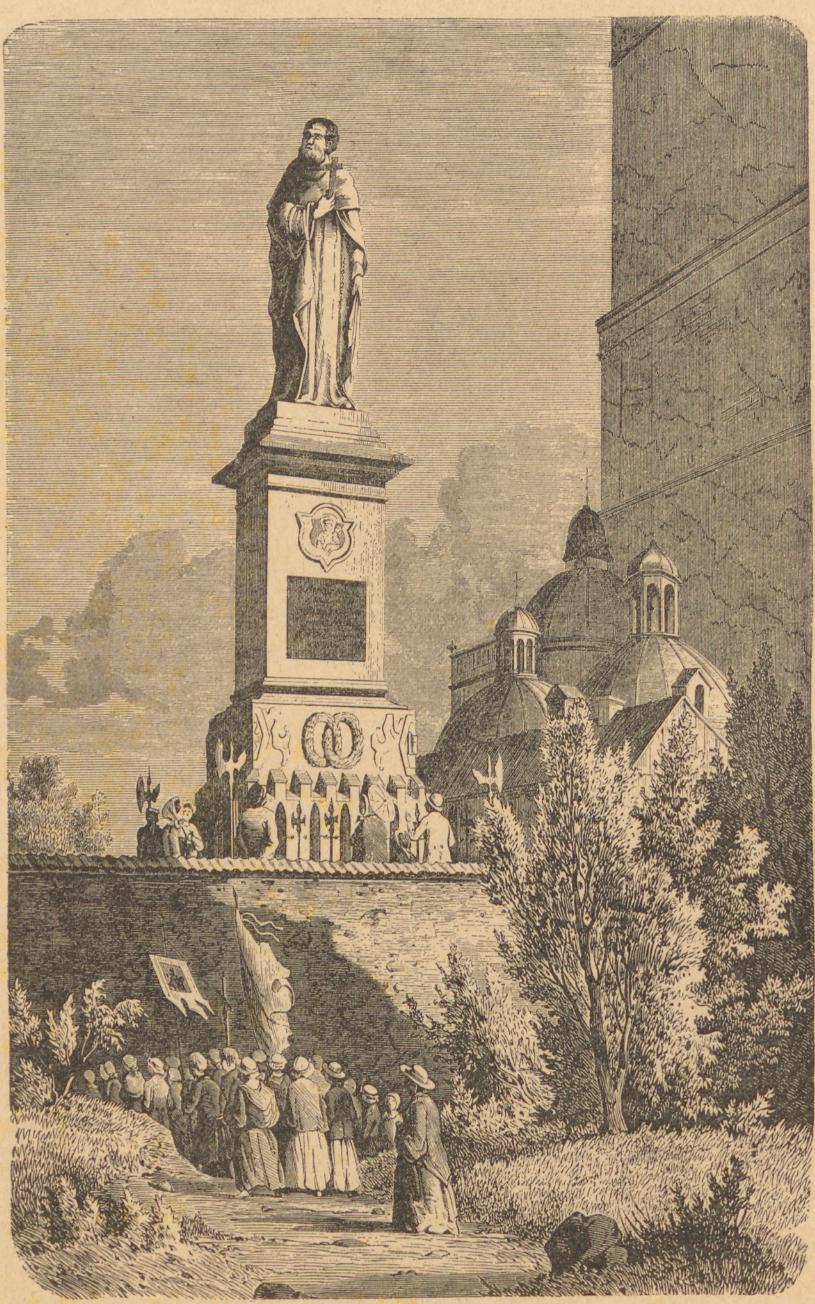
MARYA LUDWIKA GONZAGA.

Popłoch padł na cały kraj.

Widząc, że Wielkopolanie nie chcą w obronie ojczyzny przelać ani jednej kropli krwi, obawiając się, że i inne części Polski również mogą zaniechać obrony, nieszczęśliwy Jan Kazimierz zwątpił o możności ratunku i czując się bezsilnym, zamknął się w Krakowie. Ale i tu nie było komu i czem się bronić. Męstwo Stefana Czarnieckiego z garścią dzielnego rycerstwa polskiego nie mogło ocalić starej stolicy Piastów, król musiał uchodzić przeto dalej — aż na Spiż.

„Trudno sobie wystawić — pisze J. I. Kraszewski w przedmowie do swojej powieści historycznej p. t. „Kordecki“ — jak straszny był stan kraju w tej chwili przerażającej i sobą, i tem, co zwiastowała.

Nie było króla, brakło obrońców, zewsząd czyhali najeźdźcy, ze wszystkich stron zjawiali się nieprzyjaciele i rozerwana spuścizna



Rys. Cegliński.
POMNIK KS. KORDECKIEGO NA WAŁACH JASNOGÓRY.



Rys. W. Eljasz.

STEFAN CZARNIECKI

ZAWIĄZUJE KONFEDERACYĘ W TYSZOWCACH DNIA 8 STYCZNIA 1656, WSKUTEK KTÓREJ NARÓD POLSKI CHWYCIŁ ZA BROŃ I WYPĘDZIŁ SZWEDÓW Z KRAJU.

Jagiellonów rozpadała się na części; gród po grodzie poddawały się przerażone.

Szwed tymczasem w zajętej przez siebie części Polski gospodarował po swojemu. Jednano szlachtę, jak było można, datkiem i pięknemi słowy, rozdawanemi w przyszłości dostojeństwy, pochlebstwem, obietnicami i groszem, co go kościelne dostarczyły srebra. Trochę



NAJWIERNIEJSZA PODOBIZNA I PODPIS WŁASNORĘCZNY KS. AUGUSTYNA KORDECKIEGO.

wierniejszych, garść, choć niewielką a hardą, Karol Gustaw chciał zastraszyć uniwersałem, który wszystkim niższym, wszystkiemu ludowi dawał moc nad panami, dozwalając posądzonych zaledwie o niesprzyjanie sobie, żywych lub martwych dostawiać Szwedom dla pozyskania nagrody. Szczęściem ta zachęta do łupieży i mordów, rozprzęgająca zasadnicze

społeczeństw ogniwa, więcej oburzyła niżeli serc pozyskała. Po pierwszym szale, ze smutkiem i żalem, ze zgryzotą poglądali wszyscy, którędy się wrócić nazad, na „czyściejszą powinności drogę“.

W takich chwilach do Częstochowy dochodziły zewsząd wieści straszliwe o Szwedach. Goniec za gońcem, poseł za posłem nieśli nowiny coraz bardziej przerażające. Spodziewano się już co chwila napaści i na wierzchołku wieży siedzący strażnik, braciszek klasztorny, niespokojnem okiem przebiegał dalekie obszary, każdy dymek w polu, każdą gromadę jeźdźców biorąc za nieprzyjacielską wycieczkę.

Jakoż dobiegła do Częstochowy szybko wieść o zbliżaniu się najeźdźców, a taka trwoga opanowała wszystkich, że nawet Ojcowie Paulini wszystkie złote naczynia i kosztowności ze skarbca bądź ukryli w lasach, bądź też zatopili w stawach pod wsią Kawodrzą. Największy lęk ogarnął Ojców o obraz Matki Boskiej. Nie chciano dopuścić do tego, ażeby miał być znieważony przez innowierców. Po naradzie tedy postanowiono, że prowincjał zakonu, ksiądz Teofil Bronowski, wywiezie go w nocy do Lublińca na Ślązk i ukryje obraz w zamku hr. Jędrzeja Cellarego.

Poczem ówczesny przeor Paulinów, ks. Augustyn Kordecki, zakrzątnął się około przygotowania ufortyfikowań klasztoru; oglądał szczegółowo blanki i szkarpy, podtrzymujące mury wewnątrz i zewnątrz, baszty i most zwodzony. Zarządził zwołanie dwustu ludzi dla poprawy murów. Wymierzono dwanaście ciężkich dział, których część nadesłał kasztelan krakowski, Stanisław Warszycki i zaopatrzono odpowiednio klasztor w amunicyę i zapasy.

Przez wracających od roboty ludzi rozbiegła się wieść, że Jasna Góra spodziewa się oblężenia.[1])

Więc gromady mieszczan i chłopów, wraz z niewiastami i dziećmi, opasały mury klasztorne i trzymały je jakby w oblężeniu, płacząc i jęcząc.

O samym zachodzie słońca, wyszedł ku nim ksiądz Kordecki i pogrążywszy się w ciżbie, pytał:

— Ludzie, czego tu chcecie?

— Chcemy na załogę iść do klasztoru, Boga Rodzicielki bronić! — odrzekli mężczyźni, potrząsając cepami, widłami i inną bronią wieśniaczą.

---

[1]) Opis oblężenia Jasnej Góry jest częściowo wzięty z „Potopu“ Sienkiewicza. Wychodząc z zasady, że piękniejszego nikt nie stworzy i że arcydzieła kilkakrotnie czytać należy, czynimy to bez wahania.

— Chcemy na Najświętszą Pannę ostatni raz popatrzeć! — jęczały niewiasty.

Ksiądz Kordecki stanął na wzniesionym załomie i rzekł:

— Bramy piekielne nie przemogą mocy niebieskich, uspokójcie się i otuchy w serca nabierzcie. Nie wstąpi noga heretycka w te święte mury, nie będzie luterski, ani kalwiński zabobon guseł swych odprawować w tym przybytku czci i wiary. Nie wiem zaiste, ażali przyjdzie tu zuchwały nieprzyjaciel, ale to wiem, iż gdyby przyszedł, ze wstydem i hańbą odstąpić musi, bo moc jego, większa moc pokruszy, złość jego złamie się, potęga startą będzie i odmieni się szczęście jego. Otuchy w serca nabierzcie! Nie ostatni raz wy tę Patronkę naszą widzicie, w większej owszem chwale oglądać ją będziecie i nowe cuda ujrzycie. Nabierzcie otuchy, otrzyjcie łzy i wzmocnijcie się w wierze, gdyż powiadam wam — a nie ja to mówię, ale duch Boży mówi przezemnie — że nie wejdzie Szwed do tych murów; łaska stąd płynie, i ciemności tak nie zagaszą światła, jak ta noc, która się dziś zbliża Bożemu słońcu wstać nie przeszkodzi!



STANISŁAW WARSZYCKI,
ofiarował armaty dla obrony Jasnej Góry.

Jakoż dnia 8-go listopada 1655 roku, stanęli pod Jasną Górą Szwedzi, pod wodzą Jana Wejharda Wrzeszczowicza.

W klasztorze znajdowało się 68-miu zakonników, 160-ciu żołnierzy regularnych pod wodzą Piotra Czarnieckiego, synowca sławnego Stefana i pięćdziesięciu szlachty, wśród której wodził rej Stefan Zamoyski, miecznik sieradzki, herbu Róża.

Ze spokojem i podniesionem czołem patrzano na wojsko szwedzkie, rozwijające się półkolem, zataczające armaty i rozbijające namioty. Postanowiono jednak próbować oddalić Szweda bez przyczynienia się do rozlewu krwi. Kordecki zawezwał na radę dowódzców, jako kompetentnych w rycerskiem rzemiośle, im zostawiając decyzyę.

Odpowiedź jaką otrzymał, podaje w swym pamiętniku, niezrównanem w ścisłości i wierności źródle historycznem.

„Gdy wielu od szlachty, uciekających przed wściekłością wojny, w klasztorze się schroniło, zakonnicy, chcąc im zaufanie swe pokazać, zapytali, co sądzą w tej sprawie? Pan Stefan Zamoyski, miecznik sieradzki, mąż roztropny i wielkiego umysłu, w sztuce wojennej biegły, wszelkie wahania się usunął tak do obradujących przemówiwszy: „O waszą to sprawę chodzi, czcigodni Ojcowie! Porównawszy zatem potęgę nieprzyjacielskiego wojska z możnością stawienia jej oporu z waszej strony, podług sił i środków obrony idźcie za własną wolą. Wprawdzie my, jako goście tu, z trudnością możemy wam światłej udzielić rady; jednakże ponieważ od was, wielebni Ojcowie, zapytani zostaliśmy, co myślimy uczynić? — póki konieczność nie nagli, dalekiem od nas niech będzie poddanie się woli nieprzyjaciela; haniebną albowiem i niegodziwą jest rzeczą przez sromotne uleganie szukać u wiarołomnego nieprzyjaciela niepewnego pokoju. Schroniliśmy się tu z własnej woli i z miłości ku świętemu miejscu z żonami i dziećmi najdroższemi, oddając się w opiekę Najświętszej Bogarodzicy; z niezachwianą zatem wiarą postanowiliśmy żyć z wami, najbogobojniejsi Ojcowie, i z wami raczej umierać, jeżeli tak Bóg zechce, . aniżeli przyjąć jaki warunek nikczemnej niewoli, lub patrzeć na zniewagę świętości. O! zapewne ta Matka Najwyższego Boga, która nas natchnęła szlachetną żądzą bronienia Jej czci przeciw bezbożnym bluźnierstwom heretyków, przybędzie w pomoc pobożnym usiłowaniom sług swoich i sprawę słusznej obrony wesprze“.

Zadecydowano jednak, aby dwóch księży wysłać do Wrzeszczowicza z oświadczeniem, że bramy zostaną zamknięte i że oblężeni bronić się będą, do czego im salwa-gwardya królewska daje prawo.

Ale swoją drogą mieli posłowie prosić pokornie Wrzeszczowicza, aby oblężenia zaniechał, albo przynajmniej odłożył go do czasu, dopókiby zakonnicy ojca Teofila Bronowskiego, prowincyała zakonu, który naówczas znajdował się na Ślązku, o pozwolenie nie spytali.

Posłowie, ojciec Benedykt Jaraczewski i Marceli Tomicki, wyszli za bramy, reszta oczekiwała ich z biciem serca w refektarzu, bo jednak tych mnichów, nieprzywykłych do wojny, strach brał na myśl, że godzina wybiła i ta chwila nadeszła, w której wybrać im trzeba pomiędzy obowiązkiem a gniewem i pomstą nieprzyjaciela.

Lecz ledwie upłynęło pół godziny, dwaj ojcowie ukazali się znowu przed radą. Głowy ich były zwieszone na piersi, na twarzach mieli smutek i bladość. Milcząc, podali księdzu Kordeckiemu pismo Wrze-

szczowicza, a ten wziął je z ich rąk i odczytał głośno. Było to ośm punktów kapitulacyi, czyli poddania się, przez które Wrzeszczowicz wzywał zakonników do poddania klasztoru.



KS. KORDECKI BŁOGOSŁAWI WALCZĄCYCH.

Skończywszy czytanie, przeor popatrzył długo w twarze zgromadzonych, nakoniec rzekł uroczystym głosem:

— W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego! W Imię Najczystszej i Najświętszej Bogarodzicielki! Na mury, bracia kochani!

— Na mury! na mury! — rozległ się jeden okrzyk w refektarzu.

I zaczęła się orężna obrona, do której stanęły wszystkie stany: rycerstwo, szlachta, mieszczanie, kmiotkowie i kapłani. Jednym z najdzielniejszych puszkarzy okazał się ojciec Dobrosz, który wprawił się poprzednio jako ogniomistrz od strzałów wiwatnych, teraz zaś zakasał rękawy i zmierzył działo z przejęciem w czerń szwedzką, ku obronie świętego miejsca.

Ksiądz Kordecki był wszędzie. Odprawiał nabożeństwo, zasiadał na radach, nie opuszczał chórów dziennych i nocnych, a w przerwach obchodził mury, rozmawiał ze szlachtą i wieśniakami. A przytem w twarzy i całej postawie miał taki jakiś spokój, jaki prawie tylko kamienne posągi mieć mogą. Patrząc na jego oblicze pobladłe od niewywczasów, można było sądzić, że ten człowiek śpi snem słodkim i lekkim; lecz cicha rezygnacya i niemal wesołość paląca się w oczach, usta poruszające się modlitwą zwiastowały, że czuwa i myśli, i modli się, i ofiaruje za wszystkich. Dusza jego wszystkiemi siłami podnosiła się ku Bogu, a wiara wypełniała spokojna a głęboka jako strumień; wszyscy patrząc nań, odczuwali tę wiarę i ten spokój, a kto miał duszę chorą, ten zdrowiał. Gdzie zabielał jego habit, tam pogoda czyniła się na twarzach ludzkich, oczy się śmiały, a usta powtarzały: „Ojciec nasz dobry, pocieszyciel, obrońca, nadzieja nasza“. Całowano jego ręce i habit, on zaś uśmiechał się, jak zorza, i szedł dalej, a koło niego, nad nim i przed nim szła ufność i pogoda.

Szwedzi, przekonani, że pierwszym szturmem klasztor zdobędą, ze zdumieniem i wściekłością musieli cofać się zasypani gradem pocisków, świetnie wymierzanych. To też niechętnie wśród nocy czynili przygotowania, sypali baterye pod armaty, napełniali kosze ziemią, urządzali obóz. Żołnierz, chociaż przez tyle lat wojny i w tylu bitwach zaprawiony, a z natury dzielny i wytrawny, nie czekał dnia następnego radośnie. Pierwszy dzień przyniósł klęskę, a jutro, choćby przyniosło zwycięstwo, nie obiecywało sławy, bo czemże było wzięcie nieznacznej twierdzy i klasztoru, dla takich zdobywców, którzy wiele miast znamienitych, lepiej warownych wzięli? Tylko żądza bogatego łupu podtrzymywała ochotę, bo już opadła ich jakaś trwoga duszna, pod tą przesławną Jasną Górą. Nie przed myślą świętokradztwa drżeli, bo jako niekatolicy, inaczej to pojmowali, ale obawiali się czegoś, i sami nie wiedzieli czego, a nazywali to czarami. Wierzył w czary sam jenerał Burchard Müller, który z liczniejszemi siłami niebawem nadciągnął, jakżeż nie mieli wierzyć żołdacy?

Zauważono zaraz, że gdy Müller zbliżał się do kościoła św. Barbary, koń pod nim stanął nagle, podał się w tył, rozwarł chrapy, tulił uszy i parskając trwożnie, nie chciał naprzód postąpić. Stary jenerał nie pokazał po sobie trwogi, ale w tem miejscu nie pozostał; wyznaczył je księciu Heskiemu, a sam, z większemi działami, ku wsi Częstochówce odciągnął. Tam przez noc sypał szańce, by z nich uderzyć.

A idąc za rozkazem wodza, rzucili się Szwedzi do szturmu z całą zajadłością. Ciche zazwyczaj mury i podwórca jasnogórskie napełnił świst kul rozdzierających powietrze, straszliwy szum granatów, szczękanie pocisków o bruki, głuche uderzenia o ściany, wybuchy pękających kul ognistych, świst ich skorup, chrobot i trzaskanie dylowań, chaos, zniszczenie, piekło!...

Około południa, dzieło śmierci wzmogło się jeszcze. Zdawać się mog o, że gdy dymy spadną, oczy szwedzkie ujrzą tylko stos kul i granatów, na miejscu klasztoru. Kurzawa wapienna ze ścian obitych kulami wzbijała się i mieszając się z dymami, przesłaniała świat.

Huk dział stał się przerywany, ale tak gęsty, jak oddech zdyszanego smoka.

Szwedzi upatrywali rychło zostanie wysłany po zwodzonym moście poseł pokoju żądający, gdy nagle na wieży, świeżo odbudowanej po zeszłorocznym pożarze, ozwały się trąby wspaniałą harmonią pobożnej pieśni. Płynęła z góry ta pieśń, i słychać ją było naokół, słychać wszędy, aż na bateryach szwedzkich. Do dźwięku trąb, dołączyły się

wkrótce głosy ludzkie, i wśród ryku, świstu, okrzyków, łoskotu, grzechotania muszkietów, rozlegały się słowa:

Bogurodzica, Dziewica,
Bogiem sławiona Marya!...

Tu wybuchło kilkanaście granatów; trzask dachówek i krokwi, a potem krzyk: wody! — targnął powietrzem, i... znowu pieśń płynęła dalej spokojnie:

„Bogurodzico, Dziewico...“

I przed tą obroną bohaterską i przed tą pieśnią modlitewną pierzchały zastępy szwedzkie dzień po dniu.

Ale walka na armaty nie przeszkadzała wcale układom. Postanowili korzystać z nich ojcowie za każdym razem, chcąc łudzić nieprzyjaciela i zwłóczyć, aby przez ten czas doczekać się jakiejkolwiek pomocy, albo przynajmniej zimy surowej; Müller zaś, nie przestawał wierzyć, że zakonnicy pragną tylko najlepsze wytargować warunki.

Wieczorem po owej strzelaninie, wysłał znów pułkownika Kuklinowskiego, z wezwaniem do poddania się. Temu Kuklinowskiemu pokazał przeor salwę-gwardyę królewską, którą odrazu zamknął mu usta. Lecz Müller miał późniejszy rozkaz królewski zajęcia Bolesławia, Wielunia, Krzepic i Częstochowy.

— Zanieś im waszmość ten rozkaz — rzekł szwedzki jenerał do Kuklinowskiego — bo tak myślę, że po okazaniu go zabraknie im materyi do wykrętów.

Lecz się mylił.

Ksiądz Kordecki oświadczył, iż jeśli rozkaz obejmuje Częstochowę, niechże ją sobie jenerał szczęśliwie zajmuje, przyczem może być pewnym, że ze strony klasztoru nie dozna żadnej przeszkody, ale Częstochowa nie jest Jasną-Górą, ta zaś ostatnia nie jest w rozkazie wymieniona.

Usłyszawszy tę odpowiedź, Müller poznał, że z mądrymi ma do czynienia politykami, zabrakło mu więc racyi, pozostawały tylko armaty.

Jednakże przez noc trwało zawieszenie broni. Szwedzi pracowali usilnie nad wzniesieniem potężniejszych szańców; Jasnogórcy opatrywali szkody wczorajsze i ze zdumieniem przekonali się, że ich prawie nie było. Gdzieniegdzie połamane dachy i krokwie, gdzieniegdzie płaty tynku opadłego z murów — oto wszystko. Z ludzi nikt nie poległ, nikt nie został nawet skaleczony.

Ks. Kordecki, obchodząc mury, mówił z uśmiechem do żołnierzy:

— Patrzcie jeno, nie tak straszny ów nieprzyjaciel i jego bombardy, jak mówiono. Po odpuście nieraz większe szkody się trafiają. Opieka Boska nas strzeże, ręka Boża nas piastuje, ale my trwajmy tylko, toć jeszcze większe cuda zobaczymy.

Lecz i Szwedzi nauczeni porażkami, poczęli liczyć się z przeciwnikiem i traktować go poważnie. Działa szwedzkie lepiej ustawione,



Rys. H. Pillati.

SZWEDZI OBOZUJĄCY NA ZGLISZCZACH CZĘSTOCHOWY. 1655 R.

większą poczęły czynić szkodę. Sypały się bomby ładowne prochem, ciągnące za sobą warkocz płomienia. Rzucano także rozpalone pochodnie i kłęby konopi, przesiąkniętych żywicą.

Jak czasem stada wędrownych żórawi, znużonych długim lotem, obsiadają wzgórza wyniosłe, tak roje tych ognistych posłanników padały na szczyty kościoła i na drewniane dachy zabudowań. Kto nie brał udziału we walce, kto nie był przy armatach, ten siedział na dachach. Jedni czerpali wodę w studniach, drudzy ciągnęli sznurem wiadra, trzeci tłumili pożar mokremi płachtami. Niektóre kule łupiąc

belki i krokwie, wpadały na strychy i wnet dym a woń spalenizny napełniały wnętrza budynków. Lecz i na strychach czyhali obrońcy z beczkami wody. Najcięższe bomby przebijały nawet i pułapy. Mimo nadludzkich wysileń, mimo czujności, zdawało się, że pożoga prędzej czy później, musi ogarnąć klasztor. Pochodnie i kłęby konopne, spychane drągami z dachów, utworzyły pod ścianami stosy gorejące. Okna pękały od żaru, a niewiasty i dzieci, zamknięte w izbach, dusiły się dymem i od gorąca.

Ledwie pogaszono jedne pociski, ledwie wody spłynęły po zrębach, leciały nowe stada rozpalonych kul, płonących szmat, iskier żywego ognia. Cały klasztor był nim objęty, rzekłbyś: niebo otworzyło się nad nim i ulewa piorunów nań spada, jednak gorzał a nie palił się, płonął i nie zapadał w rumowisko; co więcej, wśród tego morza płomieni, śpiewać począł, jak ongi Młodzieńcy w piecu ognistym.



STEFAN CZARNIECKI,
hetman polny, wojewoda ruski.

Albowiem tak samo, jak codziennie odzywała się pieśń z wieży z towarzyszeniem trąb. Ludziom, stojącym na murach i pracującym przy działach, którzy w każdej chwili mogli sądzić, że tam już wszystko płonie i w gruzy się wali za ich plecami, pieśń ta była jakby balsam kojący, zwiastowała im bowiem ciągle i ustawicznie, że stoi klasztor, stoi kościół, że płomień dotąd nie zwyciężył wysileń ludzkich. Odtąd też weszło w zwyczaj podobną pieśnią osładzać sobie niedolę oblężenia, i straszliwy krzyk srożącego się żołnierstwa oddalać od uszu niewieścich.

Lecz i w obozie szwedzkim, czyniły owa pieśń i kapela niemałe wrażenie. Żołnierze na szańcach słuchali naprzód z podziwem, potem z zabobonnym strachem.

— Jakto? — mówili między sobą — rzuciliśmy na ów kurnik tyle żelaza i ognia, że niejedna potężna twierdza z popiołem i dymem jużby uleciała, a oni sobie wygrywają radośnie... co to jest?

— Czary! — odpowiadali inni.

— Kule się tamtych ścian nie imają. Z dachów granaty staczają się, jakobyś bochenkami rzucał. Czary! czary! — powtarzali. — Nic nas tu dobrego nie spotka!

Chwilami całe powietrze nad klasztorem, stawało się jasne, jakby je oświeciła błyskawica. Wówczas mury, wyniosłe ściany i wieże świeciły jaskrawo, potem znów gasły.

Żołnierze poczęli patrzeć przed siebie z trwogą ponurą i zabobonną. Raz wraz też trącał jeden Szwed drugiego i szeptał:

— Widziałeś? Ten klasztor zjawia się i znika naprzemian... To nie ludzka moc!

I rzeczywiście nieludzką zdało się to dziać mocą, że gdy kraj cały był jako okręt, pogrążony już w otchłań wód, klasztor ów jeno sterczał jeszcze niby koniec masztu nad falami. Czyli mogli rozbitkowie, do tego masztu uczepieni, myśleć jeszcze nie tylko o własnem ocaleniu, ale o wydobyciu całego okrętu z pod toni?



Rzeźba H. Marczewskiego.

KS. AUGUSTYN KORDECKI.

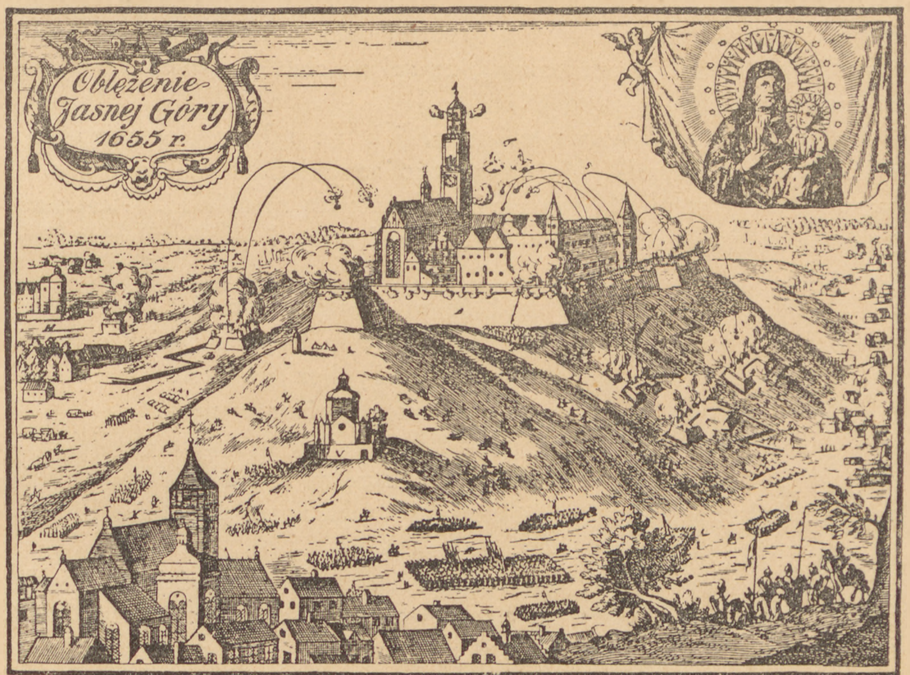
Wedle ludzkich obrachowań — nie mogli.

A jednak ksiądz Kordecki mówił:

— Bracia moi! Nie śpię i ja, gdy wy nie śpicie, modlę się, gdy wy Patronkę naszą o ratunek błagacie. Znużenie, trud, słabość, czepiają się tak samo kości moich, jak waszych; odpowiedzialność tak samo, ba! więcej może na mnie, niż na was .cięży, dlaczegoż ja wierzę, a wy już zdajecie się wątpić?... Wejdźcie w siebie, czyli zaślepione ziemską potęgą oczy wasze nie widzą już większej siły od szwedzkiej? Czyli mniemacie, że żadna obrona już nie wystarczy, żadna ręka tamtej przemocy nie zmoże? Jeśli tak jest, bracia moi, to grzeszne wasze myśli i grzeszycie przeciw miłosierdziu Bożemu, przeciw wszechmocy Pana naszego, przeciw potędze tej Patronki, której sługami się mianujecie. Kto z was będzie śmiał rzec, że ta Najświętsza Królowa nie potrafi nas zasłonić i zwycięstwa nam zesłać? Więc prośmy Ją, bła-

gajmy dniem i nocą, póki naszem wytrwaniem, naszą pokorą, naszemi łzami, ofiarowaniem sił i zdrowia naszego nie zmiękczymy Jej serca, nie przebłagamy za dawne grzechy nasze!

W ten sposób oblężenie przewłóczyło się, a zima nadchodziła coraz sroższa. Nocami Szwedzi tulili się do mdłych ognisk, woląc ginąć od kul klasztornych, niż marznąć.



OBLĘŻENIE JASNEJ GÓRY PRZEZ SZWEDÓW W ROKU 1655-TYM.

Twarda ziemia utrudniała sypanie szańców i czynienie podkopów. Oblężenie nie postępowało. Nie tylko oficerowie, ale całe wojsko miało na ustach jedno tylko słowo: „układy“.

I oblężeni ich pragnęli. Poszli więc do Müllera w poselstwie, ojciec Marceli Dobrosz i uczony ksiądz Sebastyan Stawicki. Müller, widząc w tem nadzieję zgody, aż ręce otworzył i gotów był porwać ich w objęcia.

Już bowiem nie o Częstochowę, już o cały kraj chodziło. Poddanie się Jasnej Góry byłoby odebrało resztkę nadziei Polakom, i ostatecznie Rzeczpospolitą w objęcia króla szwedzkiego popchnęło, gdy przeciwnie opór i to opór zwycięski, mógł wzmocnić serca i wywołać

straszliwą nową wojnę. Müller wiedział o tem i czuł, w co się wdał, jak straszna na nim ciężyła odpowiedzialność. Wiedział, że albo czeka go łaska królewska, marszałkowska buława, tytuły, nagrody, albo upadek. Że zaś i sam już zaczął przekonywać się, jako tego „orzecha" nie zgryzie, przyjął więc księży z niesłychaną uprzejmością, jakby cesarskich lub sułtańskich posłów. Zaprosiwszy ich na ucztę, sam pił za ich zdrowie, a również za zdrowie przeora i pana miecznika sieradzkiego, Zamoyskiego; obdarzył ich rybami dla klasztoru, nakoniec podał warunki poddania się tak łaskawe, że ani na chwilę nie wątpił, z jaką skwapliwością zostaną przyjęte.

Ojcowie podziękowali pokornie, jak na zakonników przystało, wzięli papier i odeszli. Na ósmą rano zapowiedział Müller otwarcie bram. Radość w obozie szwedzkim zapanowała nieopisana. Żołnierze porzucali szańce i okopy, podchodzili pod mury i poczynali rozmowy z oblężonymi.

Lecz z klasztoru dano znać, że w tak ważnej sprawie, musi przeor odwołać się do całego zgromadzenia. Proszą więc zakonnicy o jeden jeszcze dzień zwłoki. Müller zgodził się bez wahania, tymczasem w definitoryum, rzeczywiście obradowano do późna w nocy.

Jakkolwiek Müller starym był i wytrawnym wojownikiem, jakkolwiek wiele układów z rozmaitemi miastami prowadził, jednakże biło mu serce niespokojnie, gdy następnego ranka ujrzał dwa białe habity, zbliżające się do kwatery, którą zajmował.

Byli to nie ci sami ojcowie; przodem szedł ks. Maciej Błeszyński, niosąc pismo z pieczęcią; za nim postępował ojciec Zacharyasz Małachowski, z rękami skrzyżowanemi na piersiach, ze spuszczoną głową i z twarzą lekko pobladłą.

Jenerał przyjął ich w otoczeniu sztabu i wszystkich znamienitych pułkowników, a odpowiedziawszy uprzejmie na pokorny ukłon ojca Błeszyńskiego, wyjął mu szybko list z ręki, rozerwał pieczęcie i począł czytać.

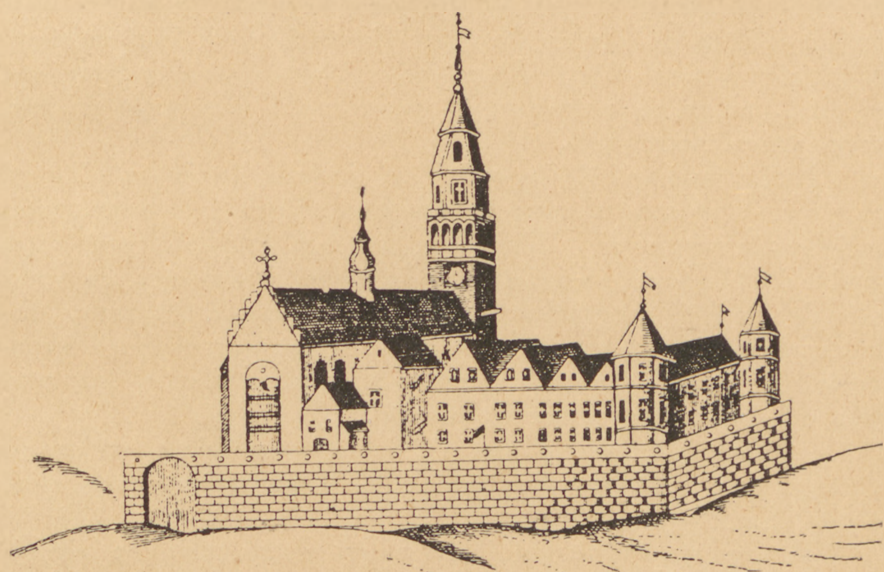
Lecz wnet strasznie zmieniła się twarz jego: fala krwi uderzyła mu do głowy, oczy wyszły na wierzch, kark napęczniał i straszliwy gniew zjeżył mu włosy pod peruką. Przez chwilę mowę mu nawet odjęło, ręką tylko wskazał na list księciu Heskiemu, który przeczytawszy go, zwrócił się do pułkowników i rzekł spokojnie:

— Oświadczają mnisi tylko tyle, że dopóty nie mogą się wyrzec Jana Kazimierza, dopóki prymas nowego króla nie ogłosi, czyli inaczej mówiąc, nie chcą uznać Karola Gustawa.

Müller wpadł w wściekłość.

— Wziąć mi te golone pałki i zamknąć! — krzyknął. — Waść, panie Sadowski, otrąbisz mi pod klasztorem, że niech aby z jednego działa dadzą z murów ognia, obydwóch mnichów każę natychmiast powiesić!

Prowadzono tedy obu księży, ojca Błeszyńskiego i ojca Małachowskiego, wśród szyderstw i naigrawań się żołnierzy. Muszkietnicy zawdziewali im swe kapelusze na głowy, a raczej na twarze, tak, aby oczy były zasłonięte i umyślnie naprowadzali ich na rozmaite przeszkody, a gdy który z księży potknął się lub upadł, wówczas rozlegał się wybuch śmiechu wśród gromad żołnierstwa, upadłego zaś podno-



WIDOK KLASZTORU JASNOGÓRSKIEGO Z PIERWSZEJ POŁOWY XVII STULECIA.

szono kolbami i niby podpierając go, bito po krzyżu i ramionach. Inni rzucali na nich nawozem końskim, inni chwytali w dłonie śnieg i rozcierali go na tonsurach, lub wpuszczali księżom za habity. Odczepiono sznurki od trąbek i przywiązano ojcom do szyi, poczem żołdacy chwycili za drugi koniec i udając, że prowadzą bydło na jarmark, wykrzykiwali w głos ceny.

Oni obaj szli cicho z rękami złożonemi na piersiach, z modlitwą na ustach. Zamknięto ich wreszcie w stodole — drżących od zimna, sponiewieranych; naokoło zaś stanęły straże z muszkietami.

Pod klasztorem otrąbiono już rozkaz a raczej groźbę Müllera.

Zlękli się ojcowie, zdrętwiała ze zgrozy garść wojska. Działa umilkły; rada zebrana nie wiedziała co począć. Zostawić ojców w barbarzyńskich rękach niepodobna; posłać drugich, to ich Müller znowu zatrzyma. Wszelako w kilka godzin później, sam on posłał z zapytaniem, co mnisi myślą uczynić.

Odpowiedziano mu, że póki ojców nie uwolni, żadne układy nie mogą mieć miejsca, bo jakże zakonnicy mogą wierzyć, że jenerał dotrzyma im warunków, jeżeli wbrew ogólnemu prawu narodów, więzi posłów, których nietykalność barbarzyńskie nawet ludy szanują.

Ksiądz Kordecki mając przedewszystkiem na myśli uwolnienie uwięzionych ojców, chwycił się najlepszego sposobu, napisał bowiem list do Müllera, że chętnie dla dobra klasztoru owych braci poświęci. Niech więc jenerał skazuje ich na śmierć; będą potem wszyscy inni wiedzieli, czego się po nim mogą spodziewać i jaką wiarę do jego przywiązywać przyrzeczeń.

Müller radosny był, bo sądził, że dopływa do końca. Nie od razu jednak uwierzył słowom księdza Kordeckiego i jego gotowości poświęcenia zakonników. Więc jednego z nich, księdza Błeszyńskiego, wysłał do klasztoru, zobowiązawszy go najprzód przysięgą, że wróci sam dobrowolnie bez względu na to, jaką odpowiedź przyniesie. Zobowiązał go również przysięgą, że wystawi potęgę szwedzką i niepodobieństwo oporu. Zakonnik powtórzył wszystko wiernie, lecz oczy jego mówiły co innego, a w końcu rzekł:

— Lecz życie niżej ceniąc, niż dobro zgromadzenia, czekam na postanowienie rady, a co wy uchwalicie, najwierniej nieprzyjacielowi z powrotem oznajmię.

Kazano mu odpowiedzieć, że zakon pragnie układów, ale nie może wierzyć jenerałowi, który posłów więzi. Na drugi dzień, przyszedł do klasztoru drugi z wysłanych ojców, Małachowski i z podobną odszedł odpowiedzią.

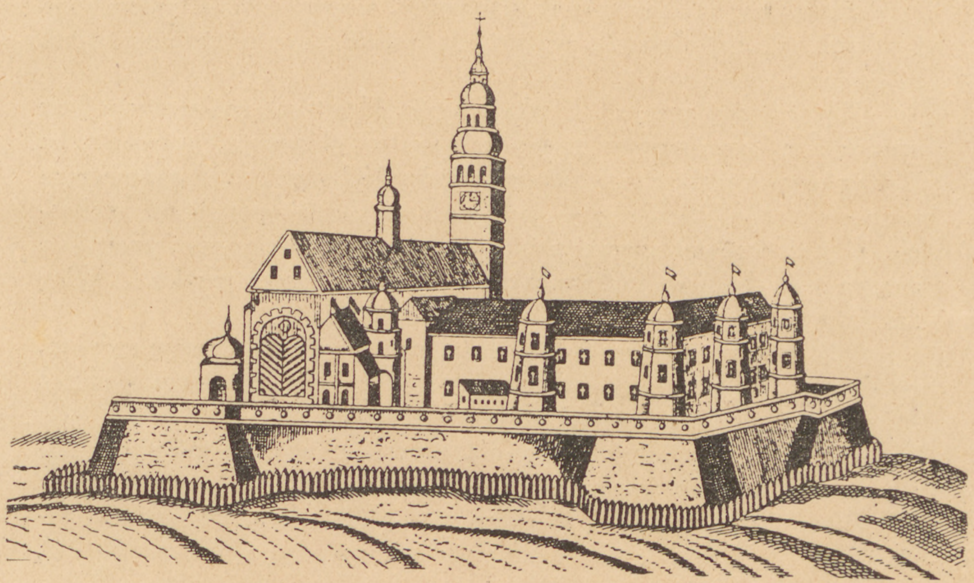
Wówczas obaj usłyszeli wyrok śmierci.

Było to w kwaterze Müllera, w obecności sztabu i znamienitych oficerów. Wszyscy oni patrzyli pilnie w twarze zakonników, ciekawi, jakie też wyrok wywrze na nich wrażenie, i z największem zdziwieniem ujrzeli na obydwóch radość tak wielką, tak nieziemską, jakby najwyższe zwiastowano im szczęście. Wybladłe policzki zakonników zarumieniły się nagle, oczy napełniły się światłem, a ojciec Małachowski rzekł drżącym ze wzruszenia głosem:

— Ach! czemuż nie dzisiaj umieramy, kiedy ofiarą za Boga i króla paść nam przeznaczono!...

Müller kazał ich natychmiast wyprowadzić i pomimo mitygowań księcia Heskiego i Sadowskiego wydał rozporządzenie, by tego samego dnia jeszcze zaczęto wznosić szubienicę w oczach całego klasztoru. Jednocześnie żołdacy, korzystając z zawartego zawieszenia broni, cisnęli się jeszcze bliżej murów, nie przestając szydzić, urągać, bluźnić, wyzywać. Całe tłumy ich wdzierały się na górę; stali tak gęsto, jakoby zamierzali iść do szturmu.

W tem jeden z puszkarzy nie wytrzymał i gruchnął z działa w największą kupę, tak skutecznie, że pokotem położył tych wszystkich żołnierzy, którzy się naprzeciw wylotu znajdowali. Było to jakby hasło, bo zaraz, bez rozkazów, a nawet wbrew im, zagrały wszystkie działa, huknęły rusznice i garłacze.



WIDOK KLASZTORU I TWIERDZY JASNOGÓRSKIEJ Z ROKU 1668-GO.

Szwedzi zaś wystawieni ze wszech stron na ogień, z wyciem i rykiem uciekać poczęli od twierdzy, gęsto po drodze trupem padając.

Pan Czarniecki przyskoczył do puszkarza:

— A wiesz, że za to kula w łeb?

— Wiem, wszystko mi jedno! niech mnie...

— To w takim razie mierz dobrze!

Zawzięty puszkarz mierzył znakomicie!

Wkrótce jednak zabrakło mu celu. Wielkie poruszenie stało się tymczasem w obozie szwedzkim, lecz było jasnem, że pierwsi Szwedzi zgwałcili zawieszenie broni, i Müller sam w duchu przyznawał słuszność Jasnogórcom.

Co więcej, puszkarz ani się spodziewał, że swymi strzałami uratował prawdopodobnie życie ojcom, bo w skutek nich, Müller przekonał się, że zakonnicy w ostatecznym razie, istotnie gotowi są dla dobra kościoła i klasztoru, poświęcić dwóch współbraci. Strzały wbiły mu przytem do głowy i tę myśl, że jeśli spadnie włos z głowy posłów, tedy już nic innego, prócz podobnych grzmotów, nie usłyszy ze strony klasztoru.

I nazajutrz zaprosił obydwóch uwięzionych zakonników na obiad, następnego zaś dnia odesłał ich do klasztoru.

Płakał ksiądz Kordecki na ich widok, wszyscy brali ich w ramiona i zdumiewali się słysząc z ich ust, że właśnie owym strzałom winni są ocalenie.

Tymczasem przyjechał wkrótce do klasztoru znakomity oficer szwedzki, wioząc surowe pismo od wodza głównego, feldmarszałka Wittemberga z rozkazem poddania twierdzy Müllerowi. „W przeciwnym razie — pisał Wittemberg — jeśli nie zaniechacie oporu i nie zechcecie ulegać wspomnianemu panu jenerałowi, bądźcie przekonani, że surowa was czeka za to kara, która innym posłuży za przykład. Winę zaś tego sobie przypiszecie.“

Ojcowie po odebraniu tego listu, postanowili po staremu zwlekać, co dzień nowe trudności przedstawiając. I znów płynęły dnie, podczas których huk armat przerywał układy i odwrotnie.

Müller dowodził, że tylko dla zabezpieczenia klasztoru od kup swawolnych pragnie wprowadzić doń swą załogę.

Ojcowie odpowiadali, że skoro załoga ich własna okazała się dostateczną do obrony, przeciw tak potężnemu wodzowi, jak pan jenerał, tem bardziej wystarczy przeciw kupom swawolnym.

Müllerowi w głowie z początku nie mogło się pomieścić, dlaczego, gdy cały kraj poddał się, to jedno miejsce się broni, co za moc je podtrzymuje, jakie nadzieje mają ci zakonnicy, że nie chcą ulegnąć?... Czego chcą, czego się spodziewają?

I nagle ów „kurnik“ częstochowski, jak dotąd nazywał klasztor pogardliwie, wydał mu się olbrzymią górą przez olbrzyma bronioną, a sam sobie wydał się generałem małym i raz pierwszy w życiu, spojrzał na armią swoją jak na garść lichego robactwa. Im-że to podnosić rękę na tę jakąś straszną, tajemniczą i niebotyczną potęgę?



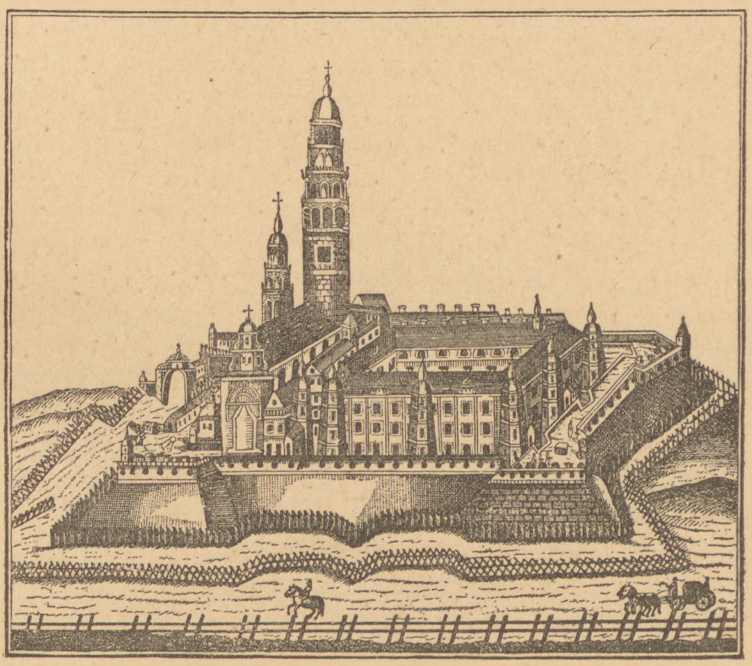
PIERWSZY ROZBIÓR POLSKI Z ROKU 1772-GO.

Ale skoro Wittemberg przysłał mu sześć dział burzących najcięższego kalibru, nabrał szwedzki jenerał otuchy.

— U licha! — myślał — te mury nie oprą się takim kolubrynom, a gdy to gniazdo strachów, zabobonu, czarów z dymem się rozwieje, wnet rzeczy inny obrót wezmą, i cały kraj się uspokoi.

Ale i ciężkie działa oblężnicze nie mogły nic zdziałać wobec nieustraszonego męstwa obrońców, wobec widocznej opieki Najświętszej Panny.

Pewnego dnia mieszczanin częstochowski, Jacek Brzuchański podrzucił list, ostrzegający o szturmie, lecz zarazem o wyruszeniu Jana



WIDOK KLASZTORU I TWIERDZY JASNOGÓRSKIEJ Z XVIII. STULECIA.

Kazimierza ze Ślązka, i o powstaniu całej Rzeczypospolitej przeciw Szwedom. Zresztą miał to być, według wieści krążących za murami, szturm ostatni.

Brzuchański wraz z listem podrzucił worek ryb dla księży na Wigilią, a zbliżył się do murów przebrany za szwedzkiego żołnierza.

Na nieszczęście, poznano go i schwytano. Müller kazał go rozciągnąć na torturach; lecz starzec miał w czasie mąk widzenie nie-

bieskie i uśmiechał się słodko, jak dziecię, a zamiast bólu, malowała się na jego twarzy niewysłowiona radość. Jenerał sam był obecny przy kaźni, jednakże zeznań żadnych z męczennika nie wydobył, przekonał się tylko, że tych ludzi nic nie zachwieje, nic ich nie złamie i zniechęcił się do reszty.

Przed Wigilią Bożego Narodzenia, prosił Kordecki o zawieszenie szturmu na czas nabożeństwa.

Müller, pragnąc raz jeszcze układów próbować, przystał na żądanie przeora; przyjął nawet okup za niedomęczonego Jacka Brzuchańskiego.

Przyszedł wreszcie wieczór wigilijny. O pierwszej gwieździe, zamigotały światła i światełka w całej fortecy. Noc była spokojna, mroźna, lecz pogodna. Szwedzcy żołnierze, kostniejąc od zimna na szańcach, spoglądali z dołu na czarne mury niedostępnej fortecy i na myśl przychodziły im ciepłe, mchami utkane chaty ich skandynawskie, żony, dzieci, choinowe drzewka, płonące od świeczek, i niejedna żelazna pierś wezbrała westchnieniem, żalem, tęsknotą, rozpaczą. A w twierdzy przy stołach, okrytych sianem, oblężeni łamali się opłatkami. Cicha radość płonęła na wszystkich twarzach, bo każdy miał przeczucie, pewność prawie, że czasy niedoli miną rychło.

O północy żołnierze szwedzcy usłyszeli płynące łagodnie z wyniosłości tony organów, potem głosy ludzkie dołączyły się do nich, potem dźwięki dzwonów i dzwonków. Wesele, otucha i wielki spokój były w tych dźwiękach i tem większe zwątpienie, tem większe uczucie niemocy ścisnęło serca szwedzkie.

Tymczasem strażnicy na murach, którzy nie mogli być w kościele, chcąc sobie ową stratę wynagrodzić, poczęli także śpiewać i wkrótce rozlegała się po całym okręgu murów kolęda:

W żłobie leży,
Któż pobieży
Kolędować Małemu...

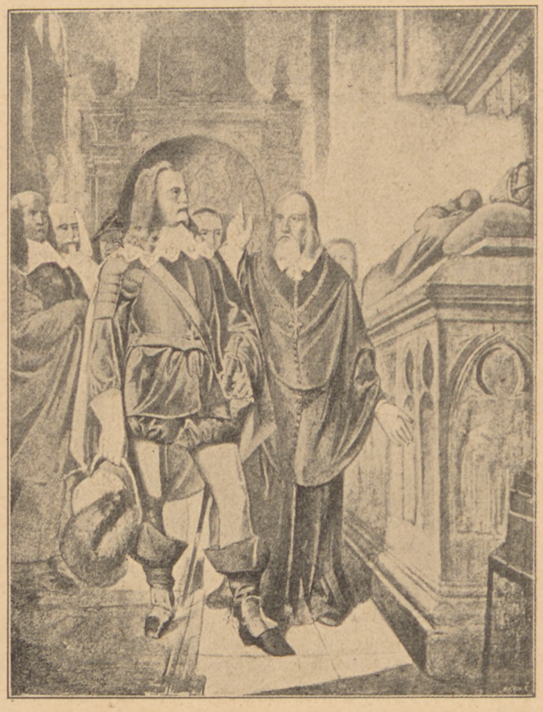
Nazajutrz po południu, huk dział zagłuszył na nowo wszystkie inne odgłosy. Szańce, ile ich było, zadymiły się naraz, ziemia drżała w posadach; leciały po staremu na dach kościelny ciężkie faskule i bomby i granaty i pochodnie w rury oprawne, lejące deszcz roztopionego ołowiu, i pochodnie bez oprawy i sznury i szmaty. Nigdy huk nie był tak nieustający, nigdy dotąd taka fala ognia i żelaza nie zwaliła się na klasztor, lecz między działami szwedzkiemi nie było owej kolubryny, która sama jedna, mogła pokruszyć mur i wyłomy potrzebne do ataku uczynić, która, jakby nadprzyrodzoną mocą pękła tej nocy.

Zresztą oblężeni tak już przywykli do ognia, tak każdy wiedział, co mu czynić należy, że bez komendy obrona szła zwykłym trybem. Na ogień, odpowiadano ogniem, na pocisk, pociskiem, jeno wymierzonym trafniej, bo spokojniej.

Ale było to ostatnie miotanie się bezsilnej wściekłości. Przed świtem dano hasło odwrotu, polecając czynić to jaknajciszej. O piątej rano już nie było Szweda pod Jasną Górą.

W kilka godzin później, pełno było ludzi na pochyłości i na dole pod górą. Bramy klasztoru otwarły się szeroko, jako zwyczajnie bywały przed wojną otwarte; jeno dzwony biły, biły, biły... a owe głosy tryumfu leciały w dal i słyszała je cała Rzeczpospolita.

Śnieg zasypywał ślady Szwedów.



KS. KANONIK STAROWOLSKI PRZESTRZEGA KAROLA GUSTAWA, KRÓLA SZWEDZKIEGO, PRZED ZMIENNOŚCIĄ LOSÓW PRZY NAGROBKU WŁADYSŁAWA ŁOKIETKA.

* * *

Popołudniu dnia tego kościół był tak nabity, że jako na brukowanych ulicach miejskich kamień leży jeden obok drugiego, tak tam głowa była przy głowie. Sam ksiądz Kordecki miał Mszę dziękczynną, a tłumom ludzkim zdawało się, że to biały anioł ją odprawia. I zdawało się także, że duszę wyśpiewa w tej wotywie, lub że z dymami kadzideł uniesie się ku górze i rozwieje Bogu na chwałę.

Huk dział nie wstrząsał już murów; komendanci czterech bastionów Czarniecki, Zamojski, Skórzewski i Krzysztoporski brali udział w dziękczynnej pieśni, którą wśród uniesienia i płaczu powszechnego zaintonował świętobliwy przeor:

„Te Deum laudamus!“

„Walka pod murami Częstochowy, mówił Mickiewicz w jednym ze swych wykładów w Collège de France, natężała się tak wysoko,

że cała Polska mogła ją widzieć i ujrzeć w Kordeckim ideał narodowego oporu, przykład tego, co każdy Polak mógł uczynić."

Tak bohaterstwo Kordeckiego jak i wieść o tem, że Jasna Góra za wstawiennictwem Matki Bożej oparła się najeźdźcom, jak iskra elektryczna przebiegła cały kraj, zagrzewając najobojętniejszych nawet do rozpaczliwej obrony.

I to właśnie jest przyczyną, dla której naród polski do dzisiejszej pory czci obok największych bohaterów swoich tego skromnego przeora Ojców Paulinów.

Podczas obrony Częstochowy liczył Kordecki mniej więcej lat 50, urodził się zaś w województwie Kaliskiem, we wsi Iwanowicach. Suknię zakonną włożył na siebie w roku 1634. Współcześni mówią o nim, że był kapłanem surowych obyczajów, prawego i nieugiętego charakteru, zdolności niepospolitych, co wszystko razem zwróciło na niego uwagę przełożonych, powołujących go z kolei na przeora w Oporowie, Pińczowie, a od roku 1650 na Jasnej Górze.

„Ksiądz Kordecki zwyciężył Szwedów... Jakto? Jednostka zwyciężyła? Jeden duch wielki, silny, potężny, mógł zwyciężać chmury zajadłych wrogów? Jeden ptak białych skrzydeł mógł zgniatać całe pułki kruków i sępów krwi chciwych? I tam, gdzie szeregi obrońców długo walczących nie mogły z tryumfem głosić pokoju, tam jeden człowiek, jeden duch silny, jedno serce gorejące zapałem, mogło odtrącić wroga od progów Ojczyzny, mogło całemu narodowi nieść wieść o pokoju, mogło blaskiem chwały zdobić czoło całej Ojczyzny!... Niepojęta jest siła serc ludzkich!" *)

Z murów i wałów oswobodzonej Jasnej Góry popłynęło na kraj światło wiary w siły narodu skrzepione wszechmocną Bożą pomocą. Porwał się naród jak lew, nie mogąc dłużej znieść gniotącego go jarzma, pod które, silny i liczny, dobrowolnie kark zgiął, a które garść ludzi wielkiego ducha ze wzgardą odrzuciła. We wszystkich zakątkach kraju zrywał się lud, chwytał za broń, szedł z hasłem: Matka Częstochowska nie da nam zginąć! i zwyciężał.

Sami już pokonani nieprzyjaciele wystawili dla tryumfującej a strasznej dla nich Jasnogórskiej Dziewicy pomnik zwycięstwa. Gdy bowiem wracali od oblężenia klasztoru, ułożyli sobie niektóre uszczypliwe przysłowia: — Kiedyś taki wielki rycerz, idźże zdobyć Częstochowę! A inne znów przysłowie, którego złorzecząc nienawistnym, używali: — Precz stąd pod Częstochowę! A nawet poważni mężowie odzywali się wielokrotnie:

---

*) Biskup Bandurski: „Ducha nie gaście."

— Częstochowa to grób najdzielniejszych rycerzy.

A rzeczywiście mogli ją nazwać skałą, o którą się potęga króla szwedzkiego rozbiła i więcej nie powstała.



SENAT UNIWERSYTETU KRAKOWSKIEGO ODMAWIA PRZYSIĘGI NA WIERNOŚĆ KAROLOWI GUSTAWOWI, KTÓREJ ŻĄDAŁ GENERAŁ SZWEDZKI PAWEŁ WUERTZ.

Rządzące sfery uznały też, że Jasna Góra, raz przyobleczona w majestat niezwyciężonej twierdzy, musi nią być w istocie, aby oprzeć się wrogom zawsze, choćby na czele załogi nie stał wódz tak wielkiego ducha jak Kordecki.

Postanowiono wzmocnić załogę i fortyfikacye. Sam Jan Kazimierz rozporządzenia chciał dopilnować. Czytamy w starych zapiskach klasztornych:

„Uchwałą senatu wyznaczono żołd ze skarbu publicznego dla załogi ze 150 ludzi złożonej. Najjaśniejszy król postanowił w swej łaskawości, aby obwarowanie klasztoru do lepszego stanu przywrócić, a nadto zewnętrznemi basztami wzmocnić. Oboje królestwo, szczególną gorliwością ku Bogu i Najświętszej Pannie wiedzeni, nie czekając swobodniejszych i spokojniejszych czasów, polecili natychmiast klasztor wałem i fosą otoczyć, a wszyscy wtenczas obecni nie szczędzili do tego pracy i nakładu. Król sam i królowa, brali łopaty, kopali ziemię i rumowiska, dla wystawienia baszty na przodzie kaplicy. Za tym przykładem poszedł senat i dwór królewski, wielką część dnia, a niektórzy po całych nocach pracując. Kobiety z fraucymeru, do miękkości na dworze przywykłe, wywoziły gruzy i gorliwie się zajmowały dziełem. Baszta nazwaną została Królewską“.

Zdaje się, że wtedy to królowa Marya Ludwika podsunęła Kordeckiemu projekt opisania pamiętnej obrony. Myśl ta błysła jej jeszcze na Ślązku, gdy bawiący tam prowincyał pokazał jej list przeora jasnogórskiego, w którym o odstąpieniu Szwedów donosił. Zachwycona męstwem i wytrwałością Kordeckiego, wyraziła życzenie, żeby Ojcowie Paulini koniecznie spisali dokładny dziennik oblężenia i dzielnej obrony, a ona da na koszta druku i książkę pośle do Francyi, celem rozsławienia tego pamiętnego wypadku. Napisał tedy Kordecki księgę, bądź zachęcony przez królowę, bądź z własnego natchnienia, lecz skromny i pobożny mąż nie szukał chluby z tego, co uczynił dla obowiązków swoich, dla kraju. Napisał, jakby zdając rachunek z działań, do których go Opatrzność powołała, dla nauki i przykładu rodaków, nic sobie nie przyznając, tylko Bogu i Opiekunce miejsca, Przenajświętszej Bogarodzicy; wydał zaś księgę nie w obcym kraju, ale w Krakowie. Księga to pełna myśli podniosłych, poważna i ścisła jako źródło historyczne. Zasługi własne chętnie składa wielki mąż na barki innych, siebie pozostawiając w cieniu. Podnosi opiekę Matki Boskiej, opisując nietylko cuda, ale łaski jej, przejawiające się na każdym kroku krzepieniem ducha i budzeniem się gotowości ofiary nawet u tych, którzy poprzednio nigdy do poświęceń nie byli zdolni. Kończy zaś książkę słowami:

„Błogosławmy Boga Niebieskiego i przed wszystkimi żyjącymi wyznawajmy Mu, bo uczynił nad nami miłosierdzie Swoje“.

Szwedzi po haniebnej porażce, jakiej doznali pod Jasną Górą, postarali się również o opis jej w jak najbardziej fałszywem oświetleniu.

Pojawiały się liczne ulotne pisma, drukowane w Sztokholmie i Amsterdamie, z których jedno, przysłane z Francyi Janowi Kazimierzowi, nosi tytuł: *„Zwycięska walka króla szwedzkiego, w której 20 tysięcy Polaków poległo, a Częstochowa zburzoną została“*. Ostatni rzekomo szturm tak opisuje autor:



KAZIMIERZ PUŁASKI, wódz Konfederatów Barskich, obrońca Jasnej Góry.

„Jenerał wezwał Polaków przez trębacza, aby mu twierdzę poddali. Polacy raz, drugi i trzeci odpowiedzieli, że wolą raczej umrzeć, niż przyjąć jarzmo niewoli. Zaraz też podprowadzono działa i przez dwa dni ustawicznie mury tłuczono, lecz ponieważ je otaczały szerokie wały, przeto nie można było ich obalić. Wreszcie przystawiono do murów drabiny i uporczywie z obu stron walczono. Oblężeni, odpierając wdzierających się ogniem, smołą i kamieniami, dwustu z naszych w pierwszym rzędzie położyli. Nasi wszakże, wytrzymując walecznie najgęstsze pociski, zdołali dostać się po drabinach na mury i opanowali twierdzę. Po zwycięstwie nikogo nie oszczędzano, księża i zakonnicy wymordowani zostali. Znaleziono 15 miar złota, mnóstwo sreber i pieniędzy wykopano. Obrazy nawet kościelne poszły na łup zwycięzców“.

A tam na krańcu Częstochowy Jasna Góra po dawnemu ściągała zastępy, teraz może jeszcze liczniejsze, bo do opustoszonych przez czas oblężenia spichrzy klasztornych przywożące obfite zapasy: przysyłali je nie tylko możni, ale chłopkowie, wdzięczni N. Pannie, wieźli sługom Jej wozami owoc pracy rąk swoich; a kto nie miał roli, szedł do lasu rojącego się zwierzyną, siadał nad brzegiem rzeki w ryby obfitujące i uszczęśliwiony niósł pełne worki dzielnym obrońcom.

Wróg kraj opuścił; groza ponownego oblężenia ustała, trzeba było pomyśleć o przywiezieniu z Lublińca obrazu świętego i umieszczeniu go znowu w miejscu, w którego cudowność uwierzyli teraz i najbardziej powątpiewający. Uroczystość ta odbyła się w dniu 4 kwietnia 1656 r.

W uroczystości tej brała udział dzielna husarya, prowadzona przez Stefana Czarnieckiego, który przywiódł ją, aby według słów kroniki

dodać blasku pochodowi „jako że Marya Najświętsza w rycerskiem rzemiośle na chwałę chrześciaństwa wielce jest zamiłowaną“.

Kordecki, który tak niezłomnie stał za orężną obroną, nie cofał się przed krwi rozlewem i własnych braci równie jak siebie gotów był poświęcić, gdy szło o walkę z wrogiem wiary i ojczyzny naszej, inną całkiem przybrał postawę, gdy bratobójcza nastała walka.

Oto 8 sierpnia 1665 r. u stóp Jasnej Góry stanęły wojska rokosze Lubomirskiego, wyczekując żołnierzy królewskich. Zakonnicy błagali Lubomirskiego, aby odstąpił od świętego miejsca. Wódz dał się uprosić i usunął się do Wielkopolski. Igraszką jednak losu 4 września spotkały się tu przeciwne sobie wojska i przyszło do bitwy, w której zwycięstwo pozostało po stronie Lubomirskiego. Na dobro jego zapisać jednak można, że zachował się wspaniałomyślnie względem swych rodaków, gdyż wziąwszy wielu ludzi do niewoli, uczęstował i ugościł jeńców hojnie a następnie puścił na wolność.

W tej walce bratniej Ojcowie Paulini nie chcieli wziąć udziału, czem narazili się na gniew Jana Kazimierza, i ten król, który niemal wyłącznie zawdzięczał Kordeckiemu, że nie utracił korony, okazał się teraz nadzwyczaj niewdzięcznym. Nietylko że skarcił zakonników, ale jeszcze wprowadził do klasztoru i obsadził Jasną Górę własnem wojskiem swojem.

Wielki przeor Kordecki zmarł w Wieruszowie w czasie wizytacyi 1673 roku. Miał on godnego siebie następcę w osobie ks. Izydora Krasuskiego, któremu przyszło znowu ścierać się ze Szwedami. Roku 1702 generał szwedzki Guldenstiern podstąpił pod Jasną Górę po zniszczeniu wiosek klasztornych, a pochwyciwszy podstępnie jednego z ojców, domagał się zań wysokiego okupu. Tymczasem skarb Jasnogórski był zupełnie opróżnionym z pieniędzy, na dwanaście lat bowiem przedtem pożar zniszczył wieżę, strawił wnętrze głównej nawy kościoła z wielkiej wartości ołtarzami, stallami i organem, dwie boczne kaplice i pokoje królewskie z ich wspaniałem urządzeniem, oraz stopił dach miedziany nad cudowną kaplicą, do wnętrza szczęśliwie nie przeniknąwszy. Trzeba więc było na nowo dźwigać i przyozdabiać, poszły więc wszystkie dawne zasoby, wydano wszystkie, napływające z pątnikami, srebrne i miedziane grosze. Trzeba było aż interwencyi królewskiej, żeby Szwed ojca Idziego wolno puścił, od Jasnej Góry odstąpił.

Pomimo to w dwa lata później znowu zupełnie podobne rozegrały się wypadki.

Jenerał szwedzki Rheinschild podstąpił pod Jasną Górę, korzystając z wypadku wybuchu prochowni w fortecy, sądził bowiem, że

albo takowa jest uszkodzona i łatwo ją zdobędzie, albo, że zakonnicy, nie mając odpowiedniej ilości prochów, dobrowolnie fortecę poddadzą. Lecz przeor Krasuski spokojny był o to, spłonęła bowiem tylko mniejsza prochownia, rozstawił więc ludzi i armaty na wałach i bastionach, nieustraszenie wyczekując ataku. Szczęściem generał Rheinschild został zawezwany przeciwko Sasom i musiał odstąpić z pod murów Jasnogórskich, nie wymógłszy nawet kontrybucyi, której żądał.



KATARZYNA Z POTOCKICH KOSSAKOWSKA, uczestniczka Konfederacyi Barskiej.

Nie upłynął miesiąc a do dóbr klasztornych wkroczył generał Horn i zajął klasztor św. Barbary, gdzie był wówczas jedyny zakonnik ks. Maryan Wąsowicz. Sędziwy kapłan, w ciągu dwóch tygodni pobytu Szwedów w murach klasztoru, niemało musiał znieść obelg i naigrawań. Raz nawet urządzono sobie widowisko, skazując go na domniemaną śmierć; kazano mu uklęknąć i miecz już przyłożono do szyi. Pobożny zakonnik oczy wzniósł do nieba, modląc się w zachwyceniu. Wówczas jenerał odezwał się:

— Nie będziesz męczennikiem, bo chcesz nim być koniecznie!

W następnym roku do podobnego kroku uciekli się Szwedzi zaszedłszy dobra klasztorne z drugiej strony; zajęli wówczas kościół św. Zygmunta i uwięzili ks. Zacharyasza Olbrychtowicza, za którego klasztor musiał złożyć okup.

Roku 1708 obległo Jasną Górę 18000 Szwedów. Prowincyał gotował się do stanowczego oporu, ale dowódzca szwedzki, nie chcąc snać wstąpić w ślady Müllera, oblężenia zaniechał, poprzestając na spaleniu i złupieniu wiosek klasztornych.

Wojska saskie również łupiły okolicę. Słowem, że w ciągu lat sześciu Jasna Góra ciągle musiała stać pod bronią, dobra jej niszczone rok po roku, przestały być źródłem dochodu, przeciwnie wymagały ciągłych nakładów na odbudowanie popalonych folwarków i wspomagania pogorzelców. Trzeba więc było doskonałego administratora,

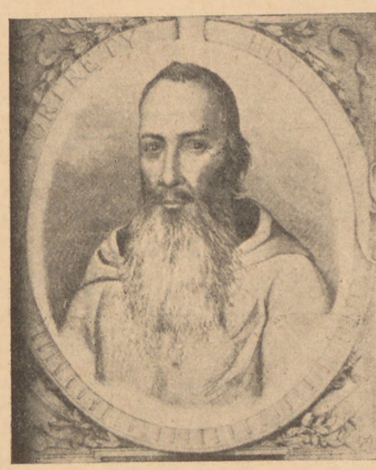
który potrafił zaradzić tej całej niedoli i po przebrzmiałej burzy, wywołanej zabiegami elektów o tron polski, doprowadzić dobra kościelne do właściwego stanu kultury a kościół do dawnego blasku. Dokonał tego prowincyał Konstanty Moszyński, który nietylko że skłonił szlachtę województwa sieradzkiego do obłożenia się dobrowolnym podatkiem „po dwa dukaty od dymu“ na podźwignięcie klasztoru, ale nadto wyjednał przez nuncjusza kardynała Odescalchi'ego koronacyę cudownego obrazu.

Papież Klemens XI przysłał wspaniałe korony, do których drogich kamieni dostarczyła małżonka kanclerza, Jana Szembeka. Aktu koronacyi dokonał biskup Jan Krzysztof Szembek. Uroczystość odbyła się wspaniale przy tak wielkim napływie ludności, że kronika klasztorna podaje, iż samych komunikantów wydał w tych dniach klasztor 148,300. Doniosły ten fakt pierwszej po za granicami Włoch koronacyi obrazu podniósł niezmiernie ducha zakonników, który już od obrony Jasnej Góry, po otrzymaniu widomego znaku łaski Bożej nad nią, wzmógł się i nabrał rozpędu do doskonalenia się i rozwijania. Sława mądrości i cnót Paulinów rozchodzi się szeroko, zwracają się też do nich w różnych trudnych sprawach, używając do delikatnych misyi. Tak np. prowincyał Konstanty Moszyński zostaje wezwany do Wrocławia, celem pogodzenia królewicza Konstantego Sobieskiego z żoną, gdyż już proces o unieważnienie małżeństwa został postanowiony. Ks. Moszyński wywiązał się z powierzonego zadania z wielkim taktem i mądrością, za co dostał od księżnej perłę do skarbca wartości 20.000 zł. reńskich a od Sobieskiego kilka innych pomniejszych, ale również cennych darów.

Wspaniały rozwój zakonu paulińskiego idzie równomiernie, rzecz dziwna, z rozprzężeniem z zewnątrz społeczeństwa, z budzącym się duchem reformacyi i uciskiem zakonów. Cesarz Józef II kasuje wiele klasztorów. Galicya sama, dostawszy się po pierwszym rozbiorze pod panowanie austryackie, traci 64 klasztorów, w których przebywało 786 zakonników; nadto ukaz cesarski wzbrania pozostałym klasztorom znoszenia się ze swymi przełożonymi za granicą i nakazuje wstępowanie do klasztorów nie wcześniej jak w 24 roku, co, jak przekonamy się później, miało jaknajgorsze rezultaty. Z racyi przerwy stosunków między zakonami a przełożonymi, sekretarz Stanisława Augusta. ks. Kajetan Gnigiotti, zażądał w imię wyższej władzy kościelnej, obmyślenia sposobu rządzenia się zakonu Paulinów, odciętego nagle od macierzystego domu na Węgrzech. Położenie było poważne, które zdecydowało papieża Piusa IV do oddzielenia prowincyi polskiej od reszty

zakonu i generała na Węgrzech i utworzenia osobnego zgromadzenia pod nazwą *Congregatio Polona Fratrum Ord. S. Pauli 1 Erm.* Rozporządzenie to okazało się niezmiernie doniosłem, gdyż w dwa lata potem cesarz austryacki zniósł zakon Paulinów na Węgrzech.

Pozostawiony własnym swym rządom zakon Paulinów polskich rozwija się jaknajpomyślniej. Aspirujący do zakonu musieli przechodzić ścisły egzamin, przez który sondowano powołanie, inteligencyę, przygotowanie naukowe i obyczaje kandydata, przyczem najżarliwsi tylko i najlepsi byli przyjmowani. Nowicyat był oddzielony przez umieszczenie w klasztorze przy kościele św. Barbary i pozostawał pod kierunkiem magistra, którym zostawał najlepszy i najwykształceńszy z zakonników; ten czuwał nad naukami, obserwował wychowańców i urabiał odpowiednio ich ducha. To też w XVIII stuleciu zakon Paulinów zasłynął naukami, szczególniej filozofią i logiką. Urządzali oni nawet dysputy dla zaproszonego grona, tak n. p. historya notuje, że po ślubie kasztelana Stanisława Rupniewskiego z Katarzyną Fredrówną, odbytym na Jasnej Górze, cały orszak weselny zaproszony został na dysputę z logiki ku czci nowożeńców. Jakób Sobieski również unosi się nad dysputami Paulinów, na które chętnie przybywał. Domy wielkopańskie dobijały się o wychowańców Paulinów w charakterze nauczycieli domowych. Roku 1779 wygotowali przełożeni zakonu projekt własnej szkoły wyższej, ale zewnętrzne, ciężkie warunki uniemożliwiły wykonanie tego zamiaru.



KS. MAREK ANGIEŁOWICZ,
Konfederat Barski.

Zaczęły się bowiem czasy rozbiorów i najcięższe z tejże racyi wstrząśnienia.

Garść ludzi najgorętszych serc, najbardziej nie mogących pogodzić się z krzywdą wyrządzoną ojczyźnie przez własne jej dzieci, zawiązuje Konfederacyę Barską, mającą na celu uwolnienie kraju od najeźdźców i gorszych od nich, bo współdziałających z nimi, Polaków.

W sierpniu 1770 r. część Konfederatów pod dowództwem samego Kazimierza Pułaskiego stanęła pod Częstochową. Pułaski ciągnął tu z zamiarem zajęcia Jasnej Góry, jako niezmiernie ważnej dla wo-

jennej akcyi placówki. Miejsce słynne cudowną obroną, mogło dać otuchę rodakom a zniechęcać wrogów. Forteca przytem silna, położona pośrodku między Warszawą, Krakowem i Poznaniem przedstawiała wyborne miejsce dla ześrodkowywania sił konfederackich, rozproszonych po kraju, a wynoszących jednak na ogół do 17000 ludzi. Usiłowania Pułaskiego zamienienia partyzanckich ruchów na regularną wojnę znalazły poparcie i generalicyi (zarządu Konfederacyi) i rządzących sfer Francyi, które objawiło się przez wysłanie sławnego później jenerała Dumouriez'a dla kierowania ruchami wojsk i objęcia naczelnej komendy nad wszystkimi oddziałami.

Do zajęcia fortecy Jasnogórskiej skłoniła ostatecznie Pułaskiego wieść o zbliżaniu się jenerała rosyjskiego Drewicza z widocznym zamiarem oblegania Częstochowy. Paulini niezbyt radzi widzieli Konfederatów, wkraczających poza mury Jasnogórskie; zagustowali w cichej budującej pracy duchowej, w spokojnem życiu zakonnem, którego po długim okresie wojen i szturmów zaledwie od lat kilkudziesięciu zażywać mogli; nie radował ich widok tego zbrojnego oddziału, wśród którego nie brakowało ludzi zdemoralizowanych długim okresem życia obozowego, oddziału, który jak silny magnes przyciągać będzie żelazne pociski nieprzyjaciela. Przykładne jednak zachowanie się konfederatów, ich gorąca miłość i cześć dla N. Panny, zjednały im szybko uznanie i życzliwość zakonników.

Pułaski, po zajęciu twierdzy, pomyślał przedewszystkiem o wzmocnieniu jej; pracowano nad tem dni kilka pod kierunkiem inżyniera francuskiego Choisy'ego. Pracowano z pospiechem, rozchodziły się bowiem wieści po kraju, że generałowie rosyjscy przygotowują plan oblężenia Jasnej Góry jaknajliczniejszemi siłami. Obok tego wysyłał Pułaski podjazdy w okolice, celem niszczenia i zabierania magazynów wojska rosyjskiego. W czasie jednej z takich wycieczek udało się Konfederatom zagarnąć pułk gwardyi królewskiej, wysłanej celem egzekwowania podatków. Oddziałem tym znacznie wzmocnił siły załogi zamkniętej w murach Jasnogórskich.

Wojska rosyjskie pod dowództwem generała Drewicza stanęły pod Częstochową w grudniu 1770 r. Do szturmu jednak nie przystąpiły z razu, ograniczając się na utarczkach z Konfederatami, które kończyły się zazwyczaj porażką przeciwnika.

Pomimo to Drewicz tak był przekonany, że twierdzę Jasnogórską dostanie, czy to w drodze kapitulacyi, czy w drodze szturmu. Wolał jednak wziąć dzielnie bronioną twierdzę bez trudu, dla

tego kusił Pułaskiego do poddania Jasnej Góry, obiecując mu wzamian łaski imperatorowej i rangę jeneralską w wojsku rosyjskiem. Oburzony Pułaski odpowiedział mu listem, w którym na początku, na pozór najspokojniej, radził mu przejście na stronę Konfederatów, obiecując mu godność marszałkowską, a potem z rażącą już ironią dodał, że przejście takie łatwiej przyjdzie Drewiczowi niż jemu, raz już bowiem przeszedł ze służby pruskiej do rosyjskiej.



GENERAŁ KLAUDYUSZ DUMOURIEZ wysłany przez Francyę w pomoc Konfederatom.

Wówczas Drewicz chwycił się innego środka — namawiał zakonników, aby zdradzili Pułaskiego, o czem Pułaski zaraz się dowiedział, a obawiając się zdrady ze strony kogo z napływowej ludności, wydał rozkaz, aby wszyscy, nie należący do załogi, mury Jasnej Góry opuścili.

W sam dzień Nowego Roku Pułaski uciekł się do następującego fortelu: oto kazał przygotować od strony obozu rosyjskiego 8 armat, a sam z 200 ludzi wyszedł z fortecy. Drewicz rzucił się ku wychodzącym, ci odstrzelili się, poczem zrobili nagły zwrot, odsłaniając armaty, które dały ognia, kładąc trupem paruset żołnierzy rosyjskich i zmuszając Drewicza do usunięcia się pod Starą Częstochowę.

Od tej pory przez dwa tygodnie przypuszczano ciągłe szturmy do fortecy, w czasie których opieka N. Panny najwidoczniej znowu nie przestawała czuwać nad wybranem przez Się miejscem i oto z wyrzuconych przez Rosyan 500 bomb, zaledwie kilkanaście wpadło między fortyfikacye i budynki klasztorne i te nie wyrządziły prawie żadnej szkody; jedna nadwyrężyła lekko kopułę wieży, druga stłukła zwierciadła przy wielkim ołtarzu, a nawet pocisk, który upadł w refektarzu, zagasł, gdy już był blizkim wybuchnięcia. Przeciwnie, strzały armat Jasnogórskich odznaczały się niezwykłą celnością i były zdumiewająco dalekonośnemi, sięgając aż do Starej Częstochowy. Drewicz usiłował opanować twierdzę w inny sposób; oto kazał urządzić specyalne drabiny, po których mieli się piąć oblegający, pozostając w ten sposób po za linią strzałów armatnich. Korzystając z czarnej nocy, podsunęli się z niemi pod mury fortecy, ale tu posypały się na nich kłody, belki i kamienie, masakrując straszliwie.

Drewicz, straciwszy w ciągu dwóch tygodni 2000 ludzi, przekonawszy się, że wobec bohaterskich wysiłków załogi, nie da rady z pozostającymi mu 3 tysiącami, odstąpił od oblężenia i cofnął się ku głównemu wojsku, gdzie czekały go wymówki i naigrawania. Drewicz starał się uniewinniać argumentem, że żołnierze, przywykli do czci Matki Boskiej, niechętnie zwracali pociski ku świętemu miejscu, a przed każdem zapaleniem lontu, lub naciśnięciem cyngla, żegnali się pobożnie. Oficerowie zaś dowodzili, że Drewicz nie mógł tego zaobserwować, gdyż w czasie wszystkich szturmów siedział zaszyty w najgłębszy kąt zabudowań św. Barbary.

W rzeczywistości zaś odstąpili od twierdzy, bronionej przez garść ludzi licho uzbrojonych, odzianych tak nędznie, że żołnierze schodzący z warty, oddawali wierzchnią odzież zastępcom, a przy organizowaniu liczniejszych wycieczek, niejeden Konfederat przywdziewał mundur zdarty z nieprzyjacielskiego trupa, a podarte obuwie do nóg przywięzywał rzemieniem. Ale była to garść ożywiona najgorętszą miłością ojczyzny, broniąca najpiękniejszych idei z wysiłkiem rozpaczy, mająca do wyboru odstępstwo lub śmierć, zawsze przekładająca to ostatnie.

Pułaski w obronionej fortecy przebył jeszcze 7 miesięcy. Zwycięsca nie przeżywał tu chwil zadowolenia i tryumfu; przeciwnie staczał walki ciężkie z racyi wyboru środka walki z królem i Targowiczanami, walki tem cięższej, że coraz bardziej czuł się odosobniony z powodu braku solidarności między poszczególnymi wodzami i walk wynikłych na tle wzajemnych zawiści.

Zawiść Zaremby uniemożliwiła świetnie pomyślaną przez Pułaskiego wspólną akcyę; zawiść i niechęć Dumouriez'a była główną przyczyną klęski Konfederatów pod Lanckoroną 22 marca 1771 r.

Po klęsce tej Pułaski, wśród najwyższych niebezpieczeństw, przedzierał się z powrotem do Częstochowy, gdzie 800 ludzi zostawił załogą. Odwrót ten, swą śmiałością ruchów i niezmiernie zręcznem wycofywaniem się z najtrudniejszych sytuacyi, wzbudził podziw wodzów rosyjskich; sam Suworow nazwał go arcydziełem. Naogół przeciwnicy Pułaskiego twierdzili, że bardziej się go boją jako zwyciężonego niż zwycięzcę, w pierwszym wypadku bowiem gotował im zawsze krwawy, niespodziewany odwet.

Ale co mogła niezwykła odwaga i nadzwyczajna strategia wobec coraz większego odosobnienia, wobec sił zmniejszających się z dniem każdym przez nieustanne utarczki i choroby wynikłe z niedostatku i trudów nadmiernych?! Pułaski czuł aż nadto dobrze, że coraz mniejszemi są siły, z jakiemi porywał się do walki z tą partyą, która

pozwalała, aby wróg gospodarował bezkarnie w naszej ojczyźnie, aby pustoszył okolice zdobywaniem furażu, aby wymordowywał najdzielniejszych jej synów, partya która, jego mniemaniem, krystalizowała się w osobie Stanisława Augusta. Wtedy to powstał w umyśle jego projekt porwania króla. Czyn rażący nas dzisiaj, ale niezmiernie częsty sposób pozbywania się przeciwnika w drugiej połowie XVIII wieku; w każdym razie lepszy, niż skrytobójstwo przez płatnych zbirów, praktykowane w wiekach poprzednich. W murach Jasnej Góry został napisany manifest detronizacyi Stanisława Augusta i poszedł na kraj, budząc nie tylko oburzenie zwolenników Targowicy, ale i niezadowolenie umiarkowanych, jako zbyt bezwzględny i ubliżający królowi.



M. A. BENIOWSKI, Konfederat Barski, † 1785 na Madagaskarze.

Na Jasnej Górze też odszukał Pułaskiego Strawiński, ośmielający się zamienić w czyn plan, dawno piastowany w głębi duszy przez wodza Konfederatów — porwania króla. Po długich naradach Strawiński uzyskał pomoc i formalne przyzwolenie Pułaskiego, z zastrzeżeniem, że „należy oszczędzać życia Poniatowskiego i uczciwie się z nim obchodzić, nawet na przypadek pościgu, krzywdy mu nie czynić, tylko wysłać trębacza z zawiadomieniem, że o ile stronnicy króla nie zaniechają pościgu, nie pozostanie on przy życiu“. Król miał być przywiezionym do Częstochowy.

Najcięższe chwile przyszło przeżywać Pułaskiemu po nieudanym zamachu. Ze wszystkich stron posypały się nań pociski. Zaocznym dekretem osądzono go królobójcą i skazano na śmierć, zagraniczne nawet dwory wydały nakazy, aby gdziekolwiek zjawi się Pułaski, uwięzić go i wydać władzom rządzącym w Polsce. Gdy w dodatku, dla salwowania pozorów, pod naciskiem przyjaciół, wyparł się współdziałania ze Strawińskim, a Łukawskiego, jednego z wykonawców zamachu, kazał uwięzić na Jasnej Górze, w tych warunkach wprawdzie, że więzień wnet uszedł, odwróciły się od niego i serca Konfederatów.

Złamany na duchu, bezsilny wobec osamotnienia, komendant fortecy, której załoga wysiłkiem tylko bohaterstwa trzymała się jeszcze, rozumiał przedewszystkiem jedno, że utrudnia położenie jej wobec przeciwników, którzy wcześniej czy później muszą wziąć górę, zdobyć Jasną Górę, i zapatrywać się na podkomendnych Pułaskiego jako na ludzi ulegających dobrowolnie domniemanemu królobójcy — zrozumiał, że pozostaje mu jedno — opuścić swe wojsko, swoich przyjaciół, ojczyznę ukochaną. Ostatnie godziny spędził na modlitwie przed cudownym obrazem w pustej kaplicy. A Marya Najświętsza podnosiła duszę jego i spływała na serce słodyczą, pociechą i mocą, że nie pękło, gdy w towarzystwie 5 Konfederatów, w przebraniu, pod obcem nazwiskiem opuszczał drogie miejsca i ojczyznę kochaną jak zbrodniarz, jak złoczyńca, on, co byłby chętnie umierał sto razy dla jej dobra, uchodził, bo podobało się Bogu, by jak czasoowa kara za grzechy Polaków, złe zatryumfowało.



PUŁKOWNIK ROSYJSKI ALEKSY DREWICZ.
Oblegał Jasnogórę bronioną przez Konfederatów.

Ze Strasburga jeszcze przysłał pozostałej załodze najważniejsze punkta kapitulacyi. W myśl tego spisano akt i wysłano z nim pułkowników Wierzbowskiego i Przyłuskiego do Warszawy, do króla. Stanisław August przyjął ich łaskawie i natychmiast wysłał Branickiego z wojskiem koronnem, by objął komendę fortecy Jasnogórskiej. Na wieść o tem ambasador rosyjski wydał rozporządzenie do swych wojsk, stojących najbliżej Częstochowy, aby Branickiego ubiegły i zajęły Jasną Górę.

Jakoż niebawem wojska nieprzyjacielskie pod dowództwem Golicyna, obległy znów Częstochowę. Radzimiński, który objął dowództwo po Pułaskim nad 2000 ludzi, postanowił bronić się. Zdecydowany był poddać fortecę, ale wojskom królewskim, nie nieprzyjacielskim. Zaczęło się znowu ostrzeliwanie fortecy, wycieczki, podstępne napaści nieprzyjaciół, rozpaczliwe wysiłki obleganych.

Zmożeni obroną, nie wierzący w jej skuteczność, poczęli poszczególni pułkownikowie opuszczać Radzimińskiego. Pierwszy wyszedł



Jasnogóra. — Krajobraz zimowy.

pułkownik Rudnicki w stokilkadziesiąt koni i przebił się szczęśliwie do obozu wojsk królewskich. Nazajutrz wyszli Moszczeński z Mukułowskim, którzy 7 mil za Częstochową wpadli na wojska rosyjskie i zostali rozproszeni.

Wobec tak zmniejszonej załogi, wobec wojsk austryackich, stojących o dwie mile, a pruskich o dwie i pół, po 18 dniach ciężkiej obrony i wewnętrznych walk, poddał Radzimiński fortecę z zastrzeżeniem wszystkich punktów kapitulacyi, podyktowanych przez Pułaskiego.

27 sierpnia 1772 r. wkroczyły wojska rosyjskie na Jasną Górę. Jenerał Golicyn, człowiek pobożny, nie ukrzywdził zakonników, mszę św. zakupił nawet i wysłuchał jej pobożnie, na kolanach. Skarbiec też uszanował, a po dwóch tygodniach oddał dobrowolnie twierdzę w ręce polskiego regimentu jenerała Wybranowskiego.

W dwadzieścia lat potem, 28 lutego 1793, wojska pruskie zagarnąwszy poprzednio Wielkopolskę, stanęły pod Jasną Górą, którą po kilku dniach oblężenia poddał komendant Wierzbowski. Wojska pruskie obsadziły fortecę.

Klasztor Jasnogórski był, jak widzimy, kąskiem dla wszystkich. Żaden wróg go nie poniechał.

Początek wieku XIX miał wprowadzić w jego mury nieprzyjaciela z przyjaznego dotąd zawsze narodu...

Początek wieku XX odkrył najstraszniejszego wroga, bo z pomiędzy braci zakonnej.....

Ale o tem na innem miejscu jeszcze pomówimy.

III.

Pamiątki przeszłości na Jasnej Górze.

Historya narodu wolnego tak różni się od historyi jego z chwilą, gdy utracił niepodległość, jak rozwój rośliny w pełni słońca od rozwoju jej po przeniesieniu do ciemnego pokoju. Może ona wybujać nieraz bardziej niż w słońcu, ale w tej wybujałości jest chorobliwość, w sposobie odchylania listeczków ku oknu, przez które rąbek światła się sączy, jest coś rozpaczliwego; tylko w trzymaniu się ziemi, w które zapuściła korzenie, jest siła. Oknem w historyi podbitego narodu jest przeszłość; rąbkiem światła — wspomnienia; korzeniami — miłość kraju, która pomimo wszystko nie pozwoli, aby roślina była uniesioną przez wichry i burze!

Wspomnienia w najbardziej uwydatnionej formie przechowały się w pamiątkowych miejscach — w kościołach, zamkach, muzeach i grobach. I oto dlaczego wszystkie ujarzmione narody z większym pietyzmem odnoszą się do swych pamiątek — to żywa nić, łącząca je ze świetną przeszłością!

Zanim przeto przejdę do historyi Jasnej Góry w porozbiorowych czasach, postaram się przesunąć przed oczyma czytelnika wszystkie donioślejsze pamiątki, znajdujące się w jej murach.

Clarus Mons, ku któremu Władysław Opolski wiózł z Bełzu obraz cudowny, nie był bynajmniej podobny do dzisiejszej góry; na spadzistej, wapiennej skale, wśród odwiecznych lasów, falującej cokolwiek okolicy, szarzała niewielka kapliczka drewniana, dranicami kryta, filia kościoła św. Zygmunta w Częstochowie, u stóp jej położonej, na trakcie z Krakowa i Ślązka ku Mazowszu. W lasach nie rzadko ukrywali się łotrzykowie na wszystko gotowi; traktem ciągnęły zastępy

Niemców, Czechów i Węgrów, z którymi wojny wypełniają całe panowanie dynastyi Piastów.

Przywiózłszy zatem drogocenny skarb na Jasną Górę, trzeba było stworzyć godne mu schronisko i otoczyć odpowiednią opieką. Pobudowano przeto kaplicę niewielką na pomieszczenie św. obrazu, zaledwie po dzisiejszą kratę, ale murowaną, gontami krytą, a wyniosłość góry otoczono murem wysokim i otoczono rowem czyli fosą. Potem przez cały szereg lat budowano nieustannie od wiosny do późnej jesieni; starali się o to zakonnicy i protektorowie. Prędko więc stanął kościół wielki, silny, sklepiony i wieża drewniana, zakończona ostrosłupem o dwóch przedziałach, śmignęła ku niebu, póki objęta płomieniem 1690 r. nie runęła w środkową nawę kościoła, powodując olbrzymie straty. Zastąpiono ją murowaną, a jednocześnie dobudowywano kaplice, które powstawały zazwyczaj jako wota za różne łaski w kościele Jasnogórskim otrzymane. Klasztor przeto szybko zmieniał zewnętrzny charakter.



NAGROBEK BRACI KSIĄŻĄT OPOLSKIEGO (1313—1356) I NIEMODLIŃSKIEGO (1313—1370) w dawniejszym kościele Minorytów (obecnie protestanckim) w Opolu.

Przechował się opis z czasu bytności Władysława IV na Jasnej Górze w r. 1633, opisujący misterne ołtarze i stalle, złoceniem i polichromią zdobione, dwadzieścia cztery posągi proroków i królów starego testamentu, ściany przybrane obrazami w cztery rzędy. Cóż, gdy niemiłosierny ogień strawił te zabytki sztuki 16 lipca 1690 r.

Trzeba było znowu rozpocząć mozolną pracę dźwigania z gruzów i przyozdabiania ogołoconych ścian. Przerzucono więc nowe sklepienie i przyozdobiono je stiukami i malowidłem al fresco, dziełem Szweda, Karola Dankwarda. Wojewoda mazowiecki Chomentowski wzniósł nowy ołtarz, inni fundatorowie postarali się o boczne.

Pomimo kilkakrotnych pożarów na Jasnej Górze, kaplica i zasadnicze części kościoła i klasztoru pozostały nietknięte zupełnie w pier-

wotnym swym charakterze. Wieżę tylko po każdym pożarze cokolwiek podnoszono. I dziś, gdy lasy okoliczne zniknęły prawie doszczętnie, widać ją o parę mil odległości, wysoką, prostą, imponującą w swej strzelistości, nawodzącą na myśl wiersz Franciszka Karpińskiego:

Zdaje się, że na Jasnej Górze stoi owa
Drabina, o niebiosa wsparta Jakóbowa,
Po której aniołowie wstępują i schodzą;
Święte posły człowieka z Bogiem swoim godzą.
Ci zbierają łzy, które niewinność wylewa,
Lub komu je wyciśnie nędza nieszczęśliwa.
Lecą z niemi do góry jednem oka mgnieniem,
Gdzie je Marya litosnem swem cieszy wejrzeniem.
Inni z nieba zstępują i czynią ofiarę,
Temuż niebu, — za miłość, nadzieję i wiarę,

Kompanie podążające do Częstochowy, gdy przewodniczący ukaże im po raz pierwszy smukłą sylwetkę wieży, rzucają się na kolana i wyciągają ramiona, jak ku czemuś bardzo drogiemu i upragnionemu.



BASZTA PIASTOWSKA
na zamku w Opolu przed odnowieniem.

Gdy znajdą się zaś już u stóp góry, gdy wejrzą na ten odwieczny gmach w całym swym majestacie, padają na twarze i nieraz wloką się na kolanach po kamienistym spadku góry wśród żarliwej modlitwy.

Podróżni przybywający do Częstochowy z miejsc stojących wysoko pod względem kulturalnym, stale czynią zarzuty, że skłon góry i plac pochyły, ku ulicy 7 kamienic i w stronę parku, nie jest ani wybrukowany, ani splantowany, że na jesień i wiosnę brnie się w błocie, w dni gorące zaś podnoszą się duszące tumany wapiennego kurzu. Muszę przeto powiedzieć na wytłomaczenie administracyi miejskiej i Jasnogórskiej, że wielokrotnie już debatowano i usiłowano coś przedsięwziąć w tym względzie, ale pod cienką warstwą

ziemi, znajduje się szczera skała, którą trzebaby długo nawozić ziemią, aby móc później zrównać i obsiać, co przy nieustannym napływie ludności, nie udało się dotychczas przeprowadzić.

Natomiast podjazd urządził przeor Euzebiusz Rejman na modłę wcale europejską. Półkoliste obmurowanie na placyku, prowadzącym ku pierwszej bramie, zakończone misterną kratą i kolumnami. przedstawia całość imponującą. Dwa te półkola spaja brama Lubomirskich, nazwana tak na pamiątkę fundatora Jerzego ks. Lubomirskiego, który r. 1723 kazał bramę tę z ciosowego kamienia wystawić i przyozdobić obrazem Matki Boskiej, oraz figurami św. Michała, św. Pawła i św. Antoniego.

Brama ta łączy się z następną, zwaną bramą Stanisława Augusta, mostem, niegdyś zwodzonym, z którego uroczy roztacza się widok na zielone fosy, których stok ku klasztorowi zdobią dzisiaj wspaniałe stacye Męki Pańskiej, z bronzu lane na pysznych piedestałach murowanych, dzieło Piusa Welońskiego, wzniesione staraniem przeora Rejmana za sumę 500 000 rubli. Podziwiając sztukę rzeźbiarza, musimy jednocześnie zwrócić też uwagę na umiejętne i mozolne zabiegi klasztornych ogrodników, którzy potrafili na niewdzięcznej skale urządzić wspaniałe kwietniki, a miejsca skaliste zupełnie, ledwie w szczelinach hodujące kępki trawy, przyozdobić pękami wątłych maków i nie lękających się suszy, ostów i rozchodników. Wśród zielonego wąwozu przechadza się powoli oswojony jeleń, pieszczoch całego zakonu, dobry znajomy częściej przybywających tu pątników.

Ciężko oderwać oko od tych pogodnych widoków, ale tłum nas popycha, zabiera i niesie, pozwalając wraz z nim zatrzymać się na chwilę przed bramą Stanisława Augusta, przyozdobioną białem popiersiem króla i wyobrażeniem sztandarów. Tak przybraną została na spodziewane przybycie Poniatowskiego, sądzę jednak, że nie wtedy, gdy go Konfederaci jako jeńca przywieźć mieli!

Po za tą bramą znajduje się szaniec zewnętrzny, na nim trzecia brama — Matki Boskiej Bolesnej, postawiona na miejsce dawnej, zniszczonej w czasie ostatnich szturmów. Przeor Kubarski wzniósł ją r. 1891 i kazał przyozdobić figurą Matki Najświętszej z sercem mieczem przebitem.

Za bramą tą znajduje się drugi przekop, stykający się już bezpośrednio z murami, opasującymi wały klasztorne. Na nim to rozgrywały się bohaterskie sceny, w czasie oblężenia Szwedów. Zamyka go brama ciężka, warowna z wizerunkiem Władysława Opolskiego, jako fundatora. Tą bramą wchodzi się już na dziedziniec kościelny. Na prawo i na

lewo mamy wejścia na wały, skąd podziwiać możemy dokładniej stacye i cieszyć oczy widokiem rozległej okolicy, ciągnącej się z jednej strony aż ku pruskiej granicy, z drugiej ku ruinom zamku Olsztyńskiego, które widzi się stąd dość dokładnie. Po prawej stronie, bramę zdobi herb Potockich. Wprost zaś nas mamy już wejście do kościoła, w którego murach gęsto tkwią kule armatnie z czasów szwedzkich, nie dające zapomnieć nikomu o świetnej przeszłości Jasnej Góry. Przytykający do nich budynek jednopiętrowy, ozdobiony dużym obrazem



ZAMEK KSIĄŻĘCY W OPOLU — STAROŻYTNA SIEDZIBA PIASTÓW.

Matki Boskiej, zowie się pokojami królewskimi, znajdowały się tu bowiem komnaty, w których stawali królowie. Miały one kiedyś wspaniałe urządzenie, ale niemiłosierny ogień wszystko strawił. Zapuściwszy się bramą na lewo, znajdziemy się wśród bardzo porządnie dziś urządzonego podwórza, na którem znajduje się niezmiernie głęboko drążona w skale studnia, świadectwo wytrwałości pracy dawniejszych ludzi, oraz stary arsenał z charakterystyczną sztukateryą na frontonie. Z dawniejszych murów pozostały gdzieniegdzie drobne tylko fragmenty, między którymi najlepiej zachowaną jest baszta zachodnia.

Słusznie też umieszczono na wałach pomnik Augustyna Kordeckiego; w tych miejscach parą wątłych ramion dźwignął on ducha narodowego, tu wśród trudów i niebezpieczeństw rozkuwał kajdany, które naród dobrowolnie na siebie nałożył, tu też stać powinno jego wyobrażenie, by wszyscy, którym Jasna Góra jest droga, pamięć jego czcili.

Wchodzimy do kościoła. Ciężkie drzwi żelazne, kute, długa sień, na dwóch pilastrach ozdobiona portretami królów węgierskich, Stefana i Władysława, przed nami w głębi mała kapliczka św. Antoniego, słabo oświetlona okienkiem, osadzonem wysoko, w niezmiernej grubości murze.

Na prawo wejście do głównej nawy kościoła. Drzwi wykonano r. 1858 na podobieństwo dawnych, niezmiernie misternie rzeźbionych przez braciszka zakonnego, Grzegorza Woźniakowskiego. Wnętrze — imponujący przedstawia widok. Ściany zdobne imitacyą marmurów, sklepienie stiukami, starożytne wykusze podeprzeć musiano drewnianymi filarami, groziły bowiem runięciem.

Ołtarz fundacyi Chomentowskiego z r. 1726 z przepyszną grupą Wniebowzięcia Najświętszej Panny, wykonaną z jednej sztuki ciosowego kamienia okolicznego, ustawioną na przepysznem tabernaculum z florenckiego marmuru, przedstawia się imponująco. W kościele jest kilka innych kaplic, o których pomówimy później, oraz bardzo piękne organy.

Z głównej nawy możemy przejść do kaplicy cudownej drzwiami, znajdującemi się najbliżej ołtarza. Całość jednak wnętrza obejmiemy dopiero, wchodząc od korytarza. Czy znajdzie się choć jeden człowiek, który wstępując w to miejsce z sercem miłości pełnem, oglądał wprzód ściany sklepienie i ołtarze kaplicy? Sądzę, że nie. Jak magnes ciągniony do żelaza, jak fala musowo pchana na brzeg w chwilach przypływu, dąży człowiek w głąb kaplicy, gdzie po za gęstą, żelazną kratą, w słabym blasku dnia przekradającego się przez górne okienka i kłócącego z nim światła lamp, w czarnych ramach ołtarza i bogatem obramowaniu wot, jaśnieje obraz Najświętszej Matki. Blask nieopisany bije od bogactwa zawieszonych przy nim klejnotów, od brylantów sukienki i korony. Zwieszają się sznury pereł, bicze korali, złote serca i ryngrafy, krzyże wojskowe i guzy od kontuszy; klejnoty wdów, co ślubowały tu nie zdjąć już nigdy żałobnej szaty, klejnoty dziewic, co radosne szły potem za kraty surowych klasztorów Bogu życie poświęcać; wota pocieszonych, wota uzdrowionych, wota nawróconych. A wśród tego blasku, przepychu, złota i różnobarwności, twarz Maryi,

zczerniała przez wieki, zatarta, o rysach ledwie dostrzegalnych. Więc każdy wpatruje się w nie, wzrok wytęża, a w miarę jak modlitwa gorętszą, strzelistszą się staje, zdaje mu się, że lice ożywia się, nabiera wyrazu, i widzimy je słodkiem, pocieszającem, miłującem. Blizny na twarzy znaczą się ostro — nie zatarła ich żadna farba, Panna Najświętsza chciała zachować te widome stygmata, bo, jak ks. Nieszporkowicz powiada: „Matka Chrystusowa za oszpecenie sobie ran niema, które od nieprzyjaciół czci swojej otrzymała z zwycięstwem, które lubo w kunszcie malarskim biegli różnym przyprawione dowcipem przykładali, nigdy zagubione być nie mogły". Wystarczy przez chwil kilka pozostać w kaplicy i wsłuchać się w te głośne modły, westchnienia, skargi i szept ekstazy, aby zrozumieć, czem Matka Boska Częstochowska jest dla narodu polskiego. „Matko ratuj!" szepcze nędzarz w łachmanach. „Matko wytrwałości, daj siły"! woła chłopek z okolic nad Wartą. „Matko nawróć!..." wyrywa się z ust wytwornie ubranej kobiety. „Matko pociesz", ze szlochaniem zawodzi mieszczanka, którą przed godziną widziałem, idącą z płaczem z pod bramy więzienia, gdzie jej zobaczenia się z mężem odmówiono...

Promień słońca sączy się przez okrągłe okienko, wytęczawia dymy kadzideł, uwypukla wota, rozgrzewa blaskiem surowe twarze dobrodziei klasztoru na srebrnych blachach malowane, rozpala się w czerwonych chustkach chłopek, wyzłaca twarze zamodlone, natchnione, wypiękniałe uduchowieniem.

Pod bogatem sklepieniem, którego wspaniałe barwy powlekła patyna wieków, płynie muzyka, przedziera się za kratę kaplicy i przypada do drogiego wizerunku Maryi.

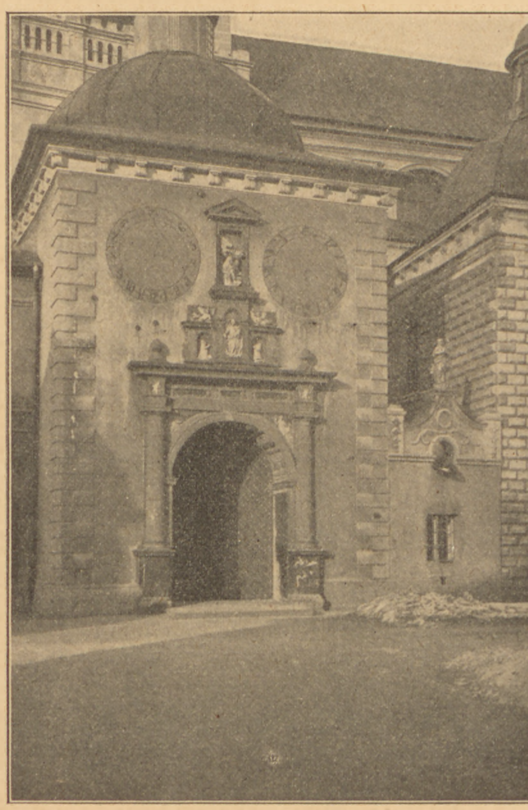
„Ucz nas cierpieć, lecz w milczeniu,
Ucz nas kochać, choć w cierpieniu".

Nagle na chórze trąbka zaczyna grać coś jakoby krótką, doniosłą pobudkę żołnierską, znamienne „baczność!", a wnet za nią jęknął bęben jak na alarm, na trwogę..... Z pod ramy obrazu wysuwa się srebrna blacha zasłony i opuszcza się wolno, wolniuteńko..... Na chórze kotły jęczą, trąbka gra rzewną pożegnalną melodyę, a lud zebrany w kościele podnosi płacz i lament..... Zasłona przysłoniła korony.... Kobiety wyciągają ręce, oczy wytężają się z podwójnem napięciem, chcą drogie rysy zupełnie w siebie wchłonąć, zabrać je do skarbca duszy, jak cudowne lekarstwo na smutki, na troski, na rozpacz, na zwątpienie. Niejeden widzi je po raz ostatni. Niejeden życie całe marzył o ujrzeniu cudownego obrazu, którego kopia od niemowlęctwa schylała się nad

jego posłaniem, wraz z twarzą matki i oto ogląda ją dzisiaj, starzec pochylony laty, więc chce drogie rysy w osłabionej wiekiem wyryć pamięci, przecież on potrzebuje odtworzyć je w duszy w godzinę konania! Zbiegli się tu tułacze ze wszystkich krańców Polski, ze wszystkich stanów, niejeden szedł o chłodzie i głodzie, każdy miał tyle Jej powiedzieć, o tyle Ją prosić. I oto mu Ją zasłaniają! Stójcie! ja tym oczom chcę odsłonić jeszcze jednę ranę mej duszy!... Stójcie! te usta może się jeszcze poruszą szeptem pociechy!.... Zasłona przysłoniła już twarz, przysłoniła dłoń świętą,... jeszcze rąbek szaty i zapadła...

Na chórze kotły jękły ostatnim akordem.

Gdy kaplica opustoszeje z ludu, można dopiero oglądać spokojnie nagromadzone w niej bogactwa i zabytki przeszłości.



WEJŚCIE DO KOŚCIOŁA.
Nad bramą tkwią szwedzkie kule armatnie.

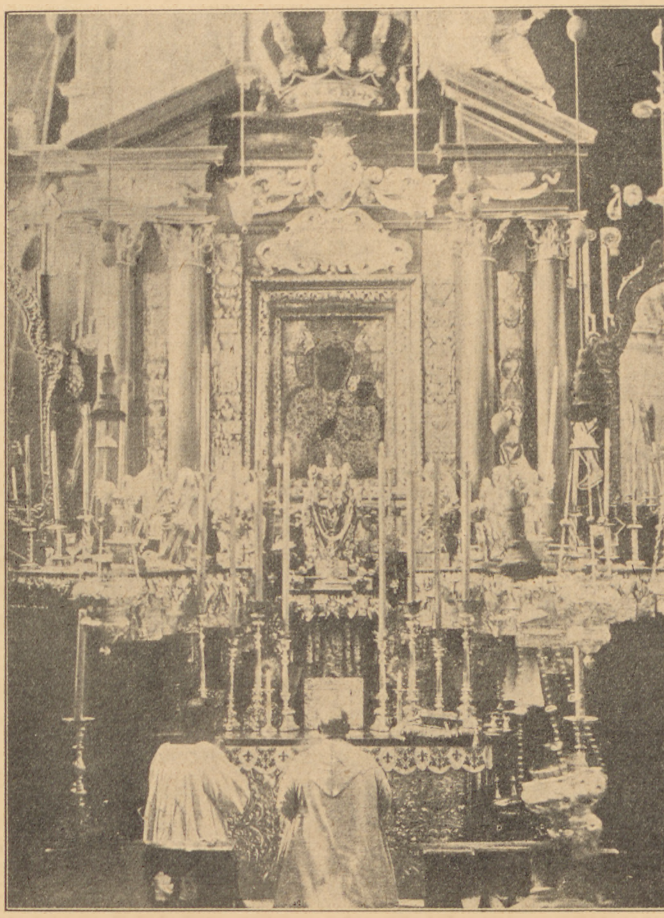
Cudownej zaiste opiece Matki Boskie trzeba przypisać, że tylokrotne pożary nie dotarły nigdy do wnętrza kaplicy, choć nieraz płomienie ją otaczały. Sklepienie przeto nosi wyraźne cechy XV stulecia, chór, organy, to dzieła XVI i początków XVII stulecia. Ołtarz, dar Jerzego Ossolińskiego, kanclerza koronnego, przechował się znakomicie. Nawet liońskie brokaty, któremi obite są ściany kaplicy, walczą szczęśliwie z niszczycielską ręką czasu. Ossoliński pragnął wznieść ołtarz ze srebra, ale król Jan Kazimierz odradził mu to ze względu, że ołtarz w ten sposób mógłby łacniej stać się łupem pożądliwości i zaiste niepłonne mogły to być obawy, gdy dwa srebrne posągi św. Pawła i św. Antoniego, znajdujące

się na tym ołtarzu, a cenione na 1 000 000 dukatów, zostały zabrane i stopione na koszta wojenne 1812 roku. Tak więc sprawił Ossoliński ołtarz hebanowy, zdobiony srebrem, a zbudowany na wzór maleńkiego ołtarzyka, przed którym św. Kazimierz królewicz modlił się zwykle. Obraz cudowny, dawniej przysłaniany firankami, obecnie okrywany bywa srebrną tablicą z wyobrażeniem Trójcy św., dar rodziny Działyńskich z r. 1675. Na miejscu zabranych posągów, umieszczone zostały zwierciadła weneckie wielkiej wartości. Piękne cymborium na ołtarzu sprawione zostało 1891 r. staraniem OO. Piusa Przeździeckiego i Kazimierza Siedleckiego. Ze sklepienia zwiesza się siedem kosztownych lamp. Między wotami widzimy hetmańskie buławy, wśród których jedna ze złoconą rękojeścią, brylantami sadzona, pozostawioną została przez Jana Sobieskiego, gdy w drodze pod Wiedeń wstąpił na Jasną Górę. Gdyby kto mógł obejrzeć dokładnie wszystkie znajdujące się w kaplicy wota, odnalazłby nie mało cennych zabytków przeszłości, gdyby zaś każde z nich mogło powiedzieć, z jakiemi uczuciami wiary i miłości składane były na tym ołtarzu, usłyszelibyśmy chór najbardziej podniosły ze wszystkich, jakie kiedykolwiek na ziemi rozbrzmiewały. Kaplica zamykana jest na żelazną kratę, wykonaną w Gdańsku 1644 r., która dawniej sięgała na 8 łokci wysokości; od czasu zaś popełnionego tu świętokradztwa, dopełnioną została ażurowem zakończeniem pod samo sklepienie.

W cudownej kaplicy, prócz głównego ołtarza, znajduje się jeszcze kilka bocznych, między którymi wyróżniają się: ołtarz Matki Boskiej Bolesnej, i ukrzyżowanego Pana Jezusa, słynącego również z cudowności. Kiedyś miał się znajdować krzyż ten na ścianie refektarza. Podanie głosi, że przed kilkuset laty, gdy raz w ostatni wtorek, według zwyczaju, urządzono klerykom z nowicyatu ucztę w refektarzu, a rozbawiona młodzież nie zauważyła uderzenia godziny dwunastej i w dalszym ciągu się zabawiała, nagle rozległ się w komnacie głos „silentium!“ Na razie posądzali się klerycy wzajemnie o ten wykrzyk, lecz gdy powtórzył się po raz drugi i trzeci, spostrzegli, że usta Chrystusa na krzyżu poruszyły się przy tym okrzyku i z zamkniętych dotąd, pozostały odchylone. Figurę, jako cudowną, przeniesiono do kaplicy Matki Boskiej i umieszczono na blasze srebrnej, przez co ołtarz cały przypomina bardzo ołtarz Królowej Jadwigi na Wawelu. Obok ołtarza wisi breve papieża Piusa VI, mocą którego poświęcony został ten ołtarz szczególniej za dusze w czyścu.

W kościele Jasnogórskim jeden jeszcze ołtarz słynie ze swej cudowności, a to dzięki figurze Matki Boskiej Kodeńskiej.

Kaplica Jej przybudowaną jest do prawej bocznej nawy głównego kościoła. Historyę obrazu Matki Boskiej Kodeńskiej podaje ks. Jakób Walicki w dziełku z 1720 r. według kronikarza hiszpańskiego Fryderyka Henryka de Ribera w r. 1508 spisaną. Zdaniem ich św. Łukasz,



OŁTARZ W KAPLICY N. MARYI PANNY Z CUDOWNYM OBRAZEM.

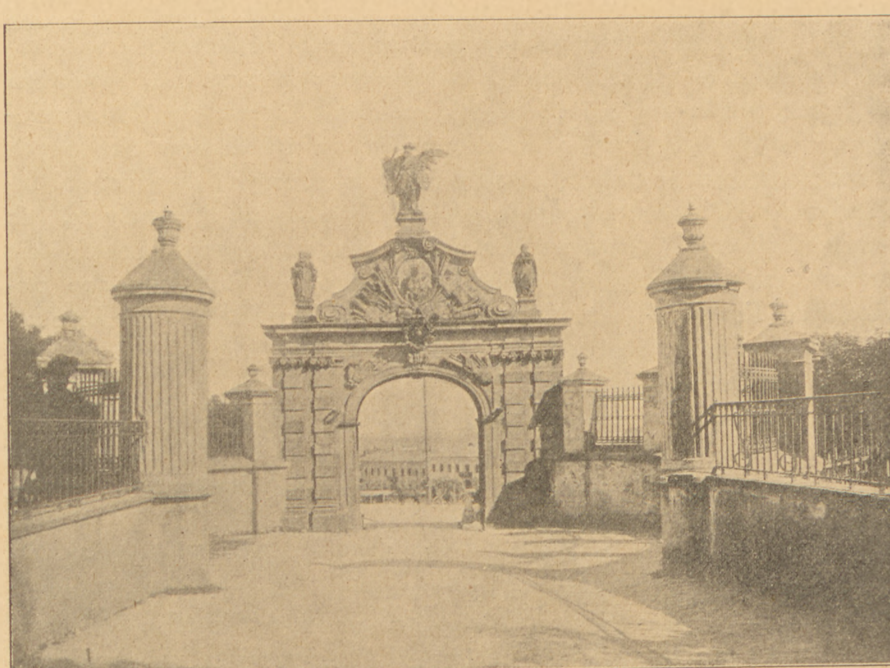
który równie znakomicie rzeźbił, jak malował, wyrzeźbił tę statuę, ta zaś z rozkazu cesarza Konstantyna razem z relikwiami św. Łukasza i św. Andrzeja Apostoła z prowincyi greckiej została przewiezioną do Konstantynopola r. 336. Z biegiem lat dostała się do Rzymu i tam zasłynęła cudownem uśmierzaniem zadżumionego powietrza przy obnoszeniu w czasie zarazy. Gdy r. 595 św. Leander w Hiszpanii był zło-

żony nieuleczalną, zdało się, niemocą, papież posłał mu tę statuę, która ciężko chorego uleczyła. Po zawojowaniu Hiszpanii przez Maurów, chrześcianie, bojąc się, aby nie wpadła w ręce niewiernych, ukryli ją wraz z ciałem św. Fulgentego w jednej z pieczar Gwadelupy. Pozostawała tam przez 600 lat i cudownym sposobem odkrytą została. W miejscu znalezienia znajduje się dziś wspaniała świątynia. Papież zaś Grzegórz kazał zrobić na płótnie wizerunek statuy i przywiózł go do Rzymu. Sława cudowności tego obrazu rozchodziła się szeroko po świecie. Doszła też ona do Mikołaja Sapiehy, który chorował ciężko i w niezmiernie dotkliwy sposób, przez lat wiele. Wybrał się tedy r. 1634 do Rzymu, był na posłuchaniu u papieża Urbana, poczem udał się na mszę św., odprawianą przed wizerunkiem tej Matki Boskiej, a wśród żarliwej modlitwy, cudownie uzdrowiony został. Zapłonął przeto taką wdzięcznością i miłością dla tego wizerunku, że nie mógł pogodzić się z myślą, iż przyjdzie mu przecie wkrótce z cudownym obrazem się rozdzielić. Znając ducha swoich czasów, wiedział dobrze, że niema takiej ceny, za którą by dobrowolnie święty przedmiot sprzedano. Wówczas postanowił wyzyskać elastyczność sumienia i chciwość Włocha, dozorcy kaplicy, który mu za wielką cenę obraz wydał, poczem narobił rwetesu, dowodząc, że obraz wykradzionym został. Jakoż uchodził Sapieha jak złodziej z cenną pamiątką, zacierając za sobą ślady. Papież zażądał naturalnie zwrotu relikwii, sprawa oparła się o Władysława IV, który wstawiał się za Sapiehą, ale papież nie dał się zmiękczyć i rzucił nań ekskomunikę. Sapieha i temu nie uległ. Co dziwniejsze, że taka była wówczas żądza posiadania cudownych obrazów w każdym kraju, że gdy na sejmie wytłomaczył się, że uciekł się nawet do takiego kroku dla przysporzenia krajowi cudownego miejsca, któreby łaski swe zlewało na jego mieszkańców, usłyszał publiczną pochwałę z ust biskupa Radoszewskiego, a od senatorów przezwisko „*Murum Aerenen*“, to jest muru miedzianego. Sapieha jednak zbyt był pobożnym, aby mu klątwa papieska nie ciężyła. To też r. 1635 pojechał do Rzymu i musiał rzeczywiście ująć papieża swem bezgranicznem umiłowaniem cudownego obrazu, gdy nie tylko ekskomunikę z niego zdjął, ale i wykradzioną pamiątkę zatrzymać pozwolił.

Wówczas z wielką pompą i uroczystością umieścił Sapieha obraz w kościele w Kodniu, który przez ten czas dla przyjęcia tak wielkiego gościa umyślnie wznosić kazał. Roku 1680 kościół w Kodniu zgorzał, ale obraz szczęśliwie wyratowano. W sześć lat potem stanął już tam nowy. W roku zaś 1725 bullą papieża Inocentego XIII obraz

Matki Boskiej Kodeńskiej został ukoronowany, a w 50 lat potem przewieziony na Jasną Górę i umieszczony w dawnej kaplicy Aniołów Stróżów.

Pod tą kaplicą znajduje się druga, dolna, zwana kaplicą Relikwii świętych, ściany jej bowiem wyłożone są witrynami szklanemi, po za któremi znajdują się szczątki św. Męczenników: Euzebiusza, Donata, Honorata i Kandydy, ofiarowane przez Aleksandra Denhoffa r. 1682,



BRAMA JERZEGO-LUBOMIRSKIEGO Z R. 1723-GO.

oraz relikwie św. Pawła Pustelnika, ze starożytnym autentykiem. Między szafami rozwieszono wiele relikwiarzy, pomiędzy którymi najcenniejszym jest jeden w kształcie krzyża, ofiarowany przez Maryę Józefę, małżonkę króla polskiego, Augusta III.

Po szerokich schodach wstępujemy do okazałej Sali Rycerskiej, z ołtarzem św. Tomasza z Akwinu, z szeregiem okien wychodzących na wirydarz klasztorny, wprost których wmurowano półkoliste od góry, bo zastosowane do sklepienia, obrazy przedstawiające najważniejsze epizody z dziejów Jasnej Góry. Obrazy te mocno już spłowiałe, dzieło nieznanego artysty, któregoś z braci zakonnej prawdopodobnie, zdradzają talent i pochodzą z połowy XVIII wieku. Jest ich dziewięć:

Sprowadzenie obrazu na Jasną Górę. Porwanie obrazu przez Husytów. Pożar Jasnej Góry 1690 r. Oblężenie Jasnej Góry przez Szwedów. Sprowadzenie świętych relikwii. Władysław IV na Jasnej Górze. Jan Kazimierz na Jasnej Górze. Zaślubiny Michała Korybuta i Jan Sobieski z rodziną na Jasnej Górze.

Długim korytarzem z sali Rycerskiej dochodzi się do jednego z najpiękniejszych zabytków przeszłości, do miejsca świadczącego, jak wysoko stali Paulini Jasnogórscy pod względem naukowym przez szeregi wieków, — do biblioteki. Wspaniała sklepiona sala, malowana al fresco, wzniesiona r. 1739 na miejsce dawnej drewnianej, która spłonęła 1710 r. Księgozbiór podzielony jest na 18 działów naukowych i rozmieszczony w szafach orzechowych, zapełnionych drewnianemi futerałami, z których każdy zawiera pojedyńczą księgę. Futerały te, jak również olbrzymie, fornirowane stoły, są owocem benedyktyńskiej iście pracy braciszka Grzegorza Woźniakowskiego — wzbudziły one pożądliwość Prusaków, którzy chcieli je zabrać do Berlina, ale konstruowane na miejscu, są tak wielkie, że ani drzwiami ani oknem wynieść by się nie dały.

Paulini wielce dbali o rozwój biblioteki Jasnogórskiej. Dowodem jest przechowane w księgach rozporządzenie, że $5^0/_0$ z dóbr Wilkowiecko ma iść na utrzymanie biblioteki. Pomimo dwukrotnego pożaru przechowało się tu wiele bardzo cennych książek. Znajduje się tu więc ustawa Bractwa Różańcowego, wydana 1625 r.: *Liber Confraternitatis S. Angeli Custodis propter nobiliores personas, Anno 1625*“, w aksamit oprawna, cenny dar Mikołaja Radziwiłła, zwanego Sierotką. Mieszczą się w niej podpisy członków bractwa. Pierwszy zapisał się król Zygmunt III z rodziną; jest więc żona jego Konstancya Austryaczka, królewicz Władysław i siedmioro młodszych dzieci, a dalej damy dworu królowej, pomiędzy któremi widzimy podpis Ludwiki Maryi Gonsaga, późniejszej żony obu królewiczów a zarazem towarzyszki nieszczęsnego króla tułacza. Przechowuje się tu też Gigantomachia — opis oblężenia Jasnej Góry, oprawny w srebro, Antyfonarz ks. Augustyna Kordeckiego i wiele innych książek, stanowiących już dzisiaj unikaty.

Roku 1693 założona była nawet drukarnia na Jasnej Górze, z której książki do nabożeństwa rozchodziły się w olbrzymiej ilości nie tylko na Polskę, ale na Ślązk, Czechy, Morawy i Węgry. Józef Siennicki wydał r. 1873 pracę, zatytułowaną: Drukarnia na Jasnej Górze w Częstochowie i wyszłe z tej oficyny druki od r. 1628 do 1864.

Ciekawą jest też zakrystya wzniesiona 1653 r., w której przez cały czas pielgrzymek cisną się tłumy różnobarwne, niosąc do poświę-

cenia zakupione pamiątkowe obrazy, różańce i medaliki, lub pieniądze na msze św., odbierane przez siedzącego kustosza Zakonu. Chłopkowie cisną się, wywołując intencye, na jakie składają ofiary i domagając się ich zanotowania.

Prześlicznym również jest refektarz, wzniesiony z racyi ślubu króla Michała Wiśniowieckiego z Eleonorą, arcyksiężniczką austryacką, odbytego na Jasnej Górze 27 lutego 1670 r. Piękna ta, sklepiona sala, jest jedną z najwspanialszych w Europie. Myśl biegnąc wzdłuż ścian poprzerzynanych nadzwyczajnej głębokości framugami, błąkając się pod ozdobionem stiukami i malowanem sklepieniem, wypełnia tę salę postaciami marsowemi rycerstwa polskiego i poważnemi postaciami zakonników, którzy musieli się tu spotykać i łączyć w dniach niebezpieczeństw, lub tryumfów ojczyzny.



BRAMA MATKI BOSKIEJ BOLESNEJ.

Gdy chcemy obejrzeć więcej namacalnych wspomnień, musimy udać się do skarbca.

Skarbiec Jasnogórski jest bezwątpienia najbogatszym ze skarbców w całej Polsce, a jednak nie przechował się on w tej świetności, na jaką długie wieki najwyższej czci tego miejsca się składały. Wiele rzeczy przeszło na ołtarze, zdobiąc ich stronę zewnętrzną, niejedno spieniężone zostało za zgodą przełożonych na powetowanie strat, wyrządzonych przez pożary, niejedno uniesione zostało w czasie najazdów. Tak n. p. pisze historya, że w czasie pobytu Prusaków na Jasnej Górze okradziono ze srebrnych sukien ołtarze Pocieszenia Matki Boskiej i św. Antoniego w dniu 13 listopada 1793 r., oraz kilkanaście

kosztownych wot, przed niedawnym czasem ze skarbca na ołtarze przeniesionych. Poszukiwania pozwoliły odkryć sukienki zakopane w ziemi. Pokazało się, że sprawcami ich byli dwaj żołnierze z pruskiej załogi. Obaj wtrąceni zostali do więzienia, w którem życia dokonali, jeden w ciągu kilku miesięcy, drugi po kilkunastu latach.

Przez największe niebezpieczeństwo przechodził skarbiec Jasnogórski r. 1806.

Prusy, poniósłszy dotkliwą klęskę pod Jeną, wiedząc, że wojska francuskie ciągną ku Wiśle, zgadywały, że przyjdzie im ustąpić z części dawnej Rzeczpospolitej, zajętej r. 1793. Wówczas przeor Jasnogórski ks. Gaudenty Olchowski otrzymał rozporządzenie od „kreissrata" Dietricha, aby wszystkie cenniejsze przedmioty ze skarbca zapakował i wywiózł do fortecy Koźla na Ślązku. Przeor nie kwapił się, tymczasem oddział wojska francuskiego strzelców konnych z pod komendy marszałka Davoust'a i 150 legionistów Miaskowskiego, stanęło nocą z 18 na 19 listopada pod Częstochową. Było ich razem 250 ludzi, co wobec silnej załogi pruskiej nie pozwalało myśleć o zwycięskim szturmie. Wówczas uciekli się do fortelu. Oto zgromadzili chłopów ze wsi okolicznych, którzy radzi na pierwsze skinienie dowódzcy legionistów biegli i kazali im na wszystkie strony palić ognie. Komendant pruski, Hund, posiadający w twierdzy 800 ludzi i 25 armat, sądził, że to liczna armia zaczyna go okrążać; skoro więc nazajutrz pułkownik Miaskowski z trębaczem stanął przy zwodzonym moście twierdzy i zażądał w imieniu cesarza Napoleona poddania jej, grożąc w przeciwnym razie szturmem i zagładą pruskiej załogi, komendant trwając w przekonaniu, że ma do czynienia z licznem wojskiem, poddał fortecę, wymówiwszy wolność dla siebie i oficerów. Żołnierze poszli w niewolę i zostali odesłani do Kalisza, prócz Polaków, wziętych poprzednio drogą poborów, którzy weszli w skład garnizonu polskiego pod komendą Więckowskiego. Ogólne dowództwo nad załogą Jasnogórską objął podpułkownik Deschamps.

Francuscy żołnierze, zrekrutowani przeważnie z niedawnych rewolucyonistów, obalających trony i kościoły, nie przejęli się bynajmniej świętością miejsca. Przeciwnie, zachowaniem swojem, nieposzanowaniem ludzi i miejsc poświęconych Bogu, przewyższyli wszystkich, którzy dotychczas zajmowali Jasną Górę. Deschamps dopominał się stanowczo wydania cennych przedmiotów już to pod nazwą zdobyczy wojennej, już to pod pozorem bezpieczeństwa w tych burzliwych czasach, zasłaniając się ordynansem jenerała. Przeor jednak orzekł, że nie wyda skarbca, póki nie otrzyma rozporządzenia od samego cesarza. Pod-



KOMPANIA Z KSIĘSTWA POZNAŃSKIEGO U STÓP JASNEJ GÓRY.

pułkownik zgodził się na to i obiecał czekać na powrót przeora z Poznania, gdzie wówczas bawił Napoleon. Pomimo obietnicy poszanowania skarbca wchodził doń prawie codziennie podpułkownik Deschamps pod pozorem lubowania się w starożytnościach i za każdym razem coś zabierał. Zaraz w pierwszym dniu kazał odczepić dwa wielkiej wartości kamienie z jednej z sukienek Matki Boskiej — brylant i topaz w kształcie serca na dwa cale długości.

Przeor, wyjeżdżając w wiadomej misyi z Częstochowy, zabrał ze sobą puszkę agatową, środkiem wyzłacaną, jedną z pamiątek złożonych przez Jana Sobieskiego po Wiedeńskiej potrzebie. Cenny ten przedmiot złożył w darze jenerałowi Henrykowi Dąbrowskiemu z prośbą o wstawiennictwo do Napoleona, aby skarbiec pozostał nietkniętym. Prośba z łatwością została osiągnięta, ale tymczasem oficerowie francuscy hulali na Jasnej Górze.



BRAMA KRÓLA STANISŁAWA AUGUSTA.

Już nazajutrz po wyjeździe przeora przyjechał ks. Jasiński ze Mstowa, z wiadomością, że z komendy francuskiej wyszło polecenie zabrania skarbca Jasnogórskiego — radził przeto przekupić podpułkownika Deschamps, aby się z wykonaniem rozporządzenia nie kwapił. Zrobiono naradę, rezultatem której było ofiarowanie podpułkownikowi złotego kielicha i wartościowego brylanta ze skarbca.

Łapówka ta nie osięgnęła pożądanego rezultatu, gdyż 25 października zjechał na Jasną Górę pułkownik Guion z kilku oficerami, rozkazał sprowadzić skrzynie z miasta, i polecił kapitanowi Dessau spa-

kowane spisywać przedmioty. Przytem, prawem kaduka, zabrał sobie wielkiej wartości brylant, lustro w ramie misternie wyrzniętej z korala, medal złoty, ofiarowany przez króla pruskiego Fryderyka Wilhelma i dwie karabele w złoto i kamienie oprawne.

Kapitan Dessau przy swej robocie wziął sobie małą monstrancyę złotą, zwaną Aniołkową, jedną z najkosztowniejszych karabel, trąbę srebrną, na Turkach przez Sobieskiego zdobytą, nadto, gdy jedną z pak zabijano, wyrznął z położonej na wierzchu kapy kamienie i odpruł tak zwany szczyt perłowy z srebrnej lamy na łokieć szeroki, na którym był wyszyty perłami misterny pelikan. Wiele jeszcze zginęło wówczas drobniejszych a cennych przedmiotów, pozabieranych widocznie przez operujących żołnierzy. Tak więc pozabijano w paki wszystkie kapy, ornaty, kielichy, krzyże, monstrancye, sukienki z obrazu Matki Boskiej i t. d. i miano już je wywozić, gdy nadszedł list od jenerała Dąbrowskiego tej treści:

„Główna kwatera w Poznaniu, d. 28 listopada 1806 r.

Do W. J-mości ks. Przeora i Prowincyała Paulinów w Częstochowie.

Mam honor uprzedzić WPana, że Najjaśniejszy Imperator Napoleon, który wczoraj w wieczór do Poznania przybył, na moją instancyę raczył dać rozkaz, aby skarby Najświętszej Panny Jasnogórskiej w Częstochowie nie były tknięte lub gdzieindziej transportowane. Zechciej WPan uprzedzić wszystkich Obywateli i Mieszkańców tamtejszych okolic o tej najwyższej łasce Wielkiego Napoleona. — Miło mi bardzo jest, żem przysługę tę mógł uczynić Religii i Rodakom, tak mocno o to interesowanym.

Daję rozkaz do Kamery Kaliskiej, ażeby natychmiast Komisarza posłała do Częstochowy ze zleceniem dopilnowania i uskutecznienia dyspozycyi tej Najjaśniejszego Cesarza. — Komendant placu francuski, o tejże odemnie zostaje uprzedzonym.

Henryk Dąbrowski".

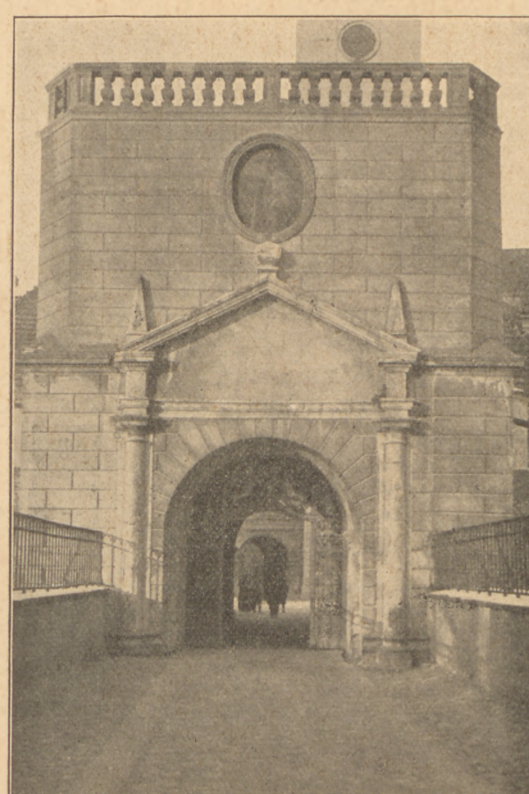
Kronika jeszcze zaznacza prawdziwą wdzięczność Zakonu dla uczciwego pułkownika Miaskowskiego, który o ile mógł, osłaniał skarbiec i klasztor od rabunku i brutalności francuskich oficerów.

Były to już ostatnie zamachy na skarbiec Jasnogórski; dzięki energii przeora i interwencyi Dąbrowskiogo, korony, szaty i przybory kościelne, ofiarowane czci N. Panny, nie uległy temu samemu losowi, co korony i insygnia królów polskich; dotąd przeto skarbiec Jasnogórski jest zasobnym tak w dowody czci, jak i pamiątki historyczne.

Za najdawniejszą pamiątkę uważane jest krzesło wykładane kością słoniową. Podług podania należało ono do Kazimierza Wielkiego, prawdopodobnie jednak jest ono z czasów trochę późniejszych.

Obok tego krzesła stoi piękny barokowy klęcznik Kaspra Karlińskiego, bohatera zamku Olsztyńskiego. Może klęcząc na nim szukał pociechy w modlitwie po dokonaniu ciężkiej dla serca ojcowskiego ofiary, poświęcenia syna na ołtarzu ojczyzny!

Bardzo stare i ciekawe okazy sztuki znajdują się między szatami kościelnemi. Przedewszystkiem niezrównanej ceny dla Polaków jest ornat królowej Jadwigi ze złotej lamy, haftowany perłami, własnoręczna praca świętej królowej. Przednia i tylna kolumna zdobne są postaciami Najśw. Panny, św. Jana, nad którego głową orzeł z kielichem w dziobie; Pan Jezus i Jan Chrzciciel w dziecięcym wieku. Jedyny ten przedmiot pracy rąk Jadwigi, którego autentyczności nikt nie zaprzecza, jest już tak słabym i rozpadającym się w strzępy, że niechętnie wyjmują drogą pamiątkę z szuflady.



BRAMA WAŁOWA,
której część dolna pamięta oblężenie Szwedów z r. 1655.

Najstarszą szatą z zachowanych w skarbcu jest ornat obrządku wschodniego, z którego tylko tył pozostał. Na czerwonej ciężkiej materyi srebrem i perłami wyszyte: krzyż, postacie N. Panny i Apostołów, oraz herb przedstawiający tarczę podzieloną na trzy części, na niej trzy róże i siedem ptaków. Ornat miał sprowadzić Władysław Opolski wraz z cudownym obrazem; on też dzielił los jego w czasie napaści rozbójników-rycerzy, podających się za Husytów.

Nie tylko Jadwiga z królowych naszych pozostawiła na Jasnej Górze ślady swej pracy.

Konstancya, druga żona Zygmunta III złożyła tu r. 1626 kosztowny ornat z herbem państwa i szwedzką koroną.

Marya Józefina, żona Fryderyka Augusta III ofiarowała r. 1748 własnoręczny ornat na złotem tle srebrną łuszczką wyszywany.

Wspaniałe są też ornaty po trzech synach Jana Sobieskiego, wychowanych przez ojca w wielkiej czci dla Jasnej Góry.

Najpiękniejszym jednak jako zabytek sztuki, jest ornat ofiarowany przez rodzinę Denhofów 1690 r. po pożarze. Na czerwonym aksamicie przepysznej roboty wypukła postać Niepokalanego Poczęcia N. Panny, z dwoma aniołami ponad nią.

Wśród różnych szat kościelnych spotykamy się ciągle z niezmiernie artystycznymi haftami i jubilerską pracą braciszka Makarego Szypkowskiego, żyjącego w pierwszej połowie XVIII wieku.

Jego roboty są też trzy sukienki z obrazu Matki Boskiej, zmieniane każdego roku w Wielki Czwartek. Najcenniejszą z nich jest sukienka brylantowa, na którą złożyły się prawie wszystkie rodziny polskie.

Sukienka perłowa, mniejszej wartości ze względu na zamieranie pereł, ale wśród których były cenne jako osobliwość, jak perła w kształcie twarzy, serca, jajka, dalej olbrzymia perła królewicza Konstantego Sobieskiego, została roku 1909 przez zbrodniczą rękę oddartą z obrazu, zniszczoną i prawdopodobnie rozmienioną na lichą monetę.

Natomiast przybyła nowa, wyszywana koralami na srebrnej lamie, niekosztowna lecz cenna ze względu, że została wyszytą koralami złożonymi przez wieśniaczki, które pozbywały się chętnie jedynego kosztownego przedmiotu korali, często przez kilka pokoleń przechodzących z matki na córkę, aby zastąpić świętokradzką ręką zdartą perłową szatę.

Przechodząc między szafami, na każdym kroku spotykamy się z jakąś cenną pamiątką przeszłości.

Najdawniejszą z nich jest krzyż, będący niegdyś własnością cesarzowej Św. Heleny, następnie zaś Św. Karola Boromeusza.

Dalej ołtarzyk hebanowy z srebrnemi ozdobami, przed którym św. Kazimierz królewicz odprawiał codziennie modły. Po śmierci królewicza, który zgasł jak wiadomo, w kwiecie wieku, ojciec jego, Kazimierz Jagiellończyk, ołtarzyk ten 1484 r. tu przywiózł.

Zygmunt I złożył na Jasnej Górze dwa cenne przedmioty, wykonane własnoręcznie: krzyż srebrny z cząstką Krzyża świętego, przy-

ozdobiony misternemi figurami, na którym wyryty napis: *Sigismundus D. G. Rex. Pol. 1510,* oraz srebrną monstrancyę w stylu gotyckim z datą 1542 roku.

Stefan Batory złożył tu dwa przedmioty, którym wierny był całe życie: krzyż i miecz, z piękną rękojeścią turkusami wysadzaną. Pochwa musiała być uniesioną już w dawniejszych czasach.



SALA RYCERSKA.
Malowidła przedstawiają ważne wypadki w historyi klasztoru.

Najwięcej pamiątek pozostawił na Jasnej Górze Jan Sobieski. Wspaniały typ króla - chrześcianina miał szczególną miłość do Matki Boskiej Częstochowskiej, to też podąża na Jasną Górę kilkakrotnie. Spiesząc nawet z odsieczą pod Wiedeń, przybywa tu po błogosławieństwo do Matki Najświętszej wraz z całą rodziną. To też miejsce przeznacza na pożegnanie z żoną i dziećmi, tak ciężkie dla niezmiernie miłującego życie rodzinne króla. Tu, gdy mu Ojcowie ofiarowali szablę o rękojeści i pochwie złotej, bogato turkusami sadzonej, wspaniałomyślny monarcha, z rzymskim iście gestem, odłamał ostrze, składając złoto i drogie kamienie Bogu, sobie żelazo jedynie zostawiając. Po

zwycięstwie pod Wiedniem nadesłał Sobieski mnóstwo cennych przedmiotów. Wśród buńczuków, sajdaków, licznych lichtarzy, wyróżnia się ciekawy zegar zabrany Tatarom, którego mechanizmu wprowadzić w ruch nie udało się żadnemu zegarmistrzowi ani w kraju, ani za granicą. Na zegarze znajdował się półksiężyc, który zegarmistrz, braciszek zakonny, przy odnawianiu zdjął i zastąpił złotym krukiem z bochenkiem chleba w dziobie, godłem zakonu św. Pawła. Jest też tutaj ołtarzyk polowy, który pobożnemu królowi towarzyszył we wszystkich wyprawach wojennych.

Michał Korybut Wiśniowiecki, z racyi zaślubin swoich z arcyksiężną Eleonorą, złożył tu kilka wspaniałych darów. Jest między nimi przecudnej włoskiej roboty, złoty kielich, ampułki i kropielniczka, koralami sadzone; jest monstrancya kryształowa i takież cudne lichtarze, oraz kilka wot pomniejszych. Bogaty naszyjnik brylantowy, złożony tu przez królową, musiał dostarczyć kamieni do jednej z sukien, nie spotykamy się bowiem ze wspomnieniem o nim oddawna.

Fryderyk August III również okazywał się szczodrym względem Jasnej Góry; na wota pozostawione przez niego składają się: złoto, kamienie, kryształy, saska porcelana, wszystko wypracowane z subtelnym artyzmem, właściwym jego epoce.

Z większą je dnak lubością niż przed tymi przedmiotami sztuki zatrzymujemy się przed szafą No. III. Skromne znajdują się w niej przedmioty: kościołek, ołtarzyk i pudełeczko z kości słoniowej, własnoręcznie wyrzeźbione przez Tadeusza Kościuszkę w smutnych ścianach petersburskiego więzienia. Trzy lilie srebrne, dar Joanny z Grudzieńskich księżnej Łowickiej, oraz przedmioty wykonywane w kazamatach przez więźniów 63 roku: kwiaty lepione z chleba, pierścienie plecione z włosów.... Do tej szafy dołączoną być powinna ostatnia suknia Matki Boskiej, ofiara najnowszej epoki, praca naszych chłopek; usiana koralami, jak krwią, ale od której bucha jakaś żywiołowość chłopskiej krwi właściwa, ta zawziętość, która nie da się złamać, która zawsze gotowa zacząć pracę od początku. Zboże zbił nam grad — zetniemy je na słomę i natychmiast zabierzemy się orać pod nowy zasiew! Ukradziono świętą sukienkę..... perłami suta była..... perły jak łzy..... nie trza szlochać, nie trza lamentować!.... Nie brak po chatach korali!.... skrzyknąć się jeno nam trza, a sypną się korale, jako krew czerwone!....

IV.

Matka Cudowna.

Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy,

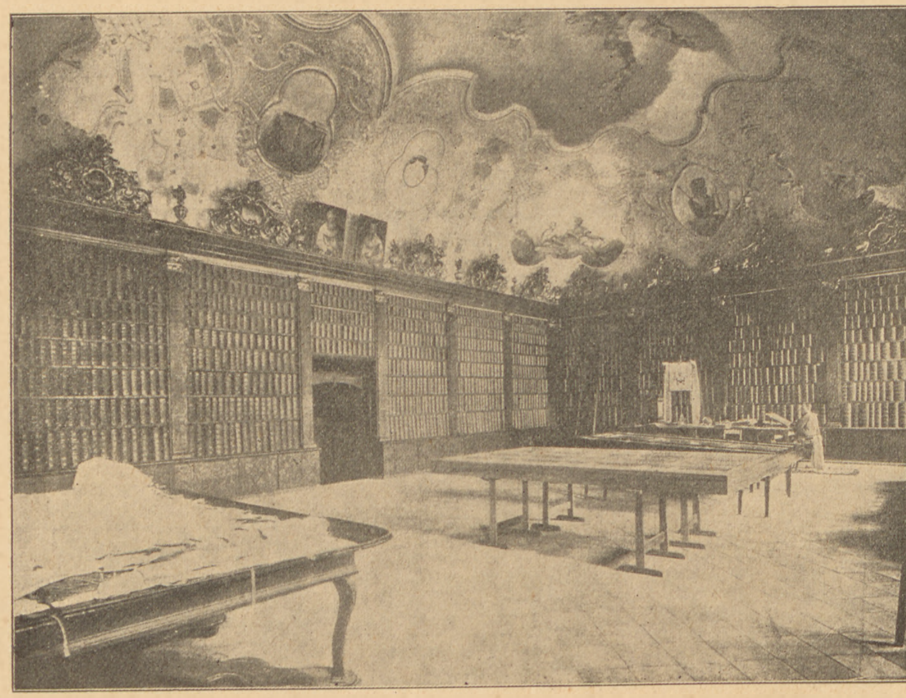
. . . .

Jak mnie, dziecko, do zdrowia przywróciłaś cudem,
Gdy od płaczącej Matki pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniósłem powiekę
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść, za wrócone życie podziękować Bogu,
Tak mnie powrócisz cudem na Ojczyzny łono...“

Takie świadectwo cudowności Matki Boskiej Częstochowskiej wydaje Adam Mickiewicz. Oświadczeniem tem rozpoczyna najwspanialszy swój poemat i nie fantastyczny, ale epopeję, mającą być odźwierciedleniem wszystkich czynników, wszystkich pierwiastków życia narodowego. Kładzie to na czele historyi duszy narodu, apostrofą tą rozpoczyna opowieść poetyczną a prawdziwą w każdym opisie, w każdym typie, w każdym opowiadaniu. On sam przyznaje, że cudem Maryi Najświętszej został przywrócony do życia, został zachowany krajowi. Myśliciel, geniusz, wieszcz, nie ustrasza się wyrazu „cud“; z prostotą i szczerością zwraca się do Matki Chrystusowej, z oddaniem Jej czci i podziękowaniem za przywrócenie do życia „cudem“.

Dlaczegóż jednak na ogół ludzie dzisiejszych czasów tak zastrzegają się przed pojęciem cudu? Dlaczego w zasłyszanych tak wiele kładą na karb natężenia nerwów, tak mało na rzecz łaski Boskiej! Przecież cuda spotykały stokroć częściej ludzi słabych fizycznie, aniżeli ludzi silnych, zdolnych do potężnego natężenia woli. Zapewne, częściej słyszało się o cudach w dawnych czasach aniżeli w dzisiejszych, ale nie znaczy to bynajmniej, żeby Bóg chciał mniej nam Swą możną łaskę okazywać. Zmniejszenie cudownych wypadków trzeba przypisać prze-

dewszystkiem osłabieniu wiary. Miał-że by Bóg gwałtem narzucać łaskę cudu ludziom, którzy nie proszą o to, którzy, otrzymawszy ją nawet, usiłowaliby przypisać ją siłom zewnętrznym, materyalnym? Dlaczego zaś nie miał naginać łaskawego ucha ku tym, którzy umieli żebrać, umieli wydzierać niemal łaski cudu? Gdzie znalazłaby się dzisiaj matka, która wiozłaby swe umarłe dziecko do wrót świątyni Jasnogórskiej i tu, siłą swego bólu i wiary o cud wskrzeszenia błagała?



BIBLIOTEKA KLASZTORNA.

Ogłoszono by ją za szaloną! A jednak matek takich szeregi całe notują kroniki Jasnogórskie.

W literaturze naszej jest książka, mało komu znana a tak piękna, tak podnosząca ducha, że jest dla niego źródłem, u którego zawsze może zwilżyć usta i orzeźwić pierś spragnioną. Należy ona do zarania naszej literatury, pełnej prostoty i niewinności, kiedy to „wieki stare przeżywały jeszcze swoje sielskie, anielskie dzieciństwo“, to książka ks. Ambrożego Nieszporkowicza „Odrobiny stołu królewskiego“, wydana w Krakowie 1682 r. Od pierwszej strony do ostatniej rozbrzmiewa ona hymnem do N. Panny i to nie panegirycznym, nie

opartym na słowach, ale snującym, niewymyślone formą i stylem strofy jednej melodyi w tysiącznych odmianach — cudowność Matki Boskiej Częstochowskiej, opartą na faktach, notowanych w kronikach Jasnogórskich.

Najdawniejsze kroniki i akta archiwum Jasnogórskiego w znacznej części spłonęły, a wiarogodne świadectwo prawdy pozostało na kartach „Odrobin", z których wygląda ciągle miłosierna twarz N. Panny, a przesuwają się przed nią wszystkie typy przeszłości naszej. W hołdzie Maryi stają husarze pancerni „chrześciańska straż przednia z pod Chocima i z pod Wiednia", którym Matka Boska Częstochowska, na ryngrafie malowana, kule od piersi odrzuca i zawiesiste postacie komputowej szlachty, co w obronie chrześciaństwa dawała „szablę i ramię, krew i serce i zdrowie ojczyźnie". Stają przed nami imponujące matrony walczące o życie dziecka, rzucające rękawicę śmierci w imię Maryi.

Uważałbym sobie za występek wobec przepięknego ducha tej książki, gdybym cokolwiek streścić z niej usiłował. Ograniczony rozmiarami dzieła mogę zaledwie kilkanaście ustępów przytoczyć, ale przytoczę je bez zmian żadnych. Strawą dla ducha i skarbnicą dla poetów być one mogą, choć autor w dedykacyi skromnie o nich powiada: „Odrobiny z bogatego Królowej Nieba i ziemi Maryi, przez wieków blisko 17 spadające stołu, których jeszcze łakome nie pożarły czasy, w szczupłą zebrałem książkę...." a stół to zastawiony „na tym Sarmackim Jasnej Góry Olimpie".

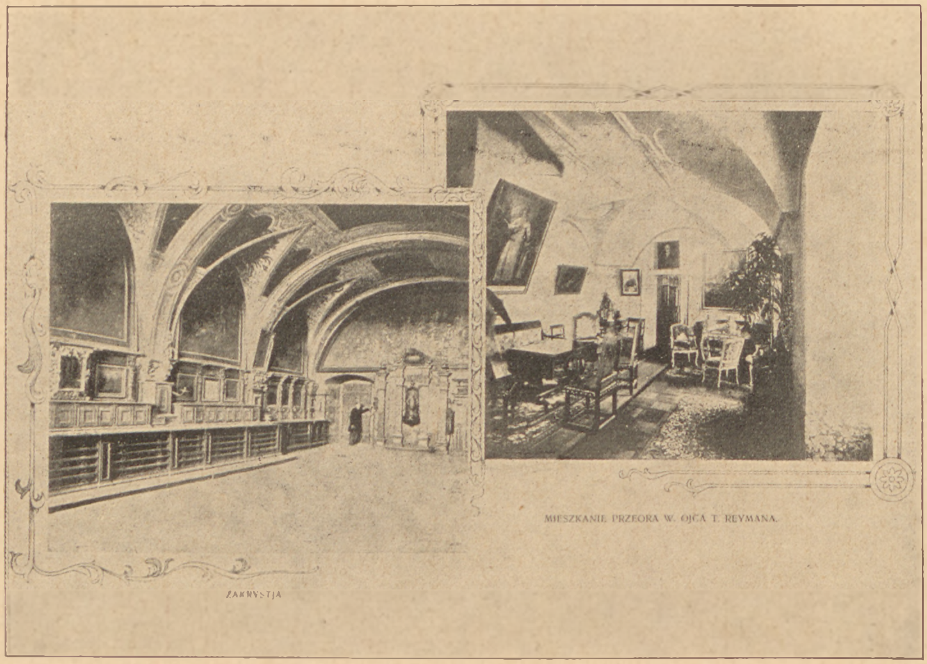
Księga to tętniąca życiem, nadzieją i szczęściem, a dusza ludzka stworzoną jest do słońca, wiosny i wesela; sam fakt wiecznej tęsknoty i pogoni za szczęściem, świadczy o tem niezbicie. Dzisiejsze książki smutnym swym nastrojem rzucają ponury cień na życie; ta kąpie je we wszystkich promieniach słońca; mówiąc o chorobach, o nieszczęściach, o niebezpieczeństwach, o śmierci, zawsze przechodzi w ton radosny, bo wszystkie te niedole zmienia cudowna moc N. Maryi Panny w radość i tryumf. Ona chorych uzdrawia, Ona grzesznych nawraca, Ona z niebezpieczeństw ratuje, Ona z falami morskiemi walczy, Ona pęta niewolników rozcina, Ona zmarłych wskrzesza!

Matka Cudowna!

„J. M. Pan Jan Miarnowski z Miarnowa, przy wesołej na miejscu pewnem biesiadzie piorunowym zarażony postrzałem, dni cztery na śmiertelnej pościeli bez władzy i zmysłów leżał. Znak żywota w samym tylko serca pulsie zostawał. Piersiami potem robiąc zupełny jeszcze żywota znak dawał. Przychodzi kapłan, żeby Sakramentami świętemi

opatrzonego na nieodwrotną wyprawił wieczność, gdy nabożnego starania przyłożył, obiecując go do Częstochowy i siebie drogi towarzyszem być jemu postanawiajac. Przyjąwszy te obietnice Matka Miłosierdzia zdrowie i żywot obiecanemu do obrazu Swego darowała. Zapisana jest tego dobrodziejstwa pamięć roku Pańskiego 1654 dnia 8 września.

„Szlachetny J. M. Pan Jan Wierciński, 8 lat niewidomy, wiele na doktorów potraciwszy, za obiecaną na to miejsce drogę, cudownie oświecony jest. Zaznaczona łaska R. P. 1598.



MIESZKANIE PRZEORA W. OJCA T. REYMANA.

ZAKRYSTJA

„J. M. Pani Jadwiga Wilkanowska, kasztelanowa Płocka, z ususzoną przez dziesięć lat ręką weszła do kaplicy Jasnogórskiej, gdzie, oddając modlitwę, do pierwszej czerstwości przywrócona i cale uzdrowiona uczuła. Cud oczywisty tak wiele świadków, jak wiele spektatorów miał. Działo się w kaplicy R. P. 1567 w piątek po św. Michale.

„Uczciwy Grzegorz Kulka z Chełmku z pod Oświęcimia niemy na to przyszedł miejsce; spowiedź piórem odprawił. Przystąpił do wzięcia Przenajświętszego Sakramentu; komunikuje przed obrazem,

gdzie za kapłanem przemówił: „Panie, nie jestem ja godzien....“ Działo się w kaplicy R. P. 1646 dnia 1 maja.

„Pan Jakób Poznański, ślepotą zarażony, w Łowiczu dosyć długie przy doktorach koszty prowadził. Na perswazyą zakonnika jednego, Franciszkanina, na to udawszy się miejsce, przejrzał R. P. 1592“.

„Bywało to, że Obrazu św. widzieć nie mogło oko ludzkie, które kałem grzechowym zamulone i zaćmione było. Widzieli bogatą Majestatu Pańskiego *splendecę*, gorejące lampy i świece wszystkie ołtarza i kaplicę ozdobną; ale w samym obrazie mgła, albo gęstym obłokiem zasłoniona „Przebłogosławiona Panna i Matka Boska“, która tak duszne, jako cielesne kocha czyste oko, widziana być nie chciała, na co znamienite, senatorskiej godności ludzi świadectwa by się dać mogły, gdyby mogło być bez ich honoru uszczerbku. Roku 1663 białogłowa jedna trzy dni z rzędu próżno obrazu dojrzeć usiłowała, lament z tej racyi podnosząc wielki. Spotkał ją ks. Augustyn Kordecki i o przyczynę ciężkiej turbacyi zapytuje. Wyrozumiawszy o co idzie, jako że po spowiedzi była, odgadł, że grzech jeden ukryć musiała. Do spowiedzi ją zawezwał, a skoro grzech on wyznała i rozgrzeszenie nań otrzymała, obraz święty w całym swym splendorze uradowanym a już czystym oczom jej się ukazał. Niewiasta ona sama cud ten wszem wokół opowiadała“.

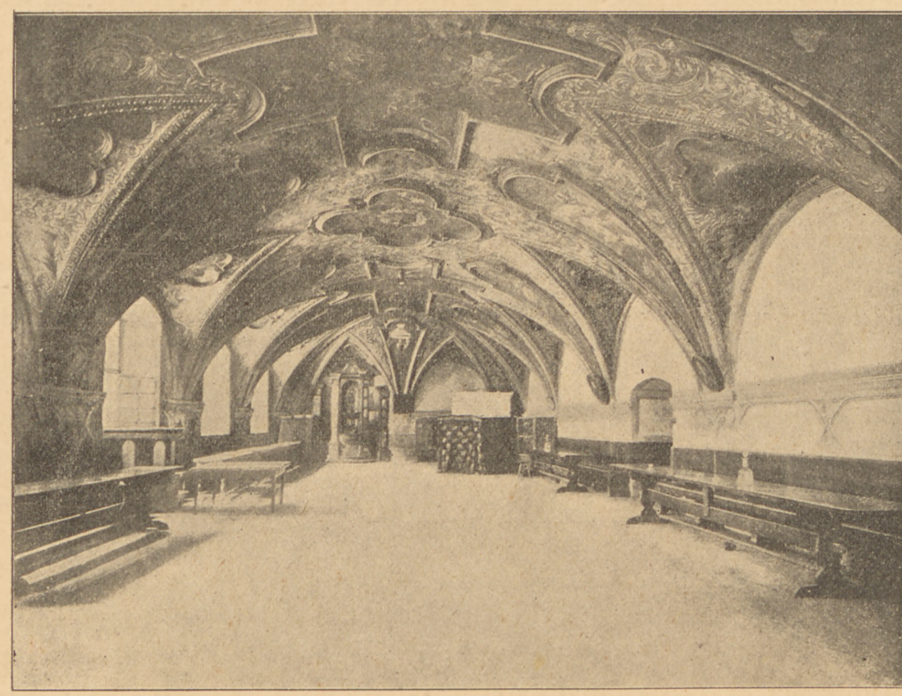
„J. M. Pan Jerzy Kobyłecki w potrzebie pod Cudnowem moskiewską w pierś ugodzony kulą, że nie szwankował, w podziwieniu wszystkiego towarzystwa było, które zobaczywszy jako piersi miał jeno obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej uzbrojone, w uznaniu tak jawnego cudu, którego na obrazku zostawiony znak został, opatrzności przebłogosławionej Panny Maryi, w której swoich sług chowa, sławili.

Ratuje Marya Najświętsza „pod Gnieznem, na rzece Bzura nazwanej, na Wiśle przy Zwierzyńcu, przy Krakowie, pod Krakowskim zamkiem, pod Mogiłą, na Rudawie, pod Opawą we wsi Krawarz, w Chęcinach....“ równie „w przycierku wody“ jak „na morzu nazwanem *Balticum*, albo Szwedzkiem, na Adryatyckiem i Gdańskiem“.

Na to wszystko liczne przykłady przez świadków stwierdzone.

„W środku niebezpieczeństw morskich portem się stała na ratunek z tego wezwana miejsca Matka Częstochowska Anglikowi Sebastyanowi, który w Gdańsku kalwińskich wyrzekł się błędów, czego dowiedziawszy się, rodzony jego brat namówił go, żeby do ojczyzny powrócił. Cokolwiek łagodnych namów, obietnic i chytrych sztuk heretyckich być mogło, niczego nie zaniechał kalwińską zarażony herezyą brat, od wiary katolickiej Sebastyana brata swego odwracając. Do ty-

rańskich potem obrócił się sposobów. Przywiązanego bowiem do liny wpuszcza w morze, ponurza, pogrąża, czemu bo ojczystej wyprzysiągł się wiary, pyta: czemu Kalwinem się brzydzi, aleć żadnej tak w łagodności, jako i okrucieństwie nie było sztuki, któraby mężnego wyznawcę od wiary nadhylić do Kalwina mogła. Zwątpiwszy tedy o nim, przyciągnionego do okrętu i z szat odartego, wrzucił na śmierć niechybną w morze. Łatwiej jednak sobie z nim postąpiło morze, wałami



REFEKTARZ KLASZTORNY.

bowiem swojemi przez godzin trzy unosząc go, między któremi, kiedy się zwątlonemi i stępionemi siłami biedzi, śluby nawiedzenia obrazu Częstochowskiego czyni, N. Pannę duchem ostającym żebrząc, przez nadpłyniony inny okręt ocalonym został z toni. Dobrodziejstwa otrzymane wyznając, nieodwłocznie śluby na tem miejscu oddał r. P. 1589.

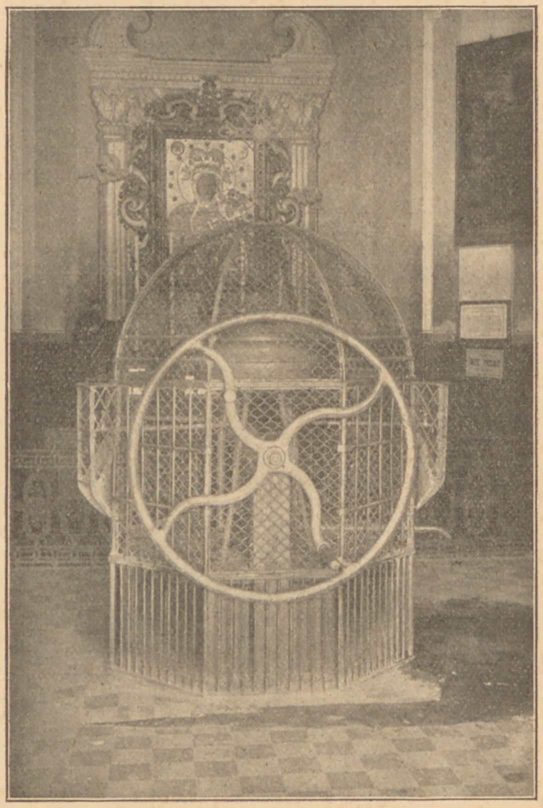
„P. Andrzej Jeżowski, rotmistrz J. K. M. Chorągwi Wołyńskiej r. P. 1677 dnia 26 stycznia podał przy trzech świadkach, którzy zeznania zanotowali i do Częstochowskiego Archiwum przysłali: Najprzód, podczas Brahiłowskiej potrzeby *periculosissime* J. M. Pan Józef

Lassor, szwagier J. M. pana Jeżowskiego, w której chorobie przypadł mu na pamięć obrazek na blasze wymalowany *ut vocant* Częstochowskiej N. Panny, o ten tedy J. M. pana szwagra prosić naonczas kazał. Ledwie go przyniesiono, ściskał go chory i nabożnie z ufnością całował, potem go przy sobie na ścianie powiesić kazał. A wtem gorącość jakaś pałająca na chorego wypadać poczęła tak dalece, iż prosił, aby on obraz zasłoniono. Uczyniono tak, po staremu jeszcze większy od niego czuł upał, wtem też i zasnął, z którego to snu ocknąwszy się (trzeciego to dnia było) z podziwieniem wielkiem wszystkich zdrów został. To wszystko przyczynie N. Panny i mocy obrazu Jej Częstochowskiego przypisał. Żyje do tego czasu".

„Roku potem 1666 w Podolu pod Jazłowcem, we wsi Bazar nazwanej, którą na ten czas trzymał pomieniony J. M. Pan Jeżowski, poruczywszy rządy atamanowi *alias* włódarzowi Januszowi. On Janusz dnia jednego od zaduchu wypadającego z dołu zarażony umarł, jako i stary już był. Małżonka tedy J. M. Pana Jeżowskiego *piae memoriae* na imię Chrystusa, porwawszy obrazek, (który w konwencie Warszawskim prezentowany był) kładła go z ufnością i wzywaniem pomocy N. Panny na umarłego, alić zaraz westchnął i wraz zdrowym został.

„Po trzecie wyznał J. M. Pan Jeżowski jako sam niezmiernej łaski i dobrodziejstwa Bożego za przyczyną N. Panny doznał w roku blisko przeszłym 1676 w wrześniu. Bywszy bowiem z pod Żurawna posłany przeciwko Turkom i Tatarom w półtora tysięcy na dwadzieścia *circiter* tysięcy Tatarów, pod Wojniłowem napadli, dlaczego jedni nazad rejterowali, drudzy polegli, insi się w pojmanie dostali, między którymi i J. M. Pan Jeżowski dostał się. Ten od Tatarów nieludzko traktowany i na tydzień po trzy razy srogo bity, za jednę sobie miał pociechę, obrazek pomieniony N. Panny Częstochowskiej, któremu się w opresyi swojej i w głodzie wielkim często oddawał i nieraz przed nim żałośnie opłakiwał. Na ostatek, gdy go odarto ze wszystkiego, a obrazek ten, w srebro oprawiony, spostrzeżono, odebrawszy go z srebra odarto, a gdy przynajmniej o ten J. M. Pan Jeżowski prosił, miasto wrócenia, rzekł jeden: przyda się to na poprawę kotła, potem go rzucił jako najdalej mógł; padł trafunkiem między konie, skąd znak dobry jest, jako go koń rosły jakiś, podkową nastąpiwszy, naruszył. W żalu wielkim z utraty tego obrazka J. M. Pan Jeżowski zostając, zasnął. Ocknie się potem, alić obrazek w głowach swoich postrzegł, co cudowi Boskiemu przypisując, dziwną z odzyskania jego pociechę odniósł. Postrzeże znowu Tatarzyn tego obrazka u J. M. Pana Jeżowskiego i chce mu go znowu wydrzeć, ale Murza Sułtan zakazał, mó-

wiąc: daj pokój i my mamy swoje modły, jako on. Czem ucieszony J. M. Pan Jeżowski nie przestawał mieć nabożeństwa do tego obrazka i nie zaniechał się opiece i przyczynie oddawać N. Maryi Częstochowskiej, a zatem i Bóg sprawił, że z onej niewoli srogiej zdrów uszedł. Co samej przyczynie N. Maryi Częstochowskiej przypisuje, wysławiając ze wszystkich sił Pana Boga i N. Matkę Jego. Wyzwolony ogłosił ten cud doznany przed Ich Mościami hetmany, a potem przed samym Królem Jegomością i do tego czasu ogłaszać go pod przysięgą nie przestawa, prosząc, aby wiktorya ta do miejsca świętego Częstochowy doniesioną była, na większe Pana Boga, N. Panny i miejsca św. wysławienie. Wyznał to J. M. Pan Jeżowski przy obecności Ich Mościów: Imci Pana Pawła Drozdowskiego, rotmistrza, J. M. Pana Andrzeja Gosieckiego, porucznika, J. M. Pana Stanisława Jabłonowskiego, chorążego“.



CUDOWNE ŹRÓDŁO W KOŚCIELE ŚW. BARBARY.

Jak strofy rapsodu czyta się takie opowiadanie o tym bohaterze, co prowadził półtora tysiąca wiary przeciw dwudziestu tysiącom pogańskiej czerni, co okryty ranami, nagi, na barłogu, za skarb bez ceny ma obrazek Częstochowski, wyniesiony z domu rodzinnego. I ta matrona polska, co na wzór biblijnego dobrego celnika, błaga o łaskę cudu dla sługi wiernego. I ten co *periculosissime*, na śmiertelnem spoczywając łożu, myśl całą do Boga zwraca, na którego taki żar płynie ze świętości, którą czci, że tchnienie śmierci rozwiewa! Wielka i piękna wiara ojców naszych, która u Boga siłą modlitwy wszystkie łaski zdobywała, dla której śmierć nawet nie była tą granicą, po za którą niema już nadziei.

„Synaczek Michała, nazwanego Telanta, z brzega zapatrując się na wyrażone w wodzie swojej dziecinnej postawy obraz i na jego uchwycenie się garnąc, wpadł i ugrzązł w wodzie. Znalezionego rodzice, gdy obiecują przed obliczem Maryi Najświętszej obrazu cudownego na Jasnej Górze stawić, cudem ożywionego prawie śmierci wydartego, obaczyli żywego R. P. 1598 dnia 19 maja; tegoż roku w księgach zapisane“.

„Mieszkaniec Lubelski (niektórzy Lubliński piszą) z małżonką i czeladzią wyszedłszy z domu, dwóch synaczków, dwuletniego w kolebce i czteroletniego w domu zostawił. Starszy, jako widział ojca w jatkach baranom i cielętom podrzynającego gardła, także dwuletniemu w kolebce bratu nożem poderżnął gardło. Widząc bez ducha w kolebce krwią oblanego brata, a chłosty się bojąc, schronił się za stos drzew nałożonych w kominie. Przychodzi matka, nie widząc i nie wiedząc jako żałobna w kolebce dziecięcia rzeź, w piecu podpali drwa, które jako dobrze podsuszone, płomienisto gorejąc, dymem wprzód zaduszone dziecię, a potem płomieniem otoczone piekły. Nędzna[1]) matka wyrwie z pożaru syna, a ratunku żadnego umarłemu dać nie mogąc, jeszcze z płomieniów ognia nieostudzonego łzami ciepłemi chłodzi. Przestąpi próg, obaczy krwią z kolebki płynący potok, z którego pociechy nie znającym, ponurzona żalem na pół obumiera. Nadchodzi mąż, w domu tragiczne widowisko znajdzie, a rozumiejąc, że śmierci synów z matki przyczyna, żonę bijąc, zabija, jakoby do zupełniejszego żalu. Trupami widząc położony dom, a rady pociesznej sobie dać nie mogąc, do przyjaciół się udaje, z których namowy, większą nad człowieka zawziąwszy w przyczynie Matki Bożej ufność postanowienie, w trumnie prezentuje trupów przed obrazem na Jasnej Górze. Dosyć daleką odprawiwszy drogę, podczas nieszporów godziny tu stawa, przed obrazem matkę z synami stawia, aż gdy przyszło do Matki Niepokalanej hymnu, w domu Zacharyasza śpiewanego *Magnificat*, owego wiersza: *albowiem uczynił mi wielkie rzeczy On, który możny jest i święte Imię Jego*, jak ze snu obudzeni, z matką powstają synowie, przy wielkiej ludu z różnych miejsc zgromadzonego frekwencyi. Tak uwielbiona jest zaprawdę znacznym cudem przyczyna Matki Boskiej, która jako to sobie ulubiła miejsce, niewidzianym przedtem pokazała żywota przywróconego dobrodziejstwem r. P. 1540.

„Widzieliśmy i w samych progach kościoła tego zdala przywiezionych na oddanie czołobitności Królowej Nieba i ziemi, powstających

---

[1]) Nieszczęsna.

trupów. W Morawie zacnie urodzoną matronę śmiercią swoją osierocił syn, któremu kiedy przystojny gotuje pogrzeb, Anioła Stróża niespodzianą rozweselona jest nowiną, której summa była na Jasnej Górze Częstochowskiej synowi danie żywota. Nieomieszkanie tego, już cuchnącego trupa włożywszy na wóz, przez daleką prowadzi drogę, przybywa na Jasną Górę, przed kościołem składa, którego progów tylko co dotknęła się trumna, syn jako ze snu ocknąwszy się, powstaje, Ożywicielce swojej w cudownym obrazie Majestatowi oddaje pokłon przy wielkiej różnego ludu na nabożeństwo zgromadzonego frekwencyi. Historya pięknie malarskiego kunsztu pędzlem na kościelnych po dziś dzień zostaje wyrażona formach".

„Między dziecinne igrzyska wtrąciwszy się łakoma śmierć i tu swój znalazła obłów. Przy Zborowie, województwa Kaliskiego wsi, w pobliskich kniejach dzieci odprawiały sądy. Szlachetny Walenty Żeromski złodzieja reprezentował osobę; sądzony, dekretowany nieostrożnie zadzierżgnionym na szyję pasem na gałęzi zawieszony i zaduszony jest. Zdolnego ratunku dać nie mogąc, młoda kompania, przerażona bojaźnią, rozbiegła się do swoich domów, zasiniałego zostawiwszy na gałęzi trupa, na zbladłych jednak twarzach tragicznej robotki podejrzenie przynosząc. Ku wieczorowi rodzice szukają syna, znajdują obwieszonego na gałęzi, którego nie z mniejszym strachem, jako i żalem zdejmują, do domu odnoszą, utracone niźli dojrzałe w synu opłakując pociechy. Z nabożeństwa, które zdawna do Obrazu Częstochowskiego mieli, zdobyli się na dziwną ufność, tu ofiaruję Syna z ślubami Matce miłosierdzia, która stracony żywot synowi dała. Z ślubami na dziękczynienie, tu stawiony r. P. 1598 dnia 4-go czerwca."

W tym tomie pewności i przekonania opartego na faktach, na które patrzał i o których od naocznych słyszał świadków, trzymana jest cała książka. Tchnie przytem, prześliczną, czystą, gorącą miłością N. Pannej Częstochowskiej, którą wypowiada w pełnym prostoty wierszu:

Lecz odejść od swej Matki nie chciała Dziecina,
Częstom, o Matko, prosił u Synaczka tego,
Matka też nie chciała iść do kochanka swego
Gdy myślę jakby prosić, aż nad myśli moje
Matka z Synem kochanym dają się Oboje..
Ja też dałem Im za to wszystek cale siebie,
Już Ich jestem; Im żyję; Ich będę i w niebie.
Rozkazujcież zmysłom mym Dziedzice kochani,
Wszystkie chętne są dla was: przyjmcie serce w dani,
Uczyń je Panno Panu kochanym przybytkiem

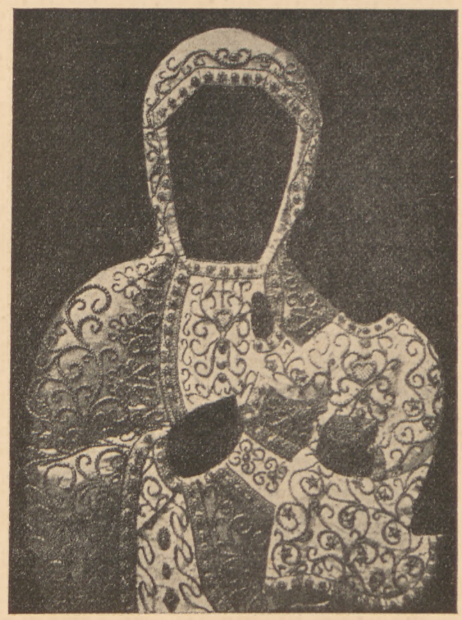


KOMPANIA Z GÓRNEGO ŚLĄSKA U STÓP JASNEJ GÓRY.

On mnie będzie jedynym, on będzie i wszystkim
Bądź z pióra mego Jezu i zmarłym ochłoda,
Bądź strapionym pomocą, bądź dobrym nagroda.

Cuda, jakie miały miejsce w czasie oblężenia Jasnej Góry przez Szwedów, opisywane szeroko przez ks. Nieszporkowicza, zbyt są znane, aby je tu opowiadać.

Odrobiny stołu królewskiego to najświetniejsze świadectwo cudowności Matki Boskiej Częstochowskiej ale nie jedyne; tak kroniki klasztorne, jak i pamięć ludzi do dziś żyjących, przechowały tych dowodów tysiące. Szczupłość miejsca pozwoli mi zaledwie kilka z nich zacytować.



SUKIENKA KORALOWA,
dar włościan z Złotnik i Rembieszyc, dyecezyi kieleckiej. Korale są darem gospodyń wiejskich, które je odziedziczyły po przodkach.

Jeden z najwymowniejszych cudów miał miejsce 10-go października 1710 r. w epoce, w której po długich wojnach wynikłych ze współubiegania się Augusta II Sasa i Stanisława Leszczyńskiego i związanego z tem najazdu Karola XII, kraj przeżywał pod rządami Augusta Sasa „zapustną swawolę, po której miał nastąpić wielki post — niewola.“ Rozprzężenie i brak karności coraz silniej przejawiały się we wszystkich sferach, one też stały się przyczyną wypadku, który mam zamiar opisać.

W załodze żołnierskiej osadzonej w warowni Jasnogórskiej przez Sasa, znajdowało się dwóch ludzi złączonych z sobą ścisłą przyjaźnią: Kazimierz Kozłowski, szeregowiec, Kurp, z puszczy Myszynieckiej, który wczasie najścia Sasów, walczył pod chorągwią dzielnei wojewodziny rawskiej, Działyńskiej i Jakób Komorowski, sierżant, Kujawiak, który walczył w szeregach Józefa Potockiego, wojewody kijowskiego, stronnika Karola i Leszczyńskiego. Otóż raz pomiędzy przyjaciółmi wynikła zawzięta sprzeczka, oparta na różności poglądów politycznych, w której popędliwy Kozłowski uderzył Komorowskiego pięścią tak nieszczęśliwie, że go na miejscu trupem położył.

Pomimo rozpaczy Kozłowskiego, wykazującej jawnie, że zbrodnia została dokonaną przypadkowo, sąd wojenny skazał go na rozstrzelanie. Od wyroku zapadłego nie zdołały uwolnić go: ani wstawiennictwo obecnego wówczas na Jasnej Górze ks. Stanisława Szembeka, arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa królestwa, ani błagania zakonników. Dla utrzymania w garnizonie karności wojskowej sąd stał się nieubłaganym.

Opatrzono świętymi Sakramentami biednego żołnierza i prowadzono na plac przed dzisiejszemi Siedmiu kamienicami. Kozłowski wyprowadzony, padł przed obrazem malowanym przy Pokojach Królewskich, zanosząc gorącą, głośną modlitwę:

„O Panno Najświętsza, Matko najmiłosierniejsza, dziewięć już lat na Twojej i tego świętego miejsca posłudze strawiłem, Ty znasz serce moje, Ty wiesz, ile w niem żalu nad skutkiem mego uniesienia. Ocal mnie, o Matko Najświętsza i okaż miłosierdzie nędznemu grzesznikowi!“

Przywiązany do słupa na miejscu stracenia, nie przestawał głośno się modlić. Sześciu żołnierzy podniosło broń; na komendę oficera dwóch stojących wprost skazanego, wypaliło z karabinów, Kozłowski obwisł omdlały, lecz wnet podniósł głowę przytomny i nieranny. Zakomenderowano dwóch innych, którzy o połowę miejsca zbliżeni, strzelili do klęczącego, również nie szkodliwie. Dwom ostatnim rozkazano zbliżyć się bardziej jeszcze do winowajcy i dla skrócenia męki w głowę wystrzel ć. Jakoż włosy na głowie Kozłowskiego zostały opalone, lecz i teraz na zdrowiu nie odniósł szkody; omdlewał ze wzruszenia, lecz rany nie miał najmniejszej.

Wobec tego, książę Prymas, polecił najsurowsze dopełnienie śledztwa, czyli w wypadku nie dopuszczono się jakiego podstępu? Odebrano tak od oficerów jak i od żołnierzy przysięgę, że broń kulami nabitą i wystrzeloną była. Przystapiono do obejrzenia cudownie ocalonego i przekonano się, że miał znaki kul na bieliźnie i ciele; sześć kul znaleziono opodal słupa. Wówczas orzeczono, że Kozłowski w skutek swego szczególnego nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej, cudem Jej od kary śmierci został ocalony. Za co ks. prymas Szembek tablicę złotą, sto dukatów ważącą, na ołtarzu Jej zawiesił.

Z całego szeregu cudów uzdrowień przytoczymy kilka, nie dlatego żeby były wymowniejszemi, gdyż wszystkie jednomiernie świadczą o potędze wstawiennictwa N. Panny, wybierzemy tylko cuda w trzech różnych epokach.

29-go maja 1786 r. przywiezioną została na Jasną Górę Tekla Bobrowska, córka krajczego oświęcimskiego, która przeszło od dwóch

lat była sparaliżowaną i w dodatku okropnemi konwulsyami dręczoną. Doktorzy odstąpili ją jako nieuleczalczną, chora jednak uprosiła dostawienie jej na Jasną Górę, choć podróż wywoływała ataki strasznych cierpień. Po odprawionem nabożeństwie, wczasie „Pod Twoją obronę uciekamy się“, odmawianego przez celebrującego kapłana, chora nagle dźwignęła się z łoża i wśród okrzyków podziwu zebranych tłumów, rzuciła się na kolana przed cudownym wizerunkiem, wychwalając moc Najśw. Panny.

Roku 1803 podkomorzy warszawski, Mikołaj Drożeński, przyniósł przed ołtarz Matki Boskiej dwóch umierających synków, którzy na miejscu nagle uzdrowieni zostali.

W lipcu r. 1835 obywatel z Kieleckiego, Nawrocki przywiózł żonę swą Maryannę, od półtora roku złożoną ciężką chorobą, o której lekarze już zwątpili i która w ostatnim dniu podróży była już wprost w agonii. W czasie Mszy św. przed cudownym wizerunkiem ozdrowiała nagle, tak, że wsparta tylko na ręku męża z kościoła wyszła.



DAWNIEJSZY ARSENAŁ KLASZTORNY.

Dnia następnego przeszło godzinę modliła się w kaplicy, a jeszcze nazajutrz po spowiedzi i Komunii świętej, zupełnie zdrowa powróciła w rodzinne strony, ku zdumieniu tych wszystkich, co nie spodziewali się, aby jakikolwiek środek przy życiu mógł ją utrzymać.

Oto garść zaledwie dowodów cudowności Matki Częstochowskiej. Marya Najświętsza, zaznawszy na ziemi najcięższych cierpień, czułą jest na niedolę ludzi i zawsze orędowniczką im bywa miłosierną.

Poezya nasza najpiękniejszy wyraz dała temu w legendzie o łzach Matki Boskiej.

Oto Bóg wobec bezmiernych występków ludzi, zesłał głód na na ziemię, synowie Adama w głodowych kurczach tysiącami schodzili do mogiły.

„Pan Bóg odwrócił swe święte oblicze i nie chciał patrzeć na męki grzeszników. Ale patrzała Matka Boża z nieba; lica Jej zbladły, serce drżało w łonie i żal Ją wielki zdjął nad dolą ludzi, którzy głodową mieli wymrzeć śmiercią. Patrzała z nieba smutna i strapiona, jak zalękniona gołębica biała i nad tą ziemią na męki skazaną cichemi łzami z żałości płakała. A mrący ludzie podnosili głowy i nagle w duszę weszła im otucha.... może Bóg jęków i słów ich wysłucha, może przebłagać da się zagniewany, bo oto każda litościwa łezka, którą uroni Królowa niebieska, spadając z góry w dół, na ziemskim prochu, zmienia się nagle w drobne ziarno grochu, a groch ten zaraz rozrasta się, pleni i ludzie przy nim wstają pożywieni i sił im nagle wraz z życiem przybywa.

— Błogosławionaś Matko litościwa!...

Bóg Ojciec spojrzy, usłyszawszy głosy, co z dziękczynieniem lecą pod niebiosy i pyta skąd się w potępionym rodzie bierze nadziei ten głos i ta siła?... a Marya Panna przed nim chyli skronie i rzecze, wznosząc złożone swe dłonie.

— Tom ja go łzami memi nakarmiła;.... *)

Matka litościwa! Matka Cudowna!

*) Gawalewicz, Królowa Niebios, część III rozd. 2.

V.

Znaczenie Jasnej Góry dla Polski.

W najdawniejsze sięgnąwszy wieki, spostrzegamy, że każdy naród wznosił zamki obronne i twierdze, by strzedz od nieprzyjaciół granic swych i wszystkiego, co mu było drogiem; dlatego inkastelowano też kościoły, a świątynia najbliższa sercu narodu, otaczaną bywa silną twierdzą. Taką drogą powstały Akropolis w Grecyi, Kapitol w państwie Rzymskiem, Kreml w Moskwie, Jasna Góra w Polsce. Państwa zaś nowe, jak Prusy, bez historyi zapoczątkowanej conajmniej w wiekach średnich, mają swe zamki królewskie na równinach, wśród gwarnych ulic miasta.

Polską, katolicką i chrześciańską Akropolis, polskim Kapitolem jest jedynie Jasna Góra.

Wieki tradycyi, wojny rozgrywające się pod starymi murami, uczucia dziesiątek pokoleń, tysiącletnia wiara całego narodu, składały się zwolna na mistyczny urok, jaki dzisiaj otacza to wzgórze; wiek za wiekiem, pokolenie za pokoleniem składały w tem miejscu trybut swoich prac, myśli, uczuć i wierzeń, łzy swoich klęsk i wieńce swej chwały, najwznoślejsze momenty swoich dziejów i prochy wielkich swych synów. W dalszych pokoleniach zjawiały się już rocznice minionych dni, budziły się wspomnienia wielkiej przeszłości, a wraz zaczynał się nad świętem tem miejscem rozpinać tęczowy urok. Na takim wzgórzu musi pewnego dnia wytrysnąć krystaliczne źródło ideowe, z którego każdy przychodzień tego narodu czerpie ochłodę i pokrzepienie. Gdzieindziej u szczęśliwych ludów, znaczenie takich miejsc przygłuszone bywa wrzawą i rozwojem narodowego życia, odgłosem doniosłych zdarzeń i czynów. U nas, w naszej pustce i przyziemnej pracy, miejsce takie jak Jasna Góra jest potężnem ogniskiem ducha i życia. Nad cmentarzyskiem, kryjącem w sobie wszystko, co było samodzielnością narodową, jest ona nietylko świetlanym symbolem całej przeszłości, ale i ducho-

wym szczytem, z którego obecne życie bierze tablice przykazań, wniowniosłym punktem, z którego wzrok ogląda w przyszłości ziemię obiecaną.

To wzgórze otoczone silnym murem, z klasztorem o bastjonach, ze strzelistą wieżą kościoła, to twierdza narodowego ducha, mimo swoje zamknięcie w kamienie i popioły tak potężna, że i na dzień dzisiejszy krzepi i na przyszłość. Od kościoła tego bije nadzieja i niepokonana siła, której próżno szukać gdzieindziej.

A jednak raz jeden tylko dzierżyła Jasna Góra w ręku polityczną historyę zbiorowej Polski i nie w tem jej siła. Historya zewnętrzna schodzi na tem wzgórzu na drugi plan; znikają z oczu pomniki i relikwie przeszłości, kosztowności skarbca, szańce i bastjony, usuwa się z pod nogi labirynt murów i dziedzińców. Jasna Góra to tylko ta mistyczna kaplica, na pół widna, na poły przysłonięta, w której poprzez glorye i refleksy świateł, z po za blasku pereł i złota, ciemnieje twarz Opiekunki narodu i Boskiego jej Syna.

Gdzieś z oddali, z naw kościelnych i z poza kościoła bije szum morza ludzkiego, śpiew i modlitwa tysięcy pątników, a tu w sanktuaryum króluje cisza uroczysta, tak podniosła i tak nadziemskim czarem owiana, jakby ożywiało ją spojrzenie Przeczystej Dziewicy, jakby stulecia modłów stąd zasyłanych, wiekowe echa westchnień, adoracyi, dziękczynień, wycisnęły na niej stygmat nieśmiertelnego zachwytu, przedsionek nieba, do którego ma dostęp tylka dusza ludzka, skruszone serce i gorąca modlitwa.

Tu cudowna Pani chciała mieć tron, tu wzięła koronę polską na siebie, stąd z dostojności monarszego majestatu, poczęły na dalekie ziemie płynąć łaski i cudowne znaki. Ziemski tron królestwa zostawiła ludziom, sama zaś wzięła sobie najwyższą nad krajem opiekę i rząd dusz wszystkich synów Polski. Tu odnawiają się serca i dusze, osychają łzy, goją się rany i cierpienia, tu wraca łaska, czerstwość, siła i otucha. Tu odbywa się wewnętrzna przemiana dusz i tu rozgrywają się wewnętrzne dzieje Polski w najistotniejszym swoim momencie.

Jak dawniej na polach walki, jak dawniej w ścianach sal sejmowych spotykają się tu synowie wszystkich dzielnic Polski; co ważniejsze bojownicy to, posłowie to nietylko z wszystkich dzielnic, ale i ze wszystkich stanów kraju naszego. W święte te progi dąży Mazur z piastycznego Mazowcza i góral z hal Tatrzańskich, dąży cichy, zamknięty w sobie Litwin i butny Krakowiak i poważny najbardziej wyrobiony, bo najwięcej doświadczony mieszkaniec z nad Warty i wieśniak z nad Buga. Spotykają się w kaplicy i na wałach przy Sakramentach

św. i przy oglądaniu skarbca, objaśniają się wzajemnie, zachwycają, wzruszają. A potem rozsiadłszy się, na stoku góry, opowiadają sobie o swych stronach i o tem, co ich przywiodło, o troskach i intencyach, o tem z czem walczyć muszą, o co zabiegać, czego bronić. Niejeden kmiotek, którego horyzont kończył się na własnej wiosce, wraca, rozszerzywszy go na całą Polskę. I tak było po wszystkie wieki. Grzegorz z Sambora w poemacie łacińskim wydanym 1568 r.*) pisze:

Tu nietylko Polacy**) w święte mury spieszą:
I Litwini pobożni gęstą idą rzeszą;
Tu mieszkańcy gór naszych i całe Polesie,
Kaszubi i lud z Moskwy hołdy swoje niesie;
Tu Kujawiak namioty rozbija płócienne,
Tu Mazur z wełny stawia szałasy odmiennne;
Tu możni Morawianie, bogaci Węgrzyni,
Podolacy i Niemcy, Słowieńcy, Rusini;
Tu z Pomorza, z Wolynia, z Turcyi, z Inflant, Zmudzi,
Z Saksonii, Prus, Czech, Śląska mnóstwo ciągnie ludzi.
Gdy lud tak spieszy zewsząd, jako świat ten sięga,
Jakaż w miejscu tem działa moc, jaka potęga!..

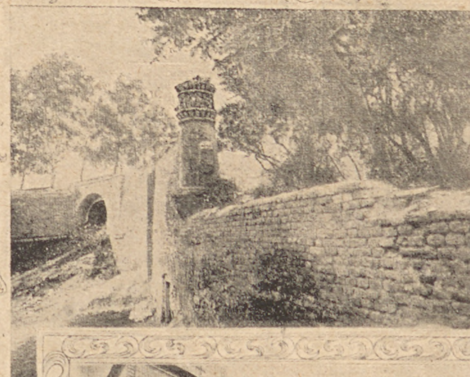


WOJEWODA JAN TYSZKIEWICZ,
przez N. Pannę Częstochowską cudownie z więzów tatarskich uwolniony.

Ksiądz Nieszporkowicz w księdze swej pisze:

„Nawiedzający w wielkiej swej uczciwości i poszanowaniu miejsce te mają, którzy gdy od Ślązka, Czech, Moraw, Niemiec, Rakuz i Węgier przychodzą, nie pierwiej na tę świętą wstępują Górę, aż zabopólnem przeproszeniem wzajemnie sobie odpuściwszy urazy czasu wojen uczynione".

*) Tłomaczenie polskie Wincentego Stroki.
**) Dawne określenie Polaków znaczyło Wielkopolan.



MURY KLASZTORNE Z BASZTĄ.



DZIEDZINIEC KLASZTORNY
Z WIDOKIEM NA WODZIARNIĘ.



WEJŚCIE DO KOŚCIOŁA I BRAMA POTOCKIEGO.



WIDOK NA FOSY I MOSTY ZWODZONE.

Pielgrzymki te, czyli kompanie, ciągną wszystkimi szlakami, prowadzącymi do Częstochowy od Wielkiejnocy aż do października.

Pierwsi zjawiają się zawsze Kurpowie; przybywają w Wielki Piątek, spędzając na Jasnej Górze pierwszy dzień Wielkanocy. Najuroczystszy dzień roku w ten sposób święcą od kilku stuleci. W wyziębionych przez zimowe zamknięcie zajazdach, na gołej podłodze z tłumoczkiem, lub siermięgą pod głową, spożywając zimne pożywienie, zdala od swych chat bielonych szczęśliwi się czują, bo mogą w cudownej kaplicy otworzyć przed Matką Miłosierdzia swe czyste, silne dusze, bo mogą wzmocnić się Sakramentem sw. na cały rok ciężkiej pracy i walki.

Po świętach Wielkanocnych im bliżej Zielonych Świątek, tem gęstsze kompanje. Kilka, czasem kilkadziesiąt razy w ciągu dnia rozlega się głos wielkiego bębna i chór pobożny, a nie rzadko i orkiestra, przygrywająca modlitewne pieśni w czasie całej mozolnej drogi. Wogóle w ostatnich latach zauważyć się daje, że coraz więcej kompanii przybywa z własnemi orkiestrami: zasługa to rozumnych kapłanów, którzy nie żałują czasu i trudu, aby formować po parafiach muzykalne drużyny. I jeszcze jeden pocieszający objaw, mający to samo pochodzenie; coraz częściej widać się daje, że wśród kompanij przychodzących z okolic, w których porzucono już barwny strój narodowy, młodzież i dziewczęta, niosiący obrazy, chorągwie i feretrony, przywdziewają strój właściwy swym stronom.

To podniesienie stroju ludowego, jako godziwszego uczczenia pielgrzymki, to jeszcze zasługa rozumnych kapłanów.

Niebrak jednak kompanii, w których strój ludowy jest wyłącznym. Pierwsze miejsce w tym względzie zajmują te, które przybywają z Łowickiego. Jakby ktoś skosił kwiecie całej łąki w rozkwiciu, zebrał wszystkie kwiaty wiejskiego ogródka, otrząsł w jesieni złote liście brzozy i purpurowe winogradu i rzucił je między ciemną zieleń alei w Częstochowie. Wełniaki zdumiewają swą barwnością, lud rosłością i senatorską postawą. Księżacy, wolny lud od setek lat, lud, który zaznał najdotkliwiej co to najazdy wrogów, ale który nie wie, co niewola współbraci.*) Idą Łowiczanki, rosłe, smukłe, noga drobna, obuta w trzewik, stebnowany białą lub czerwoną nicią, zasznurowany kolorową tasiemką. Wełniak pasiasty, gęsto marszczony otacza biodra,

*) Księstwo Łowickie zdawień dawna należało do arcybiskupów gnieźnieńskich, ponieważ zaś kilkakrotnie srodze zostało spusztoszone przez Tatarów, królowie polscy zwolnili je od pańszczyzny.

drugi jak peleryna spływa z ramion, chusta pomarańczowa z bogatem obramowaniem kwiatów, nasunięta na czoło, spływa z tyłu głowy nieledwie do ziemi. Za nią gospodarz; spodnie jaskrawe, pasiaste, kamizela w drobne, ciemne paski, sukmana dostatnia, kapelusz z szerokiemi skrzydłami. Bije od nich zdrowie, siła, żywotność.

Gdzieś na wałach spotykają się z chłopkiem z nad Wieprza, czy Tanwi; licha płótnianka, zniszczone buty, plecy pochylone, wzrok zalękniony. Spojrzeli z lekceważeniem. Ale wieśniak odzywa się; — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!.. Jakże nie odpdwiedzieć?... — Na wieki wieków.... A wy skąd? — Z Lubelskiego? — Z Lubelskiego?... A gdzie to? a jak tam?... Chłop przysiadł na murze, obejrzał się ostrożnie, czy są sami i prawi cichym głosem... prawi...

Roku 1905, po ukazie o tolerancyi religijnej, zaroiła się Częstochowa jak nigdy, widziała wówczas liczne, wspaniałe kompanie z tych stron, z których dawniej pojedyńcze jednostki ledwie ukradkiem się wymykały. Tłumnie przesuwało się Wileńskie i Grodzieńskie, Wołyń i Ukraina.

Pierwsza ta kompania litewska przybyła na Jasną Górę 16 maja w liczbie 350 osób pod przewództwem ks. prob. Gajlewicza i podniosła ducha na długie lata. Częstochowa podejmowała ją z entuzjazmem, obiecując z rozczuleniem w krótkim czasie nawiedzić Wilno, celem złożenia hołdu Matce Boskiej Ostrobramskiej. Jakoż projekt ten doszedł do skutku ku silniejszemu zbliżeniu na polu wspólnych usiłowań dwóch zbratanych narodów.

Z końcem roku szkolnego, za staraniem prefektów z Piotrkowa, zorganizowano pielgrzymkę dziatwy uczącej się ze wszystkich zakładów szkolnych. 700 dzieci z prefektami, nauczycielami i ochmistrzyniami wysiadło w prześliczny czerwcowy poranek ze specyalnego pociągu. Wyszła przeciw nim prawie wszystka ludność Częstochowy. A oni maszerowali zwartymi szeregami. Na przodzie dwóch trzecioklasistów, jeden niesie krzyż, a za nimi dziatwa, od najmłodszych do najstarszych, poważna, uroczysta. Nad nimi płynie pieśń, zgodnym dziecięcym chórem: „Serdeczna Matko...“ Oto idzie ta młoda, ta dziecięca Polska do Matki serdecznej, bo jej gorąco poparcia z Niebios potrzeba. Zdala przed Jasną Górą spotyka ich orkiestra Namysłowskiego... brązowe świtki, białe wyszywane czapeczki... a wysłał dzielny kapelmistrz naprzeciw tej dziecięcej krucyacie samych niedorostków swej wieśniaczej kapeli, ale malcy zgrani znakomicie, prowadzą swych rówieśników wśród żwawych tonów marsza. Pod figurą św. Prokopa stanął zastęp dziecięcy, bo oto wyszedł naprzeciw nim O. Pius Przeździecki, wstąpił na wzgórze i gorącem słowem wita przybyłych.

Po pielgrzymce dziatwy z Piotrkowa, przyszła pielgrzymka z Zagłębia Dąbrowskiego. Dzieci ze środowiska przesiąkniętego socyalizmem, zostające pod najgorszymi wpływami, przyszły oddać cześć Częstochowskiej Pani!

A toć i Łódź, przejęta rewolucyjuym duchem, znalazła dość ludności pobożnej, aby niezmiernie liczną złożyć kompanię.

Wielkopolska kilkakrotnie składała też zbiorowy hołd Jasnej Górze, Roku 1906 nawet przybyła pielgrzymka obywatelska zorganizowana przez p. Niksdorfa z Poznania.

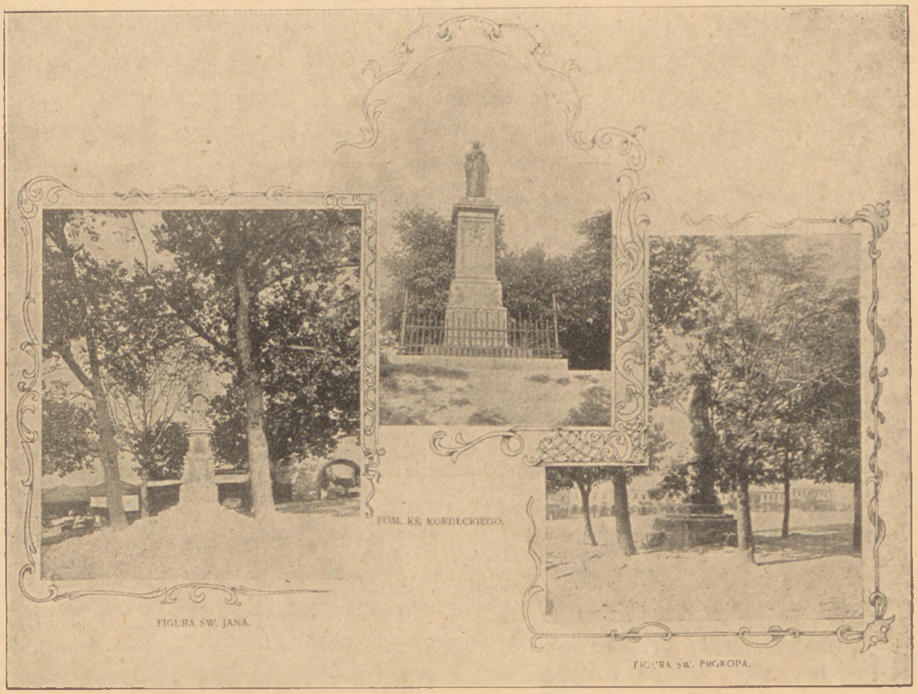


FIGURA ŚW. JANA. POM. KS. KORDECKIEGO. FIGURA ŚW. PROKOPA.

Tych kilka przykładów wystarczy, aby zrozumieć czem Jasna Góra jest dla Polski, ale odczuć to prawdziwie potrafi tylko ten, kto przyjrzał się tym ludziom przybywającym poraz pierwszy do cudownej kaplicy, gdy utkwiwszy wzrok w wizerunku N. Panny i zaniósłszy pierwszą gorącą do niej modlitwę, powiodą spojrzenie po ołtarzu i ścianach kaplicy pełnych znaków wdzięczności za otrzymane łaski. Wprawdzie ręka czasu i wroga uniosła stąd wiele; nie zdobią już jej „tureckie, rosyjskie, tatarskie, kozackie, wojenne znaki, albo chorągwie na wysokich tej kaplicy kamiennych gzymsach, w różnych, nieprzyjaciołom wydarte,

okazyach, przez królów polskich, książąt i hetmanów zawieszone, dostateczne dokumenta dające stąd ślubami zaciągniętych posiłków zwycięstwa, dowód starodawnej historyi, któremu swego czasu Polska aplauzy nabożnego winszowania dała".*)

Nie ma chorągwi przysłanej przez miasto Gliwice po daremnem oblężeniu przez wojska niemieckie, przedstawiającej Matkę Boską Częstochowską, osłaniającą płaszczem oblężone miasto i tylu innych trofei wojennych, niemniej nie brak na wszystkie strony wspaniałych wotów: kosztowności, ryngrafy, krzyże... Więc twarze wyrażają zachwyt, otuchę, nadzieję, przecież nie zginiemy, gdy taka nad nami opieka!

Z miłością niezmierną wpatrują się w obraz Częstochowski, kapiący bogactwem szaty i koron, zczerniały laty, a taki drogi, taki nasz, taki polski!

Żaden kraj na świecie nie posiada świętego wizerunku, któryby stanowił takie godło narodowe, po którym poznawaliby się jego synowie. Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej ujrzysz zarówno w kurnej chacie smolarza litewskiego, jak u zdobnej rzeźbą belki góralskiej chaty, zarówno w suterynie nędzarza, jak nad wytwornem łożem w pałacu, ale to zawsze będzie dom polski. I w obcych krajach, jeżeli ujrzysz gdzie w mieszkaniu obraz Częstochowski, możesz być pewnym, że choć mieszkańcy jego nie mówią już po polsku, ojciec lub matka czy dziadkowie, byli polakami; oni to drogą pamiątkę pozostawili w spadku dzieciom. W sierpniu roku 1906, na uroczystości odsłonięcia nowopobudowanej wieży, bawił na Jasnej Górze ks. Stanisław Cynalewski, Salezyanin, rodem z Poznańskiego, zamieszkujący od lat czternastu wespół z drugim Salezyaninem dom misyjny na terytoryum Pampasów w Potagonii, skąd na przemian odbywają kilkomiesięczne, dalekie pielgrzymki wśród Indyan[1]). Ks. Cynalewski opowiadał, że w jednej z takich wycieczek natrafił na leśnej polanie kilka szałasów, przed którymi stała gromadka ludzi wynędzniałych i prawie nagich. Na pozdrowienie w języku krajowców odpowiedzieli niewyraźnym pomrukiem i czem prędzej schronili się do najbliższego szałasu. Ks. Cynalewski wsunął głowę we drzwi i nagle doznał nieopisanego wrażenia. Gromadka tych nędzarzy ścisnęła się pod ścianą, na której w blasku słońca, przedzierającego się przez szczelinę namiotu, jaśniał wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej.

---

* Nieszporkowicz.

[1]) Ks. Cynalewski jest autorem dzieła: Kościół katolicki i emigracya europejska.

Niech będzie pochwalony.... odezwał się ks. Cynalewski, opanowując wzruszenie.

Trudno opisać wrażenie jakie to nasze polsko-katolickie pozdrowienie uczyniło na obecnych; z szałem radości cisnęli się do rąk i nóg kapłana. Okazało się, że od lat siedmiu żyli wśród tych lasów bez nabożeństwa, bez Sakramentów, a dzieci bez chrztu świętego.

Ks. Cynalewski zaopiekował się nędzarzami, przeniósł ich w pobliże misyjnego domu, gdzie jako w kulturalniejszem miejscu mogą egzystować pomyślniej. Od kilku lat nawet wznoszą powoli, mozolnie,



WIDOK NOWEJ WIEŻY JASNOGÓRSKIEJ.

z cegły przez siebie wypalanej, z drzewa przez siebie obrabianego, kościołek pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Tak przez krzyż Chrystusa poznają się chrześcianie, przez obraz Matki Boskiej Częstochowskiej — Polacy. Nie może być dobrym Polakiem ten, dla którego Jasna Góra jest miejscem obojętnem, któremu na widok wizerunku Częstochowskiego żywiej nie uderza serce. Ta cześć bowiem dla Maryi Najświętszej jest podstawową cechą duszy naszego narodu.

„Jest w duszy polskiej pewien przymiot, który w rachubach ziemskich prawie zawsze bywa przeoczany. Przy rażącym braku spo-

łecznych i publicznych cnót, roztacza się w tej duszy szeroka przestrzeń na cnoty, wiążące bezpośrednio człowieka z Bogiem. A więc korna cześć dla świętości, głęboka i rzewna pobożność, a zarazem i ufność modlitwy tak silna, że przebija niebiosa i rękę Bożą ściąga na ziemię. Jest właściwą duszy polskiej bliskośc Boga i szczególniejszy pociąg do tego, co jest dobrocią Boga i stąd taka niewymowna miłość i cześć dla Najświętszej Panny z Bożem niemowlęciem na ręku.

I w tem tkwi istotna siła narodu.“

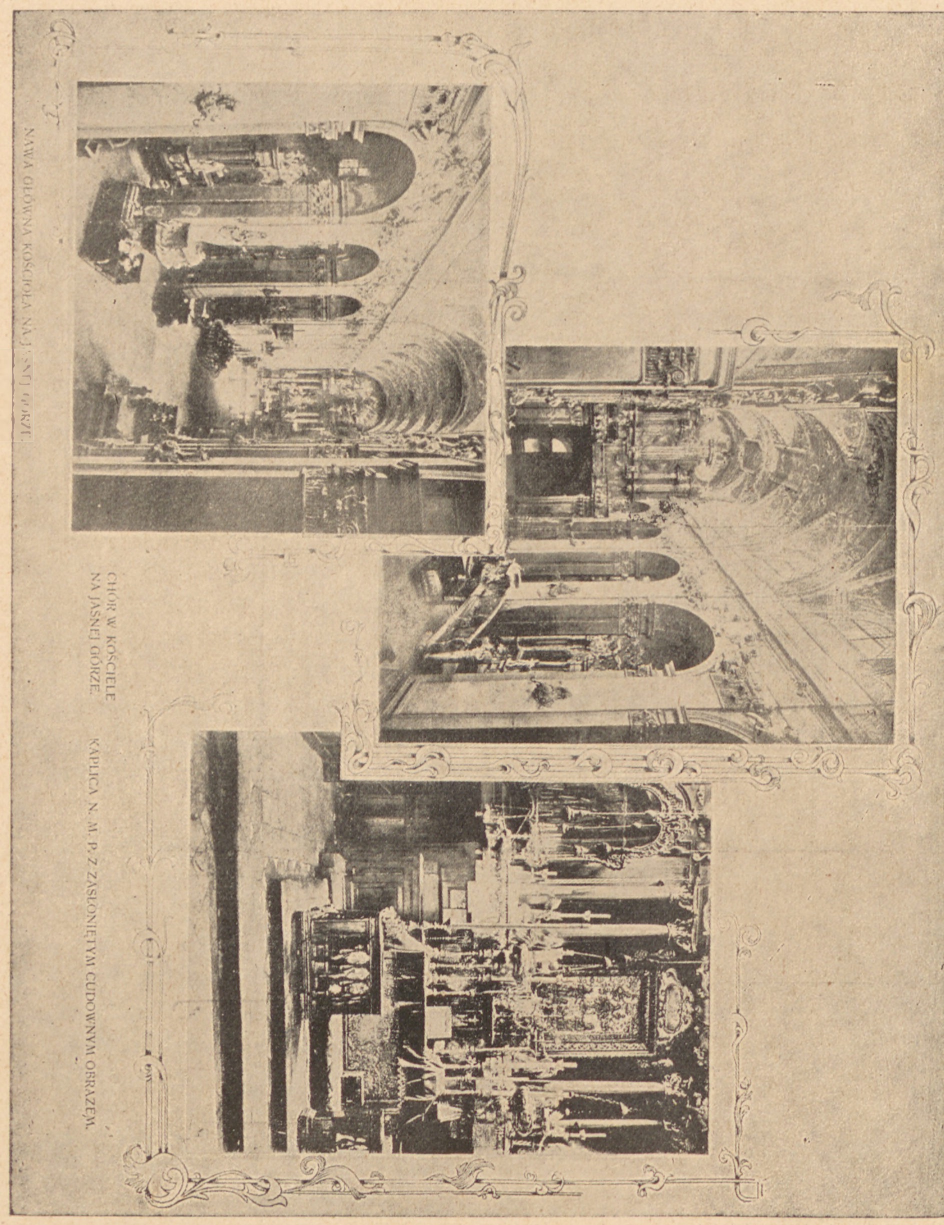
VI.

Wiek dziewietnasty.

Ostatni wiek wstępując na widownię wśród łun wojennych i armatnich gromów, towarzyszących gwieździe Napoleona w tryumfalnym pochodzie po wszystkich polach Europy, zastaje na Jasnej Górze Prusaków. Rządzili się tu oni bezwzględnie, mieszając się nawet do wewnętrznego życia zakonników. Tak np. delegat rządu pruskiego r. 1799 spisał Paulinów Jasnogórskich i wzbronił przyjmowania braci do nowicyatu pod karę 100 dukatów. Z właściwą przytem rządowi swemu przebiegłością, osłonił czyn ten pozorem dobra Zakonu, dowodząc w nakazie, że jest on zbyt zubożonym ostatniemi klęskami krajowemi i oblężeniami, aby mógł przyjmować nowych członków, bez narażenia dawnych na głód i ubóstwo! Nie myślano jednak o tem bynajmniej przy rozporządzaniu się funduszami klasztornymi!!

Niedługo jednak potem, jak już wspominałem, uchodzili Prusacy sami z Jasnej Góry na Ślązk, gdzie niemało zażyli wstydu, dowiedziawszy się, że odstąpili twierdzy bronionej przez 800 żołnierzy i 25 armat — 250 ludziom i to bez jednego wystrzału!

Życie na Jasnej Górze po objęciu przez wojsko francuskie i polskie, nie poprawiło się pod względem moralnym. Wojska rekrutowane w znacznej części z ludzi zrewolucjonizowanych, zdemoralizowanych przez nieustanne wojny, nie mogły korzystnie wpływać na wewnętrzne życie zakonne. Materyalnie rujnowano również zakon, zdobywając pieniądze i wymuszając furaż po wsiach kościelnych. Klasztor przy kościele św. Barbary został zamieniony na szpital wojskowy i doprowadzony do prawdziwie opłakanego stanu. Zresztą sami zakonnicy r. 1810 chętnie wydali dużo złota i srebra na zasilenie ubogiej mennicy Ks. Warszawskiego.



NAWA GŁÓWNA KOŚCIOŁA NA JASNEJ GÓRZE.

CHÓR W KOŚCIELE NA JASNEJ GÓRZE.

KAPLICA N. M. P. Z ZASŁONIĘTYM CUDOWNYM OBRAZEM.



Procesya koronacyjna na Jasnej Górze z roku 1910-go.

W roku 1809-tym znów przyszło Jasnej Górze wytrzymywać oblężenie. Tym razem stanęły pod nią wojska austryackie, które od 16-go kwietnia do 16-go maja przypuszczały nieustanne szturmy do zewnętrznego szańca, w dniu tym zdobytego; nierównie jednak prędzej przyszło im go opuszczać niż zdobyć; mieszkańcy bowiem Starej Częstochowy i Częstochówki przyjęli ich dzielnym ogniem karabinowym ze wszystkich okien i z za wszystkich węgłów, załoga zaś Jasnej Góry wyparła napastników bagnetami najprzód na cmentarz, a potem na Stradom. Austryacy cofali się w nieładzie, tracąc mnóstwo ludzi. Pełni zapału obrońcy, pędząc bocznemi drogami co sił w nogach i tchu w piersiach starczyło, zabiegali drogę uciekającym, zmuszając do pojedyńczej walki, które to wyzwanie kończyło się zawsze braniem Austryjaków w niewolę. Tabory żywności i amunicya wpadły również w ręce obrońców Jasnej Góry. Znakomita ta obrona prowadzona była przez majora 5-go pułku, Kajetana Stuarta, równie przezornego jak nieustraszonego. Był to ostatni rycerz polski, który, mając za tarcz ryngraf pobłogosławiony w cudownej kaplicy, bronił pod murami Częstochowy imienia Maryi.

W styczniu 1813 r. przybył na Jasną Górę ks. Józef Poniatowski, wiodąc 6000 żołnierzy, uratowanych z pogromu kampanii na Moskwę; pozostawił tu 400 nowozaciągniętych rekrutów i pociągnął do Krakowa.

W dwa miesiące potem wojska rosyjskie w liczbie 8000 tysięcy, pod dowództem generała Sackena, stanęły pod Jasną Górą, domagając się poddania fortecy. Choć w murach jej zamkniętą była zaledwie garść niewyćwiczonego wojska i zakonników, próbowano się bronić; były to jednak daremne wysiłki i dnia 4-go kwietnia twierdza musiała kapitulować; wojska rosyjskie zajęły Jasną Górę. Niebawem nadszedł rozkaz cesarza Aleksandra I zniesienia fortecy Jasnogórskiej. Spędzono 2000 chłopów, którzy od 1-go czerwca do 15-go lipca rozbierali mury. Smutne gruzy pozostały długie lata, nadając przykry charakter ruiny zewnętrznemu wyglądowi Jasnej Góry. Dopiero r. 1843-go z rozkazu cesarza Mikołaja I gruzy te usunięto.

Po zdjęciu z Jasnej Góry charakteru fortecy, mogło było dopiero życie zakonne zacząć rozwijać się normalnie, zgodnie z przepisami reguły, oddane na posługi moralne braci garnącej się do stóp cudownej Matki ze wszystkich stron Polski. Niestety rozwojowi w tym kierunku stanęły na przeszkodzie rozporządzenia rządowe, narzucone r. 1864 przy kasowaniu przez Rosyę klasztorów w Polsce z pozostawieniem kilku o bardzo ograniczonej liczbie zakonników dla obsługi danego kościoła.

Aby zrozumieć jaką mogła być jakakolwiek zmiana w kościele katolickim, dokonana przez rząd rosyjski, musimy się zapoznać z po-

stępowaniem jego w stosunku do katolickiego społeczeństwa, szczególniej zaś do duchowieństwa na całem terytoryum dawnej Rzeczypospolitej, przygniecionej ciężką stopą moskiewskiego rządu.

Po stłumieniu powstania 1863 roku, Rosya, pomimo ogólnej lichoty umysłowej, została uderzoną przejawem imponującego piękna duszy narodu polskiego. Pokolenie urodzone w niewoli, zakute w powiciu, porwało się nagle do boju, stanęło przed przeciwnikiem z rękoma prawie bezbronnemi, w stroju bez rabatów i pancernych błysków, bez pióropuszów, bez skrzydeł husarskich, nawet bez nadziei zwycięstwa. Dostarczył bojowników nie jeden stan, nie jedno miasto, nie jedna okolica; było to pospolite ruszenie dusz ofiarnych całego kraju, idących na odsiecz mdlejącemu duchowi narodowemu. Powstali, bo czuli, że bierne godzenie się ze stanem rzeszy, to upodlenie, bo uznali za konieczne, aby historya wypisała na swych kartach choć krwawemi zgłoskami ich credo: żyjemy, bo ducha naszego zabić nie damy! Stanął oko w oko wrogom wid narodowego odrodzenia, krwawy, żałobny a tak piękny, tak wielkiej i trwałej piękności, że jak posąg dłuta Fidyasza miał pozostać na długie wieki wzorem piękna dla tych wszystkich, którym obfite kształty ideałów materyalnego dobra lub potworne, modernistycznych haseł pierwowzory, nie zadowolniały głodu piękna duchowego, imponującego, wykwitłego z ofiary.

Tego to powstańca polskiego, który okuty ciężkiemi kajdanami, brnął w śniegach Sybiru, nie rzadko dźwigając na ramionach omdlewającego, słabszego towarzysza; tej kobiety polki, co wśród najstraszliwszych niebezpieczeństw niosła żywność lub opatrunki współbraciom, tego nagiego, odartego na placu walki trupa powstańca, co jak Grek spartański osłaniał piersią świętość ducha narodowego, ustraszył się rząd moskiewski i postanowił nie szczędzić starań, aby wszystko, co piękne i szlechetne w narodzie oplwać i zbrukać.

Zalał więc przedewszystkiem kraj falangą najgorszych ludzi, powiedziawszy im, że stoją na posterunku zagrożonym, że mają być przeto podwójnie wynagrodzonymi. Wszyscy więc ci eks-wojskowi lub niedouczki, szumowiny, których nie chciało rosyjskie społeczeństwo, wykipiały na Królestwo, brudną warstwą obsiadłszy wszystkie wybitniejsze posterunki kraju; programem ich było: zubożyć, zniszczyć, spodlić, zepsuć moralnie naród zwyciężony. Jak szarańcza obsiedli kraj, rugując pod pozorem polityki, cichych, spokojnych, zasłużonych urzędników Polaków. Każdy taki czynownik musiał stwarzać widma narodowej i katolickiej agitacyi i walczyć z nią najgorszymi choćby sposobami, byle wysłużyć sobie order, wyższą rangę lub pieniężną nagrodę!

Najsilniejszą walkę rozpoczęto z Kościołem: zniesiono klasztory, setki najlepszych kapłanów wywieziono na Sybir, seminarya ściśnięto i okrojono tak, że liczba alumnów wychodzących z nich corocznie, była mniejszą od liczby księży zmarłych w dyecezyi. W dodatku w miejscach najbardziej zagrożonych, jak na Polesiu i w kraju za Bugiem i Niemnem, postarano się o mianowanie ludzi najgorszych, nierzadko renegatów. Wszyscy zaś pozostawali pod kuratelą naczelnika powiatu, lub „pristawa“,[1]) a nieraz poprostu „uradnika“.[2]) Te „powagi“ dziś jeszcze rozsądzają o możności wydania lub odmówienia paszportu księdzu, tak jak i ogólnie o jego prawomyślności. Każdy zaś „wpływowy“ bywa najgorzej notowany, usuwany, przenoszony do innej parafii, lub wywożony z kraju drogą administracyjną. O wstrząsającym zgrozą postępowaniu rządu w stosunku do unitów, długo by mówić; na to osobną trzebaby napisać księgę!

Przy tym systemie, rzecz naturalna, że Jasna Góra, ta skarbnica ducha narodowego, musiała być solą w oku rządowi carskiemu. Skasować klasztor, obsadzić go monachami rosyjskimi, położyć rękę na skarbcu i wotach, byłoby rzeczą najprostszą i najwygodniejszą dla rządu, ale zrozumiał on, że mogło to wywołać krzyk oburzenia wśród ludu polskiego, który zbudziłby echo w całym świecie katolickim! Rząd więc z tem musiał się liczyć. Uciekł się natomiast do innego sposobu — podminować tak ważną placówkę ducha katolicko-polskiego porobić wyłomy, którymi wcisnęłoby się zepsucie i upadek moralny. Ale od takich gości broniła zakonu reguła jego, polegająca na życiu wstrzemięźliwem, oderwanym od świata zewnętrznego, przestrzegana przez przeora, obieranego co trzy lata przez gremium zakonników z grona najgodniejszych ojców. Regułę tę, niewygodną dla rządu, trzeba było obalić i zastąpić inną, zgodną z ukrytymi zamiarami rządu.

Stało się to w roku 1864-tym!

Reguła narzucona przez rząd rosyjski, zakazywała przedewszystkiem znoszenia się z Rzymem, pozostawiając Zakon bez wszelkiej kontroli na łasce i niełasce przeora, mianowanego przez biskupa, a zatwierdzanego przez rząd. Znosiła dalej wszelką hierachię zakonną, a więc prowincjałów, definitorów, kapitułę, czyniąc w ten sposób niemożliwą jakąkolwiek kontrolę czynów przeora, mianowanego na czas nieograniczony i z władzą wewnętrzną absolutną. Wreszcie niezmiernie niebezpiecznym punktem było rozporządzenie, aby do nowicyatu wstępowali kandydaci po ukoń-

---

[1]) Komisarz.

[2]) Strażnik ziemski.

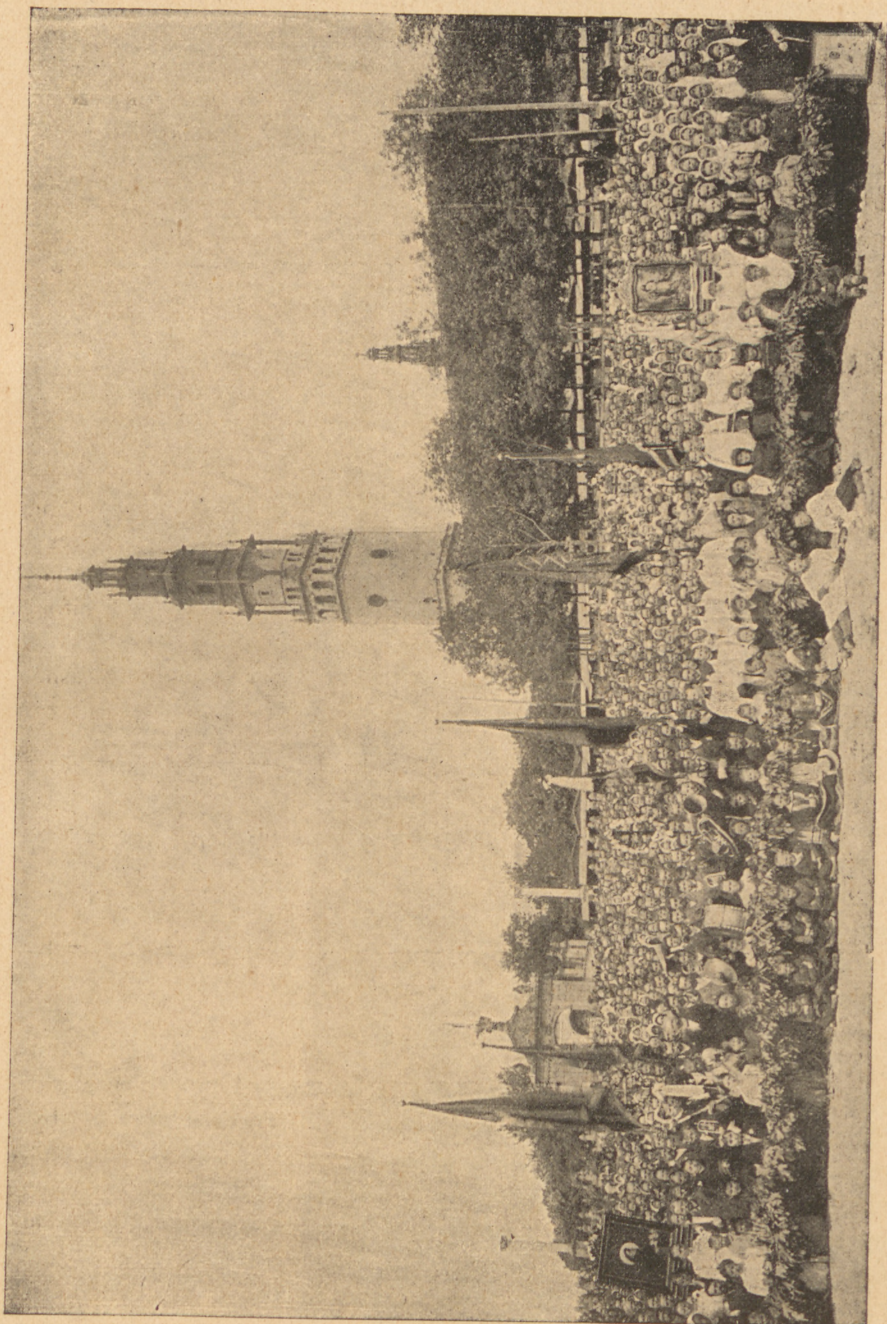
czeniu 24 lat i odbyciu wojskowości, bez wymagania cenzusu naukowego, oddawani do seminaryów dyecezyalnych bez możności kontroli przełożonych klasztoru. W ten sposób w mury Jasnej Góry zaczęli dostawać się ludzie, którzy zaznali już życia w całej pełni, odbyli niebezpieczny okres wojskowości ze wszystkimi szczegółami wyuzdanego tak często życia koszar, stąd, umysły słabsze, o spaczonym już charakterze i rozluźnionych pojęciach.

A jednak mijały szeregi lat a społeczeństwo nie troszczyło się wcale o to, co się dzieje na tej tak ważnej placówce życia religijno-narodowego. Jakoż przez długi czas taktyka rządu nie mogła uczepić się świętych murów Jasnej Góry. Ustawa rządu ograniczała etat zakonników do liczby 24, zastała zaś w Częstochowie 60. Wysłano więc starszych lub mniej przysposobionych do wielce odpowiedzialnego życia zakonnego ojców na parafie, pozostawiono zaś w murach klasztoru młodszych i najgodniejszych. Dla tych paragrafy przepisów rządowych nie miały znaczenia; nie przeszkadzała im ona wieść życia świętobliwego, pożytecznego, zgodnego z regułą zakonną, z którą się zrośli i którą ukochali. Wiadomem jest, że pomimo czujności stojącego nad nimi rządowego smoka, potrafili nietylko budująco oddziaływać na pątników, ale podawać rękę, padającym pod brzemieniem ucisku, unitom i ludziom zrodzonym z małżeństw mieszanych.

Pierwszy wypadek śmierci wśród grona pozostawionego na Jasnej Górze zaszedł w roku 1879-tym. Opróżnione miejsce zajął O. Józef Jodel, przyjęty do nowicyatu.

I znowu płynęły lata. Ojcowie wiekowi wymierali rok po roku, zastępowali ich nowicyusze, ale pod rządami przeorów wychowanych w zasadach dawnych prowincyałów i ojców Zakonu: O. Aleksandra Ziemby, Laurentego Kubaczka i Piotra Kubarskiego, dawny duch rządził w zakonie i nowicyacie.

Ażeby zaszły wielkie zmiany w wewnętrznem życiu klasztoru, trzeba było, aby rządy w nim objął człowiek wychowany w szkole rządowej rosyjskiej, wchodzący w kompromisy z rządem, umiejący podporządkowywać dobro Zakonu doczesnym względom. Stało się to w roku 1895-tym, gdy przeorem wybrany został Euzebiusz Rejman. Ofiarowano mu godność tę, gdyż był jedynym młodym w gronie starców, gdyż był energiczny i rzutki, a Jasnogóra, chyląca się do ruiny zewnętrznej, wymagała sprężystych rządów. Jakoż pod tym względem młody przeor ziścił pokładane w nim nadzieje. W ciągu kilku lat uporządkował Jasną Górę do niepoznania; pomogło mu w tem bardzo, iż właśnie w tym czasie miasto wybudowało obszerne koszary, do których ścią-



KOMPANIA Z LUBLINA, U STÓP JASNEJ GÓRY.

gnięto wojsko, kwaterujące po prywatnych mieszkaniach, a także załogę Jasnej Góry. Nie wiem za czyjem stało się to staraniem, ale rozgłoszono, iż stało się to za staraniem Ojca Rejmana, a to właśnie stało się fundamentem popularności b. przeora. Znikły resztki gruzów i różne chylące się do upadku przybudówki, stanęły potężne mury dokoła posesyi klasztornej, uporządkowano podwórca, położono nowe dachy, zaprowadzono kanalizacyę. Pole do wykazania swej energii znalazł przeor przy odbudowywaniu wieży Jasnogórskiej, która spłonęła dnia 15 sierpnia 1900 r., oraz przy uporządkowaniu stoków dawniejszych muru zewnętrznego, upiększeniu ich wspaniałemi stacyami Męki Pańskiej, dłuta Piusa Welońskiego oraz ślicznymi kwietnikami. Że przytem O. Rejman miał dar pozyskiwania sobie ludzi, rozśpiewał się kraj hymnem na cześć dzielnego przeora. Pisma podnosiły do zenitu jego rządy i umiejętność zdobywania korzyści dla Jasnej Góry oraz wychodzenia zwycięsko z różnych trudnych sytuacyi i nieporozumień z miejscowemi władzami. O. Rejman formalnie zahypnotyzował społeczeństwo. Zachwycano się bezkrytycznie, zapatrując się na działalność jego najzupełniej jednostronnie.

Najcięższa odpowiedzialność spada tu na prasę, której doniosłe znaczenie pojmował doskonale O. Rejman i umiał ją sobie pozyskiwać. Wiadomo jak reporterya potrafi operować pustymi frazesami, jak łatwo wydaje wyroki potępienia lub pochwały. W wielu pismach głoszono z niezachwianą pewnością, że cała opozycya przeciw przeorowi to klika zacofanych fanatyków, dążących do „średniowiecczyzny“, do „wygórowanej ascezy“, a że przeciwnie O. Rejman „jako człek światły, jest zwolennikiem ascezy umiarkowanej“. Słowa te brzmią jak gorzka ironia wobec tego, co ostatnie czasy odkryły. Tu nie o wysoką ascezę chodziło; do niej zakonnicy nie dążyli. Tu chodziło o „minimum“, mniej nie podobna było na początek wymagać, jak żeby wszyscy bez wyjątku Paulini stanęli przynajmniej na poziomie zwykłych uczciwych ludzi. Szerząc takie i inne fałsze, prasa utrudniała lepszej partyi walkę o reformę. Któż wierzył garstce, gdy kraj cały głosił co innego? Wielu dostojników kościelnych uległo też opinii ogółu; to ułatwiło ks. Rejmanowi pozyskanie prawa do infuły i pastorału i innych względów Rzymu. Dostojnicy owi podejmowani bywali przez gościnnego przeora, pokazywano im wszystkie prace zewnętrzne, a o stanie wewnętrznem najpochlebniejsze dawano świadectwa, zaznaczając conajwyżej, że garstka fanatyków szerzy niepokój. Znamiennem jest, że w zimie 1907 r. gościł blisko trzy miesiące na Jasnej Górze słynny Perosi, dyrektor chórów watykańskich; tacy ludzie mogą urabiać opinię.

Urobiono ją sobie i w kraju.

Widziano umysł genialny, wykształcenie niepospolite u człowieka, który młodość spędził jako kupczyk w małem miasteczku, dopełnił zaś edukacyi na stanowisku kancelisty przy naczelniku powiatu w Wieluniu. Nauki atoli w nowicyacie musieli ojcowie ze zdolnym, bezwątpienia, alumnem rozpoczynać od początku.

Administratora bez zarzutu widziano w tym, który, podniósłszy zewnętrzny blask Jasnej Góry, dla dobra pątników nie zrobił prawie nic. Przez oszczędność było zawsze zamało służby kościelnej — wskutek czego całe mnóstwo złodzieji miało obfite i pewne żniwo, okradając biedaków nieraz do ostatniego miedziaka. Dalej lud, pozostawiony samemu sobie bez żadnego ładu i systemu co do spowiedzi, błąkał się po różnych zakątkach klasztoru i kościoła, po wałach i podwórkach, szukając spowiedników. Po kilku dniach (spędzonych do wieczora naczczo w oczekiwaniu Komunii św.) powracał nieraz do domu bez Sakramentów ŚŚ. Gdyby pod tym względem zaprowadzono jaki system, możnaby znacznie większą ilość pątników obsłużyć. Gdyby ks. Rejman był tak znakomitym administratorem, za jakiego miało go społeczeństwo, dopilnowałby prowadzenia ksiąg kasowych bez „opuszczeń“ i „podskrobań“; nie dopuściłby do kasy świątokradców, którzy dziesiątki a może setki tysięcy rubli roztrwonili; posłuchałby rady ś. p. O. Bonawentury, kustosza, by zakratować owe okno w kościele, przez które potem zbrodniarze weszli po sukienkę i korony na obrazie. Zakratowano okno — post factum. I pożar wieży dowiódł, że nie było nadzoru odpowiedniego; wpuszczono na wieżę bez żadnego przewodnika klasztornego kompanię kaliską, która przez niebaczność spowodowała spłonięcie wieży. Dobry administrator nie wysłałby dziesiątek tysięcy za granicę (do Belgii) za dzwony zegarowe, których „muzyka“ nie do zniesiesienia jest nawet dla średnio muzykalnego ucha.

Męża szlachetnego, opatrznościowego, widziano w tym, który dopuścił, aby tak pożądane przez wrogów zepsucie i rozluźnienie reguły, wkroczyło w jej mury. Przyczem sam przeor okazywał zamiłowanie do przepychu i przyjemności światowych, zgoła przeciwnych duchowi zakonnemu.

Obywatela pełnego poświęcenia, patryotę gorącego upatrywano w człowieku żyjącym w zażyłości z Rosjanami na wybitnych stanowiskach i używającego swych wpływów do usuwania niewygodnych sobie ludzi w porozumieniu z rządem, przyczem podawał za pretekst „nielojalność“ swych konfratrów! Że społeczeństwu nie otworzyły się oczy nawet z racyi zatargów przeora Rejmana z O. Piusem Przeździeckim, to przypisać można chyba tylko tej dziwnej, niewytłomaczonej hipnozie.

O. Pius Przeździecki przybył na Jasną Górę w roku 1890-tym jako kapłan młody, z wykształceniem akademii duchownej i gorącem zamiłowaniem życia klasztornego. Nie wiele czasu trzeba było, aby rozumny ksiądz zorjentował się w sytuacyi na Jasnej Górze. Przeor rządził jak pan wszechwładny, nie dopuszczając do rady rozumnych i świątobliwych ojców; doradzcami swymi natomiast zrobił zakonników lekkich obyczai, godzących się ślepo na wszystko, co O. Rejman zaprojektował: O. Bazylego, Damazego i Izydora. Zbytek wkradał się w sposób zatrważający; przeor i jego ulubieńcy mieli cele wytworne, liczną służbę, odbywali kosztowne podróże; reguła zakonna pozostała czczym dźwiękiem. O. Pius zaczął się domagać reformy. I oto pewnego dnia znalazł się w odległych guberniach Rosyi, skazany drogą administracyjną na nieokreśloną terminem zsyłkę! Rząd rosyjski nie chciał widzieć szlachetnych reformatorów w murach Jasnej Góry! Amnestya jednak ogłoszona z racyi wstąpienia na tron cara Mikołaja II spowodowała powrót O. Piusa na Jasną Górę. Niezmordowany bojownik znowu rozpoczął walkę o reformy w zakonie. Prowadził też wytężoną pracę budzenia ducha gorętszej pobożności wśród mieszkańców Częstochowy. I oto znowu rząd dowiedział się, jakoby O. Pius tworzył jakiś tajemny zakon niewieści, za co skazany został na opuszczenie klasztoru i kraju na czas nieokreślony! Jakoż dopiero ukaz tolerancyjny z dnia 30 października 1905 r. sprawił ponowny powrót O. Przeździeckiego w mury klasztoru.

Nie będzie lekkomyślnem posądzenie, że w tem systematycznem odsuwaniu zwolennika reformy przez rząd nie brakło usiłowań przeora.

W podobny zresztą sposób odnosił się do wszystkich Ojców, którzy patrzyli krytycznym okiem na wkradające się coraz bardziej rozprzężenie. Tak np. gdy przybył na Jasną Górę ks. Czesław Dąbrowski, człowiek wielkiej nauki i zwolennik reguły ascetycznej, O. Rejman przez lat 5 odsuwał go od wszelkiego wpływu, odmawiał mu prawa złożenia ślubów, zużywając zdolności młodego zakonnika do uporządkowania i skatalogowania bibloteki, aż go zmusił do opuszczenia Jasnej Góry. Wkrótce O. Czesław pod imieniem O. Klemensa złożył śluby w klasztorze OO. Benedyktynów w Pradze Czeskiej, oddając bujne swe zdolności i wiedzę na usługę obcych, gdy mu swoim, w najdroższem sercom polskim miejscu, służyć nie pozwolono.

A tymczasem O. Rejman wytężoną pracą werbował sobie stronników, by za wszelką cenę utrzymać się na stanowisku. Nie zachowując sam reguły, nie miał odwagi wymagać zachowania jej od podwładnych, tych zaś, którzy wszystkimi uczciwymi środkami starali się

wprowadzić życie zakonne na tory właściwe, przedstawiał wszędzie jako warchołów, „socyalistów“, „maryawitów“ etc. Odsuwał ich od wpływu, pracę ich bagatelizował, jakkolwiek cały ciężar pracy na nich spoczywał. Rozłam w łonie zakonu stawał się coraz jaskrawszym. A jednak od lat kilku już nadchodziły skargi ustne i piśmienne na skandaliczne życie osławionej trójki, przeor pozostawał jednak obojętnym wobec tego podobnie jak głuchym był na usilne, nieraz rozpaczliwe wprost prośby lepszej partyi. Nie widząc innej drogi zwrócili się oni do Biskupa z prośbą o pomoc, lecz Biskup miał ręce skrępowane. O. Rejman wyzyskawszy zręcznie literę prawa kanonicznego, potrafił różnymi środkami wyzwolić się z pod władzy biskupa włocławskiego, a poddać się bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. W ten sposob osięgnął zupełną swobodę i absolutną władzę — albowiem dla prawno-państwowych powodów władze rzymskie nie mogły zwierzchnictwa tego wykonywać. Za przykładem przeora i niegodni zakonnicy ignorowali wszelką prawą władzę, a świadomi sytuacyi, umieli samego O. Rejmana swego rodzaju terrorem skłonić do uległości.

Pomimo skrępowania i kontroli postarali się zwolennicy reform, aby św. Kongregacya dla spraw zakonnych w Rzymie dowiedziała się o nieporządkach na Jasnej Górze. Wydelegowano O. Jana Lamosza, ówczesnego prowincyała Karmelitów bosych w Wiedniu. Pomimo utrudnień ze strony rządu, przybył on jawnie, jako delegat do Częstochowy. Był to surowej reguły zakonnik — w najlepszem tego słowa znaczeniu i człowiek niepowszedni. Lecz w niesłychanie zagmatwanej sytuacyi zorjentować się nie potrafił.

I nie dziw. Nigdy przedtem nie był w państwie rosyjskiem, pojęcia nie miał o stósunkach naszych, zwłaszcza o stosunku zakonów do rządu. Przytem nieodstępnym towarzyszem jego był O. Rejman, lub który z jego stronników i ci na swój sposób rzecz przedstawiali. Ze smutkiem więc stwierdzić należy, że delegat nie umiał stanąć na wysokości zadania. Cała jego delegacya, a był trzykrotnie na Jasnej Górze, nie wiele korzyści przyniosła. W jego obecności odbyły się wybory. Większość była wówczas za ks. Rejmanem, który też został przeorem nadal na trzy lata. Doradcami jego (definitorami) zostali, jak wiemy, Bazyli i Damazy.

Dla tych samych przyczyn zabiegi w tymże kierunku redemptorysty O. Bernarda Łubieńskiego również spotkały się z szykanami rządu.

A tymczasem na Jasnej Górze raz zakorzenione złe rozrastało się bujnie, aż zakwitło krwawą zbrodnią bratobójstwa. Wtedy społeczeństwo podniosło lament i pytało z rozpaczą: Skąd? Skąd się to

wzięło? Jaka moc szatańska w to miejsce czyste zasiała tyle zbrodni: rozpustę, złodziejstwo, wiarołomstwo, świętokradztwo, bratobójstwo?

Jaka moc?... Ta sama, co kraj nasz zaludniła łapownikami, złodziejami, bandytami, ta sama, co stworzyła „Panamę“ warszawskiego magistratu, co wybitnej nauki inżynierów i architektów w Warszawie doprowadziła do więzień za szantaże; ta sama moc, co sprawia, że u stóp tejże Jasnej Góry młodzież gimnazyalna strzela do siebie wzajemnie w gabinecie restauracyjnym po wyuzdanych bachanaliach, ta sama moc, która sprawia, że nam serce bólem pęka a pióro żółcią pisze, „bo narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból“!

Moc wraża powolną, systematyczną pracą zatruwała ducha narodowego, aż niektóre tkanki naszego duchowego organizmu doprowadziła do gangreny.

Tak też się działo z Jasną Górą!

Rząd rosyjski, narzucając ustawę, czyniącą z przeora dożywotniego autokratę, odsuniętego od wpływów Watykanu, nie mającego nad sobą żadnej hierarchii, przez rząd jedynie zatwierdzanego, liczył, że wcześniej czy później trafi na jednostkę słabą lub przewrotną, która pozwoli się odpowiednio pokierować i stać się narzędziem w jego ręku.

Bóg jeden wiedzieć może, czy O. Rejman był niem z całą świadomością swej zgubnej działalności, czy też wierzył szczerze, że dla dobra Jasnej Góry trzeba, aby szedł ręka w rękę z rządem, aby okazywał swą dla niego przychylność i gotowość do usług. Jeżeli O. Rejman przez pojęcie dobra klasztoru rozumiał jedynie podniesienie jego zewnętrznego blasku, to mógł uważać się za pozostajego w porządku. Sam on wielokrotnie zaznaczał skuteczność wszystkich swych kroków u władz wyższych i kraj przekonany był o tem, że O. Rejman umiał wszystko przeprowadzić w Petersburgu. A pozostając pod wpływem owej dziwnej hipnozy wielbił go za to, za co potępiał by innych, stawając pod pręgierzem występnej ugody. Byli wprawdzie tacy, co szeptali nawet, że przeor dał miliony ze skarbca jasnogórskiego na wojnę Japońską; zdania jednak takie, jako zupełnie gołosłowne, odrzucano z oburzeniem. Faktem atoli jest, że przeor Rejman okazywał często wprost wstrętną lojalność. Tak np. był on jedynym kapłanem na całym obszarze Polski, który zupełnie z własnej inicyatywy, żegnał i błogosławił wojska rosyjskie, wychodzące na wojnę japońską. Bez względu, że to te same wojska, których ojcowie tyle krwi polskiej przelali, bez względu, że szły one na walkę z przeciwnikiem nam sympatycznym, O. Rejman wystąpił z całym aparatem, z całą pompą, błogosławiąc wojsko i obdarzając je obrazem Matki Częstochowskiej.

Charakterystycznem też jest, że „wielolecie“ to jest modły za cały dom carski, które księża zmuszeni są wygłaszać w dnie galowe, a traktują to, rzecz prosta, jak pańszczyznę, O. Rejman odmawiał z namaszczeniem, nadając cechę uroczystości, występując w insygniach biskupich i zmuszając innych księży do solennej asysty.

Zdobywanych takimi sposobami wpływów nie użył O. Rejman nigdy na otrzymanie jakiejkolwiek duchowej korzyści dla Kościoła lub narodu. Przeciwnie, gdy w czasie istnienia „Macierzy Szkolnej“ w Królestwie, większość kleru porwała się do pięknej, pełnej trudu i poświęcenia pracy oświatowej, O. Rejman nie pomógł rozwojowi jej ani groszem ze swej lub klasztornej szkatuły, ani nawet wyzyskaniem pięknej sposobności, jaka sama mu się nadarzała. Oto bowiem w łonie Zarządu Macierzy powstała myśl posłania do Częstochowy kilku odpowiednio przygotowanych osób, któreby pozostawały tam przez cały czas trwania pielgrzymek, urządzając jedne za drugiemi pogadanki popularne z dziedziny historyi Polski z niknącymi obrazami.

Chciano dać możność ludziom z najodleglejszych punktów, z najbardziej zapadłych wsi usłyszenia czegoś z przeszłości naszej, wyrycia w duszy jakichś postaci z przeszłości naszej, które by w pamięci swej obok wspomnienia miejsca cudownego odnajdywały. Projekt jednak mógł rozbić się przedewszystkiem o zupełny brak odpowiednio obszernej sali, potrzebnej do pomieszczenia znacznej ilości widzów i ustawienia latarni magicznej.

Wysłano wówczas delegata dla poproszenia przeora o wyznaczenie odpowiedniego pomieszczenia w wewnętrznych budynkach klasztoru. Przeor odmówił, tłomacząc się brakiem miejsca, nawet pomimo podsuwania mu przez proszącego projektu ulokowania się w obszernym, starym arsenale, będącym składem rupieci! Przeor odmówił, nie chciał bowiem, aby sfery rządzące mogły przypuszczać, iż sprzyja narodowej pracy. Przeor odmówił, bo bał się utracić łaskę rządu, która potrzebną mu była do silnego trzymania się na autokratycznem stanowisku, do usuwania pożytecznych i uczciwych pracowników w winnicy Pańskiej, do dobierania sobie ludzi według swego gustu, choćby byli między nimi złodzieje, fałszerze i zbrodniarze!

Powtarzam, nie ludziom sądzić, jakiemi były intencye O. Rejmana, ale fakty mówią same za siebie, a tymi są: w klasztorze zbrodnie, sprofanowanie miejsc świętych, tryumf złego i szatański śmiech wrogów:

Zwyciężonym biada!

Lecz nie padnie naród, który zawczasu przewidzi, skąd wróg postępuje i jak go się wystrzegać powinien!

VII.
Dwa gromy.

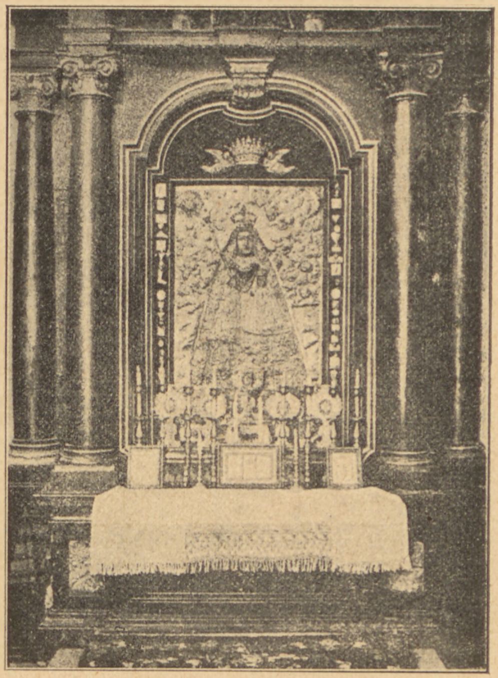
„Są dni, jak gromy....
Lata, jak oceany — są
Chwile, co jak pioruny spadają
Straszliwe“ —

Biskup Bandurski.

Piętnasty rok rządów przeora Rejmana dobiega do końca, opromieniając postać jego coraz silniejszą aureolą; nie była to aureola świętości jak Stanisława Oporowskiego, ani bohaterstwa — jak Augustyna Kordeckiego, ani wzniosłej powagi Konstantego Moszyńskiego, niemniej tak olśniewająca, że hymny głoszone i pisane rozbrzmiewały na wsze strony, nie rzadko skrystalizowując się w przydomku: — drugi Kordecki, nawet.... — Nad-Kordecki! Fama jest zawsze stugębna, tak w złem, jak w dobrem, najczęściej fonograficznie bierną; okrzyknął przeto kraj przeora Rejmana — wielkim! Znajdowały się wprawdzie jednostki bardziej krytyczne, które pragnęły dowiedzieć się od najgorliwszych chwalców, na czem ta wielkość się zasadza. Odpowiadano wówczas: znakomity administrator! a po namyśle dodawano: wpłynął na usunięcie załogi wojskowej z murów Jasnogórskich, na powiększenie nowicyatu, jego staraniem niezmiernie szybko odbudowano spaloną wieżę i wznoszą wspaniałe stacye Męki Pańskiej. Znajdowali się jeszcze malkontenci, którzy odzywali się, że ważniejszem od tych czternastu pomników, byłoby wzniesienie tanich, zdrowych zajazdów dla pielgrzymów, tłoczących się w izbach z pogwałceniem wszelkich przepisów hygieny, a często i przyzwoitości, wyzyskiwanych przez przedsiębiorców, albo tłumami całymi spędzających noce pod gołem niebem, na twardej ziemi, w malarycznem powietrzu Częstochówki. Szemrano tu i owdzie, że zamiast

300 000 rubli zakuć w bronz i granit, lepiej było obrócić je na pobudowanie wzorowych kuchni, łaźni, zorganizowanie pogotowia lekarskiego. Ale głosy te bywały wnet tłumione rozgłośnym hymnem na cześć Nad-Kordeckiego.

Pędził więc przeor życie czynne, energiczne, lecz i pełne uciech, rozkoszy ziemskich i zadowolenia miłości własnej w ścianach swych cel, przedstawiających się jak salony starożytnego zamku, urządzonych z gustem i wykwintem, pełnych antyków i starożytnych materyi, gdy oto dnia 23-go października 1909-go roku o 6 godzinie z rana zakołatano do sypialni jego z niezwykłą gwałtownością.



OŁTARZ I OBRAZ MATKI BOSKIEJ KODEŃSKIEJ.

Z za ciężkich okuwanych drzwi padła wieść wstrząsająca, wieść trudna do uwierzenia — spełniono świętokradztwo na najświętszym, najbliższym sercom polskim cudownym obrazie Matki Boskiej. Zakrystyan, który przyszedł rano otworzyć drzwi kaplicy, aby wpuścić do wnętrza dwie, czekające pod niemi osoby, ujrzał z przerażeniem, że srebrna zasłona zapuszczana na obraz, była wygięta na zewnątrz i podparta dwiema olbrzymiemi świecami. Po za nią widniał obraz odarty z perłowej sukienki, koron i złocistych promieni, smutny, ciemny, ledwie pozwalający odróżniać kontury zczerniałe i przez długie wieki zatarte.

Nie było wątpliwości — zbrodnicza ręka targnęła się na najdroższą relikwię narodu.

Łatwo sobie wyobrazić przerażenie zakonników. Że chory na serce przeor życiem wiadomości tej nie przypłacił, należy upatrywać w tem palec Boży; jeżeli bowiem w czasie swych długoletnich rządów w klasztorze grzeszył dopuszczeniem do niesłychanego rozluźnienia reguły zakonu, od tej chwili zaczęły się dni ciężkiej pokuty, którą nie wiele łagodzić mogły napływające ze wszystkich stron kondolencye i chwilowy blask w dniach nowej koronacyi obrazu.

Ale nie tylko stróże cudownego wizerunku, cały kraj zatrząsł się oburzeniem, zaniósł żalem. Ludzie wszystkich stanów, wszystkich wieków przez dni kilka myśleli wyłącznie o jednem, o krzywdzie ciężkiej, jaka spotkała naród; wobec niej wszystkie inne sprawy traciły jakąkolwiek wartość. Każdy, kto się czuł Polakiem, nawet niekatolicy odczuli boleśnie świętokradztwo popełnione w miejscu takiem jak Częstochowa.



SUKIENKA BRYLANTOWA.

Nawet żydowska gmina przez usta rabina swego wyraziła kondolencyą z powodu zbrodni i gotowość do pomagania w odkryciu jej sprawcy. Rabinaty i pisma żargonowe otrzymały szczegółowy opis ukradzionych świętości z surowym zakazem nabywania takowych.

Ale kradzież jasnogórska była popełnioną przez zbyt wytrawnych, czy konsekwentnych łotrów, aby zwyczajna sprzedaż klejnotów lichwiarzom mogła mieć miejsce. Przeciwnie, wszystko przeprowadzone było w ten sposób, żeby śledztwo utrudnić.

Kroniki kryminalne dowodzą, że nie było prawie wybitniejszej kradzieży, w którejby sprawcy nie pozostawili jakiegoś przedmiotu: narzędzia, czapki, chustki, lub części rozrzuconycb łupów. W tym wypadku mimo tak niezwykłych okoliczności, zbrodniarz musiał operować z całym spokojem, nie pozostawił bowiem niczego ani na ołtarzu, ani na drodze, którą uchodził z łupem. Znaleziony bowiem później na wałach paszport na nazwisko Balcera, ogłoszony przez tegoż jako skradziony przed miesiącem, i duży świder, musiały być podrzucone umyślnie i prawdopodobnie nie w noc popełnionej zbrodni. Jedynymi śladami, których pozostawienia nie mógł zbrodniarz uniknąć,

był ślad bosej stopy na ołtarzu i odcisk palcy na zakurzonej ścianie przy okienku, którem się spuścił do kaplicy. Charakterystycznem jest przytem, że ślad ten zauważony przez szefa policyi śledczej, Kowalika, wielkiego zwolennika daktylologii, to jest metody odkrywania przestępców przez porównywanie zwoji naskórka z odfotografowanym śladem pozostawionym na miejscu zbrodni, został starannie startym, zanim Kowalik w oczekiwaniu dnia, zdołał go odfotografować. Ta okoliczność kazała przypuszczać, że zbrodniarz był, lub miał wspólników między osobami pozostającemi po zbrodni w obrębie murów klasztoru i to tych, które były obecne przy pierwiastkowem śledztwie.



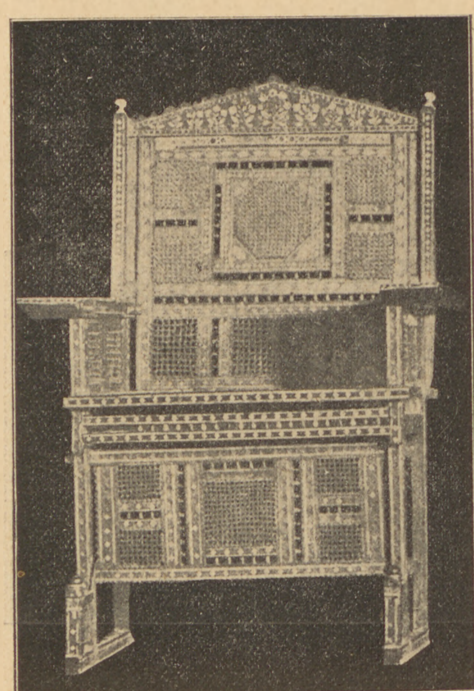
SUKIENKA PERŁOWA
ZABRANA PRZEZ ŚWIĘTOKRADZCÓW.

Z drugiej strony były okoliczności wykazujące, że świętokradzca przyszedł z zewnątrz.

Ślad bosej stopy bowiem znalazł się nie tylko na ołtarzu, znaleziono go przy oknie wieżowem, którem sprawca dostał się do przedsionka kościoła, wreszcie na wilgotnej ziemi między klasztorem a wałem. Aby ślady prowadziły poza klasztor, tego nie sprawdzono nigdzie. Zresztą kto zna położenie klasztoru, otoczonego olbrzymiej wysokości murami, wie, że jest to niemożliwem; przestępca zatem musiał albo pozostać w obrębie murów, albo być wypuszczonym przez bramę. Zagadkowem również jest dostanie się zbrodniarza do kaplicy. Śledztwo ustaliło możliwość, że z chóru dostał się on na ambonę, z ambony na niedochodzącą do samej góry kratę i po niej spuścił się do kaplicy. Ze względu jednak na odległości pomiędzy chórem, amboną a kratą, musiałby to być gimnastyk nielada!

Zaaresztowano mnóstwo osób, tak z mieszkańców Jasnej Góry, więc służby klasztornej i rodzin muzykantów, jak i ze znanych policyi zawodowych złodziei, ale badania nie doprowadziły do żadnego śladu przestępców.

Ustalono natomiast wykaz straty materyalnej. W dniu 26-go października O. Rejman ustawił autentyczną listę; według niej skradziono: korony Matki Boskiej i Pana Jezusa, sukienkę perłami szytą, oraz wiele wot, zawieszonych na dwóch srebrnych piramidkach na ołtarzu; stanowiły je: 15 złotych damskich zegarków, dziesięć takichże łańcuszków, 2 męskie zegarki z łańcuchami, 4 staroświeckie złote łańcuchy na szyję, 4 bicze pereł, każdy o przeszło łokciu długości, 4 bicze pereł drobniejszych, 20 sztuk złotych serc, przeszło 50 ślubnych obrączek, 40 sztuk pierścieni większej i mniejszej wartości, 20 złotych broszek damskich, z tego 8 brylantowych, 15 złotych bransolet z brylantami, 4 złote emaliowane krzyże „*Virtut' ilitari*", 50 par kolczyków z drogimi kamieniami, oraz około 200 mniejszych innych przedmiotów. Oceniwszy, że w r. 1867 komisya, złożona z przedstawicieli rządu, duchowieństwa i znawców, oszacowała wartość sukienki i koron na 27 000 rubli, i że przed kilkunastu laty wprawiono w koronę olbrzymi brylant, wartości 40 000 rubli, ofiarowany przez osobę pragnacą pozostać bezimienną, sądzimy, że wartość podana pierwiastkowo na 100 000, przesunięta później na 50 000, a wreszcie na 24 500 rubli, wydaje się nieprawdopodobnie niską.



KRZESŁO KRÓLA KAZIMIERZA WIELKIEGO.

W mury klasztoru wtargnęła komisya śledcza z całym swym aparatem żandarmów i policyantów, przeprowadzając przesłuchiwania dzień i noc.

Obraz do czasu ukończenia śledztwa pozostał w warunkach takich, w jakich go zostawił świętokradzca, budząc żal pobożnych i napełniając szlochaniem kaplicę.



ZŁOTA KORONA OFIAROWANA PRZEZ OJCA ŚW. PIUSA X. DLA CUDOWNEGO OBRAZU MATKI BOSKIEJ W CZĘSTOCHOWIE.

Wspaniałe to dzieło sztuki wykonał jubiler watykański Vernier z grubej, złotej blachy, kowanej w ozdoby w stylu barokowym, wysadzając koronę opalami, szafirami i rubinami. Gwiazdy zdobiące koronę wysadzane są brylantami i posiadają wielką wartość artystyczną. Fotografią korony wykonał De Felici, nadworny fotograf Watykanu.

Wśród ludności ustalało się coraz bardziej przekonanie, że zbrodniarz miał wspólników w obrębie klasztoru; nie mógł on przenieść blisko stufuntowego ciężaru przez miasto, tem mniej za odległą o trzy mile granicę, wobec czujności policyi i ruchliwości okolicy fabrycznej. Próżno ludzie, pragnący odsunąć od narodu polskiego tak straszną hańbę, usiłowali dowieść, że świętokradztwo zostało dokonane przez szajkę międzynarodowych złodziei. Śledztwo coraz bardziej dochodziło do przekonania, że popełnił je złodziej zręczny, konsekwentny, obeznany z miejscem, lecz nierutynowany, a że skarb został ukryty, lub zakopany niedaleko. Ustalono także, że zbrodni dokonywało dwóch mężczyzn i jedna kobieta, że jedno z nich musiało należeć do mieszkańców klasztoru i wcześniej przygotować różne domniemane poszlaki celem omylenia policyi.

Od czasu do czasu więc zaogniała się uwaga ogółu z racyi wiadomości o znalezieniu poszlak złoczyńców, to kilkudziesięciu pereł i jednego krzyżyka w jednej stronie, to aksamitu, stanowiącego tło sukni, w innej, to blachy, na której była ona utwierdzoną, jeszcze gdzieindziej. Nie ulega wątpliwości, że zbrodniarz czując się w pewnem zupełnie ukryciu, wysyłał od czasu do czasu kogoś, który podrzucał te przedmioty, aby utrudniać możność odkrycia go.

A naród nie mógł oprzytomnieć po odniesionym ciosie; przez długie miesiące ludzie wszystkich sfer, wszystkich dzielnic Polski uważali sprawę odkrycia świętokradzców za ważniejszą nad sprawy osobiste. Fala wzruszenia narodowego była tak silną, że przekroczyła granice Polski i przeszła wieścią świat cały, aż odbiła się donośnym echem u Stolicy Apostolskiej i w blasku złotych koron, idących od papieża, rozlała się przy koronacyi tłumem ludzi ze wszystkich stron kraju naszego zgromadzonego.

Z wdzięcznością i wzruszeniem przyjął naród polski wiadomość, że Ojciec św. Pius X, wchodząc w ślady poprzednika swojego, Klemensa XI, postanowił ofiarować korony do obrazu Częstochowskiego dla zastąpienia skradzionych.

W dniu 21 kwietnia przybyła do Rzymu delegacya, złożona z przedstawicieli wszystkich warstw kraju, z O. Rejmanem na czele.

Na odczytany przez arcybiskupa Bilczewskiego adres, Ojciec św. odpowiedział:

„Dzięki Ci, czcigodny bracie za słowa miłości i synowskiego przywiązania, z któremi zwróciłeś się do mnie w imieniu swojem, episkopatu, kleru i całego narodu polskiego. O ilem bolał nad strasznem świętokradztwem, którego dopuszczono się

na Cudownym Obrazie Matki Bożej w Częstochowie, o tyle teraz cieszę się, że to dało mi sposobność zobaczenia i powitania tutaj wybranego zastępu narodu polskiego. Zaledwiem się był dowiedział, że Polska płacze, postanowiłem ofiarować od siebie korony Matce Najświętszej na miejsce tych, które był przesłał jeden z moich poprzedników. Boleję tylko, że moje ubóstwo nie pozwoliło mi złożyć daru tak wspaniałego, jaki zaofiarować pragnęło serce moje. Gdyby to w mej mocy było, tobym cud uczynił, aby dar mój odpowiadał i gorącemu memu nabożeństwu ku Bogarodzicy i mojej miłości dla narodu polskiego. Błagam N. Pannę, by przebaczyła tym, którzy Ją znieważyli i przywiodła ich do pokuty; a w narodzie całym, tak Sobie oddanym i tyle doświadczonym, rozniecila ku Sobie jeszcze większe nabożeństwo i ulżyła ciężkiej doli jego".

Korony, przywiezione do Częstochowy, w uroczystym pochodzie przeniesione zostały na Jasną Górę, czekając na uroczystość koronacyi, naznaczoną na dzień 22 maja 1910 roku.

Uroczystość przeszła swą wspaniałością wszystkie, jakie dotychczas miały miejsce na Jasnej Górze. Przedewszystkiem zgromadziła przeszło milion ludzi. Gdzie historya wykaże jakąś bitwę, kongres międzynarodowy, koronacyę, czy pogrzeb monarchy, któreby zgromadziły w jednym dniu w jedno miejsce tak potężny zastęp ludzi do jednego należących narodu?!

Przeor Rejman z wielką przezornością i talentem przygotował wszystko na tak wielki napływ ludności, by jaknajwiększa ilość pobożnych mogła brać udział w uroczystościach; dwie sumy i obrzęd koronacyi miały się odbyć na zewnątrz klasztoru. W tym celu urządzono wspaniały ołtarz na bramie Lubomirskich i przystrojono go odpowiednio.

Obraz ogołocony z ram, koron i sukienki, imponujący w swej powadze, z umyślnie przygotowanego tronu, zdjęli infułaci i pod wspaniałym baldachimem wynieśli z kościoła.

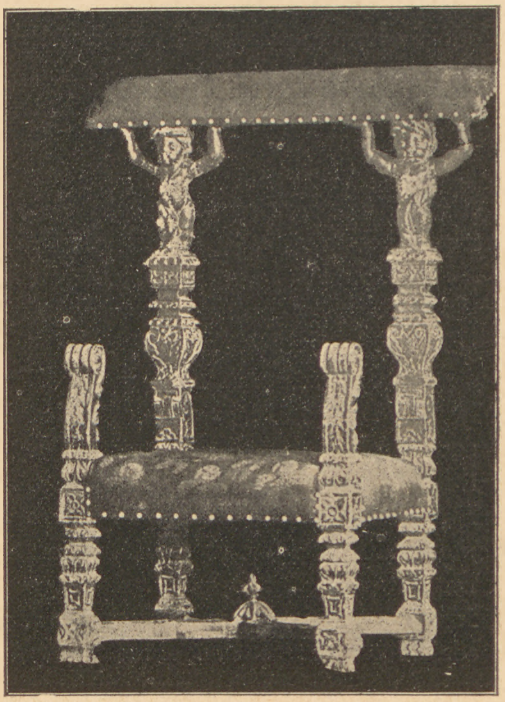
Po kilkuset latach obraz cudowny ukazał się na zewnątrz klasztoru, na tych wałach, z których bronił mocą swą i świętością polskiej ziemi, a zanim ciągnęła olbrzymia procesya duchowieństwa, inteligencyi i ludu.

U szczytu wału, przed ołtarzem odbyła się uroczystość koronacyjna, u murów Jasnej Góry gęsto usianych kulami armatniemi, po nad rozległemi polami i lasami, w obecności miliona ludu polskiego, który zaraz też wybuchnął okrzykiem powitalnym:

„Witaj Królowo Nieba!..."

A ks. Szlagowski w powitalnem słowie, mówił:

„Witaj Królowo korony polskiej, ukoronowana Matko Częstochowska! U podnóża Twego w powinnym hołdzie ściele się dziś cała polska ziemia! Witaj! Do stóp Twych świętych przepada dziś katolicki naród Twój polski! Żywocie polskiego duchowieństwa. Nadziejo polskiego ludu! Słodkości polskich niewiast! Ukochanie polskiej dziatwy — na tym padole łez... Oczy Swe litościwe ku nam zwróć, o Matko miłosierdzia, po Klemensowych w Piusowe dziś przybrana korony, o słodka Panienko Jasnogórska!



KLĘCZNIK KASPRA KARLIŃSKIEGO
obrońcy Olsztyna.

„Wstała Polska cała, radosna, świąteczna; wstała na dowód, że żyje życiem duchowem, religijnem; — wstała z oliwną gałązką pokoju, z pieśnią na ustach, bo radości dziś pełna i wesela.

„Wstała Polska cała, bo odkąd zstąpiła z głowy naszej korona chwały (Jerem. XIII. 18) a Pan koronując, koronuje nas udręczeniem (Izaj. VVII. 18) i koronę z ciernia wkłada na głowy nasze (Mat. XXVII. 22); — odtąd nie mieliśmy, ani takiego święta, ani takiego wesela. Raduj się i wesel, polski narodzie, że masz własną swoją Królową. Podnieś oczy i wiarą sięgnij wysoko ponad Cherubiny i Serafiny; tam u stóp Przedwiecznego zasiada Matka Boża, łącząca z majestatem Pani Aniołów królewskie znamiona Polskie:

„Patrz: Niepokalana Królowa Męczenników wstępuje w twoich barwach narodowych. Śnieżną bowiem niewinność powiązała z czerwienią męczeństwa duchowego. U stóp zaś Jej spoczywa orzeł, symbol Ewangelii.

„Miewaliśmy kiedyś królów obieralnych, dotąd posiadamy obieralną Królowę. Boć przeczystą Matkę Bożą upatrzyli od wieków ojco-

wie nasi na Panią dla siebie i sercem Ją obrali. Została więc Matka Boża Królową naszą, Panią dusz, Władczynią serc, Orędowniczką zbawienia, Opiekunką narodu Polskiego!

„Na Górze Jasnej wywieście chorągiew, podwyżcie głos, podnieście rękę (Izaj. XIII, 2) i niechaj wejdzie Królowa chwały, Pani mocna i można, Rodzicielka Słowa Przedwiecznego, nasza Miłościwa Matka. Wstańcie Wy, na Wawelu śpiący królowie, mądry Kazimierzu, zacny Zygmuncie, przezorny Stefanie i przynieście przed ołtarz znamiona monarsze, dostojeństwa waszych wielkich poprzedników i następców. Podajcie koronę Jadwigi, berło Jagiełły, płaszcz Zygmuntów, szczerbiec Bolesława. Zstąpcie teraz z zaświatów Wy, święci Orędwnicy i Przyczyńcy nasi u Boga, koronujaie dziś dziedziczną Władczynię Niebios na obraną Królowę Polski.

„Zasiadła w majestacie na tronie Jagiellonów.

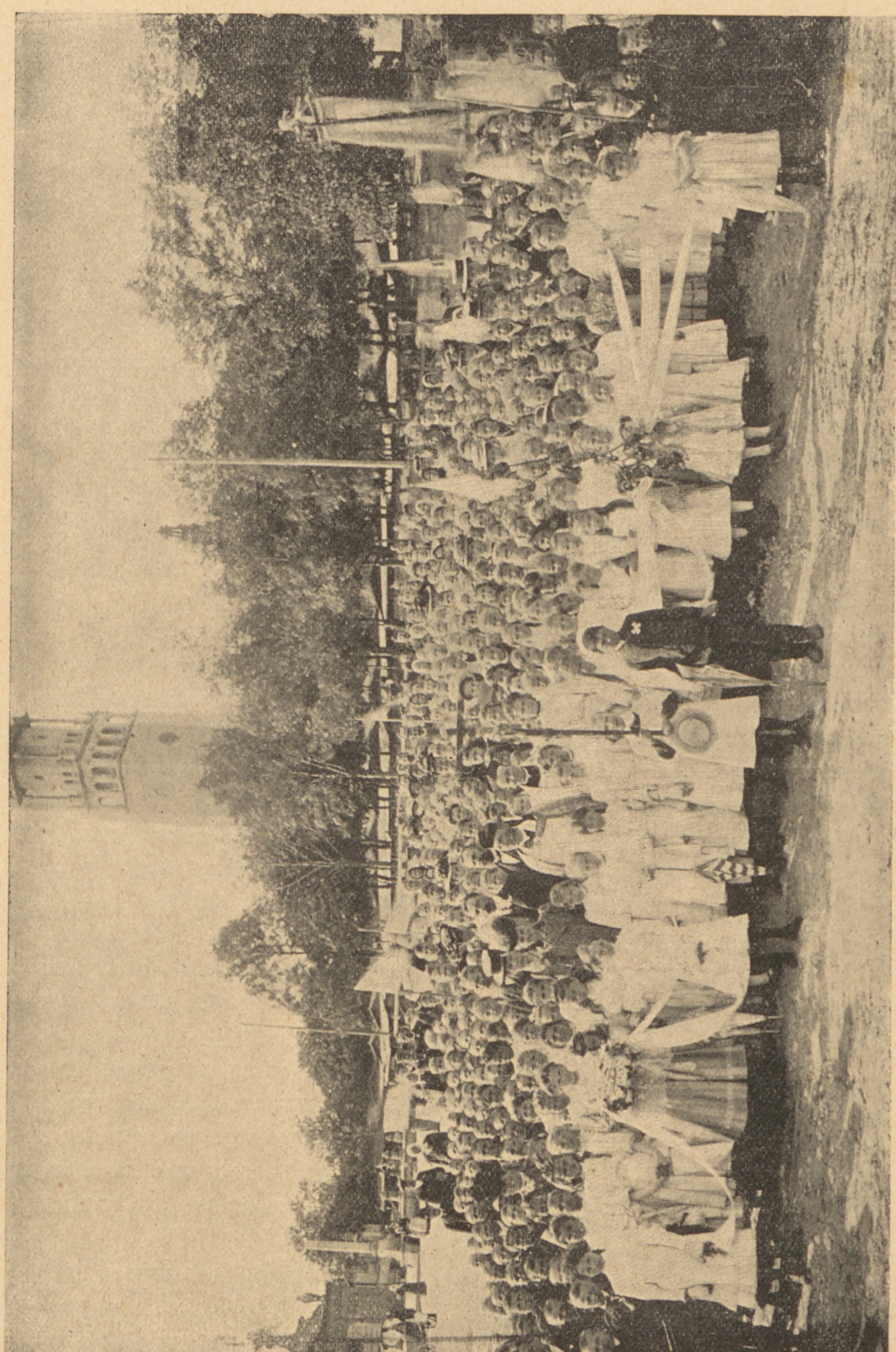
„W osobie swej Królowej cała Polska w królewskiej dziś stanęła koronie i królewskie obchodzi gody“.

„Dziś tron Jasnogórski jest duchowem przedłużeniem królestwa polskiego. Gdy brak Chrobrego, któryby brał koronę z Rzymu, bierze ją dzisiaj Częstochowska Pani“.[1])

Po umocowaniu koron, przywdziano w sukienkę obraz cudowny. Niestety nie była to sukienka koralowa, owoc pracy i poświęcenia wieśniaczek polskich. O. Rejman, mający większy kult dla tego, co bogate niż dla tego co piękne choć skromne, uznał ją za niedość wspaniałą i kazał przystroić obraz na tę uroczystość w przepyszną suknię brylantową. Po odbytem nabożeństwie przed obrazem, któremu przywrócono dawną świetność, znów odniesiono go w uroczystym pochodzie do kaplicy, gdzie poprzednio już przygotowano należne ubezpieczenia na wypadek nowego zamachu. Przedewszystkiem więc przybito srebrną zasłonę na taflę żelazną trzycolowej grubości, po za obrazem zaś umieszczono takąż skrzynię stalową. Zasłona zsunięta na obraz wpada brzegiem swym do skrzyni, która zamyka się mechanicznie bardzo skombinowanym zamkiem. W ten sposób obraz wstawiony jest niejako do skrzyni ogniotrwałej, której ani ogień ani złoczyńca uszkodzić nie może. Gdy dodamy, że cały ten aparat nadto znajduje się w izdebce o grubych murach, od której klucze, również jak od skrzyni stalowej, bywają składane przez zakrystyana u przeora, przekonamy się, że cenna pamiątka odpowiednio dzisiaj jest ubezpieczona.

---

[1]) Ks. J. Pawelski.



PIELGRZYMKA DZIATWY SZKOLNEJ Z ZAGŁĘBIA U STÓP JASNEJ GÓRY.

Dni koronacyi były ostatniemi dniami piętnastu tryumfalnych lat rządów O. Rejmana. W lipcu, korzystając z kończącej się kadencyi sprawowania obowiązków przeora, zakonnicy dokonali nowego wyboru i ku „zgorszeniu i oburzeniu“ prawie całego społeczeństwa, położyli kres rządom O. Rejmana, obierając O. Welońskiego. Wszystkie pisma uderzyły na alarm, że stała się krzywda jednemu z największych mężów historyi, że Paulini popełnili krzyczącą niesprawiedliwość i niewdzięczność!... A oni chodzili z podniesioną głową i śmiało, jasno w oczy ludziom patrzeli, jak patrzy chirurg, który dokonał bolesnej, lecz niezbędnej operacyi.

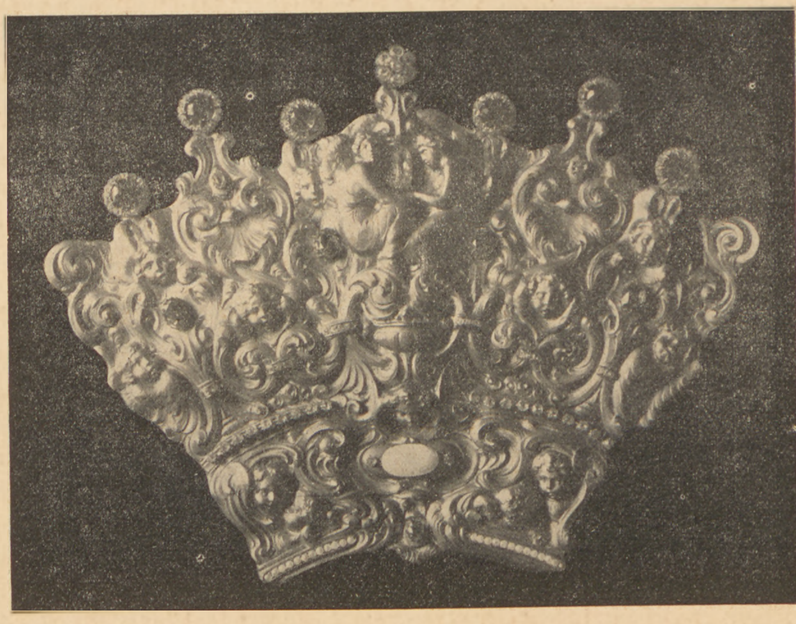
Zresztą uwaga publiczna została wkrótce potem zaskoczona nową zbrodnią, która przejmująco wstrząsnęła nerwami ludzkimi, choć ostatnie lata nie szczędziły nam silnych wrażeń.

W końcu lipca 1910-go roku mieszkanka wsi Zawady pod Kłomnicami, wracała z nabożeństwa w Gidlach, gdy spostrzegła w głębokim stawie, będącym właściwie dawnym, obecnie zasypanym częściowo łącznikiem starego koryta Warty z nowem korytem, wystającego nad wodą coś, co wydało jej się skrzynią w rogoże opakowaną. Zaalarmowani przez nią wieśniacy wydobyli z toni przedmiot, który okazał się staroświecką kanapą, zamykaną, starannie w rogoże obszytą. Po otworzeniu jej ujrzano ze zgrozą trupa mężczyzny młodego, w straszliwy sposób poranionego, ubranego w nocną koszulę i otulonego w kosztowne futro. Delikatne ręce zabitego, futro, poduszki, któremi wypełniono skrzynię, między niemi jedna bardzo piękna, jedwabna, złotem haftowana wykazywały, że dokonano zbrodni na człowieku zamożnym i w miejscu dostatniem. Poruszono policyę, sprowadzono do zwłok zabitego kilka osób, których krewni przepadli bez wieści, nikt nie mógł w tym człowieku o błagalnym wyrazie twarzy rozpoznać, kim był. Skonstatowano więc, że zwłoki miały kilka ciężkich ran na głowie i plecach, nadto ślady uduszenia na szyi i jako nierozpoznane pochowano je na Kłomnickim cmentarzu.

Sprawa zdawała się nie wychodzić po za ramy zwykłej zbrodni, kierowanej ręką jakiegoś zdziczałego moralnie osobnika, w którego nikt nie wpajał nigdy zasad religijnych, gdy oto przebiegł przez duszę narodu dreszcz niepokojący, pomruk złowieszczy, przeczucie strasznego jakiegoś kataklizmu, króre krystalizowały się w zdaniu: „Kanapę wywiózł z Jasnej Góry jeden z tamtejszych Paulinów“.

Gdyby ktoś powiedział, że rząd rosyjski wydał tę samą co pruski ustawę wywłaszczania z ziemi, że Wawel spłonął, że Koło polskie w Berlinie orzekło, iż Polacy wyrzekają się na zawsze i uroczyście

wszystkich swych ideałów, mowy i zachowania narodowości, wrażenie nie byłoby silniejszem. Ze świętych murów Jasnej Góry, osłanianych przez Maryę Przeczystą, z których szło na naród zbudowanie, pociechy i światło, wypełzło oto widmo zbrodni i zwróciło w stronę narodu ohydne swe oblicze, noszące piętno wszystkich najstraszliwszych przestępstw: pogwałcenia reguły zakonnej, złodziejstwa, fałszerstwa, bratobójstwa, kazirodztwa, a prawdopodobnie i świętokradztwa!!!



ZŁOTA KORONA DZIECIĄTKA JEZUS
ofiarowana przez Ojca św. Piusa X. dla cudownego obrazu na Jasnej Górze.

Zbrodnia sama zbyt świeżo wryła się w serca Polaków, aby opowiadać ją szczegółowo.

Ogólnie przeto tylko streszczę tę zbrodniczą opowieść, która ohydą swą przechodzi wszystko, co dotychczas wyszło z pod pióra najbardziej wyuzdanego romanso-pisarza.

Zakonnik, Damazy Macoch, syn włościanina z Częstochowskiego, przez lat kilka pisarz gminny, wstępuje na Jasną Górę, jak sam potem wyznaje, „dla poprawienia losu“; to też przez lat 10 z trudem przyswaja sobie najogólniejsze nauki, wymagane od księży, przyjmuje święcenia i zyskuje sympatyę i poparcie przeora, oraz dwóch jego doradzców: ojców Bazylego Olesińskiego i Izydora Starczewskiego. Tępy

i leniwy, obdarzony jednak wrodzonym zmysłem zbrodni i nieokiełznaną zmysłowością, zakochawszy się w telefonistce z Łodzi, Helenie Krzyżanowskiej, zaczyna szczebel po szczeblu zstępować po drabinie występku ku otchłani zbrodni. Uwiódłszy ją, sporządza w następstwie fikcyjny akt jej ślubu z nieegzystującym Damazym Macochem, (imię chrzestne Macocha było Ludwik), potem fałszuje akt jego zejścia ze świata. Następnie, chcąc osłonić kochankę od złośliwych podejrzeń, wydaje ją za stryjecznego swego brata, Wacława, urzędnika pocztowego z miejscowości Granica, nie przestając przez ten okres czteroletni okradać klasztoru przez przywłaszczanie pieniędzy, składanych w zakrystyi na Msze św. lub na tace jako ofiarę przez pątników, gdyż występna kobieta nie była bynajmniej umiarkowaną w wymaganiach wykwintu, klejnotów i rozrywek. Wreszcie przychodzi punkt kulminacyjny. W nocy z 23 na 24-go lipca 1910 r. Macoch morduje we własnej celi Wacława, przechowuje trupa przez dwa dni, wreszcie, z pomocą służącego, Stanisława Załoga, wywozi go w kanapie, zabranej rzekomo dla zapakowania książek i zatapia zwłoki w wyżej wspomnianym stawie pod Kłomnicami. Ponieważ zaś od czasu, gdy usunięcie O. Rejmana ze stanowiska przeora było przewidziane, robił starania o zwolnienie ze ślubów zakonnych, które po wyborze O. Welońskiego pozostali zakonnicy jaknajgoręcej poparli, opuszcza klasztor nazawsze.

Ale Bóg sprawiedliwy nie pozwolił zatryumfować szatańsko obmyślonej zbrodni. Kanapa zepchnięta rękami Damazego, Załoga i doróżkarza w staw wśród ciemnej nocy, natrafiła na kamień tkwiący w spadku koryta i wychyliła się po nad wodę, budząc czujność publiczną. Na razie znów zdawało się, że zbrodniarz ukryje się wobec niemożności rozeznania zwłok, gdy oto dorożkarz częstochowski, w dwa miesiące później, wygadał przy kieliszku, że zna źródło tajemniczej zbrodni. Zaaresztowany i badany, wydał wszystko: kanapę wynieśli z murów Jasnej Góry Damazy Macoch z Załogiem, złożyli ją na jego doróżkę, sami zasiedli do drugiej i rozkazali jechać ku Kłomnicom. W wiadomem miejscu Macoch zatrzymał dorożkarzy, a wydobywszy krzyż kazał nań złożyć im przysięgę, że nigdy nikomu nie powiedzą o tem, w czem biorą udział w tej chwili, poczem zepchnięto kanapę do stawu; Damazy zapłacił hojnie dorożkarzy i pojechał w świat.]

Natrafiwszy na wątek zbrodni, policya natychmiast wypuściła gońców za przestępcami, ale oni, uwiadomieni depeszą z Częstochowy: „niebezpieczeństwo od N. 41 proszę wyjechać — Stach“ — uszli!! Policya poszła za ich śladem. Pierwsza ujęta została Helena Macochowa u siostry swej w Miechowie. Damazy, przy pomocy przemytników,

przekradł się przez granicę i przybył do Trzebini, gdzie stanął w hotelu, najwidoczniej oczekując swych wspólników; dopytywał się bowiem o przyjście pociągów i wychodził na wszystkie. W nocy, przewidując prawdopodobnie, że Krzyżanowska została ujętą, napisał dwa listy, mające najwidoczniej na celu, raz osłonięcie jej od podejrzenia o współudział w morderstwie, powtóre wykazanie siebie jako człowieka zakochanego do szaleństwa, które to uczucie miało mu zjednać współczucie i pobłażliwość ludzką.



KSIĘŻA BISKUPI WYNOSZĄ Z KOŚCIOŁA JASNOGÓRSKIEGO CUDOWNY OBRAZ MATKI BOSKIEJ NA MIEJSCE KORONACYI.

Pierwszy list, datowany 5. VIII. 1910, zaczyna się od słów:

„Bratowo! Muszę Ci napisać prawdę, że Wacek niezadowolony jest ze swego małżeństwa....“ donosi, że ów Wacław chce wyjechać do Ameryki i zawrzeć tam ślub cywilny z inną kobietą i radzi jej nieniepokojenie się z racyi nieobecności męża, kończy się zaś słowami: „Serdeczne pozdrowienie ci przesyłam, życzliwy brat Damazy“.

Trzeba być bardzo niedaleko widzącym, aby uwierzyć, że para występnych kochanków, gwałcąca przysięgi, ten zakonnik-bratobójca i ta wdowa, która wnet po śmierci męża mieszkała pod jednym da-

chem z jego bratem-księdzem, tak niewinne wymieniali ze sobą listy! I dlaczego ten list właśnie był w rękach Macocha? Czemu raczej nie listy Heleny! Czemu w nim jeszcze jeden pełen miłości, lecz zarazem czci, dopuszczającej jedynie miłość duchową? Czemu jeszcze kilka listów OO. Bazylego i Izydora, a raczej fragmentów z nich, z których sądzić by można, że trzej przyjaciele informują się jedynie o rzeczach obojętnych i niewinnych?

Nie ulega wątpliwości, że listy do Macochowej były dopiero w Trzebini pisane, listy dwóch przyjaciół odpowiednio podarte, aby



CUDOWNY OBRAZ MATKI BOSKIEJ PROWADZI PO KORONACYI DO KAPLICY BYŁY PRZEOR O. REJMAN.

ustępy kompromitujące zostały zniszczone zupełnie, a inne pozostawiono umyślnie w piecu, w duże kawały podarte. Przecież tak prostą rzeczą było przyłożyć do nich zapałkę!..... Ale nie, gdyż przeznaczał im Macoch rolę puklerza czci Heleny.

Wiemy, że na dworcu w Krakowie Macoch został ujęty i stawiony przed sąd śledczy. Z całem wyuzdaniem przyznał się do systematycznego okradania pieniędzy klasztornych, do występnego stosunku z Krzyżanowską, oraz zamordowania stryjecznego brata, bez zatajenia nawet ohydnego szczegółu, że konającego już, z ran zadanych

siekierą, Wacława, dysponował na śmierć, udzielił mu rozgrzeszenia i dopiero go potem dodusił!!

Rzecz naturalna, że przy szukaniu powodów zbrodni nasuwa się zaraz myśl, iż mają one związek ze świętokradztwem. Wacław musiał być w nie wtajemniczonym, może stawał się za oddane przysługi wymagającym, może mógł stać się niebezpiecznym, a więc..... musiał zginąć!!

Taka była opinia ogółu. Macoch temu stanowczo przeczy. A jednak szwagier Krzyżanowskiej przywiózł na Jasną Górę skrzyneczkę zdeponowaną u niego, w której było bardzo wiele kosztowności, między innemi samych zegarków sztuk jedenaście.... Są też świadkowie zapewniający, że w jesieni roku 1909-go sprzedała Krzyżanowska w towarzystwie dwóch mężczyzn u jubilera Epsteina w Warszawie ogromny brylant za 900 rubli....



ZŁOTY KIELICH I PUSZKI SADZONE KORALAMI.
Dar króla Michała Wiśniowieckiego.

Ale nie naszą rzeczą sprawę tę przesądzać.

Hańba, która ze zbrodni Macocha padła na klasztor i kraj cały, powiększoną została jeszcze tem, że Damazy wydał, jako w okradaniu pieniędzy klasztornych współdziałali z nim OO. Bazyli i Izydor. Zrodziło się też silne podejrzenie, że ten ostatni wiedział o zbrodni morderstwa. Wynikło stąd wywiezienie go do więzienia Piotrkowskiego i aresztowanie O. Bazylego w murach klasztoru.

Kir smutku padł na Polskę całą!

Na Jasną Górę zjechał biskup kujawsko-kaliski J. E. ks. Stanisław Zdzitowiecki i zarządził pokutę ekspiacyjną dla pozostałych Pau-

linów, odejmując im czasowo rządy klasztoru i przenosząc je na biskupich komisarzy.

Grono złamanych, zgnębionych Paulinów, przyjęło bez szemrania rozporządzenie zwierzchnika.

Leżeli krzyżem przed zasłoniętym obrazem Bożej Matki, wylewając łzy gorące nad znieważeniem wybranego przez Nią miejsca, nad sprofanowaniem Zakonu, nad rzuceniem straszliwego zgorszenia, tem donioślejszego, że rzuconego z miejsc najwznioślejszych dla narodu polskiego. I błagali Boga, aby oświecił sędziów, aby oświecił społeczeństwo, by poznało, kto tu najwinniejszy, by pozwolił odróżnić czyste ziarno od plewy, by dla jednej zarażonej owcy nie wzgardzono całą owczarnią; by w ogniu zgorszenia nie usunął się przybytek, w którym wiara naszego ludu, jego biedna, zbolała, zmaltretowana dusza zawsze dotąd szuka schronienia!

A naród to płakał, to prawił.....

A każdy powołany, czy nie powołany, szukał właściwej przyczyny nieszczęścia i zbrodni a każdy pojmował te gromy inaczej, w miarę tego, czy był duszą wierzącą i Polskę kochającą, czy też niedowiarkiem i kosmopolitą!

VIII.

Skutki zbrodni. — Odrodzenie.

Jeżeli cały świat cywilizowany zainteresował się zbrodnią, popełnioną na Jasnej Górze, jeżeli wstrząśnięty nią został cały naród, łatwo zrozumieć, jakie wrażenie wywrzeć ona musiała na Paulinach Częstochowskich, szczególniej na tej garstce, która mimo największych trudności, walczyła o zmianę nieszczęsnych stosunków na Jasnej Górze. Wprawdzie bowiem nie brakło ludzi z pośród niedowiarków, bezwyznaniowców, odszczepieńców, plwających na wszystko co katolickie, którzy głosili, iż zarazą moralną, wyjawioną w osobie Macocha i jego kompanów, dotknięty był cały zakon, w rzeczywistości w ostatnich latach większość była tych, co niezmordowanie walczyli ze złem, jakie stale tolerował i osłaniał były przeor.

Gdy przeto naród rzucił rękawicę Paulinom Częstochowskim, gdy ze wszystkich stron podniosły się głosy, zlewające się w jeden chór: „Czyście wszyscy tacy? Czy są pomiędzy wami winni i niewinni?“ Zakonnicy czuli się upoważnieni do dania odpowiedzi, wskazującej choć w przybliżeniu źródło złego. I oto obiegła prasę odezwa OO. Paulinów.

„Wobec stwierdzonego udziału Damazego Macocha, Paulina, w ohydnej zbrodni morderstwa, ojcowie Paulini, ciężko dotknięci straszną zniewagą Boga w miejscu, szczególnej czci Jego Matki od wieków poświęconem, dotknięci sprofanowaniem tej Jasnej Góry, będącej twierdzą ducha narodu, dotknięci wreszcie pohańbieniem swej Matki-Zakonu, czują się w obowiązku z najwyższym bólem i oburzeniem przeciwko ohydnej zbrodni zaprotestować i wobec świata i narodu z całą mocą zaznaczyć, iż najmniejszego nie mieli w niej udziału.

„My, niegodni stróże, najdroższego skarbu narodu, aż nazbyt pojmujemy cały bezmiar zbrodni, wobec której, zda sie, niknie i blednie śwtętokradzkie znieważenie cudownego obrazu i odarcie go z kosztownych koron i szat. Tamta zbrodnia dla zakonu naszego była to klęska i ból. Obecna jest hańbą! Tamta wywołała po całej ziemi polskiej nieprzerwane ekspiacyjne nabożeństwa, zakończone epoką, niezapomnianą chwilą koronacyi, która zwiększyła w narodzie cześć i miłość dla naszej Jasnogórskiej Pani. Obecna wzbudza tylko drżenie i lęk, czy przez nią nie zachwieje się wiara narodu?

„Wobec ogromu nieszczęścia, jakie nas przygniotło, złamani i bezradni w miłosierdziu Boga jedynie całą ufność naszą pokładamy.

„Odruchowo tylko raz jeszcze wobec kraju całego protestując, zapewniamy, że wszelkich dołożymy usiłowań, by świętobliwem i zakonnem życiem odpowiedzieć szczytnemu powołaniu stróżów miejsca świętego.

„Od kilku lat czyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy, aby na drodze legalnej zaprowadzić ścisłe przestrzeganie reguł i konstytucyi zakonnych. Nie od nas jednak zależało zmienić przepis prawa państwowego, który czuwanie nad karnością zakonną nie całemu zgromadzeniu, ale jednej tylko osobie powierza. Przed paru miesiącami, opierając się na dekrecie Stolicy Świętej, przez obecnie panującego monarchę najwyżej zaakceptowanym, staraliśmy się przepis rządowego prawa ku lepszemu pełnieniu cnót zakonnych wykorzystać, zmieniając osobę kierującą.

„Jak wówczas zwróciliśmy się do społeczeństwa z prośbą, by niewczesną ingerencyą swą nie przeszkodziło nam w podjętem dziele reformy, tak dziś znowu zwracamy się do społeczeństwa, prosząc o sprawiedliwość, by za zbrodnie jednostki nie piętnowało zakonu.

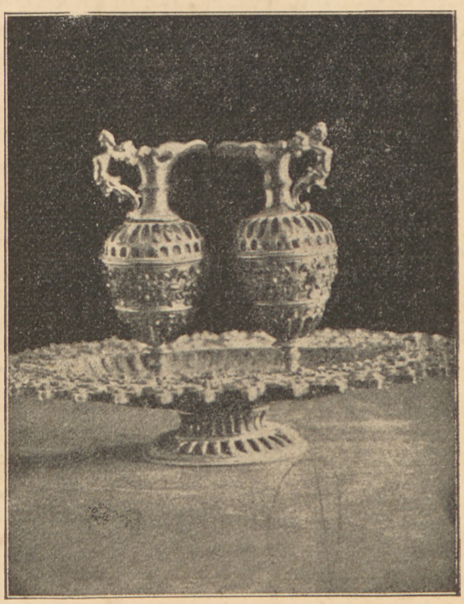
„Przepraszając Boga za przyczyną Najświętszej Maryi Panny Jasnogórskiej za zbrodnię, przez nieszczęsnego brata popełnioną, wzywamy cały kraj do udziału w ekspiacyi za bezmierną zniewagę miejsca świętego.

„Na przebłaganie Boga ojcowie Paulini, w cudowej kaplicy na Jasnej Górze codziennie odprawiać będą msze święte wynagradzające; w przyszłą zaś niedzielę, 9 października, odprawią uroczyste ekspiacyjne nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. OO. Paulini.

Jasna Góra, dn. 5. października 1910 r.

Odezwa ta, pełna prostoty, szczerości i pokory, usposobiła jakkorzystniej ogół społeczeństwa, nie podobała się tylko bezwyznaniowcom i sferom rządowym. Te ostatnie dopatrzyły się w niej samozwańczego sądu nad jednostką, rzekomo poznały w niej pióro O. Piusa Przeździeckiego i skazały go na miesiąc aresztu. Tak więc pierwszym wyrokiem, wydanym w skutku popełnionego przez Damazego Macocha morderstwa, był wyrok, skazujący na więzienie ojca Przeździeckiego, a więc tego właśnie, który od szeregu lat robił, co mógł, żeby przeprowadzić obserwacyę reguły zakonnej, której rozluźnienie stało się głównym powodem ohydnej tej zbrodni, — i oto trudno uchronić się od przywiedzenia sobie na pamięć drogi krzyżowej, naznaczonej świętemu Kościołowi powszechnemu słowami Chrystusa Pana:

„I do starostów i do królów będziecie wodzeni dla mnie na świadectwo im i poganom“ (Mat. X. 18). „Tedy podadzą was w udręczenie i będą was zabijać i będziecie nienawidzeni od wszech narodów dla imienia innego. A tedy wielu się ich zgorszy: a jeden drugiego wydadzą i jeden drugiego nienawidzić będą“. (Mat. XXIV. 9—10).



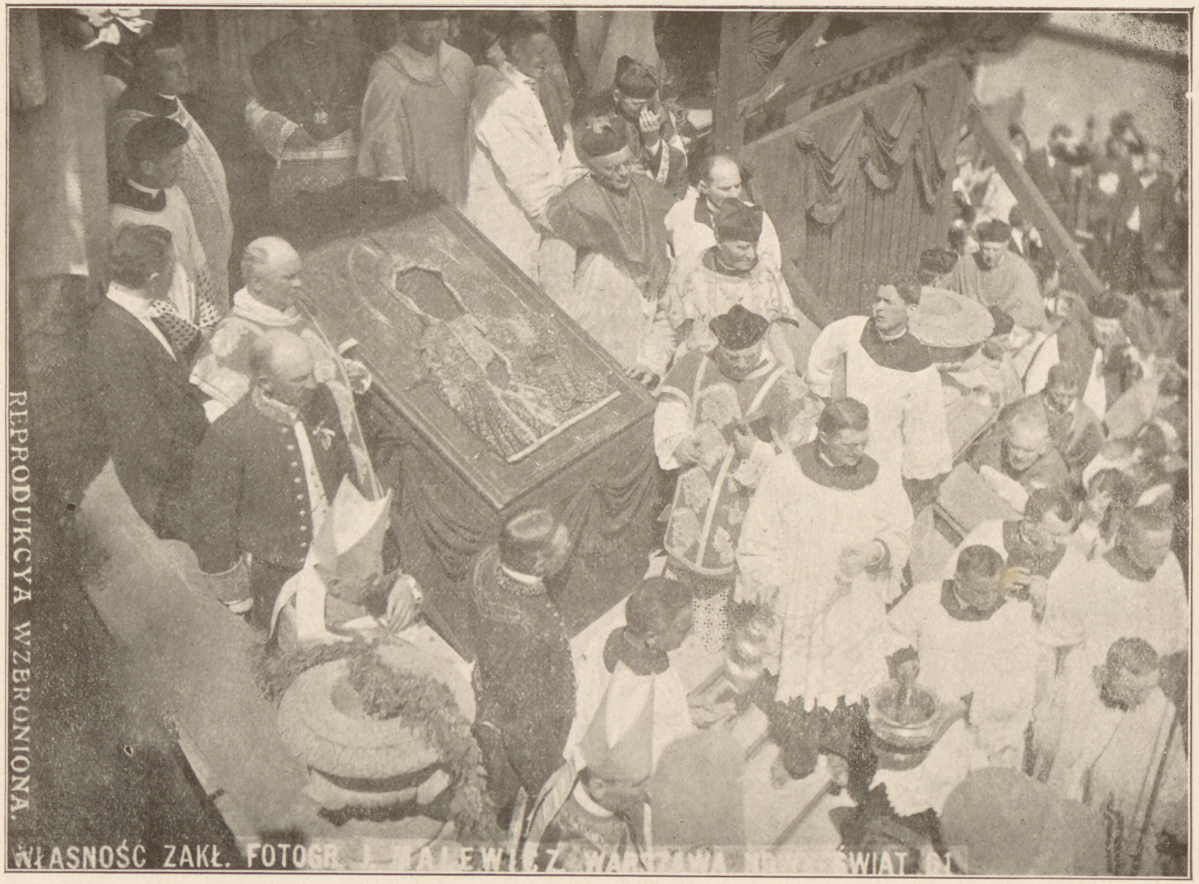
ZŁOTE AMPUŁKI WYSADZANE KORALAMI.
Dar króla Michała Wiśniowieckiego.

Wobec ujawnionej zbrodni zjechał niebawem J. E. ks. biskup Zdzitowiecki na Jasną Górę; internował on wszystkich OO. Paulinów w celach, odsunął ich od zarządu kościołem i klasztorem, który objęli komisarze biskupi, złożeni z księży świeckich. Uwzględniwszy, że Damazy był wówczas w więzieniu śledczem w Krakowie, Izydor i Bazyli w areszcie policyjnym w Częstochowie, upokorzenie to spotkało tych, którzy najmniej na to zasługiwali. Nie czyniono jednak z tego zarzutu biskupowi, pojmując, że musiał tak postąpić, zanim się rozejrzy w sprawie i oceni kto i o ile jest tu winien. Zastanawiano się tylko, czy wogóle biskup ma prawo mieszać się w sprawy klasztoru, znajdującego się w jego dyecezyi. W tej mierze zabrała głos dobrze poinformowana prasa.

„Prawodawstwo kościelne wogóle przyznaje klasztorom wyjęcie z pod władzy biskupiej, a poddaje takowe pod bezpośrednią władzę papieża, bo życie zakonne rzeczywiście potrzebuje pewnej swobody, aby się w łonie samej organizacyi samoistnie rozwinęło. Nie należy jednak rozumieć, że biskup niema już prawa wglądać w postępowanie zakonników, zwłaszcza poza klasztorem. W dziedzinie duszpasterstwa i publicznych nabożeństw, klasztory bezwzględnie podlegają biskupowi. Tylko ich wewnętrzne życie i gospodarka pieniężna zależą całkowicie od zwierzchności zakonnej. Aby mieć prawo do takiego wyjątku, klasztory muszą być razem zjednoczone, mieć swoje kapitularne zebrania delegatów klasztornych, posiadać swych wizytatorów. Pojedyńczy klasztor, nie połączony z innymi tejże reguły wspólnością zarządu, niema prawa do wyjęcia z pod władzy biskupiej. I to słuszne; łatwo bowiem, nie mając kontroli i kierownictwa, może się wykoleić i rozluźnić. Z powodu braku opieki, jaką mają klasztory zorganizowane i połączone w jedno zrzeszenie, muszą mieć nad sobą władzę biskupa miejscowego, aby on czuwał nad karnością zakonną. Tak postanowił właśnie Sobór Trydencki na sesyi 25 *„de Reformatione“* w rozdziale VIII, mówiąc, że takie klasztory całkowicie podlegają biskupowi dyecezyalnemu, jako stałemu delegatowi apostolskiemu.

W tych warunkach znajduje się klasztor Paulinów na Skałce w Krakowie i klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie. Oba są od siebie niezależne, niczem nie połączone, a tytuł przeora jeneralnego na Jasnej Górze pozostaje z tego powodu tylko nazwą honorową. Inaczej było, gdy Polska miała więcej klasztorów Paulińskich, wspólną wyższą zwierzchnością zjednoczonych; dziś jednak zasada Soboru Trydenckiego całkowicie stosuje się do Jasnej Góry, jak również i do Skałki. Oprócz decyzyi Soboru Trydenckiego, biskupi Królestwa Polskiego po kasacie zakonów w 1865 r. otrzymali specyalne upoważnienie od Piusa IX względem pozostałych jeszcze zakonów, aby nimi rządzili zgodnie z ich konstytucyą, używając środków w prawie kanonicznem wskazanych. Otrzymywali przeto prawo przeniesienia dla słusznych powodów zakonnika do innego klasztoru, domagania się wykazywania sobie rachunków przychodu i rozchodu, oraz administrowania majątkiem, wreszcie obserwowania zakonu i czynienia wszystkiego, aby życie zakonne było zgodne z wolą Kościoła.

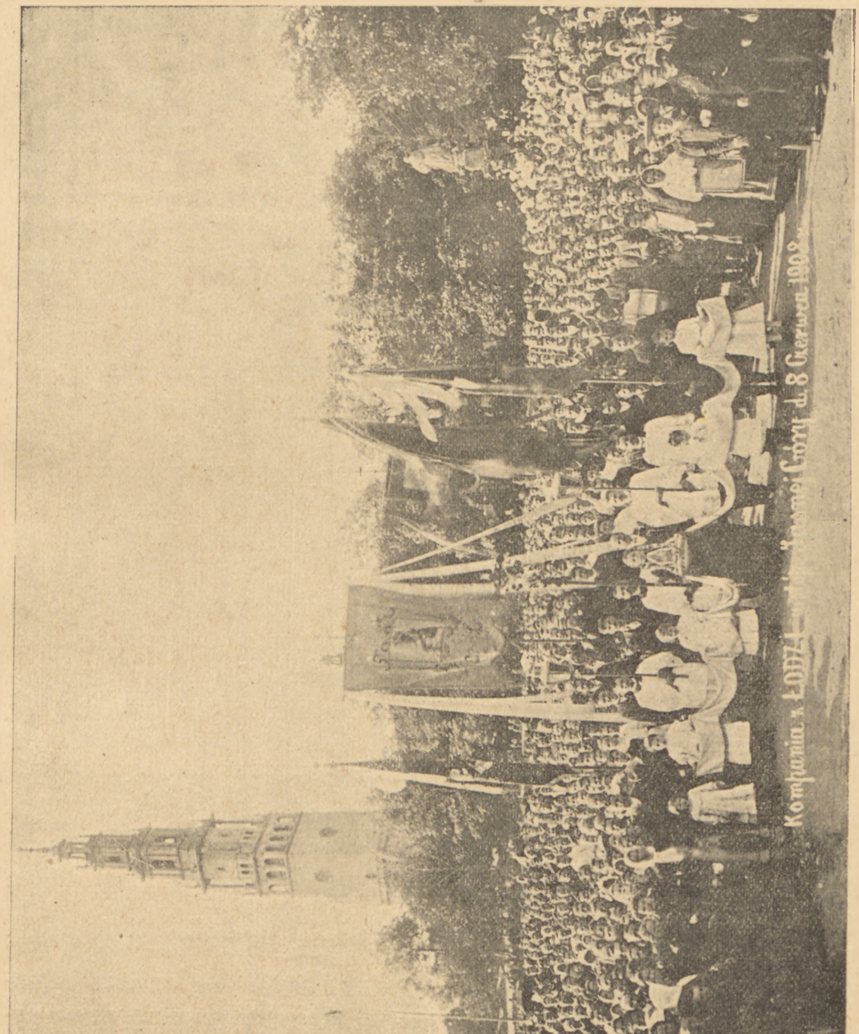
„Prawodawstwo rosyjskie co do zakonów katolickich w państwie biskupa dyecezyalnego uznaje za jedynego najwyższego zwierzchnika nad klasztorami, a do pomocy daje mu wizytatora z pensyą 700 rubli rocznie z pośród duchowieństwa świeckiego, który jest prawnym ko-



WIDOK CUDOWNEGO OBRAZU NA MOMENT PRZED DOKONANIEM KORONACYI Z ROKU 1910-GO.

misarzem biskupa względem zakonów, znajdujących się w obrębie dyecezyi (Tom. XI cz. I „Zbioru praw" art. 195).

„Z tego widać zatem, żo i prawo kościelne i prawo świeckie państwowe upoważniło J. E. biskupa Zdzitowieckiego do poczynienia



KOMPANIA Z ŁODZI U STOP JASNEJ GORY.

zarządzeń w klasztorze Jasnogórskim, jak tego chwila obecna wymagała. Opierając się na tem, już dawno ksiądz biskup czynił starania, aby

zakon Paulinów wiódł życie zgodne z prawem Bożem i z konstytucyą zakonną, ale wszelki wysiłek w tym względzie udaremniono".

Kto zaś stawał na przeszkodzie temu, przekonamy się najlepiej ze słów samego ks. biskupa Zdzitowieckiego, wygłoszonych do korespondenta „Kuryera Warszawskiego".

„Patrząc z bliska na Jasną Górę, nabrałem przekonania, że O. Rejman był administratorem wprost wzorowym, jakiemu równego trudno sobie wyobrazić. Po nędzy i zaniedbaniu, weszła Jasna Góra za czasów jego rządów w stan najpiękniejszego rozkwitu. Przy tak olbrzymiem zużytkowaniu energii na zewnątrz, trudno było prawdopodobnie O. Rejmanowi czuwać nad duchem zakonu, a interwencyi żadnej przyjmować nie chciał. Po zatwierdzeniu bowiem przez rząd dystynkcyi, nadanych mu przez Ojca św., zachowywał się jak osobny biskup, w osobnym okręgu, gdy w rzeczywistości prawa biskupie w całej dyecezyi do mnie jedynie należą".

Z tej niezmiernie delikatnej odpowiedzi domyśleć się można wiele; były przeor najbliższej swej władzy kościelnej poddać się nie chciał, biskup zaś nie mógł bez poniżenia swej powagi zwracać się o poparcie do władzy świeckiej, u której zresztą były przeor Rejman miał znacznie większe wpływy od niego.

Toć władze rządzące nie uznały nawet wyboru, na miejsce kończącego swe trzechlecie przeora Rejmana, O. Justyna Welońskiego, choć takowy został zamianowany przez biskupa, a którego pierwszym czynem było przyspieszenie sekularyzacyi Macocha, Bazylego i Izydora. Opuszczenie jednak przez nich Jasnej Góry opóźniało się, do wszystkich bowiem konsystorzy doszła już fama o nich i nie kwapiono się z wskazaniem im parafii.

Trzeba było dopiero tak nieszczęsnych wypadków, aby władza duchowna została uznaną za występującą prawnie.

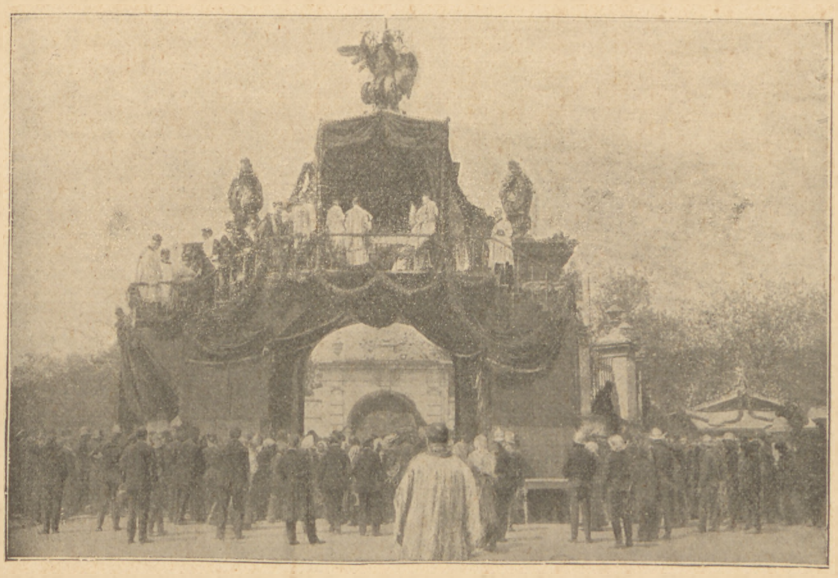
Ks. Biskup Zdzitowiecki po przybyciu na Jasną Górę i długiej modlitwie przed wizerunkiem N. Panny, zwołał konwent Pauliński do kapitularza i zarządził co następuje:

„Wobec strasznej, a w dziejach naszego Kościoła niesłychanej zbrodni i hańbiących nadużyć, jakich widownią stał się klasztor Jasnogórski, to Sanctuarium nasze, z uwagi na oburzone i zatrwożone sumienie religijne i narodowe, Ojcowie Paulini, nim będą poczynione dalsze kroki, zostaną odsunięci od zarządu klasztorem. Pieczę nad nim obejmuje specyalna delegacya biskupia, składająca się z duchowieństwa świeckiego. Na znak żałoby zostaną zawieszone solenne nabożeństwa, śpiewy, nawet gra na organach, odprawiane będą tylko ciche Msze św."

Następnie opieczętowano skarbiec i sporządzono odpowiedni protokuł.

Rozporządzenia biskupa zostały spisane i ułożone w punktach następujących:

1) Klucze od zakrystyi, stypendya mszalne i wszelkie wota pozostawać mają pod opieką delegowanych przez J. E. komisarzy.



KSIĄDZ BISKUP CIEPLAK CELEBRUJE W DNIU KORONACYI SUMĘ
przed ołtarzem, urządzonym u szczytu bramy Lubomirskich, na Jasnej Górze w Częstochowie.

2) Wszystkie przybywające na Jasną Górę kompanie pątników przyjmowane i wprowadzane być mają do klasztoru przez świeckich księży.

3) OO. Paulinom zabroniono odprawiać Mszy świętych i nabożeństw przed Obrazem Cudownym Matki Boskiej.

4) Ofiary składane przez nabożnych, wręczane być mają ojcu przeorowi za pokwitowaniem na piśmie.

5) Wszelkie wypłaty uskuteczniać ma wyłącznie przeor klasztoru.

6) Przyjmowanie osób obcych na noclegi do klasztoru jest zabronione.

7) Osobom obcym wstęp za klauzurę, to jest do cel klasztornych, jest stanowczo wzbroniony.

8) Komisarze, delegowani przez J. E. Biskupa, mają prawo wydawać inne rozporządzenia, które uznają za odpowiednie.

Zapanowała smutna, przygnębiająca cisza w kościele Jasnogórskim. Smutniejszym jednak od niej był gwar i ruch w rozmównicy [przy furcie, zamienionej na gabinet sędziego śledczego, przed którego przyprowadzano coraz to nowych świadków. Materyał oskarżający przeciw występnemu życiu ohydnej trójki rósł z każdą chwilą. Pokazało się, że kustosz (O. Bazyli) i wice-kustosz (Damazy) wyręczając się często Izydorem, kradli na wielką skalę; kradziono z tacy, kradziono ofiary na msze św. (missalie), zabierano pieniądze z kasy, znajdujące się w ich rękach bez wpisywania w księgi. Gorszące życie tych ludzi znane było w całem mieście, od czasu do czasu nadto budziło uwagę publiczną innych miast polskich i zagranicznych. Przekonanie ogółu łączyło stale podejrzenie świętokradztwa z ich osobami.

Po wybadaniu świadków udała się władza do cel klasztornych, dla dokonania ścisłej rewizyi. Kordon wojska otoczył drogie sercom polskim mury. A tam w celach, w których przez tyle wieków świątobliwi mężowie w gorących modłach wybłagiwali u Boga łaski dla kraju, otwierano meble, odbijano podłogi, szukano tajnych skrytek. I co najgorsza, nikt nie mógł zaprotestować, nikt nie mógł odwołać się do świata, jaka krzywda dzieje się świętym ścianom! Nie, w tym wypadku obce wojsko i policya nie były intruzami, przeciwnie znajdowały się w prawie i w porządku, a krzywda była wiele wcześniejszą, gdy cela zakonna splamioną została krwią, wytoczoną przez dłoń bratobójczą. „Głos krwi brata twego woła do mnie z ziemi“. Ten głos zamordowanego zbudził czujność policyi, zbudził sprawiedliwość ziemską, zbudził krzyk zgrozy ogólnej, odbił się echem bolesnem w sercu całego narodu.

A echo to trojaki miało wyraz; ludzie bezwzględnie przywiązani do religii katolickiej, nie wiążący jej z żadnymi ustronnymi względami, widzieli w zbrodni jasnogórskiej pohańbienie jej i szukali bez uprzedzeń i złośliwości przyczyn i środka zapobieżenia nieszczęsnym skutkom; ludzie, mający jakieś żale, czy niechęci do Paulinów częstochowskich, lub uprzedzenia do zakonów wogóle, widzieli obok nieszczęścia nastręczającą się możność wystąpienia przeciw nim; wreszcie wrogowie katolickiego Kościoła odnieśli rzekomy tryumf nadzwyczajny, wyrażający się w wielotygodniowych krzykach postępowej prasy, często tak trywialnych i bluźnierczych, że obrażały wprost moralność publiczną.

Głosy wierzących, lecz uprzedzonych, wyraziły się przedewszystkiem w projekcie usunięcia Paulinów z Jasnej Góry i zastąpienia ich klerem świeckim, a nawet zabrania cudownego obrazu i przewiezienia go na Wawel.



KOMPANIA Z GÓRNEGO SLĄZKA U STOP JASNEJ GORY.

P. Marya Platerowa w nr. 21 „*Słowa i Czynu*“ posuwa się nawet do żądania od OO. Paulinów ogłoszenia własnego bankructwa, jako jedynej rzekomo formy zadośćuczynienia wobec Kościoła i narodu za zbrodnie Macocha *et consortes:*

„Powiedzmy Ojcom Paulinom otwarcie, że jeśli mają delikatność sumienia, uczucie godności, honoru, jeśli dbają o swój kraj i o Kościół, powinni sami zrozumieć, że po tem, co zaszło, pozostać na Jasnej Górze nie mogą!... że ta biała suknia zbrukana w ten sposób, iż nic jej już zmyć nie zdoła, że nie mogą już żądać u ludzi ufności, wiary, szacunku, że muszą dobrowolnie się usunąć, bo ich usunięcie, to jedyna satysfakcya, którą obrażonej sprawiedliwości dać mogą, jedyna możliwa jeszcze rehabilitacya wobec Kościoła, wobec świata. Oni powinni się złożyć w ofierze, oddać siebie i klasztor w ręce Ojca św. i w srogiej pokucie po innych klasztorach życie swe zakończyć, a od życia publicznego usunąć się zupełnie. Tego wymaga nie tylko dobro Kościoła i społeczeństwa, ale dobro ich własnych dusz i zbawienia. W taki sposób wyszliby z honorem z tej toni“.

Żądanie wypływające ze szlachetnej, lecz egzaltowanej duszy, zupełnie nie rachujące się z realnymi warunkami życia, ani też nawet ze ścisłą sprawiedliwością. Coś podobnego było zupełnie naturalnem i psychologicznie zrozumiałem, jako odruch etyczny opinii społecznej pod pierwszem, druzgocącem wrażeniem straszliwych rewelacyi jasnogórskich. Był to jednak sąd czysto wrażeniowy, był to wybuch obrażonych uczuć religijno-narodowych, bez udziału refleksyi. Z ochłonięciem z pierwszego wrażenia sąd trzeźwy musi wziąć górę.

Jakto? Czyż wszyscy ci ojcowie byli wspólnikami zbrodni? Jakto? Czy wszyscy oddawali się rozpuście, trwonili grosz publiczny i wywoływali zgorszenie, że mają oddawać się „srogiej pokucie do śmierci“? Jakto? Czyż niema istotnie innej formy wyjścia z położenia, stworzonego przez wyrodne jednostki? Czyż naprawdę pozostaje tylko dobrowolne ogłoszenie bankructwa zgromadzenia, więc jego samobójstwo? Ależ gdybyśmy zechcieli stosować zawsze i wszędzie w analogicznych wypadkach tak radykalną metodę leczniczą, w takim razie w biegu dziejów nie ostałaby się bodaj ani jedna instytucya, skoro żadna, nie wyłączając nawet Stolicy Apostolskiej, nie uniknęła plam, któremi pryskają namiętności ludzkie.

Jeżeli za czyn zbrodniczy zakonnika odpowiadać ma zakon, jeżeli z powodu Macocha ma się usunąć Paulinów z Jasnej Góry, to bądźmy konsekwentni i znieśmy sądy, kiedy już nieraz sędziowie lub prokuratorzy okazali się złodziejami lub mordercami; znieśmy wojsko, skoro

z łona swego niejednokrotnie wydało szpiega i zdrajcę; znieśmy i Kościół Katolicki, boć z niego wyszli Focyusze i Lutrzy!

Nie, na samobójstwo nie pozwala zmysł samozachowawczy zarówno indywiduów, jak i zgromadzeń, związanych wspólną ideą i przeto stanowiących jednostki moralne. Ten zmysł wskazuje im ratunek raczej w odrodzeniu, które stanowi tajemnicę żywotności szczególnej Kościoła i jego instytucyi.

W niem także spoczywa zrozumiany dobrze honor i z wszelką pewnością przedstawia on drogę zadosyćuczynienia trudniejszą, aniżeli wspaniały gest samobójczy.



NAJSTARSZY ORNAT SKARBCA JASNOGÓRSKIEGO
ofiarowany rzekomo przez Władysława Opolczyka.

Taki sposób wyjścia byłby nieunikniony tylko wówczas, gdyby zgromadzenie Jasnogórskie okazało niezdolność do samoodrodzenia. Dało ono jednak rękojmię zdolności w tym kierunku już choćby przez to samo, że wbrew opinii całego niemal społeczeństwa, zdołało obalić rządy, które doprowadziły do katastrofy i walczyło o reformę na długo przed spełnioną zbrodnią, mimo niesłychane wewnętrzne przeszkody prześ adowania.

Czyż gdyby wówczas Paulini liczyli się z nakazami prasy, nie byliby zmuszeni pokornie prosić O. Rejmana o darowanie choć chwilowego sądu, aby ktoś inny mógł godniej od niego objąć rządy w klasztorze i błagać go o sprawowanie ich nadal? Toć wówczas prasa trzech zaborów zaprotestowała przeciwko krzywdzie, która spotkała tego, co „przez lat 15 chlubnie ten urząd sprawował z umiejętnością i przezornością daleko w przyszłość patrzącego patryoty-zakonnika". Toć wołano wówczas: „Jak ongi królowie nasi wglądali w sprawy zakonu, tak samo dzisiaj cały polski naród ma prawo zapytać się, dlaczego pełen energii, zasłużony i przezorny przeor został zastąpiony przez czcigodnego, ale pozbawionego sił starca". A żądanie to swoje popierano zapatrywaniem najzupełniej bezpodstawowem, że O. Rejman, dbając o stronę materyalną „nie zapomniał i o wewntrzem klasztornem życiu zakonu, rozluźnionem po ukazach 1864 i 1865 r. Szeregiem długoletnich zabiegów doprowadził do ścisłego stósowania zasad komuny (!) i obserwowania reguły odpowiadającej warunkom w jakich znajdował się klasztor" (!!)

Gdyby nieszczęśni ojcowie Jasnagórscy mieli słuchać wszystkich głosów prasy, znaleźliby się w położeniu owego przysłowiowego młynarza z bajki.

Znalazły się nawet głosy i to z pośród wierzących i pobożnych, doradzające staranie u papieża o rozwiązanie zakonu Paulinów. Jakto? Rozwiązać zakon, który wydał św. Pawła i św. Antoniego, błogosławionego Stanisława Oporowskiego i Augustyna Kordeckiego, dlatego, że podły płaz w mury jego się wślizgnął i obrzydłym jadem kilka innych jednostek zaraził?

Czy przez to, że w sadzie jedno drzewo robaczywe, resztę drzew zdrowych ma się razem z niem wyrąbać i wrzucić w ogień?

A projekt przeniesienia cudownego obrazu na Wawel?... Mógł on się wylęgnąć tylko w głowach kilku Krakowiaków, zachłannych na wszystko co narodowe, zazdrosnych o każdą relikwię lub grób zasłużonego męża, spoczywającego gdziekolwiek poza Wawelem! Zabrać obraz święty z Jasnej Góry!... A co pozostanie Królestwu? Co pozostanie ludności za Bugiem i Niemnem? Co tej całej Polsce, żyjącej w najcięższych pętach? Sądzicie, że rozluźnią się one, aby przepuszczać kompanje po za kordony graniczne? A paszporty? a formalności? A ogromne koszta podróży? Gdzieby szły te tłumy siermiężne, te zastępy w tandetę żydowską przyodzianej robotniczej klasy wypłakać łzy, zbierające się pod powieką w czasie długich bezsennych nocy? Gdzie szukać podpory? pociechy? Przywieść obraz na

Wawel!... To tak lekko wymówić! Ale zabrać obraz z Jasnej Góry!... Zabrać obraz cudowny z Częstochowy do Krakowa, to wzbudzić nienawiść jednej dzielnicy do drugiej u mas nieuświadomionych, które w tym względzie nigdy przekonać by się nie dały. Wiedzą, że zabierano z kraju naszego drogie pamiątki do Petersburga i Berlina. W tym atoli wypadku tych, którzyby wywieźli świętość do Krakowa, stawialiby na równi z każdym innym wydziercą! Nie, na świętą relikwię narodu nie wolno zapatrywać się jak na okaz muzealny. Marya Najświętsza wybrała Jasną Górę na środowisko najobfitszych swych łask, cudownem uczyniła je własną wolą, więc nie wolno jej stamtąd zabierać. Nie wolno i z tego względu, że przez to pamięć strasznej hańby narodu, któremu przyszło wydać ohydną jednostkę, utrwaloną by została i przypieczętowaną na wieki. Boć miną lata, rana zadana Jasnej Górze ręką zbrodniarza, zabliźni się, pamięć zbrodni zatrze i kiedyś widmo tego krwawego mnicha wyda się nieledwie straszną baśnią wylęgłą w fantazyi ludu. W ten sposób zaś nie zapomnianoby nigdy, dlaczego obraz cudowny został zabrany Jasnej Górze dla Wawelu.

Wśród ogólnego zamętu i zróżniczkowania zdań w prasie, niemniej różnorodnem było zapatrywanie klas nieoświeconych: ludu roboczego wsi i miast. Charakteryzuje je najlepiej rozmowa dwóch starych kobiet podsłuchana przez jednego z moich znajomych.

Jedna mówiła: „Ja już wcale pościć nie będę. Skoro księża robią takie rzeczy, to nie ma żadnej prawdziwej wiary na świecie“.

— Niech pani nie zawraca głowy takiem gadaniem, oburzyła się druga. „To Pan Bóg chciał się przekonać, czy my dobrze wierzymy i spuścił na nas tę próbę. A jak my potem przestaniemy wierzyć, to co była warta nasza wiara? Ja teraz poszczę, żeby odkupić wszystkie grzechy, co przez Macocha ludzie popełnili i pokazać, że nasza wiara jest dobra.“

Te dwie odpowiedzi to odźwierciedlenie dwóch typów dusz ludzkich, dwa biegunowo odskakujące od siebie poglądy. Od pierwszej wieje chłód beznadziejności, druga porywa swą siłą i bujnością. Słaba staruszka, nie wątpiąca, że jej drobna ofiara nie pozostanie bez owocu, przeciwnie, że potrafi zaciężyć na wadze sprawiedliwości, na której występki wszystkich zgorszonych przez Macocha ważyć będą.

Na ogół przez długie miesiące słyszało się ze strony ludzi kochających naród, przedewszystkiem trwożne pytanie: jak lud się wobec zbrodni zachowa, a często i twierdzenie, że zgorszenie jego i gruntowne podkopanie wiary jest nieuniknionem. A tymczasem lud ten właśnie naj-

trzeźwiej i najpoważniej zapatrywał się na tę smutną sprawę od samego początku.

Wiem od naocznych świadków, że wśród tłumów roboczych, które otoczyły Jasną Górę od chwili powstania strasznej wiadomości, najczęściej słyszano uwagi, formułujące się w zdaniu: Gdzie się to zbrodniarz nie znajdzie w te czasy! Pierwsza zaś kompania z ludu wiejskiego, która przybyła po nieszczęściu i dowiedziała się o niem na miejscu dopiero, zapłakała nad tą hańbą, lecz i z tem gorętszem nabożeństwem zachowywała się w kościcle i przystępowała do Sakramentów św. Gdy zaś kto ze źle usposobionych zbliżył się do przewodniczącego z cyniczną uwagą: „Znowuście przynieśli tu pieniędzy, żeby wam rozkradli“ — starzec odrzekł poważnie: „Jeśli ksiądz weźmie, jego grzech i on za to przed Panem Bogiem odpowiadać będzie a Pan Bóg i tak intencyę zapisał w niebie“.

Obie te odpowiedzi charakteryzują znakomicie mądrą, dojrzałą duszę naszego ludu, który ocenił jasno, że Macoch to przedewszystkiem wytwór dzisiejszych czasów, dzisiejszej demoralizacyi i zwyrodnienia; lud ten również umie lepiej od nas, lepiej od inteligencyi, oddzielać to co Boskie, od tego co ludzkie, spodziewać się tego co Boskie od Boga, tego co cesarskie od cesarza.

I z pewnością ludu naszego nie zgorszyła tyle zbrodnia, — ile sposób przedstawienia jej i komentowania przez prasę tak zwaną postępową i rozrzucane hojnie sensacyjne „dodatki nadzwyczajne“ i różne inne świstki.

Jeżeli sam fakt zbrodni dokonanej przez Macocha należy do rzędu najohydniejszej kryminalistyki, to sposób w jaki rozwodziły się i komentowały ją postępowe oraz socyalistyczne pisma warszawskie i krakowskie przypominał najbardziej wyuzdaną literaturę brukową. Sama zbrodnia odkryła nam grób pobielany, pełen wstrętnej zgnilizny; dziennikarstwo postępowe i socyalistyczne odegrało rolę skoczka, wytańcowującego na tym grobie najohydniejszą *karmaniolę*. A kwintesencya tego: — Ze zbrodni jednej zwyrodniałej jednostki wyciągnęli wrogowie Kościoła trzy wnioski:

a) Jasna Góra, — to jaskinia łotrów.

b) Kler cały, to pijawki żyjące krwią ludu.

c) Obowiązkiem narodu jest „wypędzić mnichów!.....“

Czem Jasna Góra była, jest i być powinna po wsze wieki dla Polski, dość chyba wykazywałem.

Przystąpię raczej do punktu drugiego nie dlatego, aby polemizować z pismami: „Prawdą“, „Wolnem Słowem“ lub „Naprzodem“,

ale dlatego, że wielu ludzi nawet wierzących i przywiązanych do Kościoła, wskutek ostatnich wstrząśnień, ogląda się z niepokojem, czy rzeczywiście ogół duchowieństwa polskiego niema fizyognomii, choć cokolwiek podobnej do potwornej karykatury, w jakiej przedstawiali naszych księży „postępowcy".

Błędnem byłoby przedewszystkiem całe duchowieństwo polskie podciągać pod jednę charakterystykę. Jeżeli wogóle społeczeństwo nasze w trzech zaborach wskutek odmiennych warunków bytu różnie się rozwija, dość odmienne przyjmując fizyognomie, to i duchowieństwo polskie różnić się od siebie w trzech zaborach musi.


ORNAT SZYTY I HAFTOWANY WŁASNORĘCZNIE PRZEZ KRÓLOWĄ JADWIGĘ.

Najwyżej bez wątpienia stoi ogół duchowieństwa w zaborze pruskim, umiejący imponująco łączyć obowiązki Kościoła z narodowymi. Ksiądz wielkopolski to zazwyczaj wzorowy typ kapłana-obywatela, to najlepszy przyjaciel chłopa i mieszczanina, to doradzca obywatela, to dźwignia stowarzyszeń, to podpora okolicy. Bismarck rozpoczynając „kulturkampf" w Wielkopolsce, dążący do zniemczenia całego duchowego dorobku Księstwa, rozpoczął walkę od duchowieństwa. Ale też w celach więzionych kapłanów zaczął duch ich wzrastać i mężnieć, przy ciągłej nagance i szpiegowaniu stał się czujnym i przezornym; wśród nieustannych prześladowań tem silniej ukochał wiarę i ojczyznę, jak kocha się wszystko, czego się broni i strzeże od zagłady.

Duchowieństwo Galicyi, nie potrzebujące walczyć w obronie narodowych ideałów, może ograniczać działalność swą w obrębie interesów Kościoła, we Wschodniej Galicyi przybierając często charakter obrońców, oddanych z niezmierną gorliwością parafianom swym, rozrzuconym wśród osad rusińskich, którym często służyć muszą za tarczę od naporu przeważającej ludności.

Duchowieństwo Królestwa Polskiego przez długie lata stało naogół nisko. Główną przyczyną tego było, że do seminaryów przyjmowano po ukończeniu choćby klas czterech. Przytem dyrektorowie gimnazyów mieli rozporządzenie pobłażliwości przy egzaminach młodych ludzi, oświadczających, że świadectwa potrzebują dla wstąpienia do seminaryum. Wynikało stąd, że nieraz ludzie najbardziej nieudolni, nieprzygotowani, kierowali się na księży, nieraz wbrew powołaniu. Szczęściem od lat kilku biskupi postarali się o sankcyę rządu, aby do seminaryów wstępowali młodzi ludzie, mający za sobą conajmniej sześć klas gimnazyalnych. Coraz częściej też zdarza się, że młodzieńcy z wykształceniem wyższem i z domów inteligentnych zostają księżmi, dostarczając ludzi, stanowiących chlubę Kościoła i kraju.

Zaznaczam, że jeśli Królestwo i Galicya niemają tak wzorowego na ogół duchowieństwa, jakby sobie tego życzyć można, winić o to trzeba same odnośne społeczeństwa.

Przedewszystkiem w drugiej połowie XIX w. duch religijny osłabł w narodzie naszym od góry do dołu, przestając być podstawą i bodźcem życia. Hasła pozytywistyczne, odsuwające hen daleko to, co trąci duchem i wiecznością, hasła materyalistyczne, nie uznające nic, prócz grubej materyi i walczące na zabój z wszelką myślą podniosłą i ideałami religijnymi, te hasła, rzucane w książkach i pismach przez pionierów rzekomego postępu, wygłaszane w szkołach i na publicznych mównicach, propagowane wreszcie przykładami życia, wyzwolonego z wszelkich więzów religijnych, zrobiły swoje — obniżyły niezmiernie poziom religijny w całem społeczeństwie. Stało się ono ubogie w powołania, tak pod względem liczby, jak i pod względem jakości. Do stanu kapłańskiego a jeszcze bardziej do zakonnego, zbyt mało jest zgłoszeń, aby na przystęp do ołtarza pozwalać samym tylko wybrańcom, za których można ręczyć, że będą całopalną ofiarą dla Boga i bliźnich.

Winić o to należy ojców i matki, należących do warstw inteligentnych, że synom swoim nie wspominają o kapłaństwie, jako o stanie, w którymby ich tak dobrze pragnęli widzieć, jak i w innych zawodach; że wychowują synów bezreligijnie, jak gdyby umyślnie chcieli ich uchronić od kapłaństwa. A robią to dlatego, że ci ojcowie i matki nie widzą w niem dla siebie i dla dziecka „interesu". Dawniej, kiedy duchowieństwo było suto uposażone, kiedy miało znaczenie polityczne, cisnęła się do jego szeregów elita narodu i pilnowała, aby kto z niższych warstw nie ośmielił się dostać między sługi ołtarza. Był to jej przywilej, zazdrośnie strzeżony. A dziś inteligencya uważa stan ka-

płański za lichy dla siebie „zawód“: wiele ofiary, pracy, zaparcia się i trudów, a mało „zysku i znaczenia“!

Zato stany niższe uważają stan kapłański za godzien czci, za stan samodzielny; i dlatego pchają synów swoich do seminaryów, niestety bez względu na to, czy mają powołanie, czy nie. Częstokroć prawie od kołyski rodzice dziecku powtarzają: „Ty będziesz księdzem“, przez co zdołają je tak zahipnotyzować, iż to dziecko zaczyna się uczyć już z tą myślą, że księdzem zostanie. Potem, choćby młodzieniec i czuł, że powołania nie ma, to jednak, nie chcąc robić zawodu sobie, rodzicom i sąsiadom, którzy go od dawna już księdzem zrobili, zmusza się do stanu kapłańskiego. W takich warunkach, kiedy warstwy inteligentne dla braku „interesu“ z zasady niweczą w swoich synach powołanie, a znowu warstwy niższe forsownie takowe, choć z innych powodów, w swych synów wmawiają, czyż może być dostateczną liczba wyborowego duchowieństwa, wolnego od materyalizmu we wszystkich postaciach?

Czy przeto nieszczęście Jasnogórskie nie powinno odegrać roli pioruna, który dotkliwie uskodziwszy najcenniejszy zabytek narodu, pobudzi czujność jego i troskliwość w pobudowaniu jaknajliczniejszych piorunochronów? Nieszczęście spowodował ksiądz występny, powinno społeczeństwo dostarczyć temu stanowi wyborowych kandydatów, którzy podnosząc go do należnych wysokości, pociągaliby innych, świecili przykładem, wzbudzaliby szacunek nawet naszych nieprzyjaciół.



ORNAT OFIAROWANY PRZEZ DENHOFA.

Dziś, gdy potęga narodów polega nie tyle na sile materyalnej, ile na jakości moralnej żołnierza, musimy starać się przedewszystkiem o doskonalenie narodu. Niedawna wojna rosyjsko-japońska, w której mniejszość japońska brała zwykle górę nad większością rosyjską, najlepszy dała nam tego dowód. Ale Japonia zwyciężyła dlatego, że armia jej składała się z ludzi karnych, mężnego serca i posiadających ducha ofiary. A jak nie pomogłyby nic najświetniejsze urządzenia szkolne do

rozwoju szkół, gdybyśmy nie dali im dobrych profesorów, tak i naród nie może iść po drodze doskonalenia, jeśli nie posiada wzorowych nauczycieli, przewodników duchowych, to jest kapłanów.

Obowiązkiem zatem rodziców, równie religijnym jak narodowym, jest przyspasabianie synów dla stanu duchownego, nie przez wmawianie w nich powołania, nie przez bawienie się zewnętrzną pompą kościoła, ale przez poważne przygotowanie religijne, przez strzeżenie od niezdrowej literatury i ujemnych wpływów, przez zapoznawanie z żywotem i pracami zacnych kapłanów, przez wzbudzanie zasadniczej czci dla Kordeckich, Skargów, Konarskich, Felińskich, Wawrzyniaków, przez zapoznawanie synów z zastępami cichych bohaterów z nad Wisły, Niemna i Buga, którzy skończyli męczeński żywot na dalakiej zsyłce, oraz niezmordowanych bojowników o każdą katolicką i polską duszę dziecka w Księstwie, Prusach Królewskich i na Ślązku; zapoznawanie z najwznioślejszymi misyonarzami, udającymi się na wydzieranie dusz chrześciańskich z siejących zgorszenie przedmieść stolic i zepsutych środowisk fabrycznych. Niech matki dzisiejsze zamiast wskazywać romantycznych rycerzy, szukających przygód po gościńcach średniowiecznych, budzą cześć dla tych bohaterów dzisiejszych czasów, dla kapłanów nauki, poświęcenia i miłości bliźniego, a z pewnością zastęp wzorowych kapłanów wzrastać będzie z każdem pokoleniem.

Nie byłoby może w historyi naszej Sobieskiego, gdyby wojewodzina Daniłłowiczowa nie przeprowadzała synów swych pod grobowiec Żółkiewskiego i nie opowiadała o wziosłych czynach i ofiarnej śmierci dziada-bohatera z pod Cecory.

A skoro stan kapłański w całym narodzie świecić będzie wspaniałym blaskiem, największy demagog lub socyalista nawet nie będzie śmiał rzucać brutalnych haseł: „Zerwać z księżmi!“, „wypędzić mnichów!“

Co do tego ostatniego wezwania znakomicie odpowiedziano w swoim czasie głosem: „W obronie prawdy“.

„Pędzić!“ wołają organa socyalistów i żydów, pędzić za dziesiątą granicę zakonników i zakonnice, rozpędzić klasztory, te gniazda darmozjadów, te cuchnące ropą zgnilizny, jaskinie łotrostw i zbrodni“. Ha! panowie socyaliści, wypędzić chcecie wszystkich zakonników i wszystkie zakonnice, dlatego, że pomiędzy niemi, w jednym klasztorze znalazło się kilku zbrodniarzy, kilku rzeczywistych darmozjadów, kilku rozpustników!

Więc za jednego, za kilku zwyrodniałych kapłanów i zakonników odpowiadać mają wszyscy, a więc i ci, co we dnie i w nocy służąc Panu Bogu, świecą pobożnością, czystością obyczajów, ofiarnością i mi-

łością bliźniego? Obejrzymy się, każdy naokoło siebie i policzmy, ilu w tej naszej okolicy, pomiędzy naszymi znajomymi, polskimi księżmi, zakonnikami jest ludzi godnych, prawdziwych sług Bożych. Znajdziemy ich więcej, niż na pierwszy rzut oka się zdaje, bo cnota zostaje w ukryciu, a występek wiele robi hałasu.

No i teraz dlatego, że w ostatniem pięćdziesięcioleciu rozluźniła się karność zakonna wskutek więzów, nałożonych na Kościół, że biskupom nie było można, tak jak chcieli, pracować nad jej przywróceniem, — że do klasztoru na Jasnej Górze dostał się zbrodniarz Macoch, — że wskutek tego ten nowy Judasz sukienkę sponiewierał i popełnił morderstwo, za to ma odpowiadać cały Kościół, mają odpowiadać i godni i prawdziwi kapłani, oraz zakonnicy! Tego żądać może tylko żyd, albo zaprzedany mu socyalista!



INFUŁY i PASTORAŁ. Dar opata Morzkowskiego.

Więc z kilku winnymi wypędzać tysiące niewinnych, wypędzać i synów brata Alberta, obsługujących bezdomne biedactwo, pędzić i Siostry Felicyanki, opiekujące się dziatwą najbiedniejszą, którą matki, zajęte w fabrykach lub warsztatach, zajmować się nie mogą i wypędzić i OO. Selezyanów z Oświęcimia, którzy na porządnych rzemieślników wychowują 320 sierot i opuszczonych chłopców? Wypędzić panowie chcecie i taką siostrę Samuelę, Felicyankę, której staraniem żywiło się roku zeszłego przy klasztorze na Smoleńsku w Krakowie akademików 20, uczniów Szkoły Sztuk Pięknych 13, uczniów konsewatoryum 7, praktykantów 27, maturzystów 28, gimnazistów 170, uczniów szkoły przemysłowej 10; handlowej 6; seminaryum nauczycielskiego 29; szkoły realnej 8; wydziałowej 9; szkół normalnych 4; więc razem żywiło się darmo biednych uczniów trzysta jedenastu, dziatwy bez środków, mającej stać się z czasem światłemi jednostkami w społeczeństwie!

I dlatego wypędzić tę siostrę trzeba, niech te dzieci polskie, katolickie, ci synowie chłopa i robotnika, nieraz i socyalisty, ale polskiego — mrą z głodu! Co to żydów obchodzi?

Wypędzić Elżbietanki na Śląsku, tak kochane przez nasz lud wiejski; wypędzić Szarytki w Wielkopolsce, tak potrzebne po śpitalach i znane przez biedaków i nędzarzy — wypędzić Chełmnianki i zakonnice w Galicyi i rozbić, zniszczyć tem samem 148 przytułków dla ubogich; 26 domów dla starców; 38 szpitali, 146 ambulatoryów i kilkaset żłóbków itd. które to zakłady zakonnice te utrzymują?

Wypędzić zakony OO. Dominikanów, Franciszkanów, Kapucynów, Misyonarzy, Jezuitów, dziś przeważnie synów polskiego ludu, braci i synów chłopa polskiego, dlatego, że w Częstochowie znalazł się jeden czy kilku zbrodniarzy! Gdzie stan, gdzie naród, w którymby zbrodni nie było? Są tedy zbrodniarze i w stanie duchownym; ale i to fakt, że jest ich tam najmniej. Statystyka urzędowa skazanych za różne zbrodnie w Francyi pomiędzy rokiem 1864 i 1894 podaje, że na 100,000 Francuzów było karanych prawników 100, artystów 33, lekarzy 55, profesorów i nauczycieli świeckich 19, a ze stanu duchownego tylko 4. — Wypędzać! wypędzać! — chcecie koniecznie wypędzać!

Chcecie wypędzać niewinnych dla winowajców i zbrodniarzy, należących do tego samego stanu — niech będzie i tak; ależ wtedy zacznijcie od wypędzania tych, w których szeregach jest zbrodniarzy i winowajców najwięcej, — tych gdzie jest ich najmniej, zostawcie na koniec. Tego wymaga sprawiedliwość!!

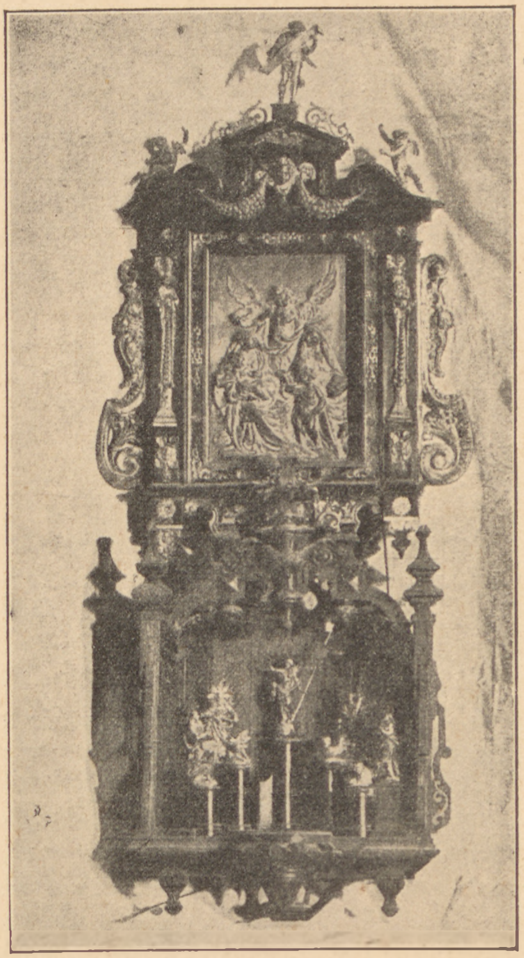
Przyszłoby nam tedy wypędzać najprzód tych co za pomocą lichwy, oszustwa i przeróżnych fałszerstw w mierze i wadze porobili milionowe majątki; tych, co chłopa na wsi, a mieszczanina, robotnika i inteligenta w mieście jak pająki wciągają w swe matnie, aby zabrać im grosz ich ostatni, ciężko nieraz zapracowaną krwawicę; tych, co setki i tysiące rodzin wyrzucają z ojcowizny, — którzy najbogatszych nawet właścicieli, omotawszy w swe sidła, puszczają z torbą i kijem żebraczym. Przyszłoby nam wypędzać zatem tych wszystkich, z których majątków i kapitałów niesprawiedliwie nabytych, ściekają łzy, pot i krew pokrzywdzonych.

Wypędzać chcecie niewinnych z winnymi, więc zacznijcie tam, gdzie winnych najwięcej. A powiedzcie, kto zagranicą i u nas najwięcej i najsystematyczniej szerzy rozpustę i zgorszenie? Kto u nas i gdzieindziej zasadza się na niewinność naszych dziewcząt i sprzedaje je do domów rozpusty? Czyż to barbarzyńskie, wstrętne, a nikczemne rzemiosło nie wymaga przedewszystkiem rzucenia rękawicy przez społeczeństwo?



CZĘŚĆ MILIONA WIERNYCH, BIORĄCEGO UDZIAŁ W UROCZYSTOŚCIACH KORONACYJNYCH W CZĘSTOCHOWIE.

Wy chcecie wypędzać ludzi, szerzących rozpustę? Wypędzajcie tedy tych, w których rękach znajdują się wszystkie jaskinie bezwstydu, — którzy po hotelach i knajpach dostarczają gościom towaru żywego, którzy są faktorami i stręczycielami najobrzydliwszej rozpusty, którzy w sklepach i sklepikach sprzedają „pikantne“ obrazki i fotografie, którzy na swoich półkach księgarskich, w kolejowych wypożyczalniach książek wystawiają bezwstydne romanse i wsuwają je w ręce młodzieży, a nawet i dzieciom!



OŁTARZYK KRÓLA JANA SOBIESKIEGO
używany w wyprawach wojennych.

Toć w tym roku jeszcze u Wilhelma Sterna w Wiedniu policya skonfiskowała za 60 tysięcy koron pornograficznych druków!

Wypędzać! wypędzać świętokradzców! wołacie.

A czyż nie są świętokradzcami ci, co w ostatnich latach, tak jak i w czasie wielkiej rewolucyi, grabili dobra kościelne, zabierali kościoły i kaplice, dopuszczajac się w nich orgii wyuzdanych i frymarczyli sprzętami i przyborami świątyni!

A jak nazwać tych, którzy przed rokiem palili żywcem w Barcelonie niewinne sługi Boże, podnosząc gwałt jednocześnie, gdy herszta tych rozbojów, Ferrera, zasłużona dosięgła kara!

Wypędzać, wypędzać chcecie darmozjadów, lisów farbowanych!

Ależ wtedy przyszłoby pędzić najpierw tych, którzy ze wszystkich stanów i ze wszystkich narodów pracują najmniej, a największe ciągną z cudzej pracy zyski!

Czy panowie zastanowiliście się dobrze, kto jest darmozjadem? Chłopek w pocie czoła orzący twardą ziemię, czy karczmarz rozpierający się za szynkfasem, który z tej ziemi chłopka biednego wyrzuci?

Kto jest darmozjadem, czy ten co we fabryce, we warsztacie dźwiga młot ciężki? co w dymie, w prochu, wśród zgrzytu kół maszynowych zdobywa sobie kawałek chleba? co spuszcza się pod ziemię i naraża swe życie, aby zapewnić utrzymanie sobie i swej rodzinie? czy ten, co chwyta się pasożytniczego zajęcia, gdzie najmniej potrzeba wysiłku i najmniej jest niebezpieczeństwa?

Wypędzać wy chcecie, wypędzać zakonników i zakonnice, wy żydzi i socyaliści dlatego, że pomiędzy nimi znalazł się jeden czy kilku zbrodniarzy, rozpustników, świętokradzców!

Znana od wieków zaciekłość! Zawinił syn lub córka, więc mścić się na braciach i siostrach, na ojcu i na matce! Pokazał się wrzód na ciele, więc odciąć głowę, rozpłatać piersi, żywcem pochować całego człowieka! Pokazał się chwast w pszenicy, więc zaorać całe pole!

Ale kto nie zacieka się wściekłą nienawiścią, potrafi odróżnić winowajców od winnych. Zbrodniarza niech ściga kara zasłużona, ale jego tylko samego, bo kto tylko zdrowy sąd posiada, nie będzie za zbrodnie winnego prześladował i piętnował niewinnych.

Szczególniej żydzi, niech uważają, aby się miarka nie przebrała; ich pędzonych, bitych, głodnych, od zimna skostniałych, przyjęliśmy w naszej Polsce, my katolicy i Polacy. Tenże sam Kościół, na który dzisiaj plują, te same zakony, które wypędzać pragną, broniły ich przed gwałtami i życie im spokojne zapewniały. A teraz oni najbardziej pracują usilnie, aby wiarę w ludzie naszym podkopać i zaufanie do kapłanów zmniejszyć. Niechże zastanowią się nad tem ci wszyscy, co zły wpływ na lud przypisują zakonom: w Rosyi zakonów katolickich niema, ale są tam pogromy; wiary rozumnej, dobrze pojętej w ludzie tam niema, ale są tam białostockie, kiszyniewskie i odeskie rzezie. Niechżeż nie rozpoczynają przeto walki z tem, co właśnie w karbach moralności lud trzyma, bo, „kto wiatr sieje, ten zbiera burzę“.

Prosty to, twardy, lecz bardzo logiczny wniosek.

Ze zbrodni jednego zakonnika wyciągać potępienie całego duchowieństwa może tylko ktoś ze złą intencyą, ktoś, co swą logikę podporządkowuje nienawiści. Zbrodnię tak samo popełnić może ktoś, odziany w surdut czy habit, w siermięgę czy sutannę. Jeżeli wiek XX w pierwszym swym dziesiątku rzucił na kartę historyi zbrodniczą postać Macocha, nie ulega wątpliwości, że zapisze w niej szeregi zacnych i wielkich kapłanów. Wiek XIX miał renegata Siemaszkę, co wy-

parłszy się wiary ojców, zamęczał okrutnie wierne jej zakonnice, ale miał też biskupów Fijałkowskiego i Felińskiego, miał ks. Romanowskiego, Maćkiewicza, Logę i ojca Benwenuta i cały szereg cichych bohaterów, których notuje martyrologia 31 i 63 roku, tych co ginęli na szubienicach i kazamatach za wiarę i ojczyznę.

Wspomniany wyżej Siemiaszko, choć nie popełnił tak jaskrawej, tak, że się wyrażę w ten sposób, efektownej zbrodni, był może ohydniejszym jeszcze typem. Jego do powolnego mordowania, do patrzenia na konające pod chłostą, na zamarzające w powłoce lodowej siostry Bazylianki nie zaślepiała żadna namiętność, nie popychała trwoga przed żadnem niebezpieczeństwem. I był to umysł światły i lotny, nie kretyn i nieuk jak Macoch. Czyż ten człowiek wyszły z gminu, ogładzony trochę wśród inteligentnych towarzyszy, odbywający ciekawe podróże, nie jest interesującym okazem chorobliwego umysłu? Wszystko w nim jest połowiczne. Jego etyka, a raczej brak etyki, nie jest typowo zbrodniczem, ale robi wrażenie, jakby wszystko co mu dawano ze światła wiary, nauki, moralności wnikało do jego duszy przepojonej występkami, namiętnościami, zbrodniczością, wyuzdaniem, nie tonąc w tem ohydnem trzęsawisku, ale świecąc nad niem jak ułudny błędny ognik. To bowiem co ogół nazwał objawem najohydniejszego zwyrodnienia, owo dysponowanie na śmierć, danie rozgrzeszenia konającemu z jego ręki bratu i potem doduszenie go, jest niczem innem, jak tylko tym błędnym ognikiem, który na chwilę przypomniał mu mozolnie przyswajane nauki obowiąków kapłana.



SREBRNY PUHAR Z POD WIEDNIA.
Dar króla Jana Sobieskiego.

Gdyby bowiem pojmował tę ohydę, nie opowiadałby o niej; tak wyuzdanym, a przedewszystkiem tak nieostrożnym nie będzie żaden zbrodniarz. On to powtarzał, bo wierzył, że ta okoliczność przemawia na jego korzyść. Ten sam błędny ognik objawił się wówczas, gdy

zepchnąwszy w toń kanapę ze śmiertelnemi szczątkami Wacława Macocha, każe Załogowi i dorożkarzom złożyć przysięgę na krzyżu, że o wypadkach tej nocy nie opowiedzą nikomu. Odjeżdża spokojny, bawi jeszcze dni kilka wśród dawnego otoczenia, pełen pewności, że ludzie ci, którzy złożyli przysięgę na krzyżu, nie są wstanie go zdradzić.

Ten łotr, łamiący najświętsze przysięgi na każdym kroku, wierzy, że oni złamać jej nie mogą, bo w te chwili ciemności jego mózgu zostały oświetlone błędnym ognikiem zabłąkanych nauk, że przysięga obowięzywać musi. Przed wstąpieniem w progi więzienia żegna się, nie pobożnie, ale machinalnie, bo mu migocące w mózgu światełko rzuciło blask na prawdę, że krzyż w niebezpieczeństwach broni!

Tak więc według tej jednostki, niedorozwiniętej umysłowo, zwyrodniałej, śmią wrogowie Kościoła rzucać wyroki na najlepszych nawet synów narodu, na tych wszystkich, którzy wysoko nosząc ten sztandar kapłaństwa, nie zmazawszy się nigdy ani cieniem występku, poczuwają się jednak do obowiązku solidarności z całym krajem, który powołują do ekspiacyi.

Ksiądz Biskup Stanisław Zdzitowiecki do duchowieństwa dyecezyi kujawsko-kaliskiej wydał w dniu 24 października 1910 r. okólnik treści następującej:

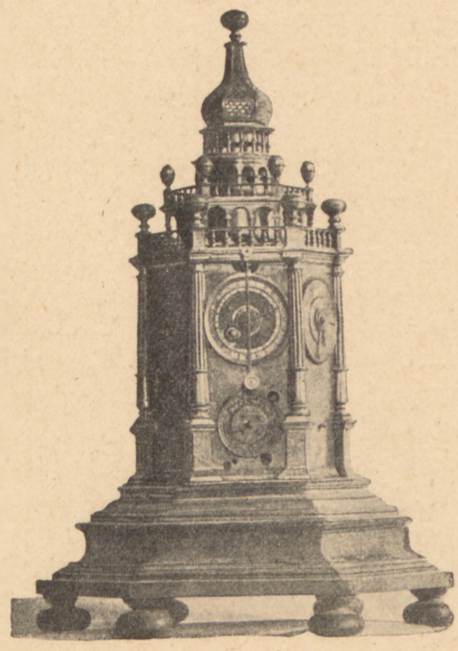
„Jeszcze nie zdołały zatrzeć się w umyśle wspaniałe uroczystości koronacyi Cudowego Częstochowskiego Obrazu, kiedy to tłumy pielgrzymów dążyły na górę świętą, aby złożyć hołd Bogarodzicy. Bóg, którego „drogi są niezbadane“, a „wyroki przepaścią niezgłębioną“, dopuścił nawiedzić nas bolesnym krzyżem. Z prorokiem Pańskim wołać zmuszeni jesteśmy: „Wszelka ozdoba ustąpiła od córki Syońskiej“, „O, wy wszyscy, co przechodzicie drogą, zważcie i obaczcie, czy jest boleść, jako boleść nasza“, „Kapłani wzgardzili mój zakon i splugawili świątynię moją: między świętą rzeczą a nieświętą nie czynili rozróżnienia... byłem splugawiony pośrodku ich...“

„Świątynia Jasnogórska została splugawiona, „przedsionek krwią zbryzgany“... Syn zguby zbrodniczą ręką splamił się krwią bratnią, nawet w celi obok świątyni Jasnogórskiej! „Innych okropności, bardzo złych, dokonali towarzysze jego w przedsionku domu Bożego, między przybytkiem a ołtarzem“, w miejscu przebłagania, gdzie naród polski w swych utrapieniach szuka ulgi i do którego ścian przywarły łzy i radości nasze.

„Ta zbrodnia nisłychana, wołająca o pomstę do Nieba, winna być zmazaną pokutą publiczną, łzami, wołaniem.... aby gniew Boży ustał od nas; przedewszystkiem my, kapłani, słudzy Boga, winniśmy zmazać tę

zbrodnię, albowiem ów syn zguby był kapłanem, a zatem bratem, spółbiesiadnikiem naszym. Zmyjmy hańbę stanu kapłańskiego, abyśmy z „bojaźnią i trwogą wysoki nasz urząd sprawowali, abyśmy, przeniewiercy, do serca, tj. do zastanowienia wrócili. „Brzemię słowa Pańskiego, do was, o kapłani: Umiłowałem was, mówi Pan i rzekliście: W czemżeś umiłował nas? Syn ma w uczciwości ojca, a sługa pana swojego: jeśli tedy ojciec ja jestem, gdzież jest cześć moja? a jeślim ja Pan, gdzież jest bojaźń moja? — mówi Pan zastępów do was, którzy gardzicie imieniem mojem. A teraz błagajcie oblicze Boże, żeby się zmiłował nad wami, a może przyjmie oblicze wasze.

„Dla ubłagania Boga wezwać należy i lud wierny, albowiem synem narodu naszego jest ów morderca".



ZEGAR TURECKI — zdobycz z pod Wiednia.

Również i arcybiskup lwowski, ks. Bilczewski, wydał w dniu 30 października 1910 r. prawdziwie natchniony list pasterski, który kończy się zwrotem do duchowieństwa:

„Teraz także do was, kapłanów, krótka refleksya.

„Zbrodnię w Częstochowie popełnił jeden, czy kilku. Plama spadła jednak na całe duchowieństwo. Od duchowieństwa należy się tedy Panu Bogu, Matce Najświętszej, Kościołowi, społeczeństwu osobne zadośćuczynienie. Naród go też wygląda, oczekuje.

„Co godnego dać możemy? Nie może w tej sprawie być dwu zdań. Heroicznych czynów, pracy, miłosierdzia, łagodności, zaparcia się siebie trzeba! Dziś unikać musimy nie tylko złego, ale nawet cienia, pozorów złego, aby zasługiwało na przygranę.

„Wypadki lat i dni ostatnich, to wielkie dla duchowieństwa memento!"

„Czy nie uważacie, bracia kochani, ile łuna orgarnęła już kraji, niegdyś nawskroś katolickich? Czy nie widzicie, że gore wokoło?

Czy czekać będziemy, aż pożar ogarnie i nasze kościoły, klasztory, domostwa?

„Na moc więc zbrodni, samolubstwa — moc dobrego, moc cnoty! Gdy to nastąpi, gdy każdy z nas w swej duszy, w swym domu, w swym klasztorze, stanie się lekarzem blizn, zadanych Kościołowi rękę zbrodniarza, to naród zapomni nam krzywdy, jaką mu wyrządziliśmy. Po zbrodni zastanie tylko wspomnienie bolesne. Bóg bowiem pobłogosławi naszym chęciom i pracy i rękami naszemi za złego wyprowadzi dobre — to jest: podniesienie życia katolickiego, rozkwit, uwielbienie Kościoła na wszystkich ziemiach Ojczyzny.“

I administratorzy dyecezyi Poznańskiej i Gnieźnieńskiej, ks. biskup Likowski i ks. prałat Dorszewski ogłosili w „Kościelnym Dzienniku Urzędowym“ co następuje:

„Niesłychana zbrodnia, spełniona w klasztorze Częstochowskim, wymaga ekspiacyi jaknajogólniejszej. A ponieważ z naszych dyecezyi rok rocznie liczni pielgrzymi miejsce święte zwiedzali, tem boleśniejszem echem wiadomość o tej zbrodni i zniewadze miejsca świętego w sercach dyecezyan naszych się odbiła. Dlatego, czyniąc zadość tak potrzebie naszego zbolałego serca, jak ogóle dyecezyan naszych, rozporządzamy, aby nabożeństwa dodatkowe, odbywające się w naszych kościołach w każdą niedzielę po sumie, odbyły się w najbliższą po otrzymaniu niniejszego orędzia niedzielę, w celu przebłagania Pana Boga za zniewagę Mu wyrządzoną i za świętokradztwa w Częstochowie spełnione.“

Tak więc duchowieństwo z trzech zaborów łączyło się w gorących modłach, aby Bóg miłosierny w strasznem nieszczęściu, wynikłem ze zbrodni występnej jednostki pozwolił wszystkim lepszym synom narodu znaleść bodźca do tem usilniejszej pracy duchowej, aby Polska, to przedmurze chrześciaństwa tylu wieków, nie przestała niem być i teraz, gdy wrogowie religii napadają na dziedziny szczerze katolickie już nie od Dzikich pól i Bosforu, ale z zachodu, południa i północy, w zwartych szeregach masoneryi, bezwyznaniowości, mariawityzmu i zgorszenia przeróżnego, którym występek Macocha dał pole do najniebezpieczniejszych wycieczek.

Zbrodnia dokonana na Jasnej Górze dała powód rządowi rosyjskiemu do cofnięcia kilku przywilei, zdobytych w ostatniem dziesięcioleciu.

Oto 15 lutego 1911 roku ukazał się artykuł w „Nowoe Wremia“ sygnalizujący to niebezpieczeństwo.

Pisząc o znaczeniu Jasnej Góry dla całego świata katolickiego i wspominając o czczeniu obrazu cudowego nawet przez prawosławnych

informuje dalej: „To znaczenie Jasnej Góry, jak również wybitna w porównaniu z innymi klasztorami lojalność Jasnej Góry podczas powstania, polskiego 1863 r. kiedy wiele klasztorów polskich przyjęło udział czynny w powstaniu, wreszcie — niezaobserwowanie w ostatnich czasach w klasztorze wspomnianym dążeń nacjonalistycznych polskich, usposobiły rząd specjalnie przychylnie do Jasnej Góry. W związku z tem w r. 1904 na skutek przedłożenia kurji rzymskiej, udzielono przeorowi



ZAKON OO. PAULINÓW NA JASNEJ GÓRZE W R. 1910-TYM.

Jasnej Góry tytuł infułata z przywilejem noszenia infuły, a w r. 1907 nadano kościołowi Jasnogórskiemu miano bazyliki. Następnie w r. 1908 powiększono, ustanowiony par. 190 ustaw. o wyznaniach obcych etat zakonników z 24 na 50, w r. zaś 1909 pozwolono na przyjmowanie do klasztoru osób, nie mających lat 24, czego wymaga p. 216 ust. o wyznan. obc.

Dalej, mówiąc o śledztwie dokonanem na Jasnej Górze z powodu zbrodni Macocha, pisze: „Śledztwo to ustaliło, iż pod kierunkiem przybyłego do kraju Przywiślańskiego ze specyalnemi, niezakomunikowanemi rządowi pełnomocnictwami od kuryi rzymskiej wizytatora pasterskiego,

karmelity Lamosza, przywróconą została wbrew ustawie zasada obieralności mandatów klasztornych, wprowadzono, zniesioną w r. 1864, kapitułę do zarządu sprawami klasztoru i mianowania na posady, oraz zaprowadzono, również wbrew przepisom, bezpośredni stosunek z kurją rzymską. Dalej śledztwo ustaliło istnienie w klasztorze tym seminarjum, co się sprzeciwia prawu, wzbraniającemu zakładania w murach klasztorów katolickich jakichkolwiek uczelni. Wreszcie wykazało, że wbrew najwyżej zatwierdzonemu powstanowieniu rady ministrów, używano języka polskiego w prowadzeniu ksiąg i dokumentów klasztornych. „Na skutek tedy najpoddańszego raportu ministra spraw wewnętrznych o wyżej przytoczonem, jego cesarska mość najjaśniejszy pan rozkazać raczył znieść przyznane klasztorowi częstochowskiemu w drodze łaski najwyższej w roku 1908 prawo przyjmowania do klasztoru zakonników po nad przepisany art. 190 ustawy o obcych wyznaniach etat, oraz dozwolone w r. 1909 w drodze łaski monarszej przyjmowanie do klasztoru powyższego osób, które niedosięgły jeszcze przepisanego art. 216 ustawy o obcych wyznaniach wieku. Minister spraw wewnętrznych ze swej strony polecił dotyczącym władzom cywilnym i duchownym przedsięwziąć odpowiednie środki w celu przywrócenia w rzymsko-katolickim klasztorze częstochowskim legalnego porządku.“

Że władze rządzące wykorzystają zbrodnię Macocha dla odjęcia Jasnej Górze jej prerogatyw, to było z góry do przewidzenia. Nie zniechęciło to jednak Paulinów Częstochowskich do energicznej pracy, tak w utwierdzeniu reguły zakonnej, której rozprzężenia nikt już nie bronił, jak i do zaprowadzenia, koniecznej w każdej porządnej administracyi, książkowości ścisłej. Dozór nad nią objęła komisya złożona z obywateli miasta pod przewodnictwem rejenta Małkowskiego, p. Tomczyka i Klepackiego. Praca w tym kierunku prowadzi się systematyczna; dziś ktokolwiek złoży grosz na kościół Jasnogórski nie będzie mógł mieć chwili wątpliwości, aby miał on być nadużytym.

Skarbiec, po skontrolowaniu przez władze i zdjęciu pieczęci, poczęli ojcowie skwapliwie uporządkowywać w sposób, aby nikt chwilowo choć nie mógł pokrzywdzić ich przypuszczeniem, że dawna gospodarka chociażby w przybliżeniu prowadzoną jeszcze być mogła. Wszystkie wota i klejnoty, z których masy całe, nie zanotowane nigdzie, zapełniały szuflady szaf, zostają teraz utwierdzane na obijanych materyą listwach, numerowanych i książkowanych odpowiednio.

Ojcowie rwą się do pracy, którąby mogła jaknajprędzej dać zapomnieć o smutnym okresie rządów przeora Rejmana. To też ks. biskup Zdzitowiecki, będąc na Jasnej Górze w ostatnich dniach r. 1910

wyraził zadowolenie i radość z powodu niezmiernie już owocnej pracy i ducha zakonnego, jakiemu ochotnie poddali się zaraz Paulini Jasnogórscy z chwilą objęcia kierunku przez O. Justyna Welońskiego.

Wizytatorem klasztorów dyecezyi kujawsko-kaliskiej zamianowanym został kanonik kapituły katedralnej ks. Władysław Krynicki.

Z wiosną rozpoczną się zwykłe kompanie i te wykażą dopiero, czy rzeczywiście cześć dla Jasnej Góry, miłość dla niej i pragnienie szukania u jej stóp lekarstwa we wszelkiem cierpieniu, choć chwilowo zostały zmniejszone.

Tymczasem cicho tam i zbożnie, po dawnemu rozlegają się szepty gorących modlitw i łkania uciśnionych dusz, a Marya Przeczysta patrzy miłosiernie z Dziecięciem na ręku, w blasku nowych koron, na których czas nie położył jeszcze właściwej sobie patyny; więcej jeszcze miłująca poddany sobie naród, który dziś bardziej niż przed laty pięćdziesięciu wołać może:

„O policz Matko te męki, te klęski
I pokaż je Swemu Synowi,
Niech Twemu ludowi da woli hart męski,
Niech serce w nim chore uzdrowi“[1]).

[1]) Lucyan Rydel, „Betlejem“.

IX.
W górę serca!

Błogosławieni, którzy w czasie gromów
Nie utracili równowagi ducha,
Którym na widok spustoszeń i złomów
Nie płynie z serca pieśń rozpaczy głucha, —
Którzy wśród nocy nieprzebitej cieni
Nie tracą wiary w blask rannych promieni.
Jan Kasprowicz.

Smutna jest dusza moja, smutna tem wszystkiem, co przy pisaniu ostatnich kart przesunęło się przed jej oczyma krwawą marą wspomnień; trwożna jest dusza, bo patrzała w tę przepaść, nad którą tak długo przyszło mi się zatrzymać, w tę przepaść:

„Co od początku złych i pysznych grzebie,
A sama pychą i złością i swarem,
I mężobójstwem onem, jak świat starem,
I kłamstw i bluźnierstw rozkipionem warem.
Zygmunt Krasiński.

Po uprzytomnieniu sobie świetnych chwil dziejowych, szeregu cudów i bohaterskich czynów, patrzeliśmy na: zło, występek, zbrodnie najohydniejsze, popełnione przez jednego z synów Polski, jednego ze stróżów Jasnej Góry, a potem zamiast ogólnego bólu rodaków, słyszeliśmy okrzyk radości i tryumfu tych, co pozostając Polakami z miana, zerwali z tradycyą, zerwa i z wiarą naszych ojców i cieszą się na równi z wrogami ludu, że niewola aż do tego stopnia zatruła ducha narodowego!

A jednak to przygnębienie, ten sceptycyzm może być tylko chwilowem odurzeniem truciznami, które przez nachylenie się nad ową przepaścią przez czas jakiś wdychało się w siebie. Na stałe zwątpienie

i rozpacz nie ma miejsca w piersi żadnego Polaka; zwątpienie wynikłe po przejściach nieszczęsnych, rodzi niemoc, tę niemoc, która właśnie ojczyznę naszą doprowadziła do ostatecznej zguby, bośmy według Słowackiego:

„Z kraju, gdzie zawsze po dniach nieszczęśliwych
Zostaje smutne pół — rycerzy — żywych......
....Bo jestem z kraju, gdzie widmo nadziei
Dla małowiernych serc — podobne snowi.“

„Dla małowiernych serc“.... Tak tylko dla małowiernych, życiodajna, siłodajna, twórcza i płodna nadzieja może wydawać się snem, czczem widmem. Nadzieja człowieka silnego i mądrego, więc wierzącego nie opiera się na złudzeniu, ale na logicznie zestawionych danych, na skutkach jasno wyprowadzonych z faktów życiowych.

Duch przeto człowieka wierzącego i jednolitego nie dojdzie do upadku nawet wobec tak przerażającej zbrodni, jaka rozegrała się na Jasnej Górze.

Przedewszystkiem im zbrodnia bardziej jest ohydną, tem więcej staje się bezpłodną i dla całego organizmu społecznego — nieszkodliwą.

„Nie drugich śmiercią — lecz własną, bezpłodnie
Kończą na ziemi wszystkie ziemi zbrodnie.“

Zbrodnia wykryta, złoczyńca zdemaskowany, to wielka łaska Boża, to ratunek dla społeczeństwa, to przecięcie ukrytego wrzodu, który sączyłby obmierzłe soki w organizm narodowy. Gdyby nie doszło do tego, występna jednostka dalej rozszerzałaby zgorszenie, a słabe natury, widząc bezkarność grzechu, naśladowałyby ją, pijąc ukradkiem z mętnego, a upajającego zbrodni kielicha. Wobec ujawnienia zbrodni zawahają się one na krętej ścieżce grzechu, którą dążyły do występku i niejedna z nich nawróci z obawy przed surowem widmem sprawiedliwości ziemskiej, gdy się już z Bożą nie liczy.

Co mówić zaś o ludziach uczciwych, z naturą dobrą, którzy nie grzesząc, szli bezowocnie przez życie, nie czyniąc złego, lecz tolerując je koło siebie; zdolni są do doskonalenia, ale stojąc wciąż w mierze, patrząc jedynie pod własne stopy, na swoim czy cudzem podwórku wygrzebując starannie ziarna dobrobytu i uciech życiowych; dla tych grom Jasnogórski był elementem, który potężnie wstrząsnął duszą, wydobywają na wierzch wszystko co ze szlachetnych i zdrowych sił spało na dnie w mętach filisterstwa i bezmyślności.

Ręka świętokradzcy, który zerwał korony święte, ręka mordercy, która krwią zbroczyła ściany zakonnej celi, targnęła trzewiami narodu, aby dusza w nim się wstrząsnęła, by przejrzał i na drodze duchowej naprzód iść począł, bo „życie nigdy nie stoi — albo się wznosi, albo opada i cofa się“ (Krasiński).

Głos ostrzegawczy rozległ się z Jasnej Góry, która raz już spełniła to pamiętne, dziejowe posłannictwo. Głos ostrzegawczy rzucił w naród potężne: „baczność“, bo złe toczy go tak wszechstronnie, że nie ma miejsca, nie ma stanu, które nie byłyby zagrożone.

Do pracy przeto czas, do doskonalenia!

Że hasło to nie było głosem wołającego na puszczy, dowodem powtarzające się do dziś dnia artykuły poważnych pism, wnikające w konieczność podniesienia moralnego poziomu społecznego, dowodem broszury, mające ten sam cel na względzie, które gęsto pojawiły się na półkach księgarskich, dowodem przybywanie członków wszystkim stowarzyszeniom Sodalicyi, dowodem wzmożona praca w zakonach i po parafiach, aby dać znać światu, że stan kapłański w Polsce stoi na wysokości najpiękniejszych, najdostojniejszych przykładów w historyi Kościoła katolickiego.

A choć nie wątpimy, że ta część narodu, która oddawna wyrzekła się Boga i Jego Kościoła, która każdą plamę na duchowieństwie uważa za swój zysk, która zarzutów, czynionych księżom nie zmniejszy, ale powiększy, która win i błędów ich nie pokryje, ale przeciwnie rozciągnie je nawet na niewinnych, która ma zwyczaj za przewinienia jednostki czynić odopwiedzialnem całe duchowieństwo, a nawet religię i cały Kościół, ta część narodu przez lata całe będzie odgrzebywała zbrodnię jasnogórską, będzie ją uogólniała i błotem obrzucała nietylko Kościół wojujący, ale i tryumfujący, ta jednak może podziałać tylko na słabe i zupełnie nieprzygotowane umysły. Dla dusz silnych i prawdziwie wiarę św. kochających, będzie to bodźcem nie tylko do doskonalenia się, ale i do pracy nad mniej obdarowanymi w kroczeniu po drodze duchowego życia i poznania treści nauk kościelnych. Jeśli bowiem niedowiarstwo tak szerokie roztacza kręgi, jeżeli pod nietoperze swe skrzydła zagarnia tyle umysłyów jasnych i dusz pięknych, wypływa to stąd, że nie dość usiłujemy poznać ducha nauk Chrystusowych. W szkołach: w niższych klasach katechizm pamięciowo przyswojony; w wyższych — historya kościoła, z której pozostała w pamięci garść najefektowniejszych faktów, oto co wynosi współczesny młodzieniec ze szkół dzisiejszych. I z tak lichą amunicyą rzuca się w wir walk wyznaniowych, staje do dysput na temat religijny,

z tymi, co już nawet podstawowych postulatów nauk katechizmowych zapomnieli natomiast przestudyowali wszystkie filozofie materyalistyczne. Czyż w takich warunkach może być inny rezultat, jak przegłosowanie źle uzbrojonego przeciwnika, który śmiało zaangażował się w polemikę religijną, nie znając nauk Kościoła, choć nie odważyłby się na dysputę z chemii, lub fizyki, gdyby gruntownie nie znał przedmiotu.

W bolesnym okresie, jaki nastąpił po katastrofie Jasnogórskiej, zdarzało mi się widzieć ludzi, którzy, wychowani w czci dla Matki Boskiej Częstochowskiej i Kościoła katolickiego, wobec napaści niedowiarków, prągnęli



DELEGACYA MIASTA CZĘSTOCHOWY Z BYŁYM PRZEOREM NA CZELE, KTÓRA POJECHAŁA DO RZYMU PO KORONY DLA OBRAZU MATKI BOSKIEJ.

bronić prawdy, którą przeczuwali, którą zgadywali, ale na poparcie której nie mogli dać żadnego argumentu i do łez dochodzili w poczuciu swej bezsilności.

Dla takich to ludzi grom jasnogórski powinien nieść doniosłą naukę. Kościołowi Bożemu trzeba służyć mądrze i umiejętnie! Dla zacnych matek katolickich nieszczęście, które upokorzyło nasz naród, powinno odegrać rolę poważnego nauczycieia. Niedość wychować dziecko zdrowe, niedość przysposobić je do walki o chleb, do zdobycia sobie bytu, niedość nawet tchnąć w duszę poczucie dobra, piękna i szlachetności; trzeba jeszcze przysposobić je na prawdziwego bojownika Imienia Maryi, trzeba zahartować je pancerzem wiary jasnej, mądrej, która nie potrzebuje, jak sądzą nieoświeceni w rzeczach religii, szukać mroków i stronić od walki. Powinny przeto matki przygotowywać własny umysł, nie poddawać się lenistwu, ale idąc za wskazówkami mądrych spowiedników, wczytywać się w pouczające książki, pozyskiwać przytem zaufanie synów, aby, gdy wątpliwości poczną wnikać w umysł młodzieńczy, módz zawczasu przekonać się o nich i rozpraszać je mądrą argumentacyą.

Tak więc, gdy cały naród uzna konieczność zadośćuczynienia Bogu za wyrządzoną zniewagę przez wytężoną pracę udoskonalającą, zbrodnia jasnogórska w swych rezultatach będzie ową „felix culpa“ — szczęśliwą winą, — z której ludzie, pragnący dobra, potrafią wynieść korzyść dla swej duszy.

Ale, aby doszło do tej ogólnej, zbiorowej pracy na drodze doskonałości, trzeba, aby naród poznał winy, które go aż do takiego mogły doprowadzić upadku. W tem poznaniu — zbawienie!

„Naród odradza się i podźwiga duchowo wtedy, kiedy sąd czyni sam nad sobą, swe winy waży i szuka drogi sprawiedliwości“. (Syrokomla).

Niech więc poczują się do winy przedewszystkiem sprawcy zbrodni i ci, którzy pośrednio lub bezpośrednio przyczynili się do niej, ale niech się też poczuje i społeczeństwo całe za obniżanie nadprzyrodzonego pierwiastka, za deptanie ideałów katolickich, za lekceważenie wskazówek Rzymu, za prześladowanie tych kapłanów, co czystemi rękami wysoko niosą sztandar Boży, za frymarczenie powołaniem duchownem, za żałowanie najlepszych synów na służbę Ołtarzy, za niesłychany pęd do ukrócenia swobód i praw Kościoła, za pochlebne i fałszywe sądy w prasie rozpowszechniane, za nieuczciwość i prywatę, wreszcie za bezmierne i karygodne w prowodyrach społecznych nieuctwo religijne! Niech naród cały do modlitwy kajalnej dołączy szczere

postanowienie zerwania z grzechami przeszłości, a ten akt gorący serc wszystkich stanie się Bogu zapewne miłą ofiarą za zniewagi Mu wyrządzone.

Odrodzenie to — nastąpi bezwątpienia.

Kościół stoi na epoce, której nic nie naruszy, bo istotą Kościoła stanowi nieśmiertelny Boży pierwiastek, wyższy i silniejszy nad wszelki ferment i rozkład ułomności ludzkiej Stąd, choć w historyi Kościoła były chwile bardzo ciemne, ze wszystkich przygód i słabości wychodził on zwycięsko, tembardziej odnowiony i odrodzony, im cięższe były rany i dolegliwsze choroby. Jeżeli minęły bez szkody dla Kościoła takie epoki, w których sam tron papieski był toczony czerwem, jeżeli Kościół ze zwiększoną siłą wyszedł z takiej doby, jaką była epoka reformacyi, to i epizod jasnogórski pozostanie tylko — epizodem.

Naród polski miał po wszystkie wieki coś z tej potęgi, odradzającej go w dniach upadku, że po okresach największej demoralizacyi następowały najbardziej podniosłe chwile.

„Nie płaczę nad tobą, Polsko, nie wątpię o twej przyszłości, nie noszę serca okrytego żałobą, albowiem wiem, że w tobie jest taka moc dobrego i taką masz siłę w szeregach ludu i w duszach tych, co cię umiłowali, iż przetrwasz nawet te czasy, które zwieszają ponad tobą oponę czarnych i straszliwych chwil“ (Biskup Bandurski).

Nie płaczę nad tobą, narodzie mój, żeś okuty, żeś bezdomny, że królowie twoi śpią w granitowych sarkofagach, że synowie twoi rozrzuceni po świecie, miotani wichrami jak liście w jesieni.

Nie płaczę nad tobą, że dłonie masz skute, gdy duch pozostaje wolny; nie płaczę nad tobą, że dach zerwały burze z nad twej głowy, gdy takie piękne niebo nad tobą; nie płaczę nad tobą, że królowie twoi w całuny śmiertelne spowici, gdy masz nad sobą panią, królową dobrowolnie obraną — Maryę Najświętszą; nie płaczę nad synami twymi, w różne rozrzucone strony świata, gdy stale jednoczą się i schodzą kierując myśli i dusze ku świątyni Jasnogórskiej, co jak olbrzymi magnes wszystkie busole ku sobie pociąga.

„Na Jasnej Górze wywieście chorągiew, podwyżcie głos, podnieście rękę, a niechaj wejdą w bramy książęta“ (Izaj. XIII, 2.). Kto to ma przybyć, czy to król, czy to hetman jaki?.... Król bezgranicznej krainy, hetman wojsk niezliczonych, potężny, nieśmiertelny narodu duch, przez wieki wszystkie dążący do stóp N. Maryi Częstochowskiej, znoszący granice poszczególnych prowincyi, zacierający różnice stanowe. Już w r. 1680-tym, dnia 29 maja, przybył na Jasną Górę wojewoda Inowrocławski, Jakób Albrecht Szczawiński, z żoną, prowadząc wszystkich

swych poddanych. Pieszo — wojewoda równie jak najuboższy kmiotek — podążali do miejsc świętych, ocierali się o siebie, klękając do Stołu Pańskiego, jednoczyli się w modlitwie!

Tę rolę — rzeczniczki miłości bliźniego i równouprawnienia społecznego — odgrywała Jasna Góra po wszystkie wieki i nigdy tego podniosłego uroku nie utraci.

Kto tak ciemny, kto tak głuchy,
Kto ma w sobie moc tak czarną,
By nie dojrzał jak się duchy
Procesyami tutaj garną?
Jak królujesz nad duchami
Święta Panno nad Pannami?

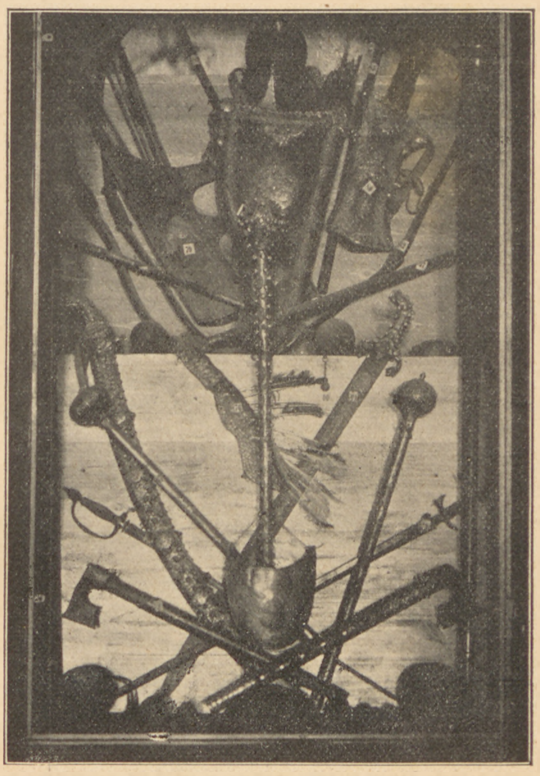
Nie podpatrzy ludzkie oko
Tajemnicy Twego cudu!
Podniesionaś tak wysoko
Czarem wspomnień, wiarą ludu,
Że tam, gdzie linii twa potęga,
Już rozumu grot nie sięga.

Złoty obłok Cię zasłania
Za obłokiem jakby słońce....
Iść w te blaski duch się wzbrania,
I śle tylko modłów gońce —
Bo modlitwa tylko zdoła
Myślom skrzydła dać anioła.

Gdyby zebrać w jedno łoże
Łzy, co płyną Tobie w dani —
Wielkie łez przelanych morze
Zgasiłoby żar otchłani,
I Bóg może łzami temi
Zmyłby grzechy naszej ziemi.

Gdyby skupić wszystkie blaski,
Wszystkie dobra i pociechy,
Które rozsiał czar Twej łaski
I na trony i na strzechy,
Światła tego by starczyło,
By dzień zatlić — pod mogiłą.

Tu namiętność, ówdzie nędza
Falom życia szaleć każą....
Częstochowska szał rozpędza
Miłościwą Swoją twarzą.
Na kraj cisza idzie od Niej;
W ciszy naród kroczy zgodniej.

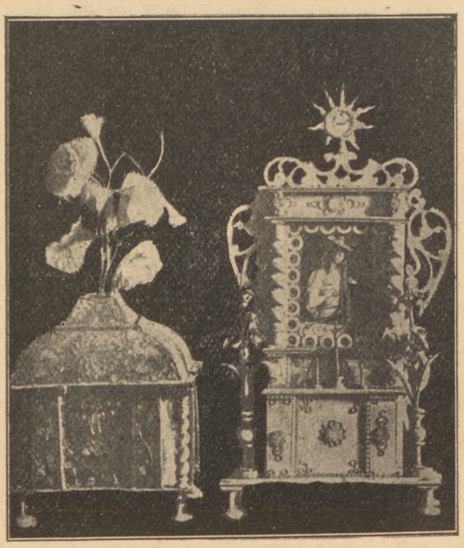


SZAFA ZE STARĄ BRONIĄ.
Na lewo karabela króla Stefana Batorego, na prawo rękojeść i pochwa miecza króla Jana Sobieskiego.
Kule szwedzkie.

Gdy najgroźniej kipi morze,
Wśród skał skrytych i wśród zgliszczy,
Biała wieża na klasztorze,
Jak latarnia morska błyszczy;
Lud z niej czerpie swą nadzieję,
Więc go potop nie zaleje.

Iluż to już pokoleniom
Jesteś mlekiem, rosą, manną!
Ilu smutkom, ilu cieniom
Gwiazdą stajesz się zaranną!
Przez posępny ciąg stuleci,
Twój, jak słońce, obraz świeci.

Obciążonaś srebrem, złotem,
Sukienkami perłowemi,
Lecz najdroższym Twym klejnotem:
Miłość całej polskiej ziemi.
Jak szeroka i jak długa
Jest poddanka Twa i sługa.

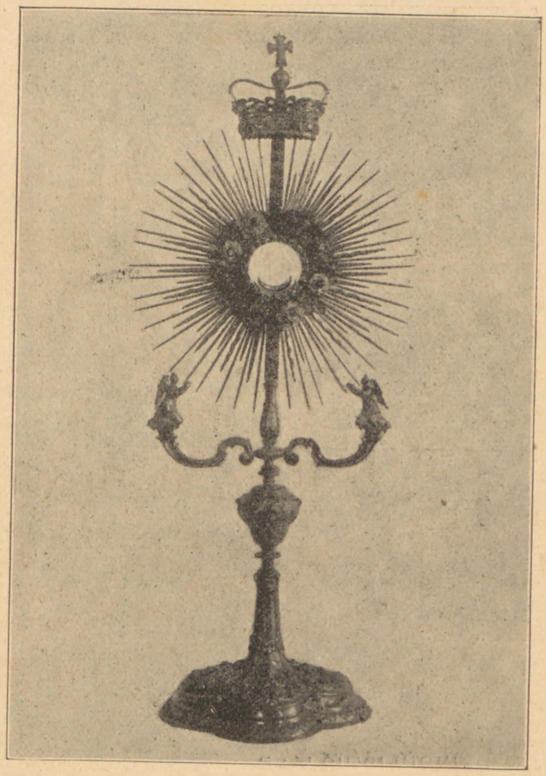


PUDEŁKO I OŁTARZYK. Dary Tadeusza Kościuszki.

Myśmy zawsze, bój czy trwoga,
Tryumf, pokój, czy męczeństwo,
Nieśli w serca Matce Boga
Najgorętsze nabożeństwo.
Niestartemi cześć tę rysy
Kreślą nasze sodalisy.

Twój jest obraz, jak zwierciadło,
Promieniste, choć w ukryciu;
Światło Boże gdy nań padło,
Nam odsyłasz je w odbiciu....
Żeby trafić do bram Nieba
Takich świateł nam potrzeba!“ [1])

Ale światło spoczywa na wyżynach, ale światło szczyty w blask odziewa złoty, ale światło nie schodzi w głębokie parowy i dzikie wąwozy. Światło w tarczach i pancerzach się rozpala, w czystych taflach wód się odbija. Podnośmy przeto ducha naszego, wdzierajmy się na szczyty doskonałości, chodźmy w blasku cnót, a światło Boże, odb te od świętego Maryi obrazu rozgrzeje nas, biednych wygnańców, oświeci zbłąkanych Adama synów.

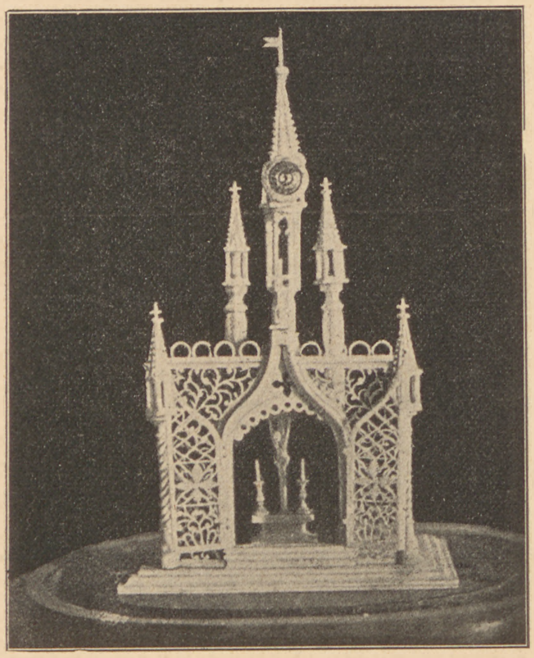


MONSTRANCYA WYKONANA PRZEZ PAULINA MAKAREGO SZYPKOWSKIEGO.

Nie mówmy, żeśmy ubodzy, że nie mamy co złożyć Bogu na zadosćuczynienie krzywd ciężkich. Grosz, rzucony przez ubogą wdowę, był milszy Chrystusowi niż składane przez bogaczy złoto. Niech naród polski przeto do skarbony Królowej Polskiej, rządzącej z Częstochowskiego grodu, rzuci dwa małe pieniążki, na które każdego stać — religijność i moralność, a Syn Boży zwróci do niego słowa: „Zaprawdę, ta uboga wdowa więcej włożyła, niźli wszyscy, którzy kładli do skarbu bo z niedostatku swego wszystko, co miała, wrzuciła. (Mar. XII, 43, 44).

[1]) Wiktor Gomulicki.

„Rozgrzej do czerwoności swą religijność, narodzie, wybiel do śnieżności swą moralność, a będziesz chodził w barwach swoich i w znamionach polskich staniesz wobec Królowej Polski. Religijność i moralność niech ci służą, gdyby dwa potężne skrzydła orłowe, co będą Cię unosiły wysoko w przestworza ideału ponad niewiarę i zepsucie tego świata. Odnów się, jako orłowa, młodość twoja (Ps. III, 5) wzbijesz się jako orzeł i na wysokich miejscach położysz gniazdo swoje (Hiob XXXIX, 27), a żadne wichry i burze dziejowe gniazda ci tego nie poruszą“[1]).



KAPLICZKA Z KOŚCI SŁONIOWEJ.
Dar Tadeusza Kościuszki.

A religijność tę i moralność trzeba wesprzeć na piedestale silnej wiary i oprawić w ramy nadziei, które, obejmując go ściśle, nie pozwolą wśliznąć się pesymizmowi i apatyi. Trzeba niczego się nie ustraszać, przed niczem nie uciekać!

Krasiński w „Psalmie Żalu“ powiada:

„Gdzie brud ujrzę — wnet mi serce
Jakaś bojaźń chwyta Boża, —
Braćmi nie są mi morderce,
Szablę kocham — wstyd mi noża!
Tak się lękam i truchleję,
Kiedy w polskie spaść ma dzieje
   Mord i srom!... Lepszy grom!“....

Nie, braćmi są nam wszyscy, choć najbardziej zbłąkani, braćmi najnieszczęśliwszymi, którym rękę zawsze podać trzeba, aby

„Nic nie spychać nigdy w dół
Lecz do coraz wyższych kół

[1]) Ks. Antoni Szlagowski.

Iść przez ducha podnoszenie,
Bo cel świata — szlachetnienie".

Nie trzeba truchleć na myśl, że w dzieje Polski może jeszcze kiedy spaść „mord i srom", bo struchlały umysł zaradzić niczemu nie potrafi, ale wytężyć trzeba przytomność umysłu, rozjaśnić go nauką Bożą, aby nieszczęście przewidzieć i zawczasu mu zapobiedz.

Wierzmy, bracia; kochajmy się, bracia; módlmy się gorąco i dążmy do ideału, który tak przepięknie skreślił poeta:

„Bądź arcydziełem nieugiętej woli!
Bądź cierpliwością — tą panią niedoli —
Co gmach swój stwarza z niczego — powoli!
Bądź tę przegraną — której cel daleki,
A która w końcu wygrywa na wieki!
Bądź spokojnością — wśród burz niepokoju —
W zamęcie miarą — i strojem w rozstroju —
Bądź wiecznem pięknem — w ciemnym życia boju!
Dla podłych tylko i faryzeuszów
Bądź groźbą — gniewem — lub świętem milczeniem
I nie miej żadnych z obłudą sojuszów."[1])

Ale tak wzniosły ideał nie łatwym jest do osiągnięcia, zapewne; ścieżka życia jest śliska — człowiek na niej upada tak łatwo; wiatr przeciwności dokuczliwie przenika, więc człek się kurczy, maleje i w płaszcz egoizmu otula; szatan ponętne pokusy sieje, które zmysły pociągają, stąd ciągłe wykolejenie, a jednak

„Kto ramię Kordeckiego do potęgi budzi,
Co dwanaście tysięcy zgromił w trzysta ludzi!
Ty, Pani z Jasnej Góry! — Twoje to staranie,
Co hufce archanielskie masz na zawołanie,
Coś zdeptała potęgę piekielnego węża,
Rozkazałaś zwyciężać — i człowiek zwycięża".
(Wł. Syrokomla.)

Garść ludu, dowodzona przez jednego, niedoświadczonego w boju męża, zwyciężyła tysiące...

Tak zwycięży każdy tysiączne pokusy i niebezpieczeństwa, o ile wyjdzie na pole walki w bieli ducha, jak ów mnich był biały szatą, o ile wyjdzie z różańcem i krzyżem, jak on szedł, o ile cnotą zasłuży

[1]) Krasiński „Resurecturis".

na opiekę i łaskę. „Ale trzeba nam trwać i nie lękać się pogróżek, ani zdrad nie słuchać żadnych... Zwyciężeni sami w sobie przez namiętności niskie, przez próżniactwo ducha, przez niezgodę bratnią, czyż możemy zostać zwycięzcami?“ (Biskup Bandurski.)

„Nie tenci żeglarz, co płynie po wodzie
Nieporuszonej wiatrami w przygodzie —
Ale kto wały, gdy biją najtężej,
Wiosłem zwycięży“.

(Kasper Miaskowski.)

A zwyciężać rozhukane morskie wały możemy tylko idąc w blasku Gwiazdy morza, Maryi Najświętszej. A zwyciężać samych siebie i nieprzyjaciół naszych tylko służąc mężnie w szeregach wiernych sług Królowej Polskiej, tej co rycerstwu naszemu po wsze wieki służyła za tarcz i przyłbicę. Jak Mojżesz na górze nie ustawał w modlitwie, aż łaski dla narodu swego u Boga ubłagał, tak my nie powinniśmy ustawać w modlitwie błagalnej, w modlitwie dziękczynnej, w modlitwie ekspiacyjnej, polecając nieustannie opiece Matki cudownej Ojczyznę naszą:



WIELKA ZŁOTA MONSTRANCYA, jedna z najkosztowniejszych w Polsce.

O Królowo Korony Polskiej, żyj z narodem i w narodzie Twoim, żyj w publicznej myśli naszej, żyj w publicznej pracy naszej, żyj w każdym z nas i we wszystkich nas!

A po wszech miastach i wioskach, po przez Polskę całą, niech idzie jeden zgodny, uroczysty głos: Bądź pozdrowiona Polska Królowo!

A po wszystkich krajach i miejscach, dokąd tylko dotarł ojczystej mowy naszej dźwięk, niech brzmi radosny odzew: „Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy“. „Sursum corda!“ W górę serca!

Krocz naprzód, krocz śmiało ku szczęśliwszej przyszłości, narodzie nasz biedny, uzbroiwszy piersi ryngrafem poświęcanym, co groty nieprzy aciół odbija.

Kto tylko czujesz się Polakiem i Polką — pójdź po tych dniach, kiedyś najcięższe przeżywał udręczenia, podążaj do stóp Maryi Częstochowskiej, znajdziesz tam gromadę naszego ludu z wszystkich stron Polski. Skołatany, osamotniony, zapytasz ten na pozór obcy zastęp: — Kto jesteście? — Swoi! odpowiedzą. — Co tu czynicie? — Czuwamy! — Co was tu zgromadziło? — Konieczność obrony. — Kędy wróg? — Wszędy; z północy, południa, wschodu, zachodu i w nas samych. — Czy zmożecie tyle wroga? — Zmożemy. — Skąd siła? — Z woli i łaski Maryi Przeczystej!

A wtedy przypadniesz do stóp ołtarza, duszę wyrwiesz z ciała ułomnego i złożysz ją u stóp Matki Bożej, a Ona ci ją utuli, uleczy i zahartuje!!

A więc.... dawna Ty nasza Królowo!
O Maryo!
Ty za nami przemów słowo!
O Maryo!
Ochromiałym podaj rękę!
Niewytrwałym skracaj mękę!
Twe Królestwo weź w porękę!
O, Maryo!

Objaśnienia do planu zabudowań klasztornych.

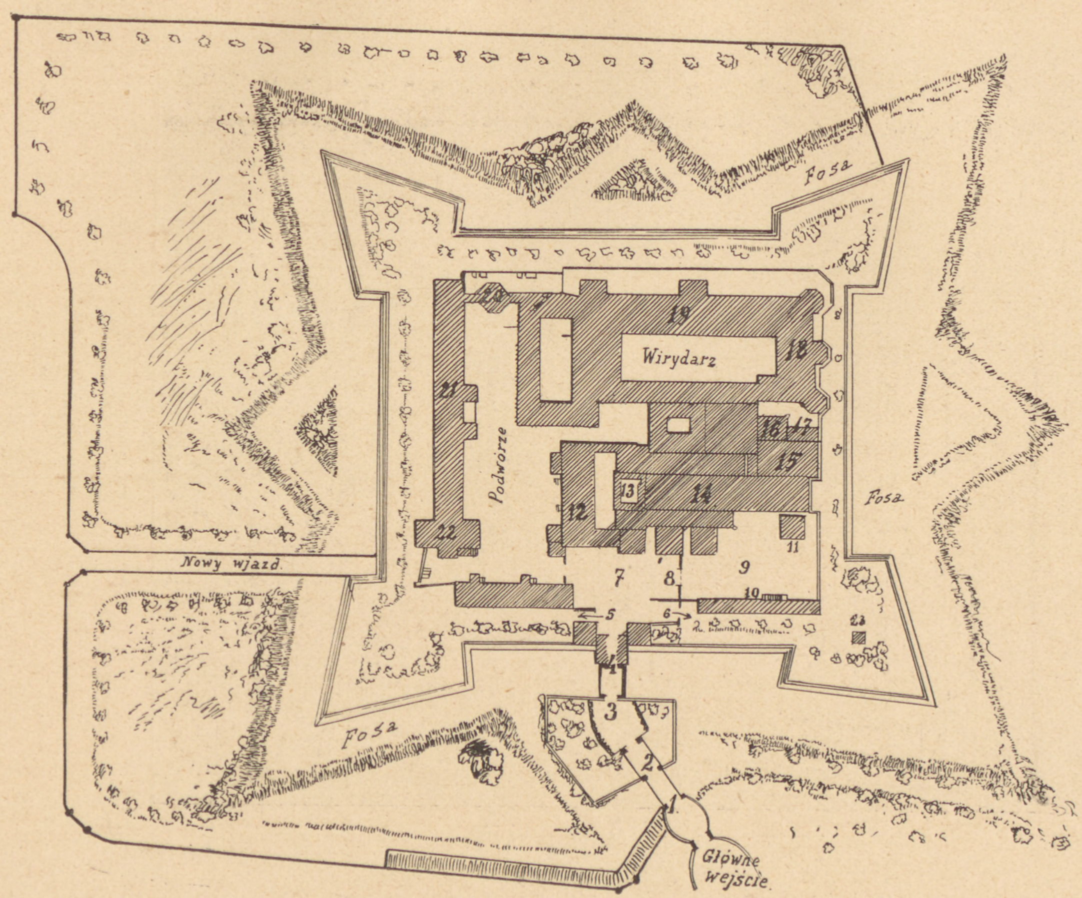
1. Brama księcia Jerzego Lubomirskiego.
2. Brama króla Stanisława Augusta.
3. „ Matki Boskiej Bolesnej.
4. „ Wałowa.

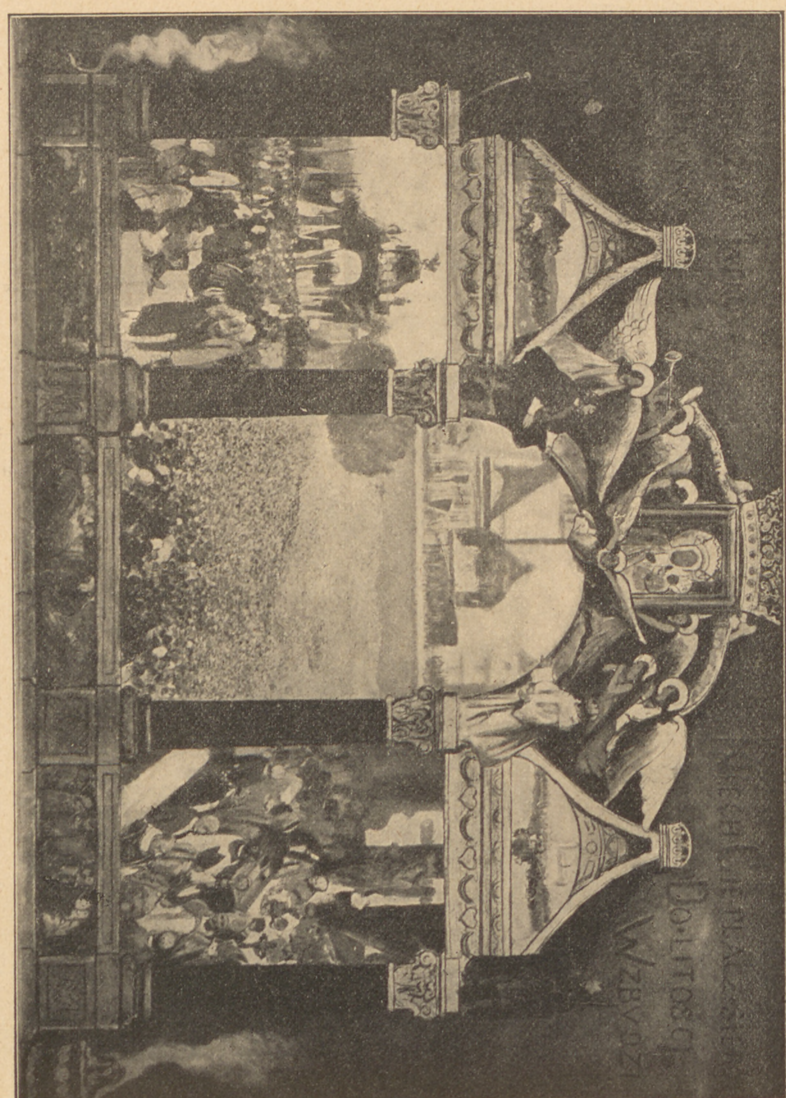
5 i 6. Wejścia na wały.

7. Dziedziniec kościelny.
8. Brama Potockich.
9. Dawniejszy cmentarz klasztorny.
10. Stare mieszkania muzykantów.
11. Dzwonnica.
12. Pokoje królewskie.
13. Wieża kościelna.
14. Główna nawa kościoła.
15. Zakrystya.
16. Kaplica z cudownym obrazem.
17. Skarbiec klasztorny.
18. Mieszkania zakonników.
19. Sala Rycerska.
20. Studnia datująca z czasów oblężenia przez Szwedów (1655).
21. Dzisiejsze mieszkania muzykantów, a dawniejsza drukarnia klasztorna.
22. Dawniejszy arsenał klasztorny.
23. Pomnik ks. Aug. Kordeckiego.

Cztery bastiony narożne bronione były przez Czarnieckiego, Zamojskiego, Skórzewskiego i Krzysztoporskiego.

PLAN
ZABUDOWAŃ
KLASZTORNYCH
I TWIERDZY
JASNOGÓRSKIEJ.





APOTEOZA KORONACYI CUDOWNEGO OBRAZU.
Tryptyk Włodzimierza Tetmajera.

Epilog.

W chwili, gdy kończymy tę książkę, przed trybunałem sądu krakowskiego toczy się sprawa o zabójstwo dokonane w Krakowie, rzekomo z rozporządzenia Narodowego Związku Robotniczego w Królestwie Polskiem, na Stanisławie Rybaku, pozostającym pod zarzutem szpiegostwa. Wśród mnóstwa dokumentów i świadków, przytoczonych przez obrońcę zabójcy Rybaka dla złagodzenia jego winy, stanęli dwaj poważni świadkowie, którzy zapewnili, że już w maju 1910 r. namawiał ich Rybak do urządzenia na Jasnej Górze tajnego składu „nielegalnych“ książek, dowodząc, że ma tam znajomego niejakiego O. Damazego, który obiecał mu sprawę tę ułatwić. Świadkowie odrzucili tę propozycyę, uważając ją za niewłaściwą w najwyższym stopniu i przypisywali na razie lekkomyślny ten projekt fanatyzmowi Rybaka.

Dziś jednak sprawa ta nabiera niezmiernie doniosłego znaczenia. Nie wolno nam pomawiać dwóch poważnych ludzi, zeznających pod przysięgą o głoszenie nieprawdy. Z drugiej strony Damazego Macocha nikt podejrzywać nie będzie o demagogię polityczną. Jeżeli przeto tego rodzaju projekt był omawiany, to miał on na względzie podstępną zdradę; zbrodniarz chciał potwornie wydać Jasną Górę i nowy Judasz zamierzał zaprzedać święte miejsce za srebrniki!

Zatem Damazy Macoch nie tylko zbrodniarzem był, ale i zdrajcą być zamierzał, a szedł w jednem i drugiem w myśl tych, dla których zohydzenie świętości narodowych jest najgorętszem pragnieniem, którzy wiedzą, że występek jest tym grzybem, co najskuteczniej toczy i niszczy narody.

Zródła.

Ks. Ambroży Nieszporkiewicz, „Odrobiny stołu królewskiego“, wydane 1682 r.
Ks. Augustyn Kordecki, „Pamiętniki.“
M. Baliński, „Pielgrzymka do Częstochowy, r. 1815.“
J. Szujski, „Dzieje Polski.“
Encyklopedya kościelna.
H. Sienkiewicz, „Potop.“
Biskup Bandurski, „Ducha nie gaście.“
F. Romanowski, „Przewodnik po Częstochowie.“
Ks. Adamczyk, „Przewodnik po Jasnej Górze.“
Ks. Adamczyk, „Skarbiec Jasnogórski.“
M. Gawalewicz, „Królowa Niebios.“
Balcer, „Genealogia Piastów.“
„Dzwonek Częstochowski“ Roczniki 1905—1910.
Artykuły tygodników i gazet codziennych z lat 1909 i 1910; „Myśl katolicka“ (Częstochowa). „Przegląd powszechny“ (Kraków). „Schlesische Volkszeitung.“ „Germania.“ „Kölnische Volkszeitung“ i inne.

Treść:

DYECEZYA KUJAWSKO-KALISKA.

BISKUP
Kujawsko-Kaliski.

d. 2. m-ca Maja 1911.

Włocławek.

Szanowny Panie!

Dziełko „W obronie czci Jasnej Góry", z którego wieje wielka cześć i miłość ku Najświętszej Maryi Pannie oraz wiara w Jej moc i opiekę, zakończone hymnem uwielbienia z gorącem wezwaniem do pracy nad odrodzeniem duchowem Narodu, godne jest zalecenia ze względu na swą aktualność oraz popularne, obrazowe przedstawienie rzeczy.

Officialis Generalis
Eccl. Cath. Wlad. Ks. St. Chodyński

(Ustęp pisma z dnia 2. maja 1911 r.)




Zakł. art. litogr. Pilczek i Putiatycki.